

ZESZYT DWUDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1974

ZESZYT DWUDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1974

« BIBLIOTEKA KULTURY »

TOM 241

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

Wacław JĘDRZEJEWICZ

SPRAWA „WIECZORU”

Józef Piłsudski a wojna japońsko-rosyjska 1904-1905

WSTĘP

Zagadnienie wyjazdu Józefa Piłsudskiego do Japonii w lecie 1904 roku ma już swoją dość bogatą literaturę urywkową (patrz bibliografia). Temat ten jednak oczekuje jeszcze na opracowanie jako całość, zwłaszcza, że dotychczasowe prace kończą się zazwyczaj na powrocie Piłsudskiego i Filipowicza z Tokio w sierpniu 1904 roku i nie obejmują dalszego okresu stosunków P.P.S. z Japończykami w Europie, co trwało jeszcze przeszło rok, do jesieni 1905 roku.

Obecna praca też nie rości sobie tytułu do ujęcia całości tego interesującego tematu. Ma ona na celu opublikowanie szeregu dokumentów, znajdujących się w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce poświęconego badaniu najnowszej historii Polski, a dotąd nieznanych lub znanych częściowo, i zaopatrzenie ich w niezbędne komentarze. W ten sposób pragnę uzupełnić już istniejący materiał i rozszerzyć dotychczasowe informacje w tej sprawie.

Dokumenty te szczęśliwie ocalały i wbrew temu, co pisał Adam Prager w artykule „Rokowania tokijskie”, nie przepadły. Stanowią one dużą paczkę listów w kopercie, niegdyś zalakowanej, z napisem: „Z Archiwum P.P.S. Sprawa „Wieczoru” (nie do użytku historycznego)” i podpisem: L. Wasilewski. W paczce tej znajdują się 22 listy Józefa Piłsudskiego, 46 Stanisława Wojciechowskiego, 29 Wacława Studnickiego, wiele Jodki-Narkiewicza, Tytusa Filipowicza, Aleksandra Malinowskiego i innych, oraz listy ambasadora i oficerów japońskich, mających związek ze sprawą „Wieczoru” (kryptonim Japonii)¹. Paczka ta znalazła się,

1. To jest właśnie ta koperta, o której pisał Pobóg Malinowski w książce *Józef Piłsudski 1867-1914* na str. 278: „W archiwum P.P.S. niejednokrotnie miałem w rękę zalakowaną i opieczętowaną kopertę, zawierającą najpoufniejsze listy i dokumenty w tej sprawie; zdeponował ją Leon Wasilewski”.

obok innych archiwów belwederskich w Rumunii, ewakuowanych z Warszawy w pierwszych dniach września, tam została otwarta w Baile Herculanee 17 października 1939 roku przez majora Waligórę z Centralnego Archiwum Wojskowego i potem, wraz z innymi zespołami, dotarła do Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Widać, że ogólną segregację tych dokumentów robił Leon Wasilewski, gdyż na poszczególnych kopertach, zawierających listy, są notatki pisane jego ręką.

Teraz, po przeszło 65 latach, zostają one po raz pierwszy opublikowane. Klauzula Wasilewskiego „nie do użytku historycznego” obecnie przestaje być wiążąca dla historyka.

Poniżej przytaczane teksty listów i dokumentów podane są ściśle według oryginałów, jedynie ze zmianą pisowni na dzisiejszą, lecz z pozostawieniem w niektórych wypadkach słów w ich specjalnie charakterystycznej ówczesnej pisowni.

KONTAKTY W WIEDNIU, PARYŻU I LONDYNIE

Rozgrywające się w styczniu 1904 roku wypadki na Dalekim Wschodzie groziły wybuchem wojny w najbliższej przyszłości. Konflikt ten mógł mieć bezpośredni związek ze sprawą polską. Toteż w rozmowach, które w tym czasie prowadził Piłsudski we Lwowie ze swymi towarzyszami, a przede wszystkim z dr. Witoldem Jodko-Narkiewiczem, zdecydowano nawiązać kontakt z poselstwem japońskim w Wiedniu, gdzie posłem był wice-hrabia Nobuoki Makino. Misję tę powierzono Jodce, wykazującemu specjalne zainteresowanie sprawami polityki międzynarodowej. Będzie on i później, aż do końca wojny rosyjsko-japońskiej używany do kontaktów z Japończykami w Londynie i Paryżu.

8 lutego 1904 roku wysłał on poniższe pismo do posła Makino w Wiedniu². Dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu wysłania listu miał miejsce atak Japończyków na Port Artura, który unieruchomił flotę rosyjską w tym porcie. Wysyłając swój list Jodko nie mógł jeszcze o tym wiedzieć, jak to widać z treści pierwszego zdania. Wypowiedzenie wojny nastąpiło 10 lutego.

8 lutego 1904.

Wasza Ekscelencjo,

Wojna Japonii z Rosją, jeżeli nawet obecnie zostanie zażegnana, jest nieunikniona w przyszłości. Rosja jest państwem potężnym, przewrotnym i chytrym. Nie dosyć jest pokonać, lecz trzeba ją osłabić dla zabezpieczenia na przyszłość. Dla dopięcia tego podwójnego celu, Japonia winna użyć wszelkich środków i wykorzystać nadarzające się okoliczności.

Od centrum sił Rosji pole wojny jest daleko odsunięte i połączone niedo-

2. W Instytucie Piłsudskiego znajduje się brulion tego pisma oraz jego niemieckie tłumaczenie pisane ręką Jodki. Istnieje kilka drobnych różnic w tych tekstach. Podany tu list jest tłumaczeniem tekstu niemieckiego.

łęzną koleją, wzdłuż której rozsiani są zesłańcy polityczni, żaźarci wrogowie Rosji. Wśród nich duża ilość Polaków.

Na zachodzie Rosji znajduje się silny podbity naród polski, który kilka razy dzielnie walczył o niepodległość swej ojczyzny, a pokonany broni nie złożył. Wojska rosyjskie, znajdujące się w Mandżurii, złożone są przeważnie z Polaków. Na kolei, w składach kolejowych, etc. pracuje wielu polskich robotników. Polacy są urodzonymi wrogami Rosji; Japonia może spotkać się tylko z ich sympatią, gdyż interesy narodu polskiego na żadnym polu nie krzyżują się z interesami japońskimi.

Poza tym wewnątrz i na południu państwa rosyjskiego usilnie pracują grupy rewolucyjne nad zwalczaniem rządu.

Z tymi wszystkimi wrogami Rosji należałoby się dziś Japonii porozumieć i z ich siłą skorzystać.

W razie uwzględnienia tego listu, raczy Wasza Ekscelencja naznaczyć sekretną audiencję na którą przybędzie jeden z przedstawicieli najsilniejszego stronnictwa, będącego w ścisłych stosunkach z partiami czynu w Polsce, Rosji i na Kaukazie w celu szczegółowego przedłożenia i omówienia poruszanej powyżej sprawy i ułożenia warunków programu działania.

W razie przeciwnym upraszam Waszą Ekscelencję o zwrot tego listu i zachowanie poruszonych w nim kwestii jak i mojego nazwiska w absolutnej tajemnicy.

Z najwyższym szacunkiem

Adres:

W. Olewiński
ul. L. Sapiehy 7
Lemberg

Minister Makino nie spieszył się z odpowiedzią na list Jodki. W tym czasie był on już w kontakcie z przedstawicielami polskich ugrupowań konserwatywnych i, zaproszony przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, wybitnego działacza politycznego i prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, do jego majątku w Jezupolu, usłyszał tam opinie całkowicie odmienne od tych, które mu przedstawiły polskie „partie czynu”. Jodko miał tu zapewne na myśli P.P.S. w Królestwie i Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego (PPSD).

21 lutego Jodko wysłał nowe pismo do pośła Makino³.

Ekscelencjo,

Wypadki rozwijają się szybko i osoby, które mnie upoważniły zwrócić się do Pana donoszą mi, że otrzymują ze wszystkich stron pytania, czy można doradzać dezercję polskich żołnierzy i rezerwistów, że jednak one nie mogą rozstrzygać tej kwestii bez porozumienia się z Panem; donoszą mi też, że inne odnośne plany gotowe są do wykonania.

Należałoby żałować, gdyby nic z tych dobrych zamiarów nie wyszło. Dlatego pozwalam sobie zapytać się jeszcze raz, czy Ekscelencja wzięła pod uwagę nasz projekt? Milczenie będziemy uważali za ostateczną odmowę i w takim razie proszę mi listy zwrócić. Przy tym chcę zauważyć, że to bynajmniej nie zmieni wrogię Rosji charakteru polityki naszej, tylko nie będziemy wtedy mogli wykonać wielu rzeczy, które zamierzamy.

3. Tekst polski i tłumaczenie niemieckie pisane ręką Jodki.

Ponieważ me imię nie jest Ekscelencji znane, przeto mógłbym, w razie potrzeby, powołać się na pewną, znaną w Wiedniu polityczną osobistość.

21. II. 04 Lemberg

Kontakty z Wiedniem nie dały rezultatu. Trzeba było szukać innego miejsca i innych ludzi. Wybór padł na Londyn.

W Londynie przebywało wówczas parę osób, ściśle związanych z P.P.S. Tytus Filipowicz (Karski), piszący do pism angielskich i mający w Londynie pewne stosunki, Aleksander Malinowski (Władek), oraz pracujący jako zecer w rosyjskiej drukarni tołstojowców pod Londynem (Southbourne-on-Sea) Stanisław Wojciechowski (Wojtek).

Byli oni poinformowani o listach do pośła Makino i Jodko zalecał im szukanie kontaktu z urzędowymi czynnikami japońskimi⁴. Jednocześnie przebywający w Paryżu Wacław Studnicki, członek partii (Hannibal), doniósł 17 lutego o nawiązaniu pewnych kontaktów z japońskimi wojskowymi w Paryżu, a 23 lutego pisał, że miał „ściśle poufną na (sic!) cztery oczy audiencję u tut. pośła japońskiego”, który delegował młodego attaché jako pośrednika do rozmów ze Studnickim⁵. Toteż w liście z 27 lutego wzywał Jodkę do przyjazdu do Paryża.

W początkach marca Jodko przyjechał do Paryża i rozmawiał za pośrednictwem Studnickiego z Japończykami, ale nic konkretnego na razie z tych rozmów nie wyszło. W Londynie natomiast udało mu się nawiązać kontakt z pośłem japońskim wice-hrabią Tadasu Hayashi, do którego 15 marca wysłał list informujący o działalności P.P.S. i nastrojach wśród Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i narodów kaukaskich. W liście tym Jodko proponował nawiązanie kontaktu poselstwa z P.P.S.⁶

16 marca Jodko został przyjęty przez pośła Hayashi. Przedstawił mu propozycje w sprawie utworzenia legionów polskich w Japonii, rozprzestrzeniania literatury rewolucyjnej wśród żołnierzy-Polaków w Mandżurii, wzywania ich do dezercji do armii japońskiej i zaznaczył także o możliwości niszczenia przez P.P.S. mostów i linii kolejowych we wschodniej Rosji i Syberii.

Hayashi przekazał treść tej rozmowy ministrowi spraw zagranicznych baronowi Jutarō Komura⁷, od którego niezwłocznie otrzymał ścisłą instrukcję. Japonia nie może przyjąć cudzoziem-

4. Listy Jodki do Malinowskiego z 13, 20, 25 i 26 lutego 1904 roku, a Malinowskiego do Jodki z 22 lutego, cytowane przez Pobóg-Malinowskiego Józef Piłsudski 1867-1914, str. 164-5.

5. Patrz niżej „Sprawa Hannibala”.

6. Tekst polski listu, pisany ręką Jodki, w aktach Instytutu Piłsudskiego. Tekst angielski (uzyskany z japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych) podaje Lerski „A Polish chapter of the Russo-Japanese war”, str. 76. Patrz także Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, str. 266.

7. Patrz depesza Hayashi do Komury (Lerski, *op. cit.*, str. 77).

ców do armii w polu; rozprzestrzenianie literatury winno być wykonywane nie tylko z Japonii, lecz i z innych stron; dezertrzy-Polacy nie będą traktowani jako jeńcy wojenni; największe zainteresowanie baron Komura wykażał odnośnie dywersji i polecił posłowi zachęcać swego rozmówcę w tym względzie⁸.

19 marca Jodko przesłał posłowi Hayashi list następującej treści z załączonym memoriałem w sprawie formowania legionów polskich w Japonii⁹.

19/III 04 r.

Ekscelencjo,

Pozwalam sobie załączyć przy niniejszym: 1) Memoriał w sprawie utworzenia legionów polskich w Japonii, 2) Tłumaczenie francuskie odezwy, wydanej przez naszą partię (PPS), łącznie z 3 innymi partiami rewolucyjnymi, reprezentującymi wszystkie narody, które wchodziły w skład dawnego Królestwa Polskiego. Ta odezwa została wydana w 4 językach w naszej drukarni tajnej i przedrukowana w piśmie polskim „Naprzód”, wychodzącym w Krakowie (Austria) w numerze z dn. 15 marca.

Komunikuję jednocześnie, że partia nasza urządziła w Warszawie drugą pomyślną demonstrację na rzecz Japonii dn. 14 marca (patrz „Naprzód” z dn. 17 marca), oraz wysadziła w Wilnie w powietrze kaplicę, postawioną przez rząd rosyjski na pamiątkę zwycięstwa nad Polakami podczas powstania 1863 roku.

Wreszcie mam następujący interes: do Japonii jedzie, w charakterze korespondenta pism polskich, nasz przyjaciel, p. James Douglas. Jest to podany angielski, urodzony w Polsce i mówiący po polsku. Mógłby on doskonale służyć za tłumacza przy Polakach, wziętych do niewoli przez wojska japońskie. Będzie miał polecenie od konsula angielskiego z Kijowa, który go zna osobiście, do władz angielskich; może mógłby on uzyskać polecenie od Ekscelencji do władz japońskich, dla ułatwienia mu dostępu do sfer rządowych i przedstawienia tam osobiście kwestii legionów? Jeżeli tak, to proszę przysłać to polecenie pod podanym adresem.

Interesy nasze wymagają mego wyjazdu do Polski na plac boju. Nie tracę nadziei, iż to, co mówiłem Ekscelencji, zostanie kiedyś wykonane, dla większego pożytku dla naszych narodów.

MEMORIAŁ DOTYCZĄCY FORMOWANIA LEGIONÓW POLSKICH W JAPONII

Rząd japoński prawdopodobnie nie wie, że posiada naturalnego sprzymierzeńca w narodzie polskim który, chociaż pozbawiony niepodległości politycznej w końcu XVIII wieku, nie przestał jednak być jednym z czynników w polityce międzynarodowej.

8. Tekst instrukcji Komury uzyskał Lerski z japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Gaimusho), patrz *op. cit.*, str. 78.

9. Brulion listu, pisany ręką Jodki na blankiecie „Drukarnia i Księgarnia Polskiej Partii Socjalistycznej. Adres: Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, N.E.” znajduje się w archiwum Instytutu. Tamże znajduje się rękopis polski i tekst francuski memoriału, różniący się nieco od tekstu polskiego. Podany tu memoriał jest tłumaczeniem wersji francuskiej.

Dwie trzecie narodu polskiego pozostaje w jarzmie rosyjskim. W 1830 roku Polacy powstali. Powstanie trwało osiem miesięcy i kosztowało Rosję 128.231.125 rubli.

W 1863 roku ma miejsce nowe powstanie. Kosztowało ono Rosję olbrzymi wysiłek. Sam budżet nadzwyczajny na rok 1863 przekroczył sumę 70.442.000 rubli.

W 1877 roku podczas wojny turecko-rosyjskiej naród polski, będąc osłabiony represjami z 1864 roku, nie mógł wziąć w niej udziału, pomimo propozycji i wysiłków angielskich emisariuszy.

Dziś, gdy już nowe pokolenie wyrosło, naród polski wzrósł znacznie w liczbę (roczny przyrost wynosi 1,2 %). Przez zniesienie pańszczyzny podniosła się warstwa chłopska, podniósł się zaś społecznie, unarodowiła się. Rozwój przemysłu rozwinął wielką klasę robotniczą, wrogą rządowi moskiewskiemu i mającą na celu niepodległość Polski.

Naród polski nie może pozostawać biernym podczas wojny Rosji, swego dziedzicznego wroga, na jakimkolwiek froncie.

Ale jakąż pomoc może on przynieść Japonii w razie wojny rosyjsko-japońskiej?

Taką samą pomoc, jaką miał Napoleon I w jego walkach z mocarstwami, które podzieliły Polskę — Rosja, Austria i Prusy.

Wówczas Polacy utworzyli legiony, zasilane jeńcami polskimi, wziętymi do niewoli przez wojska Napoleona. Austriacki mąż stanu, Baldacci¹⁰, pisał w 1801 roku, że od chwili zorganizowania legionów, powoływanie żołnierzy z zaboru austriackiego (Galicja) nie było z korzyścią dla rządu austriackiego, gdyż żołnierze polscy w armii austriackiej dobrowolnie dostawali się do niewoli by wstąpić do legionów.

Utworzenie legionów polskich w Japonii byłoby rzeczą bardzo łatwą. Dwa miliony Polaków mieszka w Stanach Zjednoczonych i zwerbowanie kilku tysięcy ochotników polskich w Ameryce nie napotykałoby trudności ani znacznych kosztów. Ta sprawa została już w znacznej mierze przygotowana przez rezolucję, ostatnio opublikowaną przez trzy wielkie organizacje narodowe w Stanach Zjednoczonych i przez sześć dzienników (patrz dziennik polski „Zgoda” Nr 9 z 3 marca 1904 roku)¹¹.

W Mandżurii w armii rosyjskiej znajduje się 30-35 % Polaków. Dezercja pewnej ich części zdemoralizuje armię rosyjską i silnie ją osłabi.

Poza tym, stworzenie legionów polskich będzie miało wielkie znaczenie dla całego narodu polskiego i wpłynęłoby na wybuch powstania w samej Polsce.

Takie powstanie, związane z ruchem rewolucyjnym, który obecnie przygotowuje się w Rosji i na Kaukazie, wpłynie na rozkład państwa rosyjskiego i sprowadzi Rosję do roli drugorzędного mocarstwa.

20 marca Hayashi raz jeszcze rozmawiał z Jodko który, między innymi, podkreślił, że Polacy w każdym razie będą przeprowadzali akcję dywersyjną, lecz jeśli uzyskają pomoc materialną, będą mogli zaangażować do tej akcji więcej ludzi. O tej rozmowie Hayashi telegrafował 21 marca do ministra Komury¹².

10. Baron Antoni Baldacci (ur. 1767, zmarł ok. 1830) minister cesarza Franciszka II. Niezwykle wrogo nastawiony do Francji i Napoleona.

11. Tekst rezolucji patrz Lerski, *op. cit.*, str. 80.

12. Tekst depešy Hayashi patrz Lerski, *op. cit.*, str. 79

21 marca Jodko opuścił Londyn, lecz przebywając we Lwowie, nadal korespondował z psem Hayashi.

Sam Piłsudski był w tym czasie pochłonięty sprawami wewnętrznymi, jak wskazują dwa jego listy wysłane do Londynu¹³.

17/III 904 r.

Kochani! Nie wiem czy list ten zastanie Jowisza¹⁴. Dotąd nie pisałem bom myślał że pojadę do Londu i byłem w oczekiwaniu depeszy, no a pisać gdy się ma osobiście rozmówić z ludźmi to niepotrzebna strata czasu. Parę słów co do spraw krajowych. Przebudowa organizacji co jest koniecznym już rozpoczęta na dobre. Idzie to względnie dobrze w starych gniazdach gdzie ludzi jest dostateczna ilość, tam gdzie ich mało tam z konieczności nie przebudowa organizacji jest na dobie a jej rozpędzenie — ekspansja (sic!) i tam trudno prowadzić akcję. Ulokalizowanie centrum, tak by ludzie zawsze mieli go pod ręką i zwrócić się doń mogli z wszelkimi wątpliwościami i wprowadzenie możliwie częstych komunikacji poszczególnych części organizacji z tym ulokalizowanym centrum. Myślę o wprowadzeniu tygodniowych — z obowiązku — raportów od poszczególnych wojewodów do centrum z tym, by taki sam termin był wprowadzony i do dalszych części organizacji w stosunkach z wojewodami. Następnie powiększenie ilości wojewodów tak by ważniejszy mieli obszar i oddanie im do pomocy inteligentnych roboczarzy do roboty na wsi i miasteczkach. Dalej utworzenie w miastach policji własnej przez którą dałoby się przeprowadzać wszystkie rozporządzenia C.K.¹⁵ oraz kontrolowanie ruchów władzy a także postępowanie dalszych szeregów partyjnych. Co do wydawnictw to główna potrzeba teraz to tygodniowy biuletyn o wypadkach wojennych o polityce zagranicznej i o wypadkach wewnętrznych. Proponuję by to objął Bolek¹⁶. Organizuje się ten interes zupełnie samodzielnie pod względem technicznym oraz pod względem pocztowym. Wreszcie akcja polityczna — na razie to demonstracje w Warszawie — pierwsza z nich już się odbyła tak jak to zostało ułożone, bicie szpicli i agitacja wśród stróżów oraz pewne pomniki. Wszystko to uplanowane na przeciąg trzech tygodni do Wielkiejnocy. Czy

13. Oryginały w Instytucie Piłsudskiego.

14. Jodko.

15. Centralny Komitet Robotniczy.

16. B. A. Jędrzejowski (Baj), który wówczas znajdował się we Lwowie, ale od 1 maja miał przejechać do Krakowa i pracować w wydawnictwie „Książka” razem z Leonem Wasilewskim.

się to wszystko skuteczni nie wiem, bo niezupełnie pewny jestem warszawskiej organizacji bez siebie albo Leona¹⁷, a ten wyjechał na tydzień czy półtora do Kijowa po monetę. Rozkład pracy jest następujący 1) tydzień od 10-17 marca szpiclowanie szpicli i manifestacje (to co się odbyło) umyślnie nie wyprowadzamy jej do środka miasta by nie narazić na rozbiście organizacji bojowej i dla rozognienia robociarzy w ich dzielnicach przy czym się puści odezwę z czterema podpisami; 2) tydzień od 17-24 agitacja wśród stróżów i wiadomości o nich puści się i odezwa do nich; 3) tydzień od 24-31 akcja przeciw szpiclom — bicie ich przy czym puści się dwie odezwy jedna „*objazdowieliście postanowienia WRR dla żitielej goroda Warszawy*” jak przez żart to zwiemy zawierająca przepisy zachowania się na ulicy aby można było szpicli od porządných ludzi odróżnić i druga odezwa o szpiclach oddająca ich niejako zemście ludowej. W tych czasach muszą też nastąpić demonstracje nasze w dzielnicach robotniczych i akcja przeciw pomnikom. Na dalszy czas planu nie ma i nie będzie go prawdopodobnie jeśli ja tu nie wrócę, bo Leon trochę się waha i sami zasrańcy kepele do tego nie mają. Ja wymagam by co tydzień bojowej organizacji była dawana instrukcja w sobotę na cały tydzień, gdyż tylko w ten sposób utrzymać ludzi można jak w organizacji tak i w karbach. Dla prowincji jak widzicie nic nie ma dotąd bo zresztą poza Radomiem, Lublinem i wsią w tych okolicach (w części Częstochową) organizacje zajęte być muszą jedynie rozszerzaniem wpływów a nie konsolidacją oraz akcją bo do tego materiałów nie ma. Co do dalekich (pod względem geograficznym) planów to do nich nie przystępowałem — albowiem nie mam monety na wysłanie człowieka nawet dla zbadania sytuacji. Oto wszystko. Gdyby trzeba było gotów jestem jechać do Londynu. Mam plan przed wyjazdem do domu przejechać się do Szwajcarii dla skomunikowania się [z] Rosjanami i Bundem. Niechby nawet nic z tego nie wyszło. Wątpię jednak by to nie zostawiło śladu na nich i by nie można było wymóc na nich jakiegoś gorętszego słowa. Na Kaukaz wysłaliśmy delegata dla nawiązania stosunków i zbadania sytuacji. Tutaj odbyłem posiedzenie z egzekutywą tutejszą — po odpowiedniej rozmowie z Ignacym¹⁸ — przedstawiłem im stan Królestwa, nasze plany i możliwości różnych ruchów, wymagałem by i oni zmobilizowali się i przygotowywać zaczęli opinię w kierunku by Austria nie śmiała ani się mieszać przeciwko nam w Królestwie ani krzywdzić naszych w Galicji. Uchwalono rzeczy

17. Bolesław Czarkowski, wówczas członek Centralnego Komitetu.

18. Ignacy Daszyński, wówczas redaktor krakowskiego „Naprzodu”, organu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska (PPSD).

następujące: 1) Wydać okólnik tajny przedstawiający położenie i nawołujący organizacje tutejsze do zwoływania zgromadzeń w celu uświadomienia mas i podniecenia opinii, w celu utworzenia tajnych komitetów dla pomocy, ukrywania itd. zbiegów z Królestwa i obrony ich przed policją i rządem tutejszym. 2) Zwołać szereg zgromadzeń dla uchwalenia jednobrzmiącej rezolucji o wspólności akcji w Królestwie z akcją tutejszą. 3) Po wypadkach groźniejszych i bardziej efektywnych (sic!) wydanie odezwy do wszystkich w tym samym kierunku w celu 4) utworzenia funduszu pomocy zaborowi rosyjskiemu. Pierwsze dwa już są obecnie albo zrobione albo się robią, referentem na zgromadzeniach ma być Gumpel¹⁹. Układali okólnik (bardzo porządną) i rezolucję (mniej porządną) Klemensiewicz²⁰, Haeker²¹, Misiólek i nasz Leon²². Galicjanie są bardzo tym zainteresowani i rozognieni. Ignac widzi w tej akcji coś takiego co rozszerzy horyzonty tutejszych ludzi i wyrobi im lepszą markę jako działaczom politycznym. Na posiedzeniu egzekutywy Ignac powtarzał wszystko com mu mówiłem poprzedniego dnia, tak że ja przemawiałem nieco spokojniej niż on. Za Królestwo nie masz się czego oburzać szanowny Jowiszu. Jeśli źle się rozporządził i ze Lwowa nie wysłał numeru do Krakowa to już nie nasza wina to darmo. Numer ten sobie spacerował i spaceruje dotąd z rąk do rąk. Zatem adieu. Powtarzam jeśli trzeba to choć zaraz gotów jestem jechać, chociaż wołałbym nie wydawać niepotrzebnie setkę rubli na tę podróż jeśli ona nie ma nam przynieść tysięcy. Więc raz jeszcze do widzenia.

Wasz Ziuk

(Dopisek Piłsudskiego):

Kaplica w Wilnie co została uszkodzona przez dynamit stoi na skwerze znajdującym się na rogu ulic Świętojerskiej i Wileńskiej w środku nieledwie miasta na przecięciu głównych linii tramwajowych. Wybudowana jest przez rząd na pamiątkę zgniecenia powstania 63 roku. Na ścianach kapliczki wypisane są nazwiska poległych z wojska rosyjskiego w czasie 63 roku na Litwie. Obok pomnik Murawiewa i Katarzyny II należy do pomników ucisku moskiewskiego po 63 roku zainaugurowanego (sic!) przez Murawiewa. Za moich czasów nas sztubaków pędzono raz na rok jesienią pod tę cerkiewkę na modły i rozpamiętywanie

19. Władysław Gumpłowicz, publicysta, pisał w „Naprzodzie” i „Przedświecie”.

20. Zygmunt Klemensiewicz, członek zarządu PPSD.

21. Samuel Emil Haeker, współpracownik „Naprodu”.

22. Leon Wasilewski.

o zwycięstwie rosyjskim i brutalności Murawiewa i jego następców.

Vivat sequens!

19/III 904 r.

Moi drodzy; List Jowisza z dopiskiem Władka²³ otrzymałem dzisiaj. Przede wszystkim jedno — nie irytujcie się. Doprawdy dosyć powodów jest do irytacji, byśmy sobie sami oszczędzali takich przyjemnych wymyślań — jak „smarkateria”, „zbrodniczy” i temu podobne epitety. Mógłbym w odpowiedzi dobrać również z kilkanaście odpowiednich, bo dalipan to mnie gniewać zaczyna. Rozumiem, że gdy u człowieka, który coś prowadzi nie klei się, zwała on z przyjemnością winę na kogokolwiek ale to wszystko musi mieć swoje granice. Moje stanowisko dotychczasowe jest takie — główną rzeczą obecnie są nasze sprawy wewnętrzne, na politykę zagraniczną zawsze jest czas i zresztą bez wewnętrznej siły bodaj nie zdobędziemy nic i w zagranicznej. Dlatego też dotąd przede wszystkim zwracałem uwagę na sprawy wewnętrzne, tym bardziej, że o waszych sprawach absolutnie ani słowa nie miałem, pomimo że zaraz w początku umyślnie urządziłem możliwość otrzymania od was informacji, które mi również tam były konieczne. Wówczas od was nie było ani słowa. Czemu? dotąd nie wiem. Może jakiś kaprys w rodzaju tego co u Bolka, od którego ni stąd ni zowąd na propozycję redagowania koniecznego obecnie biuletynu otrzymałem w odpowiedzi list o „onanizmach na rozstajnych drogach” itd. No ale dosyć tego — przedstawiam to jako dowód, że „smarkateria” i... „zbrodniczość” jest prawdopodobnie wrodzoną nam wszystkim cechą i również łatwo takie wymyślanie rzucić jak go otrzymać.

O moich planach pisałem. Gotów jestem jechać do Londynu i stamtąd do Szwajcarii, gdzie chcę zobaczyć się z Rosjanami i Bundem, potem nie zatrzymując się w Krakowie do domu gdzie zaraz po świętach musimy odbyć konferencję C.K.R.²⁴ by go odpowiednio do chwili zreformować. Na proponowane przeze mnie zmiany faceci zgadzają się, ale na *coup d'état* jaki proponowałem — ułożenie tego bez konferencji — nie chcą się wygadać. Niech sobie! Wyjazd mój zależy obecnie od a) monety, bo jeśli mam na drogę, to nie mam na zostawienie *money* w domu oraz na ubranie — a jestem tak oberwany i zaszargany, że trudno mi w tym co mam jechać po Europie; b) urządzenia redak-

23. Aleksander Malinowski, wówczas kierownik prac P.P.S. w Londynie.

24. Centralny Komitet Robotniczy.

cji i administracji biuletynu tygodniowego o wojnie i polityce szerokiej. Co do pierwszego to oczekuję od Leona z Kijowa przysłania mi monety. Czekam z dnia na dzień i jak tylko otrzymam kupuję sobie ubranie i jadę do Londu, stamtąd na Szwajcarię do domu. Co do drugiego to chcę urządzić interes w ten sposób. Na redaktora chciałbym Bolka, który w tym wypadku przenosi się do Krakowa na stałe i obejmuje redakcję która będzie się stale komunikowała z krajem — 2 razy co tydzień (pocztę już uzgodniłem, drukować trzeba na specjalnym papierze i specjalną farbą i odsyłać do Wa.²⁵, gdzie tym nowym sposobem będziemy odbijali. To jest obecnie u nas rzecz najpoważniejsza i najprędzej pozwoli nam wyzyskać sytuację wzmocnić wpływy i pozwoli zarazem co tydzień dawać *mot d'ordre* organizacji a także ułatwi co tygodniowe stosunki centra z całą organizacją.

Teraz do spraw zagranicznych. Wspaniale byłoby zyskać tam *money* ale jeszcze bodaj ważniejszą rzeczą mieć od nich stałe wiadomości i dane o tych rzeczach, o których my znikąd danych mieć nie możemy, pozwoliłoby to nam z większą precyzją działać i wypadki nie zaskoczyłyby nas nigdy. Aha jeśli już chodzi o zagranicę zwróć uwagę ich na następującą okoliczność. Już tydzień w korespondencji podaliśmy wiadomości o tym że 27 brygada artylerii wyruszyła z Wilna do Rygi a 27 dywizja ma wyjść do Libawy i Rewla a dopiero wczoraj gazety niemieckie podały tę wiadomość. Przy pewnych staraniach moglibyśmy powiększyć ilość podobnych danych — stosunki odpowiednie są. Dowiedzieć się natomiast trzeba o stosunkach niemiecko-rosyjskich. Co prawdy jest w tym co pisała Nowa Reforma²⁶, że jakoby w liście Wilusia do Mikołaja jest ustęp o Polsce i gwarancje przyjaźni tak daleko posunięte że Wiluś obiecuje *usmiriat'* w razie czego. O planach praktycznych na czas najbliższy już pisałem w poprzednim liście. W przeciągu najbliższych trzech tygodni niczego więcej oczekiwać nie można. List Twój Jowiszu nie daje mi również określonych danych, jak długo zamierzasz być w Londzie, czy na pewno mnie czekać tam będziesz czy też wracasz tak prędko że mi nie warto jechać, a przecie zobaczyć się musimy przed moją jazdą. No to tyle. Uściśnienia

Wasz
Ziuk

(Dopisek):

Kurier Warszawski podaje że po wybuchu w cerkiewce w

25. Warszawa.

26. Pismo liberalno-demokratyczne w Krakowie.

Wilnie aresztowano kilka podejrzanych osób. Wnętrze kapliczki zdemolowano.

Zapewne też z tego okresu pochodzi poniższy list Piłsudskiego bez daty, pisany prawdopodobnie do Jędrzejowskiego we Lwowie.

Ołówkiem napisane: początek (przekreślone)
1904 r.

Kochani! Ten list piszę przez żonę, bo wysyłam go jako prywatny, nie chcę by doń ktokolwiek się wtrącił.

1) Załączam list Jakuba²⁷ do archiwum. Sprawia on przykre wrażenie, pisany jest widocznie w strasznym podnieceniu. Niektóre kawałki zostaną dla nas prawdopodobnie niezrozumiałe i trudno mi zarazem je tłumaczyć, bo niekiedy tyczą się brzydkich sprawek w innych zupełnie niepotrzebnych. W każdym razie faktem jest, że tego chłopca zupełnie niepotrzebnie Jerzy i Jan²⁸ zrazili i rozgoryczyli, pierwszy owymi „próbami”, jak je rozumiał Jakub (prośba polegała na spojeniu i odwiedzeniu pewnych instytucji) i żarcikami, które nie zawsze są na miejscu, Jan swoją arogancką nietaktownością. Zobaczę się z nim i rozpatrzę się czy się da jeszcze z niego coś zrobić. Chcielibyśmy go posłać na naukę owego nowego sposobu.

2) Z Jerzym stosunki są marne i przykre, nie wiem jak będzie dalej, ale jak przeczuwałem robić będzie cichą obstrukcję. Zresztą *nous verrons*.

3) W interesie wieczornym²⁹ rozgadałem się na fest z dwoma jak to było umówione. Naturalnie *opposition* nie ma, trochę zdziwienia. Natomiast jak wyczuwam z gawęd z innymi to najbardziej oporną będzie inteligencja — przesiąknięta pozytywizmem. Jeszcze nie sondowałem tej sprawy w ognisku życia, ale spodziewam się że i tam się z tym spotkam. Naturalnie — wbrew twierdzeniu Bolka³⁰ — płynę przeciw prądowi i staram się coś nie coś włożyć ale idzie to opornie, głowy są zahipnotyzowane przez robotę tymczasową, przez interesy chwili obecnej, która naturalnie wydaje się czymś stałym. Napiszę o tym raz jeszcze po pobycie w Wa. Może zresztą oddziała pod tym względem parcie z dołu i z boków — tj. z innych a raczej innej partii.

27. Tytus Bobrowski.

28. Jerzy — Adam Buyno, Jan — Feliks Sachs, obaj wówczas członkowie C.K.R.

29. Sprawy japońskie.

30. Jędrzejowski.

4) N. deki zdaje się robią wojownicze miny. W jednym miejscu w Wa., gdzie dotąd nigdy o Lidze nie gadano naraz zaczęto napastować co to jest — a to na podstawie gawęd że Liga przygotowuje powstanie. W wielu miejscach na prowincji pytano naszych ludzi co i jak w razie wojny.

Po wyjeździe Witolda Jodki dalsze kontakty z poselstwem japońskim w Londynie utrzymywał Malinowski i Filipowicz. Ze strony Japończyków sprawy stosunków z Polakami przejął attaché wojskowy w Londynie, płk Taro Utsunomiya, głównym zaś pośrednikiem stał się jeden z jego oficerów, którego liczna korespondencja sygnowana jest literą K. (Kanegawa).

Na razie jednak poseł Hayashi, który przyjął pseudonim Linton³¹, dalej korespondował z Polakami w Londynie. 28 marca wysłał on następujący list dla przekazania Jodce we Lwowie.

28th March 1904.

Sir:

I have received with thanks your two letters each in due time.

Please communicate the following to W.J.³²

1. It is impossible to get foreign legions organized.
2. Proclamations should be distributed from both ends.
3. Deserters will not be treated as prisoners, but shall be specially provided for.
4. I shall try to obtain subsidy when some result of work of demolition is shown.

Linton

27 marca (brak ścisłej daty na brulionie listu) Malinowski wysłał do posła Hayashi list Jodki, który zapewne otrzymał z kraju. Jodko opuścił Londyn 21 marca. Do listu był dołączony projekt odezwy do Polaków służących w wojsku rosyjskim. Wyjątki odezwy podaje Lerski, *op. cit.*, str. 81. Otrzymał on ją po francusku z japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Obecnie podaje ją w całości. W aktach Instytutu Piłsudskiego znajduje się przy tej odezwie adnotacja, że nie była ona drukowana.

III 04.

Excelencjo!

Widziałem się z przedstawicielem naszego Komitetu Centralnego, zakomunikowałem mu rezultaty audiencji, którego (sic!) Exc. raczyła mi udzielić i obecnie z wielką niecierpliwością oczekujemy odpowiedzi Waszej Excelencji. Nastrój w Polsce jest bardzo rewolucyjny, wśród ludu krążą rozmaite opowiadania o zwycięstwach wojsk japońskich, włościanie wyobrażają sobie nawet, że wkrótce wojska japońskie albo wkroczą do Rosji, albo wylądują gdzieś na wybrzeżach morza Bałtyckiego i wszyscy oczekują tylko znaku, żeby bić Moskali. Rząd w celu przeciwdziałania temu, rozkazał afiszować

31. W partii był także nazywany Baron.

32. Witold Jodko.

we wszystkich gminach biuletyny o przebiegu wojny! My zaś przystępujemy do założenia nowego pisma, które będzie co tydzień dawać prawdziwe wiadomości z pola bitwy i będzie szwarcowane w wielkich ilościach do Polski. Pismo to będziemy przysyłać Waszej Exc. Dalej widziałem się z przedstawicielem rewolucjonistów gruzińskich (Georgians), który mi powiedział, że u nich każdy mężczyzna ma broń (pomimo zakazów rządu rosyjskiego) i że rewolucja każdej chwili mogłaby u nich wybuchnąć, że oni jednak zbyt są nieliczni, by móc powstać sami (Gruziniów jest 2 miliony), ale gdyby inny jaki naród w państwie rosyjskim powstał (np. Polacy), to i oni natychmiast chwycą za broń. Pertraktujemy z nimi, żeby zawiązać alians, podobny do aliansu z Litwinami etc. i gdy tylko wyjdzie wspólna odezwa, to ją zaraz Waszej Exc. pošemy.

Zająłem się kwestią zbierania informacji o ruchach wojsk. Okazało się, iż sprawa ta łatwiejsza jest, niż przypuszczałem. Gdy tylko dojdziemy do porozumienia z Waszą Exc. w kwestii zasadniczej, to natychmiast zajmmy się postawieniem organizacji, która będzie mogła zanotować każdego żołnierza rosyjskiego, przechodzącego na Sybir oraz będzie w ogóle zbierała dokładne informacje. Będzie to wymagało wydelegowania pewnej ilości ludzi i urządzenia stałej poczty na wielkiej przestrzeni, dlatego wstrzymujemy się z wykonaniem do chwili, gdy porozumienie między nami a Waszą Exc. będzie dokonane. Tymczasem załączam parę wiadomości, które zdołałem na prędko zebrać.

Przed wybuchem wojny z okręgów wojennych czysto rosyjskich (z wyjątkiem okręgów warszawskiego, wileńskiego i kijowskiego, w których stoi najwięcej wojsk) wzięto do Mandżurii po jednej rotie. Na circa 3 tygodnie przed wybuchem wojny z okręgu warszawskiego i wileńskiego (może i z innych, ale o tych nie wiemy) wzięto z każdej roty po 4 ochotników, w kilka dni potem jeszcze po 8 ochotników. Wszystkich użyto do uzupełnienia batalionów sybirskich (których zatem nie uzupełniano z zapasu, ale z pułków europejskich).

Potem wzięto z każdej *brygady europejskiej* po 1/2 roty (również wiadomości tylko z Warszawy i Wilna).

Po wybuchu wojny w każdym pułku Rosji azjatyckiej rotę ciągnęły los i wzięto po 1 rotę z pułku. Te rotę (razem zatem około 200 rot, bo tyle jest mniej więcej pułków) *teraz są wysyłane do Mandżurii*. Z Królestwa zdaje się, że wszystkie rotę są wyekspediowane, ale w ogóle ta ekspedycja daleka jest do ukończenia z powodu zupełnego zapchania kolei syberyjskiej. Mamą np. *pewną wiadomość*, że w okręgu wileńskim rota, która ma wyjść ostatnia (z pułku, stojącego w miasteczku Olita), ma naznaczony wymarsz na dzień 14 kwietnia nowego stylu. To znaczy, że *wymarsz tego ostatniego zaciągu* przed tą datą na pewno nie będzie ukończony.

Zadnych jednostek wojskowych całych nie posyła się na plac boju. Wszyscy żołnierze, którzy poszli, są przebijani w mundur syberyjski, a na miejsce rot, które ostatnio poszły i idą, są tworzone natychmiast nowe rotę, tak, że każdy pułk w Rosji europejskiej będzie się i nadal składać z 16 ewentualnie 17 rot.

Kawalerii nie biorą wcale, z artylerii zaś całe baterie. Z Królestwa poszło bardzo dużo artylerii z Warszawy, Lublina, Radomia. Też z Łucka (miasteczko na Wołyniu).

O mobilizacji dotąd mowy nie ma.

Załączam projekt odezwy, która powinna być wydana do żołnierzy Polaków.

W.33

DO POLAKÓW W WOJSKU MOSKIEWSKIM

Bracia rodacy!

Wy, którzy teraz się szykujecie do bitew z Japończykami, czyście wy pomyśleli, kto was tu postał i po co się macie bić?

Posłał Was car moskiewski i jego czynownicy. Ten sam car, co razem ze swymi czynownikami od stu z okładem lat uciska nasz kraj i gnębi nasz lud. Ten sam car, co zdiera z nas podatki. Ten sam, co pędzi nas na długie lata do swoich koszar. Ten sam, co wszędzie zamiast naszej własnej mowy polskiej zaprowadza język moskiewski. Ten sam, co gnębi wiarę katolicką, ten sam, co batami i więzieniem zmusza katolickich unitów w Podlaskiem do prawosławia, ten sam, co księży pilnuje jak złodziei.

Posyła Was car, którego czynownicy, żandarmi i kozacy setkami mordowali robotników polskich w Łodzi za to tylko, że chcieli trochę lepszego losu, który kazał strzelać do robotników polskich w Żyrardowie i Dąbrowie Górniczej, ten sam car, z rozkazu którego kozacy mordowali litewski lud katolicki w Krożach, gwałcili kobiety, katowali starców, którzy swej świętej wiary katolickiej wyrzec się nie chcieli.

Ten największy rabuś i ciemężyziel postał was tu, żebyście na jego rozkaz ginęli od kul japońskich.

A po co?

Jak od stu lat car gnębi Polskę, tak teraz zachciało mu się jeszcze Mandżurii, Korei i Japonii. My Polacy, co od jego gwałtów i okrucieństw cierpimy, my mamy mu pomagać do zagrabienia jeszcze innych krajów, do gnębienia jeszcze innych ludów.

Szle Was na śmierć, jak psów wiernych i uległych.

A bić się macie nie byle z kim. Japończycy naród bitny, a po cichu albo i jawnie sprzyjają im największe narody świata, Anglicy i Amerykanie, i Wy macie stawać do boju z największą potęgą w świecie, na to, by nasz gnębiiciel miał więcej krajów do obdzierania i ludzi do gnębienia.

Tego nie zrobicie. Przy każdym spotkaniu z Japończykami, przy każdej sposobności, uciekajcie z wojska i łączcie się z Japończykami. *Znajdźcie między Japończykami³⁴ własnych braci Waszych Polaków, co język polski rozumieją i serca polskie mają. Są to bracia Wasi, którzy przeszli do Japończyków żeby przy ich pomocy zwyciężyć potęgę carską.*

Lepiej jest uciec od Moskali, niż bić się za nich. Lepsza jest — co nie daj Boże — nawet kara za ucieczkę, niż śmierć od kuli japońskiej, lub od kuli własnych rodaków w wojsku japońskim. Nawet bydle nie będzie walczyło w obronie własnego rzeźnika, za cóż więc uważać Polaka, który za Moskala się bije i głowę nadstawia!

Kiedy Moskale zobaczą, że żołnierze polscy nie chcą bić się za nich, to ich strach obleci. Bo w wojsku carskim dużo jest różnych narodów przez cara uciemiężonych. Za naszym przykładem pójdą i inni, a gdy wojska carskie zostaną rozbite, gdy Japończycy zniosą carską potęgę, to i dla naszej polskiej ziemi zacznie się lepsze życie.

Gdybyście dziś carowi pomogli do zgnębienia Japonii, to własne dzieci Wasze kiedyś będą Was przeklinały. Pamiętajcie o tym, baccie, byście na Wasze siwe włosy hanby nie ściągnęli.

34. Początkowo użyto słowa: „Znajdźcie u Japończyków własnych braci...”. Ręką Piłsudskiego poprawiono na „Znajdźcie między Japończykami...”.

Niech więc ginie Moskal! *Uciekajcie z wojska moskiewskiego! Łączcie się z Japończykami! Poddawajcie się w każdej bitwie, bo oni Wam żadnej krzywdy nie zrobili i nie zrobią. Oto, co Wam radzą Wasi*

Rodacy!

Wspomniane w liście Jodki słowa o przedstawicielu Komitetu Centralnego dotyczą Józefa Piłsudskiego. Uwagi o zbieraniu informacji o ruchu wojsk rosyjskich oparte są na odpowiednim referacie Piłsudskiego (patrz niżej).

W tym czasie w Centralnym Komitecie Robotniczym (C.K.R.) zastanawiano się nad możliwościami zorganizowania na dużą skalę akcji informacyjnej odnośnie rosyjskich zagadnień wojskowych. Piłsudski, stojący na czele Wydziału Wojskowego, otrzymał w tym względzie od C.K.R. 28 marca kilka pytań, na które szczegółowo odpowiedział w podanym poniżej referacie.

Pisany ręką Piłsudskiego, znajduje się w archiwum Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Obok istnieje także angielskie tłumaczenie tego referatu, pisane ręką Filipowicza, z czego mogłoby wynikać, że Filipowicz przygotowywał to dla Japończyków.

Do tekstu polskiego dołączone jest szczegółowe zestawienie, pisane ręką Piłsudskiego, dotyczące składu i dyzlokacji korpusów XVII i X armii rosyjskiej, które tu opuszczamy. Brak śladów tłumaczenia tego zestawienia na język angielski.

Na pytanie No. 3³⁵ mam zaszczyt donieść C.K. że a) nasz departament w obecnym jego stanie będąc przystosowanym do spraw wojskowych ściśle z terenem Polski i Litwy związanych, bierze pod uwagę, zgodnie z instrukcją, wypadki, zachodzące poza tym terenem, jedynie wtedy, gdy bezpośrednio się odbijają na stanie wojskowym armii rosyjskiej w okręgach wojskowych Warszawskim i Wileńskim. b) Dotychczas wojna z Japonią odbiła się na naszym terenie pod względem militarnym w pewnym zmniejszeniu sił wojskowych, które to zmniejszenie w ścisłości jeszcze nie jest obliczonym, nie dającym się również obliczyć uczucie pewności wśród wojska w naszym kraju i wreszcie w nieznacznym wzroście opozycji przeciwko rządowi wśród oficerów, konsystujących w naszym kraju. c) Dane te zjawiska nie wielkie mogą mieć znaczenie dla Japonii, o ile naturalnie, ta ostatnia nie liczy się z wypadkami i faktami w Polsce i na Litwie, i wątpliwym jest by ujawnienie tych danych mogło poważnie zaszkodzić Rosji pod względem militarnym. d) Co się dotyczy wiadomości i danych, mających realną wartość dla obu stron wojujących, to dane takie mogą się znaleźć w naszym ręku chyba wy-

35. Pytanie Nr 3. Czy możemy przy stanie obecnym naszego wydziału wojskowego mieć dane ważne dla Japonii, a szkodliwe dla Rosji. (Odnosił J. Piłsudskiego).

padkiem i czynność naszego wydziału pod tym względem nie może przy obecnym jego stanie nosić cechy czegoś systematycznego i planowego.

Zgodnie z punktem 5-tym rozkazu C.K.R. mam zaszczyt przedstawić plan i kosztorys agentury dla obserwowania poruszeń armii rosyjskiej. Przy tym zaznaczam, że pomimo iż wydział wojskowy miał zgodnie z rozkazem ułożyć plan w przypuszczeniu że środki są nieograniczone, w planie zostało przyjęte ograniczenie terenu obserwacji do części państwa rosyjskiego kończąc jeziorem Bajkalskim, a to dlatego, iż wszystkie dane napływające z tamtych okolic nie pozwalają przypuszczać, by stała i systematyczna obserwacja mogła być rozciągnięta dalej na wschód.

Przy pierwszym rzucie oka na mapę państwa rosyjskiego każdy z łatwością oceni wielkie znaczenie dla Rosji kolei sybirskiej. Żaden żołnierz, żadne działo trafić nie może na plac boju nie przebiegłszy wprzód tysiący wiorst po szynach tej kolei. Rzec można, że od stanu tej kolei, zdolności jej do przerzucania wojska i wszystkiego, co dla wojska jest potrzebne, zawisł los kampanii Mandżurskiej. Już ten wzgląd nakazuje poddać obserwacji tę kolej jako środek przewozowy, jako jedyną arterię, łączącą główną podstawę wojenną Rosji — Europejską część państwa — z armią czynną. Przy tym rozpatrując kolej tę jako środek przewozowy, zatrzymać się przede wszystkim musimy na przerwie jej — jeziorze Bajkalskim, przerwie którą rząd rosyjski obecnie stara się zapełnić przez zbudowanie, a raczej zakończenie budowy linii transsyberyjskiej może poprawić szanse Rosji w wojnie i zatem przeciwnik jej musi mieć na oku tę ranę linii sybirskiej, by móc się odpowiednio przygotować do warunków zmienionych przez wprowadzenie ruchu kolejowego bez przerwy od Europy aż na plac boju.

Oprócz tego taka długa linia kolejowa budowana w różnym czasie i na terenie ogromnie różnorodnym pod względem geologicznym i konfiguracji powierzchni nie może być jednolita pod względem swej wartości jako siły przewozowej i można z pewnością twierdzić, że słabsze kawałki drogi pierwsze poczną odczuwać skutki przepracowania, formując mniejsze lub większe rany kolejowe, a zatem mniejsze lub większe zatamowania ruchu. Zatamowanie zaś ruchu wymaga z konieczności urządzenie u początków słabszych części kolei *dépôts* wojskowych dla ludzi transportowanych i materiału wojennego. Takie na przykład *dépôt* wojskowe zostało już urządzone w Irkucku, gdzie się zaczyna słabsza część kolei — Zabajkalska — z ogromną raną — przeprawą przez Bajkał.

Takie *dépôt* prawdopodobnie będzie urządzone na linii sybirskiej nie w jednym miejscu, o ile naturalnie wojna ma trwać dłużej.

Z powyższego wynika, że linia Syberyjska będąc regulatorem dopływu sił wojskowych Rosji na plac boju, musi być badana i obserwowana ciągle, a wiadomości o stanie jej zdrowia są przede wszystkim ważne dla sztabu japońskiego, który licząc się z nimi ma możność wykorzystania chwil słabości linii komunikacyjnej przeciwnika.

Zwracając się do obserwowania ruchu wojsk rosyjskich w kierunku placu boju zauważyć należy, że droga Sybirska stanowi doskonały obiekt obserwacji. Obserwator nie może się tu omylić, gdyż każdy żołnierz przewożony po tej linii w kierunku wschodnim niechybnie jest przeznaczony do walki, a wobec tego że linia na przestrzeni od stacji *Tajga*³⁶ (1502 wiorsty od Irkucka na zachód) do *Irkucka* jest jedyną idącą w kierunku Mandżurii, idealna obserwacja wyklucza więc zupełnie możliwość dla cokolwiek przewożonego na plac boju uniknięcia uwagi obserwatora.

Ze stanu więc komunikacji wynika, że zaczynając od harmaty (sic!), a kończąc na najmniejszej drobnostce potrzebnej na wojnie, wszystko może iść do stacji *Tajga* różnymi drogami, tam zaś wpada na jedyną drogę, wiodącą do Mandżurii. Łatwo więc wywnioskować, że ścisła codzienna kontrola przewożonego materiału wojennego na tej części drogi daje możność obliczenia rosyjskich sił wojskowych, skierowanych na daleki Wschód. Chcąc zaś by ta kontrola była jak najskuteczniejsza, trzeba by było punkty obserwacyjne ustanowić w najsłabszych miejscach linii, najlepiej w punktach, gdzie z powyższego przewidywania sądząc, będą utworzone wywołane przez rany kolejowe *dépôts* wojskowe.

Przypuściwszy, że to zostało dokonane, trzeba jeszcze obmyślić sposoby komunikacji z Europą — z naszym wydziałem wojskowym, który mógłby fachowo opracowywać wiadomości dostarczane z kolei sybirskiej. Wobec niemożliwości pisania listów i komunikowania się pocztą, koniecznym jest ustanowienie dwóch kurierów stale jeżdżących pomiędzy Irkuckiem a Warszawą, przy czym dobrze byłoby gdyby ci kurierzy mieli nieco wyobrażenia o inżynierii kolejowej i mogli przy przejeździe obserwować stan kolei oraz budowy przedsięwzięte dla wzmocnienia siły przewozowej w tym czy innym miejscu. Oprócz zaś tego potrzebnym jest trzeci człowiek, którego by można było posłać w każdej

36. *Tajga* stacja kolei sybirskiej stanowi początek linii komunikacyjnej złożonej z gałęzi kolejowej *Tajga-Tomak* (82 wiorsty), linii wodnej (8-10 dni podróży) *Tomsk-Tiumień*, linii kolejowej *Tiumień-Jekatierynburg-Perm* (771 wiorst), linii wodnej *Perm-Kazań-Niżnij Nowgorod* (3-7 dni drogi). (Odnosnik J. Piłsudskiego).

chwili w razach nagłych, gdy się tu lub ówdzie otworzy rana na linii komunikacyjnej.

Taką więc jest idealna podstawa planu obserwacji kolei Sybirskiej i ruchów wojskowych na niej. Streszczając powyższe, twierdzimy że organizacja w tym wypadku powinna polegać na ustanowieniu:

1) punktu obserwacyjnego w Irkucku obsługiwanego przez dwóch ludzi, z których jeden musiałby się znać na inżynierii i obserwować postępy w budowie wokoło Bajkału;

2) minimum dwóch punktów obserwacyjnych na linii Tajga-Irkuck w słabszych miejscach kolei;

c) poczcie obsługiwaney przez trzech ludzi, z których dwóch musi się znać choć nieco na budowie kolei.

Przypuszczając jednak, że idealna obserwacja nie jest możliwa, czy to ze względu na niepodobieństwo ustanowienia punktów obserwacyjnych na linii przebiegającej dzikie i mało zaludnione przestrzenie, czy też że dozór nad linią i ruchami wojska na niej jest ogromnie utrudnionym, a więc dorywczym, a nie systematycznym, do powyższego planu wnieść by trzeba poprawki, rozszerzyć go dalej na zachód przez ustanowienie punktów kontrolujących, które mogłyby w części dopełnić to, co zostało opuszczone na wschodzie.

Takim punktem jest przede wszystkim Tomsk, leżący na wspomnianej wyżej linii Tajga-Niżnij Nowgorod, miasto duże i mające tę dobrą stronę, że posiada serce kolei Sybirskiej, jej zarząd kolejowy, gdzie więc zbiegać się muszą wszystkie wiadomości dotyczące się zarówno stanu kolei, jak i przewozu wojsk po niej. Zarazem miasto to jest znacznie bliżej do Warszawy (o 1 500 wiorst niż Irkuck) i zatem wiadomości prędzej stamtąd nadejść mogą.

Dalszymi jeszcze na zachód punktami kontrolującymi i jeszcze bardziej bliższymi zachodu mogłyby być z jednej strony *Samara*³⁷, położona tuż koło dużego mostu kolejowego na Wołdze, który stanowi jedyny łącznik kolei europejskich z azjatyckimi. Tu również istnieje zarząd kolejowy linii Syzrań-Czelabińsk (zwanej oficjalnie Samara-Złatoustowska), z drugiej *Perm* — koniec dróg wodnych europejskich (Wołga-Kama), a początek linii Perm - Jekaterynburg³⁸ - Tiumień, połączonej w Czelabińsku linią Jekaterynburg-Czelabińsk z główną linią Sybirską. Tu też istnieje zarząd kolejowy wyżej wymienionej linii. Obydwie te linie kolejowe mają pierwszorzędne znaczenie dla transportów

37. Obecnie Kujbyszew.

38. Swierdłowski.

wojskowych na Wschód, będąc jedynymi liniami, łączącymi Rosję Europejską z Azjatycką, przy czym pierwsza z nich, jako linia nieprzerwana, ma większe znaczenie niż druga.

Przechodząc wreszcie do organizacji służby w samej Europie, zaznaczyć trzeba, że jak to wyjaśniliśmy uprzednio, siły naszego wydziału obecnie nie są przystosowane ani do przyjmowania wiadomości, mogących nadejść ze wschodu, ani też do sprawdzania tego mnóstwa interesujących nieraz pod względem wojskowym pogłosek, jakie dochodzą do naszej organizacji. Dla usystematyzowania tego wszystkiego, oraz dla otrzymania szybkich i pewniejszych informacji o poruszeniach wojskowych w Europie uważalibyśmy za konieczne ustanowienie:

a) obserwacyjnego punktu w Petersburgu poruczonego człowiekowi obznajmionemu z marynarką i mogącego zasięgnąć wiadomości co do morskich operacji rosyjskich;

b) to samo Libawa lub Ryga;

c) dwóch agentów dla wyjazdów w celu sprawdzenia otrzymanych wiadomości;

d) ustanowienia stałego czytelnika możliwie wielkiej ilości pism periodycznych, głównie prowincjonalnych, w których raz po raz zdarzają się wiadomości o takim lub owym poruszaniu wojska;

e) wobec możliwości, że napływać będzie sporo wiadomości potrzebujących zestawienia ich krytycznego i obrobienia ich fachowo, wyłączenia jednego z członków naszego wydziału specjalnie do tej roboty.

Zważywszy wszystkie powyższe dane i wywody możemy szematycznie przedstawić organizację służby we wzmiankowanym na początku celu w sposób następujący:

1) punkt obserwacyjny w Irkucku obsadzony przez	2 ludzi
2) dwa punkty obserwacyjne na linii Sybirskiej ..	2 "
3) punkt obserwacyjny w Tomsku	1 "
4) poczta	3 "
5) punkty w Samarze i Permiu	2 "
6) Petersburg	1 "
7) Libawa	1 "
8) dla czytania pism	1 "
9) ajenci dla wyjazdów	2 "
10) centralizowanie i obrabianie danych	1 "

razem: 16 ludzi

Co się tyczy kosztów na ustanowienie i zorganizowanie powyższej sieci, to zauważę przede wszystkim że cała robota musi być ugruntowana na dokładnym zbadaniu linii Sybirskiej, przy którym to zbadaniu należałoby wyszukać agentów i zorganizować ich. Koszta tej przedwstępnej roboty nie mogą być mniejsze nad 8 tysięcy rubli.

Wydatki zaś stałe byłyby mniej więcej następujące:

Na punkt 1-szy biorąc pod uwagę wyjazdy na		
linie Zabajkalską i budowaną wokół		
jeziora miesięcznie	800	rubli
Na punkt 2-gi	400	"
Na punkt 3-ci	300	"
Na punkt 4-ty biorąc pod uwagę 3 drogi mie-		
sięcznie Irkuck-Warszawa i z powro-		
tem (bilet 2 klasy w jedną stronę		
64 rs).	884	"
Na punkt 5-ty	400	"
Na punkt 6-ty	300	"
Na punkt 7-my	250	"
Na punkt 8-my	200	"
Na punkt 9-ty	600	"
Na punkt 10-ty	300	"

razem 4 434 rs.

Dodać też do tego trzeba by 2 tysiące miesięcznie na wydatki nagłe: przekupstwa, traktamenty etc. związane z robotą. W sumie więc na założenie organizacji trzeba by mieć .. 8 000 rs.

A potem miesięcznie wydatki wynosić by musiały 6 434 rs.

Zgodnie z punktem 6 mam zaszczyt przedstawić plan i kosztorys organizacji agentury dla obserwowania poruszeń wojsk rosyjskich z warunkiem nie wykraczania poza granice Rosji europejskiej. Przy tym zaznaczam, że wobec przedstawienia takiegoż planu z uwzględnieniem i Syberii, pomijam większość motywów, skłaniających wydział do proponowania tego lub owego środka. Uważam jednak za stosowne zaznaczyć, że bez zbadania kolei Sybirskiej, chociażby dla przybliżonego określenia czasu przejazdu tej czy innej części wojskowej przez kolej Sybirską, dane o ruchach wojsk w Europie stracić muszą dużo na swej wartości militarnej. Wobec tego i w obecnym planie, jako jedna z robót podstawowych jest postawione zbadanie kolei Sybirskiej pod względem technicznym i siły przewozowej.

Po zbadaniu kolei Sybirskiej potrzebnym jest ustanowienie punktów obserwacyjnych we wspomnianych wyżej dwóch punktach — *Samarze* i *Permii*, gdyby jednak ten ostatni punkt okazał się trudnym do obsadzenia, to jako punkt obserwacyjny dla drogi skombinowanej wodno-żelaznej Wołga - Perm - Tiumień - Tomsk - Tajga można by ustanowić punkt obserwacyjny w *Niżnim Nowgorodzie*, lub jeszcze lepiej *Kazani*, gdyż przypuszczać należy, że środki materialne i żołnierze z gubernii północnych mogące ominąć Niżnij lub Kazań, są już w dostatecznym stopniu przez rząd wyzyskane.

Kontrolujące i pomocnicze dla tych punktów stanowiska należałoby ustanowić w *Penzie* — pierwszym węźle kolejowym od Wołgi na linii Syzrań-Wiaźma — jednej z dwóch linii transportowych zbiegających się u Wołgi w Syzrani, drugim takim punktem mógłby być *Ruzajewka* lub inny jaki punkt na linii Moskwa-Kazań (nie dalej na wschód niż Ruzajewka od której oddziela się gałąź kolejowa do Syzrani na Wołdze).

Dla utrzymania stosunków z tymi czterema punktami można by zatrzymać tylko dwóch ludzi jako pocztarzy, przy czym nie trzeba by od nich wymagać żadnej znajomości techniki kolejowej, jak to uczyniliśmy w poprzednim projekcie dla pocztarzy z linii Sybirskiej.

Reszta to jest punkty 6, 7, 8, 9 i 10 poprzedniego kosztorysu muszą być utrzymane w całości.

Wobec tego kosztorys poprzedni musi być zmniejszony o cały punkt 1-szy, 2-gi i 3-ci. Punkt zaś 4-ty wobec zmniejszenia poczty o jednego człowieka i zmniejszenie kosztów podróży oraz braku wymagań technicznych może być zmniejszony o połowę. Cała więc suma zmniejszenia wyniesie na miesiąc 1 542 rs.

A kosztorys by wypadł:

Zbadanie kolei i zorganizowanie interesu jak poprzednio	8 000 rs.
Koszta miesięczne	2 892 rs.
A przy dodaniu specjalnych i nagłych wydatków w ilości 1 500 rs.	
miesięcznie koszty wyniosą	4 392 rs.

Tymczasem Malinowski i Filipowicz w Londynie prowadzili rozmowy z „Wieczorem”. Omawiane były sprawy finansowania przez Japończyków akcji informacyjnej, lecz attachat w Londynie nie miał w tym względzie dyrektyw ze sztabu generalnego w Tokio. Filipowicz podkreślał, że utworzenie dużej organizacji leży w planach P.P.S. dla „naszego użytku. Specjalnie dla nich (Japończyków — W.J.) czegoś podobnego robić nie będziemy...

Funkcjonariuszom bowiem możemy mówić, że jest to tylko i wyłącznie dla nas" (list Filipowicza z 6 kwietnia).

Jeśli mowa o pracy informacyjnej, to już wtedy zarysowało się stanowisko, stale podtrzymywane przez Piłsudskiego i jego towarzyszy o wzajemności stosunków P.P.S. i Japonii. To stanowisko znajdzie swój wyraz w umowie, którą Piłsudski zaproponuje Japończykom w Tokio (patrz niżej). P.P.S. gotowa jest udzielać informacji wojskowych, interesujących Japonię, o ile dojdzie do porozumienia w szeregu innych spraw politycznych, spośród których ważną rolę miało odgrywać zobowiązanie Japonii wysunięcia sprawy polskiej na konferencji międzynarodowej.

Po latach ten element, o który rozbiły się rozmowy tokijskie, podkreśli Piłsudski w swych „Poprawkach historycznych”. Mówiąc o swej decyzji wyjazdu na rozmowy do Tokio, Piłsudski pisał: „...nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej rozmowy będzie udzielenie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa. Zdecydowałem od razu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonia zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem, aby wypadek tak wielki, jak wojna, toczona przez Rosję, mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i nie doprowadzał nas, Polaków, do sytuacji, gdzie za pomocą siły dałoby się osiągnąć znaczną poprawę w losach Polski³⁹”.

W myśl tej zasady Jodko w liście swym do Hayashi z 27 marca pisał: „Wstrzymujemy się z wykonaniem (wysłanie ludzi i urządzenie poczty — W.J.) do chwili, gdy porozumienie między nami a Waszą Excelencją będzie dokonane” i raz jeszcze w poniższym liście do Hayashego z 16 kwietnia.

12/IV 04.

(data ołówkiem zielonym poprawiona na 16)

Excelencjo,

Otrzymaliśmy od naszych przyjaciół list, zawierający wyniki rozmowy z W. Excelencją oraz Jej propozycje. Zacznę od wyjaśnienia nieporozumienia, które, jak mi się zdaje, wynikało z powodu mego listu, podpisanego W. Wysłałaliśmy jednego z naszych przyjaciół do Azji; sądziłem zatem, iż mógłby on zająć się Azją Środkową, którą zna bardzo dobrze i tam dowiedzieć się, czy mobilizacja rosyjska rzeczywiście została rozpoczęta, — gdyby ta wiadomość dla W. Exc. była ciekawa. Dlatego prosiłem o spieszna odpowiedź. Dziś sprawa ta straciła znaczenie, gdyż nasz emisariusz już wyjechał.

Przechodzę do sprawy legionów. Pierwsza odmowna odpowiedź W. Exc. bardzo przykre na nas wywarła wrażenie. Obawiamy się, że rząd W. Exc. nie docenia korzyści, jakie mogłyby wyniknąć dla niego ze wzmożenia się ruchu rewolucyjnego w Polsce. Tymczasem, gdybyśmy mogli wezwać cały ogół polski do tworzenia legionów, bez obawy późniejszej kompromitacji, która by nastąpiła gdyby rząd japoński nie dozwolił im wyładować na terenie

wojny, to podnieśliśmy napięcie rewolucyjne w naszym kraju w stopniu niesłychanym. Ten wzgląd, a obok tego realne korzyści, które taki legion przyniósłby na teatrze wojny, oraz wywołana przezeń dezercja, powinnyby przemawiać za naszą propozycją. Samo zaś wydanie odezwy do Polaków w armii rosyjskiej, bez legionu polskiego, nie uważamy za celowe.

Z drugiego listu dowiaduję się, że sprawy legionów nie należy uważać za odrzuconą ostatecznie. Jeżeli tak jest, w takim razie proszę W. Exc. o jak najenergiczniejsze poparcie naszej propozycji i udzielenie nam, przez p. K.⁴⁰ odpowiedzi w jak najbliższym czasie. Od rozstrzygnięcia tej sprawy zależy w znacznym stopniu powodzenie wszelkiej akcji, jaką byśmy podjęli na Waszą korzyść.

Co do propozycji osadzenia ludzi w pewnych punktach, to w zasadzie nie mamy przeciwko temu i możemy wykonać to każdej chwili, gdyż ludzi chętnych i mających stosunki nam nie brak. Ale 1) chcielibyśmy by nasz wzajemny stosunek nie ograniczył się do udzielania W. Exc. pewnych wiadomości, ale polegał na porozumieniu i co do innych punktów, które, jak nam się zdaje, leżą zarówno w naszym, jak i w Waszym interesie, 2) sprawa ta musi być omówiona osobiście, gdy zatem W. Exc. będzie mogła przystąpić do jej praktycznego rozwiązania, proszę o tym zawiadomić p. K., by ktoś z nas tu obecnych, mógł natychmiast pojechać dla omówienia szczegółów.

W innych sprawach daję odpowiedź przez p. K.

A teraz pragnąłbym zwrócić uwagę W. Exc. na pewną rzecz. Przypuszczam, że wyspa Sachalin zostanie prędzej czy później zdobyta. Otóż na wyspie tej znajduje się, oprócz znacznej ilości deportowanych kryminalistów, pewna ilość zesłańców politycznych, Rosjan i Polaków. Tych należałoby w każdym razie traktować inaczej niż kryminalistów, a uwolnienie ich wywarłoby na pewno olbrzymie wrażenie w całym państwie rosyjskim i powiększyłoby znacznie sympatie dla Japonii. Rozróżnić kryminalistę od politycznego wcale nie trudno, tym bardziej, iż każdy polityczny natychmiast dałby dokładne wiadomości o wszystkich pozostałych. Na wszelki wypadek jednak komunikuję W. Exc. spis tych polit. o których mogłem zebrać wiadomości, nie rękując jednak za to, czy tymczasem nie przybyli tam nowi, lub który ze starych nie został przeniesiony na inne miejsce.

Tu załączyć spis. (Spisu w archiwum brak).

Hayashi jednak, w myśl zasadniczej instrukcji swej władzy, unikał omawiania zagadnienia „porozumienia”, lecz raczej interesował się informacjami wojskowymi.

Jak wynika z dokumentów, korespondencja między „wieczorem” a P.P.S. szła paroma torami, co wywoływało szereg nieporozumień. Z jednej strony kontakt ustny i pisemny miał z Kamegawą w Londynie Filipowicz, potem Malinowski, potem Wojciechowski, co wywoływało szereg konfliktów między nimi, zwłaszcza w 1905 roku. Z drugiej strony Jodko korespondował bezpośrednio z Hayashi, a potem z płk. Akashi w Paryżu, z którym kontakt utrzymywał także Wacław Studnicki.

W liście swym do Jodki z 13 kwietnia Filipowicz żali się na te kłopoty, podając, że Hayashi błędnie adresuje listy na „skandaliczny adres, poprzekręcany, na którym tytuł (doktorski — W.J.)

40. Karski — Filipowicz.

są wykoślawione... Oto skutki bezpośredniego komunikowania się Lwowa..." I załącza ów list Hayashi z 1 kwietnia treści następującej:

„List Pański z 27 marca otrzymałem. Jeśli pewne informacje o I, II i III (mobilizacja, liczba, ludzie — W.J.) w T. (Tokio — W.J.) mogą być otrzymane, chcę je mieć. Sumę 100 na wydatki podróży zwrócę. Proszę powiedzieć komu i na jaki adres mam je przesłać. L” (Linton — W.J.).

W tych tygodniach Filipowicz miewał częste kontakty z oficerami japońskimi, jak to świadczą liczne listy płka Utsunomiya, mieszkającego 33, Duke St., St. James i Kamegawy, który w końcu kwietnia przeniósł się na 43, Jermyn St. Kamegawa podpisywał swe listy literą „K”. Listy te kierowane były do Karskiego (Filipowicza).

21 kwietnia płk Utsunomiya pisał Karskiemu: „I wish to see you very earnestly. If you could come here 10-12 AM to-morrow (22nd) I shall be delighted to meet you”.

W rozmowie tej Filipowicz omawiał zasadę współpracy informacyjnej, przy czym Japończyk wręczył mu notatkę z pytaniami natury wojskowej. Jednocześnie zapytał Filipowicza: „Pan zapewne zna Dmowskiego?”. Okazuje się, jak pisze Filipowicz, że „n.d.”⁴¹ (nie wiem, czy D. czy kto inny) była u niego o to samo literalnie, co my”.

Dalsza rozmowa Filipowicza miała miejsce 26 kwietnia. Raport wysłany w tej sprawie (dwie duże strony) jest pisany szyfrem, na razie nierozwiązanym. Lecz, jak pisze Malinowski do Jodki 27 kwietnia, „na wczorajszej rozmowie jeszcze nie było żadnej odpowiedzi telegraficznej. Karski umówił się, że gdy nadejdzie zaraz go zawiadomi depeszą. Otóż wczoraj po wysłaniu już listu nadeszła depesza, prawdopodobnie ma już odpowiedź. Obecnie Karski jest na randce. O wyniku dowiecie się we 12 g. po odebraniu niniejszego”.

Zapewne wówczas albo w dniach najbliższych, płk Utsunomiya dał odpowiedź japońskiego sztabu generalnego, zapraszając przedstawicieli P.P.S. do Tokio. W kopiale korespondencji brak jest listów między 27 kwietnia a 13 maja.

Ale w archiwum Instytutu znajduje się list Piłsudskiego do Londynu, pisany z Krakowa 10 maja. Wynika z niego, że już 7 maja Malinowski informował Piłsudskiego o zaproszeniu do Tokio. Z kosztorysu wyjazdu, sporządzonego przez Piłsudskiego wynika, że w Londynie w maju wypłacono na prace informacyjne 90 funtów i że w następnym miesiącu (czerwcu) też oczekiwana jest następna rata, lecz to nie wystarcza na podróż. Piłsudski proponuje wystarać się o pieniądze w Ameryce i żartobliwie sugeruje zdefraudować tam sumy Czerwonego Krzyża.

41. Narodowa Demokracja.

Kochani! List Władka⁴² nie wiem kiedy pisany (bo go nie mam przed sobą) i Karskiego 7/5 otrzymałem. Jowisz pojechał już do kraju, ja ostatecznie zostałem, takie tu były trudności finansowe i paszportowe żem się nie wybrał, a nie chcę się rozminąć z Jow., bo on teraz tam nie na długo, zostałem. 1) W sprawie wieczorowej i jazdy dalekiej mam następujące obliczenia i *propositions*. Jakie musimy zrobić wydatki: a) droga podwójna 88 £; b) muszę zostawić tu kobiecie na 4 miesiące 20 £; c) wyekspediowanie, tj. wyekwipowanie się co do mnie nie mniej jak 10 £, bo muszę wybierając się tak daleko sprawić sobie trochę i bielizny i odzienie porządniejsze, co do Karskiego nie wiem o ile jest wyekwipowany. d) Wreszcie życie tam w przeciągu miesiąca co najmniej 40 £, licząc, że się nie zna tamtejszych warunków i że prawdopodobnie trzeba będzie od czasu do czasu zjeść z którym z tych „diabłów⁴³” obiad porządniejszy. Summa (sic!) więc wypadnie 158 £. Na to mamy pokrycie 20 £ które zostaną z tej sumy no i 90 £ z tej sumy, którą otrzymamy za miesiąc czy kiedy — będzie razem 110 £, brakuje 48-50 £. Sądzę, że najlepiej będzie wziąć tę sumę z Ameryki. Trzeba tylko natychmiast do Olka⁴⁴ o tym napisać by się starał tę sumę przygotować w jak najprędszym czasie. Można zagwarantować, że z powrotem albo się tę sumę odda z owej bajońskiej sumy albo też wyrobi się przez agitację, zebrania itd. na które można by się puścić jadąc z powrotem. Inaczej na pewno się nie wybierzemy. Więc możebyście od razu do Olka o tym napisali, niechby na czas zdefraudował sumy Czerwonego Krzyża albo wyszukał jaką pożyczkę. Niech tylko w sekrecie tymczasem to trzyma. Niepokoję się tylko o to, czy colonel następujące 90 £ wypłaci, tym bardziej, że nie wiem czy mu będziemy w tym czasie dostarczać cokolwiek z tego cośmy mu obiecali — a może cokolwiek Jowisz teraz przywiezie, chociaż wątpię.

2) Tymczasem tutaj z monetą jest źle, aż strach. Bolek⁴⁵ miał to nieszczęście że go okradli, buchnęli mu koło 100 rs. z kieszeni.

42. Władek — Malinowski.

43. W listach Piłsudskiego spotykają się parę razy dość drastyczne słowa o „wieczorowych” ludziach, używane ironicznie w rozmowach wśród przyjaciół. Nie należy tego rozumieć jako istotne opinie o Japończykach, gdyż wiadomo jest o głębokich uznaniu jakie Piłsudski zawsze miał dla narodu japońskiego, a zwłaszcza dla jego bohaterskiej armii (patrz rozdział „W dwadzieścia lat potem”).

44. Aleksander Dębski przedstawiciel Związku Zagranicznego Sojejalistów Polskich w Nowym Jorku.

45. B. J. Jędrzejowski.

Teraz nie wiem już co robić, oddałem mu na urządzenie się resztę swojej monety — na szczęście przyszły funty od was, jutro je otrzymamy, ale trudno będzie z tego wybrnąć. Teodorczuk wymawia służbę przysłał stanowcze wymaganie monety, diabli wiedzą co robić jutro.

3) Gdybym miał choć parę funtów od kogokolwiek, to bym ułożył teraz parę raportów from our m. int.⁴⁶, ale nie mam nic, więc czekam.

4) Napiszcie mi Karski, kiedy musimy jechać i jak umówiliście się z tym „diabłem” wieczornym o randkę w W.⁴⁷, czy to przedtem będziecie oczekiwali że Jow. wrócił, czy też nie czekając na jego przyjazd czy zawiadomienie będzie on w W., bo w tym drugim wypadku musiałbym wraz z Bolkiem reprezentować partię.

5) Bolek zamieszkał na Ariańskiej 6.

6) Do mnie możecie pisać wprost.

6) (sic!) Jutro przystępujemy do redagowania pierwszego numeru Kuriera.

No zatem do widzenia bo się spać chce.

Ziuk

Otrzymawszy ten list Filipowicz, podniecony widocznie obrotem rzeczy, pisze 13 maja do Aleksandra Dębskiego w Nowym Jorku optymistyczny list co do rezultatów wyjazdu do Tokio („wracając będziemy przy flocie”) i kończąc także za Piłsudskim dowcipem odnośnie defraudacji kasy amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

Ob. Dębski, New York

13. 5. 04.

Drodzy,

Ze sprawą legionów i związanych z tym interesów zaszła tego rodzaju kombinacja że sprawa ta może być ostatecznie rozstrzygnięta w samym Tokio. Ponieważ stamtąd zażądali przyjazdu naszych, więc w końcu b.m. wyruszamy Ziuk i ja w tamte strony oczywiście via New York i Chicago. Cała ta jazda musi być oczywiście ściśle kon. (konspiracyjna — W.J.). Dopiero wracając będzie można ukazać się publiczności i to nie mówiąc skąd się jedzie.

Możecie sobie wyobrazić, co ta włóczęga wydrze monety. Tutaj wszystkiego nie zbierzemy. Liczymy bezwarunkowo na to, że dostaniemy jakąś chwilową pożyczkę od Was około £. 40. Jako chwilową pożyczkę bo 1) wracając, będziemy przy flocie, 2) jeśli byśmy jej ze sobą nie mieli, to urządzimy w Ameryce szereg zebrań itp., na których na pewno zbierze się więcej niż

46. Military intelligence department.

47. Wiedeń. Chodzi o wyjazd pła Utsunomiya do Wiednia.

pożyczka. Róbcie więc co możecie — defraudujcie kasę Cz. Krzyża, pożyczajcie itp. byle tylko umożliwić nam tę jazdę.

Serdeczne uściśnienia— dowidzenia

Wasz

S. Karski

(Dopisek Malinowskiego): Ta cała sprawa wyłącznie do Waszej wiadomości. Kon. musi być utrzymana najzupełniejsza.

Uściski

Wł.

Tegoż dnia Filipowicz pisze do Piłsudskiego do Krakowa o wyjeździe „przyjaciela” (płk. Utsunomiya) do Wiednia, gdzie będzie 21, 22 i 23 maja „specjalnie po to, by się z naszymi zobaczyć... Weźcie to pod uwagę że, oprócz innych rzeczy, koniecznym jest obudzenie w facecie jeszcze większego zaufania ku nam niż to, jakie dotychczas posiada”. Filipowicz pisze dalej że „spodziewamy się Was tutaj na 25 najpóźniej”.

Dnia następnego, 14 maja, Malinowski wysyła do Piłsudskiego list, częściowo zaszyfrowany, poruszający szereg różnych spraw, między innymi pisze: „Lepiej abyś nie występował jako naczelnik tego woj. departam. bo możesz się zblamować i to niedobrze da się pogodzić z Twoją jazdą”.

Piłsudski odpowiedział na listy Filipowicza i Malinowskiego 18 maja. Z odpowiedzi tej widać, że liczył się z ewentualnością wyjazdu do W. (Wiednia) dla zobaczenia się z „przyjacielem” (płk. Utsunomiya).

18. V. 04.

Kochani moi! List Karskiego 13. 5 oraz Władka 14. 5 wraz z dodatkami — listami T.⁴⁸ otrzymałem. Odpowiadam na nie.

1) W gawędzie z przyjacielem — w razie jeśli będę w W. — nie myślę wcale występować jako szef m. d.⁴⁹ tylko jako członek C.⁵⁰ w którego wydziale jest ów d. o blamaż zresztą się nie obawiam, bo otwarcie wyznam że sądzę że ta „małpeczka” ma mniej informacji ode mnie i że potrafię mu zablągować gdy mi zabraknie faktycznych danych. Naturalnie za jego kolegę w rzemiośle uchodzić i nie mogę i nie chcę tu w istocie zblamować się łatwo nie znając technicznych wyrazów, znanych w fachu powszechnie.

2) Co do listów T. Przyznam się wydają mi się one nieco naciąganyimi. Może go kto czmuci (?) bo przyznam się nie bardzo

48. Kasper M. Turski, działacz P.P.S.

49. Military department.

50. Centralnego Komitetu.

mi się wierzy by poza naszymi przyjaciółmi stali rodacy⁵¹ Jana; jeśli prywatni ludzie to nie mieliby celu robić taką chytrą a w urzędowe, wyznaję, nie wierzę i również nie sądzę by się chcieli posługiwać przyjaciółmi a osobiście wysyłać nas tak daleko po złote runo. No! ale czuwajcie nad tym.

3) Co do jazdy. Jeśli Jowisza nie doczekam to jadę do W. na randkę z przyjacielem z Bajem⁵² i w tym wypadku wrócić tu muszę by się doczekać Jowisza. Nie mogę absolutnie nie umówiwszy się z nim i innymi wyruszać na tak długo i daleko, a niestety przed odjazdem jego nie widziałem się z nim. Obecnie nie mam zupełnie monety i nie byłbym w stanie — najliteralniej w świecie — wyruszyć stąd gdziekolwiek. W ogóle z tym się liczyć trzeba, że i stąd będę musiał mieć monetę na drogę, a diabli go wiedzą czy on te 90 £ znowu da, osobiście jeśli Jowisz żadnych danych nie przywiezie. Wypruć zaś zaraz od was monetę boję się, bo przy braku floty wydam ją i znowu będę bez grosza.

4) Posyłam wam jeszcze dodatek do przesłania przyjaciełowi przy czym w pierwszym trzeba zrobić następującą poprawkę. Trzeba się rozejrzeć w tej książce co wziął Karski jaka artyleria stoi w Siedlcach. Jeśli konna to będzie wprost zapisany numer baterii, ten w tym wypadku wstawić dodając „konna” jeśli zaś stoi brygada lub lotny park to do mojej notki wstawić „1 bateria z No. N.N. brygady pieszej artylerii.

5) Dziś czytając *Times*'a (Monday) spotkałem we wstępnym artykule o wojnie, powątpiewanie czy nadeszły tam 16 batalionów z 10 i 17 korpusów. Powątpiewanie to nie ma sensu. Jeszcze przed wojną jedna brygada z 35 dywizji i jedna brygada z 31 dywizji (z X i XVII korpusów) zostały tam wysłane. Że już są w Mandżurii to fakt nie ulegający żadnemu wątpieniu. Nawet w stratach oficerów opublikowanych we wszystkich pismach jest jeden oficer ze 140 pułku to jest z 35 dywizji ($35 \times 4 = 140$). Gdyby więc i przyjaciel był tego zdania, co *Times* należy go wyprowadzić z błędu.

6) *Vorwärts* przytoczył niedawno zdanie korespondenta *Morning Post* z Warszawy że rząd nie obawia się PPS lecz się boi rozruchów S.D. Czy to prawda, miało to być jakoby w następnym numerze po korespondencji majowej, którą nam przysłaliście. Sprawdźcie i jeśli taka korespondencja była przyslijcie ją.

7) Czyście proponowali przyjaciełowi prenumerowanie i czytanie pism?

51. Anglicy.

52. Jędrzejowski.

8) Na podstawie pewnych depesz z *Wilensk. Wiestn.* mógłbym coś nie coś napisać o mobilizacji — byłoby to błagą wielką więc wolę czekać na autentyczne dane choć jakiegokolwiek, które bym już mógł ułożyć.

9) Facet na Syberię już wyjechał z powrotem będzie 28-go czerwca.

10) Z Nowej Reformy możecie mu jeszcze posłać tłumaczenie listu doktora oraz wiadomości o rozbiciu się pociągu z komisją mającą przyjąć linię kolejową Tanchaj-Kuhtuk (część linii tak zwanej Krugobajkalskiej) część ta — Tanchaj-Kuhtuk leży po tamtej wschodniej stronie Bajkału, gdzie warunki budowy są znacznie lepsze, niż po zachodniej stronie. Lecz geologiczne warunki były prawie nie zbadane a budowano linię w pośpiechu i oto jako skutek — wykolejenie się linii na której miał się rozpocząć ruch. W zachodniej części przy budowie tunelu miało miejsce nieszczęście. Skutkiem pożaru wewnątrz tunelu nastąpiło zapadnięcie w kilku miejscach wykopanego otworu w górze.

11) No. 1 Kuriera wyszedł i wysłany już do kraju.

No zatem buzi

Wasz

Z i u k

W czasie pobytu płka Utsunomiya w Wiedniu, a więc między 21 a 23 maja, Piłsudski widział się z nim, a rezultaty rozmowy, raczej pesymistyczne, podał Filipowiczowi i Malinowskiemu w Londynie w następującym liście:

26/V 904

Kochani!

Wybaczenie że zaraz po zobaczeniu się z wieczorowym przyjacielem nie napisałem, ale byłem piekielnie zmęczony dwoma niespanymi nocami i gawędami. Wynik rozmów jest nijaki — żadnej money na co naturalnie Jowisz naiwnie liczył, odsyłano do centrum itd. Wrażenie moje nie osobliwe — zdaje mi się, że nas tam nie nazbyt cenią i nie pokładają zbyt wielkiej nadziei. Natomiast przykra rzecz że nie jesteśmy jedni. Z zupełną pewnością stwierdził facet że tam są *other Poles and Finns* i że chodzi o to by było *united forces*. Przez to sprawa grubo się komplikuje, bo albo trzeba przed przyjaciółmi się kłócić z *other Poles*, albo też zawczasu wchodzić w umowę. Dziś idę do reprezentanta tych Poles by wprost o to zapytać — to był też jeden z powodów

odłożenia listu, dwa razy chodziłem nie zastawałem. Wobec tego z 25 jak widzicie nici trzeba odłożyć do następnego. Napiszcie natychmiast kiedy mam się stawić tam u was i wyślijcie mi natychmiast 100 rs. żebym mógł wyjechać stąd i zostawić kobiecie 50 rs. na pierwszy miesiąc. Na wszelki wypadek wyślijcie 120, może tu przed wyjazdem sprawię sobie trochę bielizny — bo absolutnie nic nie mam. Obecnie jestem *goł jak sokoł*. Umo-
wa stała, że przyjaciel w przeciągu jeszcze dwóch miesięcy wypłaci po 90 f. my zaś damy mu niejakię danę o których przy osobistej gawędzie opowiem. Przedstawiłem mu się z rzeczywistego nazwiska i jako *member of C.K.* w którego wydziale jest depart.

Tych wiadomości, jakie wam posłałem nie dawajcie mu, już mu je opowiedziałem z pewnymi zmianami, więc w razie jeśliście je posłali wycofajcie z wytłumaczeniem, że moje osobiste tłumaczenie pokrywają te i są pewniejsze. Dodajcie tłumaczenie załączonej depeszy z zanotowaniem, że 9 maja tu starego stylu. Oprócz tego wskażcie, że w Listkie Oswobodzenia 7-ym czy 8-ym jest ciekawa korespondencja o kolei Sybirskiej niech zamówi sobie u kogokolwiek tłumaczenie.

Zatem uściśnienia

Wasz

Z i u k

(*Dopisek*):

Pieniądze na ten sam adres wysłać tj. do żony.

Mówiąc o „other Poles” płk Utsunomiya miał zapewne na myśli Romana Dmowskiego, który w czasie tej rozmowy znajdował się już w Tokio. Wyjazd jego, podobnie jak potem Piłsudskiego, trzymany był w wielkiej tajemnicy nawet wśród członków własnej partii. Dmowski jeszcze 14 marca konferował z przyjaciółmi w Krakowie i widział się tam z płk. Akashi, przed wybuchem wojny japońskim attaché wojskowym w Petersburgu, a potem kierownikiem wywiadu początkowo w Sztokholmie, później w Paryżu⁵³. W końcu marca zetknął się z poselstwem japońskim w Londynie, w kwietniu był w Ameryce, 2 maja wypłynął z Vancouveru, a 15-go przybył do Yokohamy. W Japonii przebywał przeszło dwa miesiące, bo opuścił Tokio dopiero 22 lipca.

Jak Filipowicz pisał w swym liście z 22 kwietnia, płk Utsunomiya zapytywał go, czy zna Dmowskiego, choć nie stwierdził wyraźnie, że to właśnie z Dmowskim miał kontakt w Londynie.

53. Micewski, A., *Roman Dmowski*, str. 85 i dalsze.

Sprawa ewentualnego wyjazdu Piłsudskiego do Japonii wywołała duże zastrzeżenia wśród czołowych działaczy P.P.S. Wielu towarzyszy było przeciwnych tej wyprawie tak, że było to raczej przedsięwzięcie samego Piłsudskiego i kilku jego towarzyszy, którzy go popierali.

Jak pisze Leon Wasilewski „uchwała co do jego wyjazdu zapadła w Krakowie w bardzo szczupłym gronie towarzyszy partyjnych, w jakimś mieszkaniu... przy ulicy A. Potockiego. Wprawdzie faktu wyjazdu Ziuka do Tokio nie można było zataić wobec reszty kierowników P.P.S., jednak 'oficjalnie' o nim nie wiadano⁵⁴”.

Jak przypomina sobie dr Józef Frejlich, znający doskonale wyższe szczeble P.P.S. w owych czasach, wyjazd do Tokio nie miał akceptacji Centralnego Komitetu Robotniczego. Toteż Piłsudski i kilku jego najbliższych ludzi utrzymywali całe przedsięwzięcie od samego początku w największej tajemnicy. Tymi „najbliższymi” byli Jodko (Jowisz, Witold), J.A. Jędrzejowski (Baj), Sulkiewicz (Tatar, Michał), L. Wasilewski (Osarz), Aleksander Malinowski (Władek) i Tytus Filipowicz (Stefan Karski) — dwaj ostatni w Londynie. Inni z władz głównych partii wyraźnie się temu przeciwstawiali (Felix Perl, Józef Kwiatek, dr Motz w Paryżu i inni⁵⁵).

Do londyńskiej listy popierających wyjazd należy dodać Stanisława Wojciechowskiego (Wojtek).

Zachowała się depesza otrzymana w Londynie na Colworth Road 30 maja w której Piłsudski zawiadamiał, że będzie w Londynie 2 czerwca, a u Lintona (poseł Hayashi) trzeciego. Tegoż 3 czerwca Piłsudski poinformował Jędrzejowskiego w Krakowie, a przez niego Jodkę we Lwowie o swej rozmowie z Japończykami w następującym liście.

L.(Londyn) 3/VI 04

Kochany!

Byłem dzisiaj z wizytą u wieczorowych przyjaciół i przyznam się, że sprawiła ona na mnie najlepsze wrażenie, tak że mam obecnie mniej strachu a więcej nadziei że się nam misja uda. Zachowanie się ich było tego rodzaju i listy rekomendacyjne takiej wartości że trudno przypuszczać, by tego poważnie traktować nie chcieli. Raz jeszcze odnoszę wrażenie że bardzo dużo zależy od tego czy przez czas przyszłego miesiąca tj. czerwca zrobimy cokolwiek w ich interesie osobliwie z tego do czego zobowiązaliśmy się. Robili dosyć silny nacisk na tę stronę sprawy, przy czym

54. L. Wasilewski, *Piłsudski jakim go znałem*, str. 89.

55. List dr. J. Frejlicha do autora z Londynu z 24 maja 1970 roku.

powiedział ten, który był w Wiedniu⁵⁶, że projekt który podałem ongi bardzo mu się spodobał i że starsi jego stamtąd przysłali na to w zasadzie zgodę⁵⁷, że on polecał nas swym przełożonym, jako ludzi mogących dużo zrobić we wszystkich sprawach związanych z tym interesem. Lynton prosił być u niego jedynie dla tego, by złożyć życzenia powodzenia, w meritum sprawy wchodzić nie chciał za nic, bo jak otwarcie powiedział sprawa już przeniesiona tam i jego zdanie wpływu nie ma, a raczej będzie zależnym od zdania przełożonych. Więc jeszcze raz informations możliwie ściśle i możliwie dużo z zakresu przez nas samych wyznaczonego w tym czasie to może mieć rozstrzygające znaczenie. Proszono nas byśmy całą sprawę traktowali serio i szczerze.

Teraz co do Twego (Wit)⁵⁸ projektu zdobycia od razu *money* za pomocą wydobycia tego lub owego dokumentu. Mnie się zdaje że uciekać się do tego należy tylko w ostateczności, przynajmniej dopóki nie otrzymacie depeszy z pomyślnym lub niepomyślnym zakończeniem sprawy. Teraz bowiem gdyśmy już się zaszli tak daleko w interesie trzeba się starać wywierać pewne wrażenie na ludzi. Co innego gdybyśmy postanowili wprost urwać coś nie coś. Dlatego też nie powiedziałem nic o tym projekcie i pozostawiłem to na stronie. Gdyby jednak coś podobnego się zdarzyło to najlepiej będzie zrobić pisząc czy chcą taki a taki papier bo moglibyśmy dostać ale za taką i taką cenę. Przy czym nie ma to się týczyć tych punktów i spraw których podjęliśmy się, tylko poza nimi mogą być używane takie kanały. Przy czym w liście bym powiedział, że wypadkowo otrzymaliśmy tę okazję ale wobec tego że się nie týczy naszych bezpośrednich zadań a umowa stała nie została zawarta nie chcemy brać na swoją rękę i odpowiedzialność.

Do nas pisać można co tydzień, posyłać do Władka⁵⁹ a ten nam to przesła. Powiedz o tym Bolku⁶⁰ mojej żonie. Do niej napiszę potem, dzisiaj przed odjazdem czasu nie mam.

Po wyjeździe Karskiego *Times* nie będzie obsługiwany a to bardzo potrzebne, więc możebyś ty Bolku z każdego efektu i nagłej wiadomości dawał list do Smitha i to natychmiast po otrzymaniu wiadomości przed tym jeszcze nim pošlesz to do *Naprzodu*. Adres taki: A. Smith 12 Crookham Rd. Fulham, London S.W.

56. Płk Utsunomiya.

57. Zapewne chodzi o opracowanie Piłsudskiego o Syberii (patrz wyżej), którego tłumaczenie angielskie pisane przez Filipowicza znajduje się w zespole dokumentów tokijskich.

58. Witold — Jodko.

59. Władek — Malinowski.

60. Jędrzejowski.

Z wieczorem komunikacja jak dotąd przez Władka i nadal to samo w razach wyjątkowych gdy tego oni samo zażądają randka w Wiedniu. Raz jeszcze proszę nie stawcie mnie w głupie położenie tam nagłym żądaniem w obecnej chwili do ukończenia układów monety, albo niedostarczeniem choć jakich takich porządných wiadomości. Bolka proszę bardzo czytać od deski do deski Warsz. Dn. i Wil. Wie.⁶¹ i w razie czego tłumaczyć i wysyłać. A nie zapomnij też Wit dowiedzieć się czegoś o Rembertowie (to co mówił Leon⁶²).

Bolku proszę cię również pisz o wszystkim o czym wiedzieć będziesz przez Władka co tydzień. Będę miał do Ciebie pretensję jako do swego przyjaciela gdy co tydzień od ciebie choć kartki mieć nie będę. O resztę umawiamy się ściśle z Władziem i przez niego reszta komunikacji.

(Tu kończy się pismo Piłsudskiego, dalszy ciąg w tym samym wierszu pisany jest inną ręką, zapewne Władka — Malinowskiego). Jutro wyślę uzupełnienie tego listu. Tu dodam, że pierwszą pocztę wysyłam do nich we wtorek, daty poczty stąd June 8, 15; July 6.

Do Bundu listu nie ułożyliśmy, bo nie było czasu.

Zróbcie to Wy, tj. Witold, lub też przyszlizcie szczegółowe warunki pod którymi my zapraszamy ich. W każdym razie róbcie tak aby przeszło to przez moje ręce. Bo jeśli wystarczy czasu, to rozpytam się Miecz.⁶³ i napiszę sam. Ten list niezwłocznie przeszliz Grzegorzowi⁶⁴.

Hardy zostawił polski tekst bazgrot do Wieczora, napisany przez Veto⁶⁵. Ten tekst jest prawie jednobrzmiący, jak okazało się z tym francuskim jaki napisał Grzegorz, i jaki został w naszym kopiale. Wobec tego, że Wróbel⁶⁶ został teraz tam wezwany, może wyniknąć nieprzyjemność. Musi wiedzieć *bezwzględnie* przedtem Mieczysław, czy to istotnie tak, aby w razie czego wytłumaczyć się odpowiednio niech więc Grzegorz zawiadomi mnie niezwłocznie, a ja ich depeszą w *drodze* umowionym sposobem zawiadomię. Przed chwilą otrzymaliśmy jeszcze jeden list specjalnym expresse. Uściski.

61. „Warszawskij Dniownik” i „Wilenskie Wiedomosti”.

62. Bolesław Czarkowski.

63. Mieczysław — Piłsudski.

64. Grzegorz — Jodko.

65. Tak przynajmniej mówił o ile pamiętam (odnośnik pisany ręką Malinowskiego — W.J.). Veto — Władysław Studnicki. Odnośnie jego memoriału patrz rozdział „Sprawa Hannibala”.

66. Wróbel — Władysław Studnicki.

Wł.

Z treści listu wynika, iż P.P.S. zgodziła się przekazywać Japonczykom pewne informacje wojskowe o armii rosyjskiej. Natomiast co do bardziej istotnych wiadomości to odłożono to w oczekiwaniu na zawarcie „stałej” umowy.. To właśnie było celem wyjazdu Piłsudskiego i Filipowicza do Tokio.

W DRODZE DO JAPONII MEMORIAŁ I PROJEKT UMOWY

Po paru dniach pobytu w Londynie Piłsudski i Filipowicz wyruszyli do Nowego Jorku na statku R.M.S. „Campania” (Cunard Company). Zaopatrzeni byli w list posta Hayashi do ministra spraw zagranicznych w Tokio, barona Komury, i list polecający attachatu w Londynie do sztabu generalnego. Wśród odnośnych dokumentów zachowały się kartki z adresami pisane po japońsku, widocznie wręczone w Londynie Piłsudskiemu i Karskiemu. Także zachował się arkusik papieru z nazwiskiem (po japońsku i angielsku) i funkcją gen. Fukushima (Director of the Second Section in General Staff, Tokio) z zaznaczeniem, że mówi po angielsku, oraz odręcznym szkicem z oznaczeniem Yokohamy i drogi do Shimbashi Station w Tokio. Na tejże kartce płk Utsunomiya zanotował nazwiska marszałka Oyama (wówczas szefa sztabu generalnego), generał barona Kodamy, zastępcy szefa sztabu, oraz barona Komura, ministra spraw zagranicznych z dopiskiem, że mówi po angielsku.

Będąc w Londynie Piłsudski nie widział się ze Stanisławem Wojciechowskim (Wojtek) mieszkającym poza Londynem w Southbourne-on-Sea, na co ten skarży się w liście zapewne do Malinowskiego z czerwca 1904 r. (bez ściślejszej daty). Pisze on:

Kochany. Cieszy mnie, że przyjechali, aczkolwiek nieładnie postąpili, nie zawiadamiając mnie o pobycie Ziuka; zawsze trzeba będzie tam na miejscu powziąć jakąś decyzję, a moje trzy grosze w gawędzie teraz może przydałyby się potem Ziukowi; choć tam nie siedzę z Wami na Lingwoodzie stale, ale mózgiem nie pracuję gorzej od Was nad obecną sytuacją, w dodatku obawiam się, że wyjdzie jakie głupstwo — to już takie moje koto-pęcherzostwo, jak dawniej na Beaumencie¹ nazywali. Zresztą, pal sześć! Jak będzie potrzeba, telegrafuj — przyjadę...”.

Wojciechowski odegra później dużą rolę w zakupie broni i dostarczeniu jej na teren Galicji i Królestwa (patrz rozdział „Broń i dynamit”).

1. Lingwood (nazwa domu w Leytonston) siedziba Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie. 7, Beaumont Square Mill End Rd., London E., dom gdzie znajdowała się drukarnia i redakcja „Przedświtu”.

Zachował się list Filipowicza pisany zapewne w Liverpoolu na statku, na papierze okrętowym, prawdopodobnie do Malinowskiego (bez daty) z różnymi drobnymi poleceniami. Donosi, że w trzeciej klasie „cała kupa polskich emigrantów, szkoda żeśmy nie wzięli broszur i adresów”. Także dodaje, widocznie po pierwszym posiłku na statku: „Wyzerka wspaniała — na podwieczorek befsztyk, pieczone śledzie, tea; M. (Mieczysław = Piłsudski — W.J.) twierdzi, że lepiej niż w zakopiańskich pensjonatach”.

Rezultaty rozmów Piłsudskiego i Filipowicza z Japończykami w Londynie podał poseł Hayashi telegraficznie do ministra spraw zagranicznych Komury 9 czerwca². Podobnie jak Piłsudski, i on potraktował całą sprawę bardzo poważnie i w ten sposób radził swemu rządowi rozmawiać z wysłannikami P.P.S. w Tokio. Hayashi dodał, że szczegółowy raport przesłał płk. Utsunomiya do sztabu generalnego.

Tymczasem Piłsudski i Filipowicz płynęli na „Campanii” do Nowego Jorku. Po silnej burzy³ ocean uspokoił się i 10 czerwca Filipowicz pisał do Malinowskiego na papierze okrętowym, że „bałwany nie rozbijają się tak bardzo jak poprzednio”. Opisuje jak obaj spędzają czas: „Żywot luksusowy: rozpoczynamy dzień kąpielą i prysznicem, następnie aż do nocy je się i śpi na przemian, w chwilach bezczynności — szachy”. List zawiera wiele umówionych haseł odnośnie przyszłej komunikacji telegraficznej między podróżnikami a Malinowskim w Londynie. W liście mówi się także o punktach „umowy” z Japończykami, w której każdy ma odpowiedni numer kolejny, znany Malinowskiemu. Z tego wynika, że projekt „umowy” (patrz niżej) był ustalony już wcześniej w Krakowie. Nie dotyczy to „memoriału”, który był pisany przez Piłsudskiego później, między San Francisco i Yokohamą.

„Campania” przybiła do Nowego Jorku w sobotę, 11 czerwca. W dopisku z 13 czerwca do wcześniej zaczętego listu Filipowicz pisze o Nowym Jorku: „Wspaniałe miasto i dziwnie swojskie. Miecz. (Piłsudski — W.J.) pisze Ci wszystko”.

Istotnie, tegoż dnia Piłsudski wysłał do Malinowskiego w Londynie następujący list:

13/VI

Kochany Władku! Od dwóch dni jestem w New Yorku. W drodze zaziębiłem się i od kilku dni mam szalony ból głowy i zębów itd. całej połowy głowy. Nic mi się robić nie chce i myśli zebrać okropnie trudno. Ograniczę się więc do paru interesów koniecznych. 1) Monety tu znaleźliśmy bardzo niedużo i nadzieje na

2. Tekst patrz Lerski, *op. cit.*, str. 84.

3. Pobóg-Malinowski, *W ogniu rewolucji*, str. 196.

przyszłość nieświeźnie. Tutaj po ogadaniu interesu z Olkiem⁴ przyszedłem do przekonania że puścić można coś w rodzaju pożyczki ludowej, licząc w tym wypadku specjalnie na Amerykę. W Europie to nie pójdzie, a w kraju tym bardziej. Otóż w tym celu trzeba wydać odezwę, którą tu załączam, puścić ją tymczasem tylko w Ameryce, ograniczając się w Europie i kraju jedynie wiadomością o tym. Wydrukować odezwę w Londynie lecz datować ją z Warszawy, a zatem nie stawiać printed and published by J. Kaniowski. Następnie wydrukować bony według projektu który przysłał Olek. Jeżeli nawet operacja ta nie powiedzie się w zupełności to w każdym razie da pozór dla wyszukania źródła skąd są pieniądze w razie gdy z wieczorem dojdą do skutku pertraktacje. No a Olek sądzi że z takiej pożyczki, z której sporą część, może więcej niż połowę zwracać nie będziemy potrzebowali wcale, można będzie mieć jaki taki grosz na razie. Największa trudność jest z odezwą jak ją traktować. Zwracać się do towarzyszy jedynie, to na nic, nic by z tego nie było, zwracać się do ogółu, jest jawnym odstępstwem od dotychczasowej normy, faktem na który różni s.d. (socjał-demokraci — W.J.) i sdesujący (sic!) nasi będą się powoływać i wyciągać jako otwarte zmierzanie ze strony naszej do współdziałania z niesocjalistycznymi elementami. No ale ostatecznie postanowiłem zaryzykować, jako pierwszy *ballon d'essai*, trzeba raz nareszcie spróbować wyjść z ramiek dotychczasowych. A że próba odbywać się będzie w Ameryce, kraju gdzie różne rzeczy ująć mogą, to tym lepiej. O szczegółach napiszą Ci Olek i Zajac⁵. Oni też przysłał rysunek tego bonu czyli akcji pożyczkowych. Chodzi im o to by to było wydrukowane w Londynie, który bliżej jest do kraju, dlatego że to właśnie daje poparcie moralne. Oprócz tego właśnie dla poparcia moralnego żądają, ażeby pożyczka ta miała pozory nie amerykańskiej wyłącznie lecz ogólnej. No to wszystko o tym, napisz o tym do Bolka i Witolda⁶, osobiście do ostatniego, żeby jako człon. Kom. Wyk.⁷ przysłał swoją zgodę na to oraz wiedział o tym zawczasu i o tym facetom w kraju powiedział.

2) Jeszcze raz proszę przypomnij Witoldowi żeby termin facetom, którzy chcą jechać do wieczora, przedłużył nie do połowy lipca, lecz końca lipca.

3) Pamiętaj przysyłać kopie tych relacji jakie będziesz posyłał do wieczora.

4) W ogóle od tej gęby jestem w paskudnym pesymistycznym

4. Aleksander Dębski.

5. Zajączkowski.

6. Jędrzejowski i Jodko.

7. Komisja Wykonawcza.

usposobieniu które mnie doprowadza do pasji. Napiszę chyba raz jeszcze we wszystkich sprawach z F.⁸ albo z okrętu.

Zatem dowidzenia

Ziuk

Odezwę załączoną przeszlij do Bolka natychmiast niech ją wygładzi stylistycznie i przerobi gdzie trzeba, ja starałem się ją napisać i przerobić ale tak gęba boli że myśleć wprost nie mogę.

Przy pisaniu odezwy o pożyczce napotkaliśmy trudności wobec czego nie załączam jej tu a wysłę ci ją później gdy się poradzą tu z adwokatem i ułożą prawnie formuły odpowiednie. Tym bardziej więc odezwę przeszlij do Krakowa by ją obejrżeli i przerobili gdzie i jak trzeba. Licz się z tym jednak że to rzecz warta zachodu. Ustępowo o tym że w kraju ten interes się nie prowadzi ze względów konsp. koniecznie trzeba umieścić.

W punkcie 2-im listu Piłsudski pisze o kandydatach do ewentualnego legionu polskiego, czym się zajmował Jodko. Zgłosili się wówczas Ignacy Lubicz-Sadowski, Wacław Studnicki, Mak-Piątkowski i Goździkowski⁹.

Pobyty Piłsudskiego i Filipowicza w Ameryce trwały bardzo krótko, od 11 do 22 czerwca, w czym pięć dni trwała podróż koleją przez kontynent, o czym pisze Filipowicz w swym liście z 21 czerwca. W Nowym Jorku mieszkali w hotelu Lafayette (dziś nieistniejący). W ciągu swego pobytu w tym mieście Piłsudski miał przemówienie w Związku Socjalistów Polskich Oddział „Potęga”¹⁰. W Chicago spotkali się z kilkoma Polakami (Stanisław Adamkiewicz, długoletni radca rady miejskiej) i z dr. Grajczunasem — socjalistą litewskim.

LIST FILIPOWICZA DO MALINOWSKIEGO W LONDYNIE

San Francisco, 21. 6. 04.

Kochany! Nareszcie jutro, psiawęża, jedziemy na dobre. Pięć dni z górą tłukliśmy się przez kontynent, zatrzymując się na Niagarze i w Colorado, w Manitou, w celu odwiedzenia „Ogrodu bogów” — okropnie pięknego miejsca, którego *nota-bene* porządnie nie obejrzelśmy — coś w rodzaju Kościeliskiej doliny, odpowiednio rozreklamowanej. Śliczny wjazd na Skaliste Góry (kolej wchodzi na 10,000 st. nad p.m.), a następnie — przekłeta pustynia ze Słonym jeziorem, Mormonami, posuchą, kurzem, poprzecinana śnieżystymi

8. San Francisco.

9. Pobóg-Malinowski, *J. Piłsudski 1867-1914*, str. 269, odnośnik 29.

10. Pobyt w Nowym Jorku i Chicago podaje Antoni Brzenk w swej relacji z 3 maja 1959 roku (akta tokijskie w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku).

paszami skał — niemal aż do Sierra Nevada. Następnie jazda w dół ze szczytów Sierry do Sacramento, z śniegów — wśród palmy i inne pomarańcze. Frisco robi dość marne wrażenie — brudy i góry w samym mieście takie, że nigdzie na świecie nic podobnego nie tolerowano by — za nic nasza Karowa ulica! W dodatku jest dość mglisto i chłodno, tak że droga, na razie, zbyt wesoło nie zapowiada się.

W odezwie w sprawie pożyczki ludowej trzeba wsadzić imiona trzech amerykańskich komisarzy: Dębskiego, Sławińskiego i Zajączk. Ziuk przepuścił ten szczegół w poprzednim liście. Mianowanie tych komisarzy rozstrzygnie zarazem kwestię amerykańskiego przedstawicielstwa P.P.S.

Ziuk chce wracać, w razie pomyślności, via Suez; ja miałbym chrapkę na powrót przez kolej syberyjską, co zresztą jest dość fantastyczne i czego tutejszy agent nie uważa za możebne; zachodzi również możliwość, że mogę pozostać na razie w T., po załatwieniu głównych interesów i wyjeździe Ziuka. Wobec tych możliwości — oto dopełnienie kodeksu telegraficznego: (tu następuje szereg haseł dla korespondencji).

W liście Filipowicza znajduje się następujący dopisek Piłsudskiego:

List załączony przesłaj do mojej kobiety i w ogóle informuj ją o naszych ruchach by się orientowała w sytuacji i nie zapominać o niej proszę Cię gdy będziesz miał money. Tę pożyczkę amerykańską bardzo bym chciał załatwić da to im możliwość zebrania monety jeśli nie na wielkie rzeczy to przynajmniej na opłacenie długów zaciągniętych na podróż, a i to w razie nieudania się interesu bardzo ważne dla nas, naciskaj więc na Galileę, by na tę pożyczkę się zgodzili i nie zatrzymywali jej przy poprawianiu odezwy. Już się zbliżamy i soli mnie chęć najprędszego powrotu, głupia to rzecz być tak daleko i nie wiedzieć nic co się u was dzieje. Oczekuję tam poczty od Ciebie a teraz całuję

Twój Ziuk

Widać z tego listu, że główną sprawą interesującą obu, jeśli chodzi o teren amerykański, była pożyczka. Jak wiadomo, w rezultacie nic z tego nie wyszło.

Do Honolulu przybyto 28 czerwca na statku „Coptic”, skąd Filipowicz wysłał list do Londynu datowany 27 czerwca. Prosi w nim o wydostanie wydawnictw zawierających możliwie dokładne dane o składzie, organizacji itp. legionów. „W razie potrzeby dobrze byłoby móc wskazać na 'historyczny precedens' — o ile by odpowiadał interesowi”. Widać, że mimo negatywnej odpowiedzi w sprawie formowania legionów, uzyskanej od Japończyków jeszcze w Londynie, przypuszczano możliwość powrotu do dyskusowania tej sprawy.

Filipowicz donosi także o przeniesieniu gen. Kodama, szefa sztabu generalnego, do którego Piłsudski miał rekomendacje od

plka Utsunomiya, na stanowisko szefa sztabu armii czynnej feldmarszałka Oyamy w Mandżurii. Píše: „Kodama wyznaczony na naczelnika sztabu feldmarszałka. Psiakrew, będzie ładna historia jak wyjedzie i każą go szukać po Mandżurii!” A Piłsudski dopisuje:

„List załączony wyślij do żony. Ostatni etap, ale tymczasem dowiedzieliśmy się że generał który miał rozstrzygać sprawę został назначony naczelnikiem sztabu armii czynnej. Dyabli może nam każą udać się do tej armii czynnej, ładny kwiat! Uściśnienia.

Twój Ziuk”.

Istotną pracą podczas podróży przez Pacyfik było przygotowanie materiałów dla rozmów z Japończykami. W tym właśnie czasie Piłsudski pisał swój memoriał. W tekach tokijskich Instytutu Piłsudskiego znajduje się oryginał memoriału pisany ręką Piłsudskiego na 12 numerowanych stronach papieru listowego statku „Coptic” z dwoma dodatkowymi stronami, z wieloma przekreśleniami, poprawkami i uzupełnieniami. To jest właśnie ten manuskrypt, który posiadał Wasilewski w swych zbiorach i który został następnie opublikowany w Piłsudskiego „Pismach Zbiorowych” (tom II, str. 249-258). Przypuszczenia A. Pragiera¹¹, że autorem memoriału był Filipowicz, są niesłuszne. Ale Filipowicz na pewno tłumaczył ten memoriał, jak wszystko, co było wręczane Japończykom.

Poniżej podaję za Pobóg-Malinowskim streszczenie memoriału¹², odsyłając czytelnika do pełnego tekstu w *Pismach Zbiorowych*¹³. W poniższym streszczeniu podano w cudzysłowie zdania lub słowa, użyte przez Piłsudskiego w oryginale.

Memoriał Piłsudskiego wychodził z podstawowego założenia, że Rosja na pozór tylko jest państwem jednolitym; oficjalnie wykazy statystyczne rozmyślnie identyfikują narodowość z wyznaniem religijnym i na tej sztucznej podstawie zaliczają do „rdzennych” Rosjan dwie trzecie ogółu ludności imperium; cyfry te jednak należy zmniejszyć, mieszczą się w nich bowiem obok prawosławnych Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian liczne grupy etniczne, nic wspólnego z prawosławiem nie mające, jak np. na wpół dzikie plemiona północne, Syberyjskie, środkowo-azjatyckie lub też spora część Polaków, Litwinów, Białorusinów, gwałtem na prawosławie nawróconych, lecz trzymających się uparcie wyznania katolickiego. Przy takiej redukcji na rdzen-

11. „Rokowania tokijskie”, *Wiadomości Polskie*, Londyn, Nr 124/1942.

12. Józef Piłsudski 1867-1914, str. 254-56.

13. lub w Józef Piłsudski, *Pisma Wybrane*, Londyn 1943, które w 1940 roku opracowywałem wspólnie z Marszałkową Piłsudską.

nych Rosjan przypada mniej, niż 45 % ludności. Istnieje niewątpliwie wielka siła opozycyjna, reprezentowana przez Polaków, Litwinów, katolicką część Białorusinów, Łotyszów, Finnów, Ormian i Gruzinów: „Wszystkie te narody srodze cierpią z powodu polityki russyfikacyjnej”, ta bowiem „łamię i niszczy wszystko, co stanowi ich dobytek kulturalny”, wszystkie też uważają rząd rosyjski „za obcy, gwałtem narzucony”; stojąc pod względem kulturalnym znacznie wyżej od zaborców rosyjskich — mogą one wytworzyć „stałą opozycję”, a ta „przy sprzyjających okolicznościach” może rozbić państwo carskie, oderwać odeń poważną część dotychczasowego stanu posiadania.

Spomiędzy tych właśnie narodów „na pierwszym planie należy postawić bezwzględnie Polskę”, Polacy bowiem poza swoją przewagą liczebną posiadają poważne wpływy na Litwie i Białorusi oraz wśród znacznej części Żydów i Łotyszów; mają też „najwyższe aspiracje polityczne”, są w walce z Rosją „najbardziej zaangażowani” i „najdalej posuwają swą bezwzględną wrogość w stosunku do państwa rosyjskiego”, mają przy tym „ogromne doświadczenie rewolucyjno-organizatorskie, nabyte w stuletniej walce z Rosją, czego brak tak Finlandii, jak i Kaukazowi”; ruch rewolucyjny w Polsce „już obecnie” stanowi „poważną zorganizowaną siłę”. Wreszcie Polacy — „najsilniejsi ilościowo i obok Finlandczyków najbardziej kulturalni”, rozsypani w dodatku po całym państwie, jako urzędnicy, oficerowie, inżynierowie, kupcy, rzemieślnicy, odegrać mogą wśród narodów przez carat ujarzmionych rolę łącznika kulturalnego i politycznego.

Wziąwszy to wszystko w rachubę, stwierdzić trzeba, że gdy inne narody ujarzmione przez carat zdobyć się samodzielnie mogą jedynie na „stawianie przeszkód” i „sprawianie kłopotów” — Polacy jedynie „potrafią doprowadzić wypadki do otwartej walki i pociągnąć za sobą resztę podbitych przez Rosję narodowości”. Ta „siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego” pozwala Polakom cel polityczny widzieć w „rozbiciu państwa rosyjskiego” i „usamowolnienia przemocą w skład imperium wcielonych krajów”. „Uważamy to nie tylko jako spełnienie dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja, pozbawiona swych podbojów, będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem”.

Wybuch wojny na Dalekim Wschodzie i przebieg jej wpłynął już wyraźnie na stan wewnętrzny państwa rosyjskiego — rozkład jego postępuje szybko; wśród opozycji rosyjskiej jednak zapanało raczej przynębienie, przy wyraźnej niechęci do otwartego wystąpienia przeciw rządowi. Patriotyzm rosyjski, przez wojnę podniecony, przez władze carskie zaś starannie rozdmuchiwany, zmusza opozycję do oględności i ostrożności w działaniu. Pojawili się nawet wyraźne oświadczenia, że trzeba sprawę rozrachunków z rządem odsunąć na czasy powojenne. Wśród narodowości nierosyjskich natomiast klęski rosyjskie na Dalekim

Wschodzie wywołały znaczne podniecenie i pogłębiły skłonność do bardziej, niż dotąd, czynnej walki. Zwycięstwa japońskie burzą coraz gruntownie legendę o niespożytej potędze Rosji. Wielu ludzi, opozycyjnie nastrojonych, lecz pod hipnotycznym wpływem legendy powstrzymujących się od udziału w ruchu rewolucyjnym teraz zaczyna udzielać pomocy partiom opozycyjnym swych krajów. „W serca ludzkie wstąpiła nadzieja i oczekiwanie zmian politycznych”, co wpłynęło podniecająco na umysły, a w Polsce „wszystkie te zjawiska najbardziej odczuwać się dają”. Sytuacja ta, „w naturalnej konsekwencji” prowadzić musi do „sojuszu pomiędzy Japonią i Polską”. Japonia może znaleźć nad Wisłą zaprawionego w walce z Rosją „sojusznika”, Polska w planach swoich liczyć może na poparcie i pomoc Japonii. „Myśl o sojuszu tym bardziej się nasuwa”, że wojna tocząca się, bez względu na jej wynik, nie da pokoju trwałego. Klęska może osłabić Rosję, nie obezwładni jej jednak na czas dłuższy, ani też nie zatrzyma jej w zaborczym dążeniu ku Oceanowi Spokojnemu. Sojusz polsko-japoński, choć logicznie wypływa z sytuacji, miałby przed sobą niejedną przeszkodę. Przede wszystkim „Japonia i Polska bardzo mało znają się wzajemnie”. Oddzielone od siebie ogromną przestrzenią, bez bezpośrednich związków ekonomicznych, nie mają „szans do zbliżenia się i poznania na drodze zwykłych stosunków i interesów”.

Z odległości tej i geograficznego położenia wyrastają pewne sprzeczności: Japonia chciałaby mieć jak najmniej wojska rosyjskiego w swoim pobliżu, Polska, przeciwnie, pragnęłaby widzieć możliwie największe skupienie sił rosyjskich na „dalekiej od niej granicy wschodniej” caratu. Niemateż też znaczenie mieć muszą różnice w położeniu politycznym — Japonia jest państwem, uznanym przez cały świat i posiadającym potężnych sojuszników, takich, jak Anglia. Polska — przeciwnie, jest „krajem podbitym, nie ma więc żadnych resursów” jakimi dysponują państwa niezależne. Wszelka akcja polska „musi nosić z konieczności charakter tego, co prawo określa mianem zdrady stanu”. Sytuacja ta „daje się łatwo wyzyskać przez Japonię”, dla Polski zaś wyrastają stąd ogromne trudności. Zresztą sprzeczności interesów zarysowują się widocznie w stosunku do toczącej się wojny: Japonia dążyć musi do jak najszybszego jej zakończenia, Polska — przeciwnie, rada by przeciągnąć tę wojnę tak, by Rosja osłabła jak najbardziej i by „Polacy mieli jak najwięcej czasu na przygotowanie się do walki i wzmocnienie szeregów rewolucyjnych”.

Na pierwszej stronie oryginału memoriału zaznaczono ołówkiem: „str. 1-12: I-a część. II cz. — punkty umowy. III cz. — zakończenie”. Trudno ustalić, w jakiej formie najważniejsza część, tj. umowa, została przedstawiona Japończykom. W archiwum zachował się rękopis polski pisany ręką Filipowicza pt. „Skrót tłumacz”. i kartki kopiału, też pisane przez Filipowicza po angielsku pt. „Abridged copy”. Przypuszczam, że to jest właś-

nie dokument, który był opracowany jeszcze w Krakowie, gdyż towarzysze londyńscy musieli go mieć i rozumieć z późniejszej korespondencji co znaczą poszczególne punkty umowy.

Wreszcie w tym zespole znajduje się krótkie „Zakończenie”, pisane na statku na tymże papierze listowym (po angielsku) ręką Filipowicza.

Te trzy dokumenty (memoriał, umowa i zakończenie) były wręczone 13 lipca Kawakamiemu i dyskutowane 15 lipca z gen. Muratu (patrz niżej dziennik Filipowicza). Ale już na statku Piłsudski i Filipowicz przygotowywali się do tych rozmów, jak świadczą luźne kartki na tym samym papierze listowym, zebrane razem pod tytułem „Wyjaśnienia dotyczące się poszczególnych punktów projektowanej umowy”. Pisane po angielsku przez Filipowicza, miały zapewne służyć jako materiał do rozmowy, wyjaśniającej poszczególne punkty umowy.

Podaję poniżej dotąd nieznany tekst najważniejszego, zdaniem moim, z tych trzech dokumentów, mianowicie umowy. Zawiera ona wstęp ogólny i dwie grupy zobowiązań: ze strony Japończyków (6 punktów) i ze strony P.P.S. (8 punktów). Może dla ułatwienia rozmów poszczególne zagadnienia otrzymały dodatkowe kolejne numery, razem 19. Co się tyczy Japonii wysunięto na czołowe miejsce zobowiązanie co do subsydium, dostarczanie broni, sformowanie Legionu polskiego i stałe wysuwanie sprawy polskiej. Z polskiej strony na głównym miejscu postawiono pomoc mającą być udzieloną Japonii w postaci ludzi, literatury, utrudnianie mobilizacji Rosji itp. O zbrojnym powstaniu w Polsce mówi się jako o dalszej możliwości „o ile zajdą sprzyjające okoliczności polityczne”. Na ostatnim miejscu postawiono organizację „specjalnej agentury” mającej dostarczać informacji o armii rosyjskiej, mimo iż Piłsudski wiedział z rozmów, prowadzonych w Londynie, że o tę sprawę najwięcej chodzi Japończykom.

Skrót tłumacz.

Wspólny interes Japonii i Polski leży w osłabieniu i złamaniu potęgi Rosji. Taki wspólny interes bezwarunkowo istnieje i łatwo jest znaleźć cały szereg argumentów popierających ten pogląd.

Lecz równocześnie z tą wspólnością interesów i celów, można zauważyć różnice co do niektórych poważnych wytycznych polityki.

A). Japonia zainteresowana jest tym by Rosja mogła wysłać do Mandżurii jak najmniejszą ilość wojska, podczas gdy dla Polaków pożądane jest by do Mandżurii zostały wysłane jak największe masy wojska.

B). Japonia pragnęłaby zakończyć wojnę jak najprędzej, by oszczędzić ludzi i wydatków, a my pragnęlibyśmy, by wojna przeciągnęła się lata całe, gdyż dłuższy przeciąg czasu umożliwi nam rozwinięcie i uzupełnienie naszej organizacji.

C). Stosunek sił Japonii i naszych jest taki, że umożliwiania Japonii wyzyskanie nas jako strony słabszej dla jej własnych celów, ze szkodą interesów Polski.

Wszelkie porozumienie pomiędzy Japonią a polskimi rewolucjonistami

musi zatem przyjąć formę kompromisu pomiędzy wskazanymi sprzecznościami, ukrywającymi się pod pozornie jednolitymi interesami. Wzmocnienie polskich sił w szybkim tempie musi tu być przyjęte jako zasada rządząca kompromisem. Kompromis, rządzony taką zasadą, przedstawiałby się w następujący sposób:

Ze strony Jap.

I. Subsydium dla naszej organizacji. (1)

II. Bezpośrednie lub pośrednie dostarczanie broni. (2)

III. Stałe wysuwanie kwestii polskiej. Oczywiście, rozumiemy, że niemożliwe jest to obecnie w formie akcji dyplomatycznej. Lecz to może być osiągnięte przez: a) zorganizowanie legionu polskiego (3); b) specjalne traktowanie więźniów polskiego pochodzenia (4); c) wywieranie odpowiedniego wpływu na prasę europejską i amerykańską kontrolowaną przez Jap. (5)

W razie wyczerpania się Rosji wojną lub w razie wybuchu rewolucji w Polsce — Jap. zainicjuje kroki w celu akcji dyplomatycznej za Polską. (6)

IV. Rząd J. poinformuje nas o chwili przystąpienia do zawarcia pokoju przedtem niż wiadomość ta będzie podana do wiadomości publicznej. (7)

V. Rząd J. będzie informował nas o stanie międzynarodowych stosunków w Europie. (8)

VI. Rząd J. dopomagać nam będzie do wchodzenia w stosunki z rządami, partiami politycz. lub towarzystwami, których polityka skierowana jest przeciwko Rosji. (9)

Ze strony naszej organizacji.

I. Dostarczać ludzi i oficerów którzy pomagaliby odpowiednim częściami wojsk jap. przy badaniu więźni rosyjskich. (10)

II. Dostarczać agentom jap. proklamacji drukowanych po polsku, rusińsku, litewsku i żydowski i wzywających do dezercji (11). Takiego samego rodzaju proklam. będą rozpowszechnione przez naszych agentów pośród żołnierzy w Rosji lub będących w drodze do Mandżurii. (12)

III. Dostarczamy ludzi i oficerów oraz pomagamy w organizowaniu legionu. (13)

IV. Stawiamy przeszkody w razie mobilizacji wojsk w Polsce. (14)

V. Demolacja. (15)

VI. Organizowanie opozycji w Polsce i Litwie (16). O ile opozycja wyrośnie do odpowiednich rozmiarów i o ile zajdą sprzyjające okoliczności polityczne, — organizacja nasza przygotowuje zbrojne powstanie. (17)

VII. Organizujemy współdziałanie wszystkich uciśnionych narodów w państwie rosyjskim. (18)

VIII. Organizujemy specjalną agenturę która będzie dostarczać J. informacje co do sił, dyzlokacji i poruszeń armii rosyjskiej. (19)

„Wyjaśnienia dotyczące się poszczególnych punktów projektowanej umowy” obejmują 9 stron tekstu, pisanego po angielsku bardzo czytelnie ręką Filipowicza z pewnymi poprawkami. Zapewne było to przygotowane jako pomocniczy materiał do dyskusji w języku angielskim, choć rozmowa z gen. Muratu 15 lipca, gdy dyskutowano te punkty, była prowadzona po rosyjsku (patrz niżej dziennik Filipowicza).

Większą część tych „wyjaśnień” zajmuje sprawa Legionu polskiego. Podaję ich treść po polsku w moim tłumaczeniu.

WYJAŚNIENIA DOTYCZĄCE POSZCZEGÓLNYCH PUNKTÓW PROJEKTOWANEJ UMOWY

Punkt pierwszy:

Dla celów naszej organizacji:

- 1) 10.000 funtów płatnych zaraz.
- 2) Suma tej samej wysokości płatna po Nowym Roku 1905.
- 3) Zagwarantowanie prawa żądania i otrzymania po upływie tego terminu znacznie większej sumy.

Punkt II.

Nie możemy przewidzieć obecnie kiedy będziemy potrzebowali większej ilości broni. W każdym razie broń musi być dostarczana do kraju w małych ilościach i dlatego każde zgromadzenie odpowiedniej ilości broni, etc. ma się rozpocząć w czasie znacznie odległym od właściwego wybuchu (powstania). Biorąc to pod uwagę, jak również nasze potrzeby użycia małej broni dla organizowania manifestacji, które mogłyby być bardziej efektownymi przeciwstawiając się atakom policji — potrzebujemy już obecnie 3.000 sztuk broni. Zastrzegamy sobie prawo na przyszłość otrzymania 60.000 w małych ilościach (1.000-2.000 sztuk) wraz z odpowiednią ilością amunicji.

Uwagi: 1) Dlaczego nie chcemy kupować tych rzeczy przez własnych agentów. 2) Gdzie mają być dostarczane. 3) Wolimy typ rosyjski (jeśli niemożliwe — austriacki).

Punkt III - a

Historyczne znaczenie Legionu. Jest to droga, którą wykazywaliśmy stale nasze dążenie do niepodległości. Legiony w czasie wojen Napoleońskich, w czasie wojny krymskiej 1854 roku, w czasie wojny turecko-rosyjskiej 1878 roku.

Myśl o zbrojnym powstaniu była zawsze żywa wśród Polaków i wszędzie, gdzie posiadają oni stosunkowo więcej swobody, istnieją liczne organizacje mające jako główny swój cel przygotowanie wojskowe. W tych warunkach polski legion będzie uważany przez dużą część naszego społeczeństwa jako załączek przyszłej armii, a dla całego narodu polskiego będzie symbolem nienawiści do panowania rosyjskiego. Z drugiej strony istnienie Legionu polskiego na polu walki podniesie ducha wśród obojętnych elementów znacznie więcej, niż cokolwiek innego.

Przechodząc do bezpośredniego wpływu Legionu na operacje wojenne, należy pamiętać, że żołnierze polskiej narodowości stanowili około 30 % armii stacjonowanej w Mandżurii w czasie wybuchu wojny i że w całej armii rosyjskiej stanowili około 12 %. Według naszych informacji, pochodzących sprzed dwóch miesięcy (połowa maja) 40-45 tysięcy żołnierzy polskiej narodowości znajdowało się w armii w Mandżurii i w rejonie Bajkału. Żołnierz polskiego pochodzenia, nawet jeśli nie jest świadomy swego patriotyzmu, na pewno nie ma poczucia lojalności do cara i przywiązania do sztandaru swego batalionu jak rosyjski żołnierz. Apel do żołnierzy Polaków by dezertowali z armii rosyjskiej znajdzie na pewno wielu zwolenników i wywoła dezorganizację w armii.

Jest możliwe nawoływanie Polaków do dezercji za pomocą rozpowszechniania odpowiednich proklamacji itp. Lecz warunki mogą nie pozwolić na szerokie i skuteczne rozprzestrzenianie takich wezwań — chociaż w każdym razie są one konieczne i częściowo spełnią swoje zadanie — natomiast wiadomość o Polskim Legionie walczącym po stronie japońskiej zachęci każdego Polaka w armii rosyjskiej do dezercji bardziej, niż każda proklamacja, wbrew wszelkim wysiłkom Rosjan stłumienia tego ruchu.

Wszelkie wydatki będą pokrywane przez rząd japoński.
Żołnierze Legionu polskiego będą rekrutowani częściowo w Europie, częściowo w Stanach Ameryki Północnej przez naszych emisariuszy i wysyłani do miejsc przeznaczenia na koszt rządu japońskiego.

Inna część będzie rekrutowana z dezertarów z armii rosyjskiej (zgodnie z zasadami, które będą ustalone).

Oficerów dostarczy nasza organizacja.

Komenda naczelna Legionu należeć będzie do oficera wyznaczonego przez naszą organizację.

Naczelny komendant zależny będzie od komisji składającej się z przedstawiciela rządu japońskiego i przedstawiciela naszej partii. Najwyższa władza Legionu należeć będzie do tej komisji.

W razie wybuchu powstania w Polsce, Legion wysłany zostanie do Europy środkami, dostarczonymi przez rząd japoński.

W razie zakończenia działań wojennych między Rosją a Japonią przed wybuchem powstania w Polsce, Legion będzie rozwiązany. Jego żołnierze chcący wrócić do domu dostaną przejazd do Stanów lub Anglii; żołnierze, chcący osiąść w Mandżurii, Japonii lub Korei otrzymają prawo do tego i wszelkie ułatwienia.

Inwalidzi otrzymają odpowiednie renty; także renty dostaną rodziny w razie śmierci w czasie walki.

Stworzenie Legionu polskiego i jego usługi oddane w walce przeciwko Rosji mogłyby prawdopodobnie być przez pewne czynniki traktowane jako naruszenie zwyczajów, przewidzianych w prawie międzynarodowym, o ile by Legion polski nie miał precedensu. Taki precedens miał miejsce w ciągu XIX wieku trzykrotnie i wszelkie oskarżenia Japonii używania nowych sposobów osłabienia swego przeciwnika będą bezpodstawne.

Wśród kartek, pisanych po angielsku na papierze listowym statku „Coptic” pod wspólną okładką „Wyjaśnienia dotyczące się poszczególnych punktów projektowanej umowy” znajduje się kartka pisana na tym samym papierze po rosyjsku ręką Piłsudskiego pod angielskim tytułem „Scouts”.

Jak widać, dotyczy ona również sprawy Legionu. Podaje jej tekst w moim tłumaczeniu:

1) Organizator sprawy znajduje się w Tokio i jest dla ludzi, udających się na front przedstawicielem naszej partii. Łączność między nim i ludźmi, znajdującymi się w akcji, nie przerywa się, są oni zobowiązani składać mu raporty.

2) Każdy z udających się na wojnę otrzyma paszport — austriacki, pruski lub amerykański. Japonia zawrze z nimi kontrakty.

3) Kontrakt winien zawierać warunki najmu i zapłaty, rentę w wypadku inwalidztwa, wynagrodzenie rodziny w razie śmierci i powrót do ojczyzny po zakończeniu wojny na koszt rządu. Inne warunki winny zostać opracowane przez rząd zgodnie z prawodawstwem, obowiązującym w Imperium (japońskim — W.J.).

4) Ludzie wyjeżdżają do akcji grupami, nie mniej niż dwóch razem. Dobór ludzi w grupy dokonywuje organizator.

5) Wszystkie wydatki związane z wyjazdem ludzi z Europy i Ameryki, a także utrzymanie organizatora i ludzi w Japonii obciążają rząd Imperium.

Wreszcie ostatnią częścią dokumentów, które miały być wręczone Japończykom (obok memoriału i umowy) jest krótkie „Zakończenie”. Pisane było brulionowo po angielsku na tym samym papierze „Coptic” ręką Filipowicza z bardzo licznymi poprawkami i przekreśleniami.

Podaję ten tekst w moim przekładzie.

III. Zakończenie

Stosunki między rządem japońskim i naszą partią mogą być rozpatrywane w dwóch aspektach (ustalonych przez rząd japoński w jej polityce w stosunku do Rosji): 1) Układ zawarty na określony okres czasu, związany mniej więcej z czasem trwania wojny. 2) Układ trwały, polegający na stałym podminowywaniu Rosji. Na innym miejscu¹⁴ już podaliśmy przyczyny dla których układ drugi byłby korzystniejszy dla obu stron.

Interpretacja poszczególnych punktów tego układu może być zmieniana zależnie od opinii rządu japońskiego przy zachowaniu jego zasadniczego charakteru.

14. Zapewne chodzi o zakończenie memoriału.

W TOKIO

Jak widać, obaj emisariusze P.P.S. do Japonii byli zajęci podczas swej 18-dniowej podróży z San Francisco do Yokohamy omówieniem i przygotowaniem tekstów tych dokumentów. Musiały one być przygotowane „na czysto” po angielsku już na statku, gdyż, jak wynika z dziennika Filipowicza, po przyjeździe do Tokio techniką przygotowania tych dokumentów zapewne się nie zajmowano.

Dziennik Filipowicza, który przechował się w oryginale w dokumentach tokijskich, składa się z ośmiu numerowanych stron rękopisu z poprawkami i skreśleniami. Ma on charakter listu (zapewne do Malinowskiego w Londynie) i obejmuje okres dziewięciu dni od 11 do 19 lipca włącznie. Dziennik ten w całości nie był dotąd znany, a Pobóg-Malinowski w swych pracach przytaczał z niego tylko fragmenty. Jak z dziennika wynika, 13 lipca wręczono tłumaczowi Kawakamiemu tekst memoriału i projekt umowy (zapewne z „Zakończeniem”), a 15-go odbyła się trzygodzinna rozmowa z gen. Muratu, zastępcą szefa sztabu generalne-

go, gdzie Piłsudski i Filipowicz szczegółowo omawiali wszystkie punkty umowy.

Poniżej podaję całkowity tekst dziennika Filipowicza.

Tokio, 11. 7. 04. Do Yokohamy przyjechaliśmy wczoraj w nocy (z 9-10). Cały wczorajszy dzień staliśmy w zatoce, gdyż z powodu ustawicznego deszczu, wichru, fal etc. lekarze od kwarantanny nie mogli przyjechać. Dnia 11-go rano przyjechali wreszcie, wkrótce po nich osobny stateczek przywiózł jakiegoś cywila. Pan ten poszedł do jadących z nami Japończyków, poszeptał z nimi i zaraz potem zaczęli na pokładzie Ziuka. Ziuk ściągnął go do salonu, oddałem list¹, nagadałiśmy sobie komplementów i z punktu pojechaliśmy z owym panem — major przy jen. sztabie — na ląd. Rzeczy nie rewidowano wcale. Pojechaliśmy na stację, stamtąd, po godzinnym oczekiwaniu, do Tokio (godzina jazdy). Po drodze, z pogawędki dowiedziałem się, że Fukushima i bar. Kodama rzeczywiście wyjechali na „to the front”, lecz że do układów z nami wyznaczono kogoś innego. Nasz majorek był coś półtora roku w Londynie i wrócił dopiero trzy miesiące temu. W *Japan Times* na liście gości hotelu Metropole stoi między innymi Mr. R. Dmowski!²

W Tokio czekał powóz i z wielkim szykiem zawieźli nas do „Seiyoken Hotel” w Uyeno parku. Hotel japoński, po europejsku jednak urządzony, z dala od hoteli, uczęszczanych przez Europejczyków. Major Inagaki oświadczył, że może będzie trochę niewygodnie, lecz miał polecenie ulokowania nas po cichu, jakieś sami żądali, że zresztą w każdej chwili można zmienić hotel na wygodniejszy itp. Okazało się — dziura znośna, jedzenie możliwe, czysto a poza tym — śliczne położenie. Dookoła park, z okien widok na ogród i na staw pokryty jakimiś olbrzymimi różowymi kwiatami, w parku świątynie a olbrzymi kamienny Budda udziela opieki samemu hotelowi. Po śniadaniu major zostawił nas, zapowiadając, że przyjedzie jutro zabrać nas do j. szt. (jeneralnego sztabu — W.J.).

Popołudniu pojechaliśmy w jinrikszach do... Dmowskiego. Po drodze spotkaliśmy go, idącego razem z Jamesem³. Nasi dryndziarze byli trochę rozpędzeni, więc mineliśmy tę parę nim oni nas spostrzegli, nie mogliśmy więc obserwować pierwszego wrażenia na obliczu D.; James jednak twierdzi, że na widok Ziuka D. na chwilę skamieniał... Przywitanie było jednak bardzo grzeczne, niemal czułe. Gdy we czwórkę zasiedliśmy w naszym hotelu do obiadu, D. oświadczył, że powie otwarcie wszystko co tu robił i co zrobił. Oto jego tu działalność pokrótce (sprawdzona i sprawdzana wciąż zapytywaniem James'a i jap. panów): podał dwa memoriały, jeden o położeniu Rosji w ogóle — różne jego przygodne teoryjki w rodzaju np. że walki Narodnej Woli — to walka czysto rosyjskiego elementu z napływową warstwą rządzącą niemieckiego pochodzenia; drugi me. o sytuacji w Polsce „w którym, muszę się Wam przyznać, o P.P.S. przemilczałem”. Żadnych żądań im nie przedstawiał, z wyjątkiem co do położenia więźniów w Matsuyamie. Jest przekonany, na skutek jego żądań zrobiono dla nich to co zrobiono, tj. oddzielono od moskali. Odwiedzał tych Polaków z wielką pompą, z przyjęciami władz itp., na rządowy koszt. Opowiada, że stosunek władz japońskich do niego oziębił się od niejakiego czasu, mianowicie od 12 czerwca mniej więcej; przypisuje to wpływom angielskim, mianowicie zauważył

1. Zapewne list polecający płka Utsonomiya.

2. W aktach załączono wycinek z *Japan Times'a* z listą gości hotelu Metropole.

3. James Douglas był już w Japonii od 7 czerwca.

to oziębienie zaraz po rozmowie ministra spr. zagr. z McDonal-dem, tutej-
szym ambasadorem angielskim (sic)⁴. Nawiasem mówiąc, ta zmiana może
być albo skutkiem wiadomości otrzymanej przez jap. o naszym przyjeździe,
albo — wpływem znajomego Turskiego (Anglika — W.J.) — o tym zresz-
tą Ty możesz więcej wiedzieć. Poza tym D. chce sprowadzić tu Siemiradz-
kiego, na nauczyciela rosyjskiego, oraz księdza Olszewskiego — jakiegoś
pono radykała — do Matsuyamy. *C'est tout!* Wyobraź sobie! D-mu zaimpo-
nowało to, że nas wezwali sami. Ogromnie ciekaw, czego zażądają.

12. 7. 04. Major „w półnoej formie” przyjechał koło 10 rano i zabrał
nas do sztabu jenerałnego, do generała Muratu, wyznaczonego dla całych
pertraktacji. Muratu — szpakowaty, lat koło 50, były komendant fortecy
w Sasebo; sprawia wrażenie zupełnie przyzwzoite, w twarzy nie ma tych
dzikich przeblysków, jakie u innych ludzi ciągle się tu spotyka. Był trzy
lata military attaché w Pitrze, mówi po francusku i cokolwiek po rosyjsku.
Przyjęcie bardzo grzeczne, troskliwość o hotelowe wygody, wskazówki co
do przyjemnego spędzenia czasu na początek. Następnie — do interesów.
Zaczął od oświadczenia, że Polacy w Matsuyamie są oddzieleni, że rząd robi
dla nich co może i że w każdej chwili możemy ich odwiedzić. Oczywiście
— podziękowania. Następnie Z. (Ziuk) od razu i silnie podkreślił koniecz-
ność jak najszybszego załatwienia wszystkich spraw i rozpoczęła się gawęda
o ogólnym położeniu Rosji i Polski. Dalszy ciąg rozmowy poszedł po rosyj-
sku, gdyż przyszedł Mr. Kawakami⁵, urz. min. spr. z. (w randze „sekretarza
ambasady” — teraz.. Były „kommerczeskij agent (!) we Władywostoku).
Kawakami utrzymuje i prowadzi sprawę z Dmowskim. Jenerał naznaczył
randkę na pojutrze. Przy śniadaniu Z. zaznaczył Mr. K. stosunek nasz
do D., żądając, by oni od siebie absolutnie nic nie mówili o treści i rodzaju
układów.

13. 7. Rano przyszedł Kaw., wziął memorandum, projekt umowy, tro-
chę broszur i wycinki. Specjalnie interesuje się finansami Rosji i dopominał
się o materiały co do tego. Facet b. ciekawy. Większość ich, zdaje się, liczy
że wzięcie portu Arthura zmusi Rosję do rozpoczęcia z nimi układów; inni,
między nimi K., uważa, że dopiero po wzięciu Charbina i Mukdenu wojna
będzie iść w tym kierunku. W ogóle wszyscy mają we łby wbity ogólno-
europejski pogląd na Rosję, liczą na rosyjską rewolucję i przeceniają rosyj-
ską opozycję. Jednocześnie chcą być tak correct, by imponować wprost ca-
łemu światu. Umówiliśmy na południe o złożenie wizyty Mr. Yamaze, dyrek-
torowi biura politycznego zawiadującego ich ambasadami⁶. K. twierdzi, że
„pieregowory budut oczeń trudnyje”.

Yamazya nie zastaliśmy, wyjechał do umierającego brata. Zaprowadzono
nas do excellencji (w tekście puste miejsce), towarzysza ministra. Bawili-
my u niego przez jakiś kwadrans, wykładając w ogólnych zarysach czego
chcemy — i pijąc o pośpiech, co obiecał. Obiecał audiencję u ministra,
list doń od Hayashiego wziął sam. Wypytywał również co myślimy o zama-
chu na Bobrikowa⁷, czy była to sprawa jednostki, czy spisek w którym brała
udział większa ilość osób. Po co to było? Czy chciał wymacać, co my wiemy
o Finlandii w ogóle, a może oni sami w tym palce maczali?

4. Wykrzyknik Filipowicza.

5. Toshitsune Kawakami, późniejszy pierwszy poseł japoński w Warszawie.

6. Enjiro Yamaza (nie Yamaze).

7. Bobrikow — generał gubernator Finlandii, zamordowany w tym cza-
sie przez fińskich aktywistów.

Gmachy ministerialne mają ładne, otoczone zielonością, przestronne. Gdyśmy oczekiwali w jakiejś wyłącanej sali, przyszedł mi na myśl piorunujące apostrofy przeciw Kołu polskiemu za wycieranie ministerialnych przedpokojów... Całe szczęście, że tu Tokio, nie Wiedeń; choć przedpokoje tam pewno nie lepsze.

Muratu odłożył widzenie się z 14-go na 15-ty. Nagabywania o pośpiech odnoszą widomy skutek.

14. 7. Dzień wolny. Ziuk pojechał do D. by mu zapowiedzieć, że o treści rokowań nie powie mu się ani słowa, ja wybrałem się do Jamesa na japoński obiad. Dali, zwierzęta, żywą rybę i kazali to jeść — narodowa kultura! Ziuk wrócił od D. późno w noc, gdyż ucieli sobie 9-ciogodzinną przyjacielską gawędę, przeważnie o krajowych sprawach. Na pogląd, że rola n.d. winna polegać na zbieraniu owoców polityki rewolucyjnej, prowadzonej przez P.P.S. — na który Balicki się niedawno aż zżymał — D. zgodził się z przyjemnością. Po wybuchu wojny zgłaszali się do nich ludzie ofiarowując pieniądze potrzebne na prowadzenie bardziej żywej polityki — odrzucili! D. dumny jest z tego, że on to właśnie jest *spiritus movens* polityki siedzenia pod miotłą i całej ich ugodowości. Marzy o utworzeniu „rozumnie ugodowego” stronnictwa. On wpłynął na to, że n.d. podczas przyjazdu cara do Warszawy nie wydała odezwy. Rozumiecie, że z tych faktów żadnego polemicznego użytku robić nie można. D. obowiązał się do utrzymania w konspiracji naszego tutaj pobytu.

15. 7. W ciągu trzygodzinnego, posiedzenia z jen. Muratu i Kawakami (który służył jako tłumacz), przeszliśmy punkt po punkcie wszystkie paragrafy. I: żądane £ 10.000 teraz, drugie tyle po nowym roku i następnie tyle, ile wymagać będzie rozwój wypadków z zaznaczeniem, że sumy mogą wzrosnąć do 100.000 £. przyjęli do wiadomości bez komentarzy. II (dostarczenie broni — W.J.) Jenerał wyraził powątpiewanie, czy w ogóle można takie rzeczy sprowadzać: „sejczas wied’ gradonaczalnik budiet znat”. Strasznie długo przykładami trzeba było przekonywać o możliwości i praktyczności żądania, czy uwierzył — lichy wie; IIIa (legion polski — W.J.) — nie mogą, z powodów, że konstytucja nie pozwala. IIIb (specjalne traktowanie jeńców polskich — W.J.) Po części już to zrobili. Żądanie by wypuścili lub pozwolili uciekać dezterterom uważają za b. trudne, niemal nie wykonalne; trzeba bezczelności, by coś podobnego twierdzić, a jednocześnie żądać, by nasi uciekali! Przypuszczam, że te trudności są specjalnie po to wymyślone, by później mogli robić „wielkie ustępstwa”. IIIc (wpływ na prasę — W.J.) Prawdopodobnie będą mogli, a już obecnie japońskie gazety dużo o Polsce piszą (!). III (dypl. wstawienictwo) przyjęli do wiadomości, pytając, jak to sobie wyobrażamy. To samo IV (na które Z. kładł wielki nacisk) oraz V i VI. (IV — informacje w sprawie pokoju, V. — informowanie o stosunkach międzynarodowych, VI — wchodzenie w stosunki z innymi rządami — W.J.) — Co do zobowiązań z naszej strony to, o ile się zdaje, podobały się im bardzo I, VIII (dostarczanie ludzi i agentura — W.J.), szczególnie to ostatnie. Co do IV (przeszkadzanie w mobilizacji w Polsce — W.J.) to Muratu czy dla dowcipu, czy w przystępie chwilowej szczerości powiedział, że oni właśnie woleliby mieć do czynienia w Mandżurii z wielką ilością Polaków, więc z tego względu nie ma to dla nich znaczenia. Cała gawęda sprowadziła się do wyjaśnienia poszczególnych punktów, w tym celu by M. mógł je przedstawić wyższym sferom do rozpatrywania. Szczęśliwym wypadkiem dnia było przyjście depeszy — od Wit.⁸ zdaje się — o owych

8. Witolda (Jodki).

demolacjach których podjęli się n.d. a wykonanie których przywędrowało, jako propozycja, do naszych, właśnie podczas naszego posiedzenia. Wiadomością tą podzielił się z Mur., a następnie, wieczorem, i z Dmowskim. D. twierdzi, że on tego rodzaju spraw tu odmówił, a dana rzecz — to wynik indywidualnej przedsiębiorczości jakiegoś ich faceta, który podjął się tego jeszcze dawniej, podczas ich pierwszego spotkania się z japończykami w Europie (poprzednio D. mówił, że nawiązali te stosunki przez Finlandczyków z którymi mają stałe stosunki). — Ogólne wrażenie z dotychczasowych doświadczeń takie: cenią nas bez porównania wyżej niż D. — to nie ulega kwestii; niedowierzają jednak roli jaką Polska może odegrać w wewnętrznej polityce Rosji i wskutek tego będą się starać zbyć pominięciem politycznych naszych zadań. To niedocenywanie wynika przede wszystkim z całokształtu ich niedokładnych wiadomości o stanie Rosji; nie bez tego jednak, by nie pozostał ten ślad wpływu zawracać Dm., twierdzącego im, że „sprawa polska dojrzeje dopiero za lat 5-6”. Wreszcie: tej szczerości z ich strony o jakiej zapewniał w Londynie Utsunomiya — ani śladu: nie mówiąc już o niewypowiadaniu się co do zasadniczych spraw — kręcą w drobiazgach, nadrabiając komplementami i ciągłym śmiechem — wesoły narodek. I should be very glad if I could change this opinion afterwards, you know, of course...

16. 7. Dziś w nocy było lekkie trzęsienie ziemi, na tyle jednak odczuwalne, żeśmy się obudzili. Coś podobnego było już przed paru dniami temu rankiem. Podobno taka przyjemność należy tu do tak zwykłych, że nikt nie zwraca na nią uwagi.

17. 7. Wieczorem przyszedł telegram (No 2) o propozycjach Fin. i o strzelaninie w Warszawie. Owe „short and long” dostają oni prawdopodobnie od jap. — skądżeby!? O strzelaninie w W. zrozumieliśmy w ten sposób, że policja, podczas jakiegoś pożaru zachowywała się jeszcze gorzej niż zwykle, rozdrażniła ludność a później — wezwano kozaków; jeśli tylko dwóch zabitych — salwa musiała być dana ślepymi ładunkami z wyjątkiem jednego lub dwóch ostrych. W każdym razie — rozdrażnienie musiało wzrosnąć niesłychanie... Czy ten nastrój nie potęguje się aby zbyt szybko?

W poprzedniej depeszy koniec: blue eyes may school begins July” niezrozumiały zupełnie. A może to tylko ślepe zakończenie?

19. 7. Wczoraj cały dzień — o tyle o ile — spędziliśmy w Yokohamie. Jak widzisz, stosujemy się do rad Muratu, polecającego nam nie spieszyć się, dbać o zdrowie i zwiedzać i poznawać kraj. W porcie stoi „Empress of Japan” — powinna była przywieźć listy i dla nas. Dotychczas nie otrzymaliśmy żadnych: obawiam się czy, pomimo protestów i ostrzeżeń, nie poszły do Fukishimy, do siedziska naczelnego sztabu armii — gdzieś na Liao-Lang, na Korei czy w Mandżurii, jednym słowem licho wie gdzie, bo o tym siedzisku wie podobno w samej Japonii tylko kilka bezpośrednio zainteresowanych osób, nawet pono ministrowie nie wiedzą... Konspiracja aż miło! Zebymy byli pewni, iż powiozą nas na koszt rządu — jak poprzednio Dmowskiego — do Matsuyamy — pojechalibyśmy tam zaraz, by produkcyjnie spędzić dni wyczekiwania na decyzje prześwietnych władz przyszłych aliantów. Ale ponieważ tej pewności nie mamy, więc ryzykować nie można... Mamy wszystkiego około 250 yen (tyleż rubli) — hotel jeszcze nie płacony, drobne płyną, jak woda. Jest projekt, że w razie niedojścia układów do skutku, wędrujemy etapami: najprzód do Manieckiego do Honolulu, stamtąd do Frisco, stamtąd do Chicago itd. aż do skutku. Wyobraź sobie, nawet

zadnych „rozpaczliwych kroków” w rodzaju wpakowania się do skrzyni i wysłania frachtem uprawiać nie można, gdyż, jakżeśmy to sami widzieli, takich przemysłowców bezczelnie wykrywają, odstawiają do portu z którego się wyprawili i tam pakują do więzienia — w Hong-Kong na 6 miesięcy! Tak to nowoczesny kapitalizm zabija wszelkie indywidualne porywy różnych gołców.

Ziuk marzy, żeby jechać już 2-go p.m.¹⁰ „Mongolia”. Oby!

Nad wieczorem przyszła depesza (3). Te Finy odgrywają rolę agentów jap. na Europę z przyległościami — to jasne. Początkowo nie bardzo mogliśmy zrozumieć depeszę — drugą połowę — coś niezbyt ładnego było widoczne, lecz co właściwie?? Dopiero gdyśmy górnołotne frazesy angielskie przetłumaczyli nie według ich ducha angielskiego lecz według polskiego — rzecz stała się jasną o tyle, że przypuszczamy, iż depesza ma na celu inspirowanie nas; chodzi im o to, by się wykręcić od dostarczania broni — wskazują Finów jako mogących to zrobić. Przypuszczam, że i dla Ciebie ta cała sprawa nie jest zupełnie jasna — cały „request” pułkownika zdaje się na to wskazywać. W każdym razie — mają odpowiedź, która Ciebie chyba zadowolni. Takie są skutki posługiwania się drutami „zaprzyjaźnionego mocarstwa”. Całe szczęście, że płacić w dodatku za to nie potrzebujemy — 129 słów!¹¹

Na tym kończy się dziennik Filipowicza.

Oдноśnie depesz otrzymanych w Tokio, o czym wspomina Filipowicz 17 lipca, zachowały się ich teksty pisane ręką Jodki po polsku i angielsku. Jedna z nich (zapewne telegram Nr 1) brzmi:

„Wieczór proponował panu niebieskie oczy dać wieczorowi osoby uczyć się wysadzania. Niebieskie oczy przyjął, nie mógł znaleźć nikogo, zaproponował to małej grupie Odrodzenie, która dała interes nam. My zgodziliśmy się ale zrobiliśmy wykonanie zależne od załatwienia naszych propozycji. My czekamy teraz odpowiedzi od Ziuka w tej i innych kwestiach. Propozycja zrobiona niebieskie oczy maj, szkoła zaczyna się lipiec”. Podpis: W.

Sprawę tę opisuje szerzej Pobóg-Malinowski w „Józef Piłsudski 1867-1914”, str. 277-78. Z opisu tego wynika, że w Paryżu mieli kontakt z Japończykami Jan Popławski i Zygmunt Balicki („Niebieskie oczy” — W.J.), członkowi działacze Narodowej Demokracji, którym Japończycy zaproponowali zorganizowanie kursu dywersyjnego. W rezultacie na kurs ten przybyli do Paryża w lipcu Mieczysław Dąbkowski z „Odrodzenia” i Wacław Harasymowicz z P.P.S. Tłumaczem na kursie (prowadzonym w języku francuskim) był Wacław Studnicki.

Zachował się także tekst depeszy Jodki Nr 2, która brzmi:

„Przyjaciele z Odessy¹² zaproponowali że nam kupią krótką i długą broń.

10. Przyszłego miesiąca.

11. Depesze Malinowskiego i Jodki do Tokio szły przez pła Utsunomiya jako jego służbowe depesze.

12. Finlandzcy.

Pertraktacje jeszcze nie skończone. Finlandczycy zaprosili nas na kongres wszystkich narodowości w Rosji, socjal-demokratów, socjal-rewolucjonistów liberałów. W Warszawie brutalny ogień policji. Powszechne zaburzenia. Sotnia kozaków dała salwę. Dwie osoby zabite. Potem proklamacja, wielka demonstracja. W Białymstoku trymfalna brama 1897 wysadzona. W.”.

19 lipca otrzymano następującą depeszę od Malinowskiego z Londynu:

„Witold negocjował z pewnym Finlandczykiem. Oni dostarczają broń eserom (S.R.) Witold proponuje że on mógłby dostarczyć pewną ilość i nam. Finlandczyk uzależnia to od porozumienia z jego przyjaciółmi A. Po dwóch tygodniach Finlandczyk widział mnie w Londynie. Okazało się, że on chce uzyskać broń dla nas od Japończyków i w swym ostatnim zwróceniu się do pułkownika¹³ żądał na ten cel 4.000 funtów. Załatwił to bez naszej wiedzy i zgody. Podczas mej bytności u pułkownika z Finlandczykiem uznałem to za słuszne i ta suma ma służyć nie tylko na broń. Jednak nie mogę tego zdecydować, gdyż obecnie tylko w twoich rękach jest decyzja. Informuję o tej sprawie na prośbę pułkownika”.

Wreszcie w dokumentach tokijskich znajduje się depesza pisana ręką Jodki i wysłana 20 lipca:

„Kongres proponowany przez Finlandczyków nie dojdzie do skutku, gdyż moskale odmówili. Twierdzą, że jeszcze nie czas. Kongres proponowany przez nas w przygotowaniu. Sojusz z Litwinami i Białorusinami zacieśnia się. Świeżo wydaliśmy odezwę: jedną z Litwinami drugą z Białorusinami. Nasze stanowisko do mobilizacji utrzymane. W.”.

Depesze przychodzące z Europy do Piłsudskiego i wysyłane przez niego szły za pośrednictwem pła Utsunomiya w Londynie i japońskiego sztabu generalnego w Tokio, o czym świadczą zachowane listy Muratu i Kawakamiego, zawiadamiające Piłsudskiego o nadejściu lub wysłaniu każdej depeszy.

Uzupełnieniem do dziennika Filipowicza może służyć relacja James’a Douglasa „W zaraniu dyplomacji polskiej — misja Ligi Narodowej i P.P.S. w Japonii (1904-1905)¹⁴.

20 lipca Piłsudski pisał do Jędrzejowskiego do Krakowa, a list ten, zachowany w oryginale, wręczył Dmowskiemu, powracającemu do Europy przez Kanadę z prośbą, by wysłał go z Vancouveru. Było to jeszcze przed ostatecznymi rozmowami z Japończykami.

(Druk)

13. Utsunomiya.

14. „Niepodległość”, Warszawa, Tom V.

Seiyoken Hotel, Tokyo, Japan, Uyeno Park. 20/VII 904 r.
A.B.C. Code Used
Telephone 530 Shitaya

Kochany Bolku!

Pomimo swej przyjaźni do żółtych braciszków — których niestety coraz częściej obecnie nazywam żółtymi diablami — nie-
być ufam ich poczcie i korzystając z wyjazdu Dmowskiego stąd
chcę przesłać parę słów z angielskiej ziemi — z Vancouveru.
Dlatego też otrzymasz ten list z marką Kanadyjską. O interesie
naturalnie nic nie piszę bo prawdopodobnie nim ten list dojdzie
rąk Twoich już otrzymacie telegraficznie odpowiedzi na dręczące
nas tematy. Dręczące — powiadam bo te bestie wcale nie śpieszą,
że przytoczę tu słowa Słowackiego, które mi bardzo często stają
w pamięci obecnie z powodu jego opisu w Beniowskim ambasady
polskiej w Krymie w czasie konfederacji Barskiej. „W Krymie
nie spieszą tak jak w Paryżu, gardzą tam słowy prędkimi i płasy.
Wypadkom bożym otworzona brama, Rzecz się każda robi aż się
zrobi sama”¹⁵. Zresztą z nami niby trochę śpieszą, bo na jutro
naznaczono nam znowu po pięciu dniach rozmowę — najprawdo-
podobnie nie ostateczną — lecz na której będziemy zgodnie palili
papierosy — a wspaniały to zwyczaj! Byliśmy na przykład na
audiencji u pomocnika ministra spraw zagranicznych i pierwszą
rzeczą było podsuniecie pudełka z papierosami i cygarami. Bę-
dziemy słuchali zapytywani o zdrowie, o to czy nam hotel się
podoba, czy zwiedziliśmy miasto, przy czym wobec tego że „raz-
gowny jazyk u nas russkij” będziemy sami koszlawili ten szla-
chetny język i słuchali jeszcze bardziej wykoszlawionych słów
przez nich, no i prawdopodobnie odeszłą nas raz jeszcze na traw-
kę znowu na pięć dni. Chociaż — kto wie! No ale dosyć o tych
interesach, które jak mnie się wydaje skończą się w ogóle —
błagopółuczno.

Kraju nie będę opisywał bo będę zmuszony się powtarzać
pisząc do żony, więc chyba w krótkich abugach zakończę wes-
tchnieniem abym mógł jak najprędzej podzielić się na gębę tymi
wrażeniami którym tu odebrał, a że do tego wzdycham zupełnie
szczerze chyba mi wierzysz.

Serdeczne

Twój Ziuk

List załączony oddaj czy odeszlij żonie.
Co dzień mamy frajdę malutkie trzęsienie ziemi!!

15. Beniowski, *Pieśń IX*, w. 38-40 (J. Słowacki, *Dzieła*, Wrocław, 1949, tom III, str. 274). Ostatni wiersz winien brzmieć: „Rzecz każda robi się — aż zrobi sama”.

Tego dnia, gdy Piłsudski pisał swój list, Roman Dmowski wręczył w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ostatni swój (trzeci z kolei) memoriał¹⁶. Był on rezultatem rozmów, odbytych z Piłsudskim i stwierdzeniu diametralnie różnych stanowisk w sprawie akcji w Polsce. Dmowski opuścił Japonię 22 lipca.

Memoriał pisany jest odręcznie na 10 stronach wyraźnym piśmem Dmowskiego i przez niego podpisany. Poniżej podaję ważniejsze wyjątki z niego według tłumaczenia J. Giertycha¹⁷ z pewnymi moimi poprawkami, zgodnymi z oryginałem.

... Łatwo zrozumieć, że podczas obecnej walki z Rosją położenie wewnętrzne w tym państwie jest sprawą nie mało ważną dla Japonii... Różne narodowości walczące z panowaniem rosyjskim nie są ostatnimi wśród zainteresowań japońskich mężów stanu. Wśród tych ostatnich Polacy przez swoją liczebność i tradycyjną nienawiść do panowania rosyjskiego należą do najważniejszych. Myśl podburzenia ich przeciwko Rosji i użycia przeciw niej w obecnej chwili musi się wydać całkiem naturalną dla dyplomacji każdego kraju. Wielu mężów stanu w Europie uważa sprawę polską za umarłą, a Polaków — za żywioł niespokojny, podobny do Ormian czy Macedończyków, których interesy narodowe nie są nigdy brane w rachubę, lecz których można w każdej chwili podburzyć z zewnątrz i wywołać w ten sposób zaburzenia, gdy to jest potrzebne. Ponieważ obawiam się, że ze strony polskiej mogą być robione propozycje co do wszczęcia podobnej akcji, pozwałam sobie wypowiedzieć moje poglądy w tej sprawie, które są także poglądami Komitetu Centralnego Ligi Narodowej i mają przewagę w opinii publicznej mego Kraju...

Aczkolwiek ogromna większość narodu, a prawie cała inteligencja, są przeciw wszelkiemu wybuchowi i aczkolwiek dzięki temu żaden ruch nie może osiągnąć rozmiarów powszechnego powstania, to jednak ktoś, mający dostęp do pewnej ilości żywności wśród robotników i włościan mógłby w pewnych okolicach kraju wywołać miejscowe rozruchy, które w obecnych warunkach mogłyby trwać pewną ilość dni, nawet tygodni... Poza tym każda akcja o charakterze bardziej rewolucyjnym... może dać rządowi okazję do szerokiego zastosowania siły zbrojnej, na co władze czekają z niecierpliwością.

Aczkolwiek z odległości może się wydawać, że wszelkie zaburzenia w Polsce rosyjskiej byłyby pożyteczne dla Japonii, to pozwolę sobie wypowiedzieć zdanie wprost przeciwnie, a mianowicie, że zaburzenia takie, będąc zupełnie bez pożytku dla Japonii, byłyby pożądane dla rządu rosyjskiego. Argumenty przemawiające za tym pozornie nieprawdopodobnym twierdzeniem, są następujące:

Przez skupienie wojsk, zarówno w okręgu warszawskim, jak wileńskim i kijowskim, i przez zbudowanie potężnych fortec Polska rosyjska zostanie zamieniona w duży obóz wojskowy. Na skutek tego zgniecenie wszelkiej akcji przeciwrządowej, przy którym mogłyby być użyte znaczne siły wojskowe, byłoby rzeczą łatwą, a żadne możliwe w obecnych warunkach powstanie nie przedstawiałoby wielkich trudności dla Rosji. Zgniecenie to zrobione by było bardzo szybko i z wielkim okrucieństwem, do którego Rosjanie są

16. Tekst angielski podaje w całości z aktów japońskich Lerski, *op. cit.*, str. 87-91. Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku posiada odbitkę Xerox z aktów japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, uzyskaną przez Andrzeja Romera (teka Romana Dmowskiego).

17. Giertych, *Rola dziejowa Dmowskiego*, Tom I, str. 304-307.

obecnie bardziej skłonni niż kiedykolwiek, bo potrzebują jakiegoś zadośćuczynienia za niepowodzenia na Dalekim Wschodzie.

Obecne władze rosyjskie w Polsce są opanowane przez panikę; spodziewają się każdej chwili ogólnego powstania w kraju i wymordowania wszystkich mieszkających w nim Rosjan. Prawie każdy dzień przynosi dowody ich nerwowości i głupoty w postępowaniu, co jest dowodem ich przerażenia i prowadzi do coraz większego podniecenia ludności. Taka nerwowość władz cywilnych i wojskowych jest rzeczą dla rządu szkodliwą; ażeby jej położyć koniec, jedna z wyższych osobistości wojskowych w Warszawie zaproponowała niedawno, jak mówią, by za pośrednictwem agentów rządowych wywołać zaburzenia, a potem zgnieść je bez miłosierdzia. Każdy kto rozumie psychikę polską — a rząd rosyjski rozumie ją czasem — wie, że po takim okrutnym pogromie bezwzględny spokój i porządek byłyby zapewnione w Polsce na długie lata, a kraj ten byłby dla rządu cara najbezpieczniejszy ze wszystkich części imperium. Łatwe podniecenie i gotowość do wszelkich ofiar, a po bolesnych doświadczeniach głęboki upadek ducha — oto cechy naszego narodu w ciągu stu lat walki przeciwko panowaniu rosyjskiemu.

Gdyby Rosja miała obecnie jakieś powstanie w Polsce i zgniotła je — co jest rzeczą dla każdego niewątpliwą — to nie potrzebowałaby już niczego się obawiać w naszym kraju i w najbardziej decydującym momencie swej walki z Japonią mogłaby zabrać z Polski prawie wszystkie swoje wojska, podobnie jak to zrobiła w czasie wojny Krymskiej i ostatniej wojny tureckiej. Natomiast w obecnym położeniu, którego cechą jest wzrastające podniecenie ludności polskiej i panika wśród Rosjan zamieszkających w Polsce, uczynić tego nie może, nawet gdyby jej stosunki z Niemcami i Austrią były jak najlepsze. Utrzymanie położenia obecnego, powstrzymanie się od wszelkiego wybuchu jest tedy z każdego punktu widzenia najlepszą polityką dla Polaków...

Liga Narodowa, która kieruje nowym ruchem i która pracowała w ciągu ostatnich 17 lat nad wytknięciem nowych dróg polityki polskiej, nie będzie się przyglądała biernie wysiłkom zmierzającym do zniszczenia długoletniego dzieła. Ma ona to przekonanie, że utrzymanie dotychczasowej linii politycznej jest jedyną drogą prowadzącą do przyszłego rozwiązania sprawy polskiej, nie pozwoli też nikomu by opóźnił to rozwiązanie o ćwierć lub pół wieku przez powtórzenie starych błędów. Dlatego też wszelkie przedsięwzięcie na większą skalę, które groziłoby zadowoleniem się w powstanie ogólne, doprowadziłoby obecnie do wojny domowej w Polsce, co byłoby najbardziej pożyteczne dla Rosji... Ruch taki miałby przeciwko sobie silną organizację narodową, która kieruje opinią publiczną...

Polacy są silnie zainteresowani w zwycięstwie Japonii nad Rosją i byłiby szczęśliwi, gdyby mogli, pomóc do tego zwycięstwa, nie szkodząc przy tym swoim własnym interesom.

Wreszcie 23 lipca przyszła do Sztabu Generalnego odpowiedź kwatery głównej na propozycje, przedstawione przez Piłsudskiego, o czym zawiadomił go Kawakami listem, pisanym po angielsku. Kawakami donosi, iż otrzymał depezę zawiadamiającą że „they can't enter with you into a relation in the fear that it will lead to some very serious and complicated international questions”.

Kawakami bardzo żałuje że taką jest „ich” decyzja. Ale on sam bardzo szczerze pragnie pozostać „as a best friend to you all”.

Tegoż dnia Filipowicz wysłał następującą depeszę do Londynu:

„Czynnikami tutejsze, reprezentujące władze centralne, odmówiły wejścia w układy z nami. Uznano nasze żądania za wygórowane, gdyż zawierają one wiele niewygodnych i delikatnych problemów. Przeto nasza misja jest zakończona i wobec tego nie uważamy siebie za posiadających wyłączną władzę. Wyjeżdżamy niezwłocznie, przyjedziemy do Londynu około 1 września”.

Również 23 lipca poinformowano gen. Muratu o zamierzonym wyjeździe w sobotę, 30 lipca na statku „Athenians”. Gen. Muratu potwierdzając odbiór tego listu zawiadomił, że „dear friend” James Douglas uzyska zezwolenie odwiedzenia jeńców w Matsuyama gdy tylko zechce. Wszystkie książki i publikacje, skierowane do gen. Muratu, będą przesłane do Matsuyama celem rozdziału Pańskim rodakom.

Pozostawał jeszcze tydzień pobytu w Tokio w oczekiwaniu na statek w czasie którego, jak podaje Douglas, Piłsudski i Filipowicz odbyli dwudniową wycieczkę na Fudzi-san. Musiało to być 25 i 26 lipca, czas bardzo odpowiedni na nietrudne, lecz uciążliwe wejście na szczyt najwyższej góry w Japonii (3.776 m. = 12.388 stóp). Po powrocie do Tokio Piłsudski polecił Douglasowi urządzić japoński obiad dla Hiroty¹⁸ i Kawakamiego, opisany szczegółowo przez Douglasa. Jest tam mowa o potrawie składającej się z „żywej” ryby, co Piłsudski potem wielokrotnie wspominał z obrzydzeniem. I biednemu Kawakamiemu obiad ten nie posłużył, gdyż pisze 29 lipca do „mnogouważajemowo Osipa Osipowicza” (Piłsudskiego —W.J.) z przeproszeniami, że jeszcze nie mógł być u niego po wydanym przez Piłsudskiego obiedzie, gdyż dostał rostroju kiszek („zaboleł ot rastrojstwa kiszek”) i przez parę dni nie opuszczał domu, ale jutro czy pojutrze odwiedzi obu Polaków. Zaznacza, że chciałby znać opinię ich odnośnie zabójstwa Plehwego¹⁹.

Widocznie jednak Piłsudski i Filipowicz nie mogli wyruszyć na „Athenians” w oznaczonym terminie i odплыnęli z Yokohamy na małym statku handlowym „Tartar” do Vancouveru. Do Victorii przybyli 13 sierpnia i mieli tam nieprzyjemną przygodę: wyszli na ląd, a tymczasem statek odплыnął. Zachowała się kartka Filipowicza z widokiem Victorii wysłana 13 sierpnia do Jędrzejowskiego w Krakowie (6, Arjańska) z następującymi słowami: „Troszeczkę spóźniwszy się na statek... T.”. Następnego dnia na innym statku dojechali do Vancouveru, po czym przez Kanadę i Atlantyk powrócono do Londynu w końcu sierpnia.

18. Koku Hirota, wówczas student prawa uniwersytetu cesarskiego w Tokio, był przydzielony do James'a Douglasa jako tłumacz i towarzysz. Później wysoki urzędnik w dyplomacji, poseł w Hadze, minister spraw zagranicznych i premier (1936). Po wojnie uwięziony przez aliantów, sądzony i skazany na śmierć. Wyrok wykonano 23 grudnia 1948 roku.

19. Minister spraw wewnętrznych Władysław Plehwe został zabity 28-go lipca 1904 roku przez socjał-rewolucjonistę Jegora Sazonowa.

Zachował się list Kamegawy do będącego wówczas w Londynie Jodki z 1 września w którym pisze: „I am so glad to hear that your delegates have come back. How long do they stay in London? I wish to see them soon”.

Koszta podróży z Londynu do Tokio i pobytu w Tokio pokrywali Piłsudski i Filipowicz sami. Japończycy w Tokio proponowali zwrócenie pieniędzy, lecz Piłsudski odmówił. Zgodził się jedynie na opłacenie przez Japończyków biletów powrotnych Tokio-Londyn.

Tak więc próba nawiązania stosunków P.P.S. z Japonią na szerszej podstawie skończyła się niepowodzeniem. Wynikło to w dużej mierze dzięki kontrakcji Romana Dmowskiego który, przedstawił tak odmienny pogląd na sytuację w Polsce, że musiało to wpłynąć na ostateczną decyzję wojskowych władz japońskich.

W każdym razie inicjatywa Piłsudskiego była pierwszą, od czasu powstania styczniowego, próbą postawienia sprawy polskiej na płaszczyźnie międzynarodowej.

Lecz mimo niepowodzenia w Tokio stosunki P.P.S. z Japończykami nie zostały przerwane. Zwężono jedynie ich zakres do zagadnienia dostarczania przez Japończyków broni i materiałów wybuchowych i przewożenia jej do Polski. Tą akcją zajmowały się japońskie placówki wojskowe w Londynie i Paryżu i tam przebywający członkowie P.P.S. Piłsudski sam nie brał już w niej udziału.

SPRAWA HANNIBALA

W archiwum P.P.S., znajdującym się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, przechowane są listy Wacława Studnickiego do towarzyszy partyjnych w Londynie i we Lwowie. Listów jest 29, zebranych w grubszej okładce, na której ręką Jodki napisano: „Hannibal”, a ręką Wasilewskiego dodano ołówkiem „1904”. Listy obejmują okres od 17 lutego do 13 sierpnia 1904 r. i są ponumerowane niebieskim ołówkiem od 1 do 29, zapewne w porządku chronologicznym. Ponieważ szereg z nich nie posiada dokładnej daty, przeto powołując się na nie będę używał ich numerów.

Listy te są istotnie listami Wacława Studnickiego, a nie jego brata, Władysława, znanego publicyście i polityka. Pewne nieporozumienie w tej sprawie może wprowadzić wykaz pseudonimów, sporządzony przez Żannę Kormanową w „Materiałach do bibliografii druków socjalistycznych”, gdzie, podając na str. 274 pseudonimy Władysława Studnickiego (Veto, a artykułach M.L. i inne), dodała także pseudonim Hannibal. Tymczasem, jak widać z owych listów, Hannibal był pseudonimem Wacława Studnickiego. W listach swych podpisywał się bądź całym imieniem i nazwiskiem (Wacław Studnicki), bądź skrótem (Wacł. Studn.,

Wacł.), bądź nazwiskiem i pseudonimem (Wacł. — Hannibal) lub samym pseudonimem w pełnym brzmieniu lub w skrócie (Han., Hannib.).

Poza tym trzeba stwierdzić, że w okresie wiosny i lata 1904 r. Władysław Studnickiego nie było w Paryżu. Przebywał on we Lwowie, wykładał w Szkole Nauk Politycznych i już od 1901 roku nie należał do P.P.S.¹, gdzie wstąpił jesienią 1897 roku po powrocie z 6-cioletniego zesłania na Syberię.

Po wystąpieniu z P.P.S. Władysław Studnicki, przebywając we Lwowie, złączył się ze Stronnictwem Ludowym, które jednak wkrótce porzucił i od 1902 roku zaczął pisywać w lwowskim „Słowie Polskim” — organie demokratów narodowych. Gdy w 1904 roku kierownicy Ligi Narodowej rozpoczęli organizowanie stronnictwa Narodowej Demokracji, Władysław Studnicki należał do komisji, która opracowała jego statut, po czym wstąpił do partii. Tak, że w czasie nas interesującym Władysław Studnicki był członkiem Narodowej Demokracji, którą zresztą opuścił w 1905 roku.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej poruszył zawsze aktywne go i pełnego koncepcji Władysława Studnickiego, znajdującego się wówczas we Lwowie. Za pośrednictwem swego brata, Wacława, przebywającego w Paryżu, złożył on Japończykom memoriał w sprawie formowania Legionu polskiego dla walki z Rosją. Tekstu tego memoriału nie udało się odszukać, lecz treść jego podał autor w swych wspomnieniach. Píše on:

„Powołując się na precedens Legionów z epoki Napoleońskiej i na konsekwencje ich według świadectwa hofrata Baldacciego radziłem, aby Japonia zwerbowała wśród Polaków amerykańskich, których liczbę oszacowałem na 2 miliony, 10.000 ochotników i wytworzyła z nich Legion Polski. Wieść o tym Legionie, rozpowszechniona w Polsce, podnieciłaby ją narodowo, wywołałaby przechodzenie żołnierzy polskich na stronę japońską. Rosja musiałaby wówczas zaniechać rekrutacji i powoływania rezerwistów z Królestwa. Legiony te, w razie przeobrażenia się wojny wschodnio-azjatyckiej w wojnę światową, mogłyby być zarodkiem armii polskiej. W razie zlokalizowania wojny, po wojnie byłyby rozwiązane, przewiezione do Stanów Zjednoczonych, a tam stanowiłyby siłę potencjalną dla przyszłej armii polskiej”².

Trudno ustalić datę wręczenia tego memoriału Japończykom w Paryżu. Ale mogło to być w połowie lutego (patrz list Wacława Studnickiego z 17 lutego). O samym fakcie wręczenia pisze Wacław Studnicki w swym liście do władz partyjnych z 13 sierpnia (patrz niżej). Podkreślić należy zbieżność memoriałów Studnickiego i Jodki nie tylko odnośnie samej koncepcji stworzenia Legionów, lecz nawet co do powołania się na opinię ministra austriackiego Baldacciego. Nie ma wątpliwości, że memoriał Stu-

1. Władysław Studnicki, *Z przeżyć i walk*, str. 55.

2. *Op. cit.*, str. 88.

dnickiego złożony był wcześniej, niż memoriał Jodki, wręczony posłowi Hayashi w Londynie 19 marca. Jodko, pisząc swój memoriał, musiał znać treść memoriału Studnickiego.

Po złożeniu memoriału Władysław Studnicki został zaproszony do Tokio. Oto jego relacja w tej sprawie³:

„Zaproszenie do Tokio odbyło się w sposób następujący. Książkę moją „Rosja w Azji wschodniej” dałem przełożyć na niemiecki i tłumaczenie niemieckie wysłałem Ushi'emu, sekretarzowi generał-gubernatora Formozy, który przed samą wojną odwiedził Lwów, poznał się z głównymi przedstawicielami *Słowa Polskiego* i miał ze mną dłuższą rozmowę. Na początku wojny Ushi był w Londynie i utrzymywał kontakt z p. Tenerem, dziś już nieżyjącym, otóż przez Tenera posłałem niemiecki rękopis Ushi'emu zaznaczając, że daję im prawo użytkowania go, jak im się będzie podobało. Wówczas otrzymałem list w języku angielskim, że rząd japoński zaprasza mnie do Tokio, że wszystkie koszty podróży i pobytu poniesie, że będę droгим gościem narodu japońskiego, który ma tyle sympatii do Polski i Polaków, którego czeka los Polski w razie klęski i którego zwycięstwo ma dodatnie konsekwencje dla Polski. Pokazałem ów list p. Józefowi Hłasce, ten wydrukował w *Słowie Polskim* ustępy z listu o Polsce, co, jak dowiedziałem się od Tenera, wywołało niezadowolenie ze strony Ushi'ego, gdyż zostało roztelegrafowane przez agencje światowe. Ja nie chciałem jechać nie otrzymawszy zawiadomienia, że Japonia akceptuje i chce realizować mój projekt. Na me kategoryczne zapytanie odpowiedział Akashi, że warunki nie dojrzały do realizacji projektu, ale wywołał zainteresowanie. Spodziewałem się wypadków w kraju i nie zdecydowałem się pojechać do Japonii, którą w okresie wojny odwiedzili ludzie tak sprzecznych poglądów politycznych, jak Piłsudski i Dmowski”.

Na tym kończy się udział Władysława Studnickiego w stosunkach z Japończykami i sprawa na terenie Paryża przeszła w ręce Wacława Studnickiego (Hannibala). Był on już dawnym członkiem P.P.S., do której musiał wstąpić jeszcze przed 1896 rokiem, o czym wspomina Władysław w swych wspomnieniach.

W interesującym nas okresie wiosny 1904 roku Wacław Studnicki mieszkał w Paryżu (21, rue du Louvre) i pracował jako dziennikarz we francusko-polskiej agencji, której częściowo był właścicielem.

W tydzień zaledwie po wysłaniu przez Jodkę ze Lwowa listu do posta japońskiego w Wiedniu (8 lutego), udało się Wacławowi Studnickiemu w Paryżu nawiązać kontakt z ambasadą japońską. W liście z 17 lutego, adresowanym do Zarządu Zagr. Od. P.P.S. i Centralnego Komitetu P.P.S. Studnicki spieszy „zakomunikować Wam, że udało się mnie znaleźć dostęp do tutejszej ambasady japońskiej”. Jednocześnie załącza:

„rękopis proklamacji, którą za pośrednictwem ambasady japońskiej będzie można rozpowszechniać pośród żołnierzy Polaków na Syberii, w Mandżurii i na Sachalinie. Słyszałem, że na Sachalinie jest wielu Litwinów. Mam

3. *Ibid.*, str. 89.

Litwina, który potrafi tę proklamację napisać dobrze po litewsku dla rozpowszechnienia wśród Litwinów; mogę znaleźć Żyda, który przygotuje proklamację żydowską — sędzę, że Żydzi będą najłatwiejsi do dezercji. Czy możecie wydrukować w Londynie nie tylko proklamacje polskie, ale i litewskie i żydowskie?... Bardzo idzie o pośpiech.

Sądzę, że zgodzicie się ze mną, że wywołanie dezercji w armii moskiewskiej jest rzeczą w danej chwili bardzo ważną i że z tą sprawą nie można zwlekać.

Jeżeli potrafię zebrać sobie pieniądze na drogę to pojadę koniecznie do Japonii aby zorganizować tam opiekę nad dezertarami z armii rosyjskiej... Prowadzę tę korespondencję z Wami bez pośrednictwa naszej sekcji⁴, bo jest to robota bardziej konspiracyjna od innych, a sekcja nasza składa się z bardzo różnorodnych jednostek i jest za liczną aby w niej i przez nią prowadzić tę akcję, co zacząłem...

Czytaliśmy telegramy ze studenci uniwers. warsz., politechn. i inst. weter. manifestowali w duchu moskiewskim z powodu wojny z Japonią. Czy to jest możliwe bez kontr-manifestacji?"

W liście tym Studnicki wspomina, że ma się odbyć 20 lutego wiec polski w Paryżu w sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego wobec wypadków na wschodzie, i że przygotowuje rezolucję, którą przytacza.

W innym liście Studnicki pisze, że wiec ten skończył się na niczym, dalszy ciąg ma się odbyć 27 lutego.

W liście z 23 lutego Studnicki szerzej opisuje nawiązanie kontaktu z ambasadą japońską w Paryżu. Pisze on:

„Na własną rękę, nawet bez zaznaczenia wyraźnego swoich partyjnych przekonań, wszedłem w stosunki z Japonią... Miałem ściśle poufną na cztery oczy audiencję u tut. posła japońskiego, który powiedział mi, że ambasada jest szpiclowana i wskazał mnie mego znajomego młodego Japończyka 'attaché' przy ambasadzie, jako zaufanego pośrednika przez kogo będę się porozumiewał.

Ruch rewolucyjny i rosyjski interesuje Jap....

Przy dzisiejszej rozmowie z moim Pośrednikiem po raz pierwszy powiedziałem, że jestem w stosunku z Londynem i dałem adres Kaniowski 67 itd.⁵; powiedziałem, że działałem na własną rękę, ale że w tym przekonaniu, że P.P.S. nie opuści sposobności w zwalczaniu caratu, że drukarnia P.P.S. podejmie się na pewno wydrukowania proklamacji, ale czy zechce ją podpisać — to tego nie wiem... Japończyk... zapytał mnie, czy poza P.P.S., która jeśli nie będzie mogła albo chciała się podpisać, czy ja będę mógł znaleźć kilka znanych Polaków co podpiszą — odpowiedziałem, że mogę znaleźć takich; mam na myśli dra Gierszyńskiego, generała Wróblewskiego⁶,

4. Mowa o paryskiej sekcji P.P.S.

5. Patrz odnośnik 9 rozdziału „Kontakty w Wiedniu...”.

6. Henryk Gierszyński (1845-1930) lekarz, powstaniec 1863 roku członek Centralizacji Ligi Narodowej, wiceprezes Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego w Rapersviliu, współpracownik „Naprzodu” i innych pism socjalistycznych.

Generał Walery Wróblewski (1836-1908) jeden z dowódców powstania 1863 roku, naczelnik wojenny woj. grodzieńskiego, generał Komuny Paryskiej, członek Rady Pierwszej Międzynarodówki.

może (?) Zw. Nar. Polski w Ameryce — byłoby dobrze, aby Zw. N. P. w Ameryce na to się zgodził...

Wzywanie do dezercji, zdaniem Samego (poseł japoński w Paryżu — W.J.), należy rozpowszechniać w Polsce, Rosji, na Syberii etc. ale ja sądzę, że będą mogli Japończycy znaczną ilość wezwań rozrzucić przez swoich szpiegów i agentów w Mandzurii...

Może ja pojadę do Irkucka czy gdzie indziej, gdzie będę mógł coś jeszcze zrobić dla osłabienia Rosji.

Zdaniem moim należy nie ograniczyć się wezwaniem do dezercji z armii rosyjskiej... ale należy też niszczyć na Syberii kolej syberyjską, mosty, składy (o ile to jest możliwe), wydobyć co można z wiadomości o mobilizacji, planach wojennych, rozmieszczeniu sił itp.

Teraz podczas wojny z części towarzyszy partyjnych i ludzi z odpowiednim temperamentem należy wytworzyć niewielki oddział bojowy, który by, *nie angażując oficjalnie partii*, wypowiedział *bezpośrednio*⁷ wojnę rządowi rosyjskiemu: zniszczyć druty telegraficzne, popsuć kolej, zniszczyć kilka mostów na drodze syberyjskiej — jest to przyczynić się w znacznym stopniu do klęski rosyjskiego oręża, ja tej klęski życzę nie platonicznie, ale chcę do tego czynnie się przyczynić⁸.

Pieniądze na drogę i to, co zechcę zrobić, będę miał, bo albo sprzedam komu swój udział w Agencji fr.p. albo przedstawię swój plan swoim przyjaciółom żółtej rasy i od nich otrzymam...

Nie znajdę pomocy od towarzyszy partyjnych, to szukać będę pomocy na własną rękę...

Bądźcie pewni, że ja jestem dobrym konspiratorem i mam dość sprytu i obrotności, macie dowód na zawiązanie stosunku przeze mnie z posłem japońskim i attaché. (W przyszłych listach będę jednego nazywał Sam, drugiego Pośrednik).

Prowadzę te rzeczy samodzielnie bez pomocy sekcji, bo to tylko by zabagniło sprawę. Tow. Limanowski⁹ i kilku innych to nawet są zwolennikami Legionu polskiego, *ale większość to są tego rodzaju ludzie... że nie potrafią nic innego, jak tylko powtarzać za socjalistami innych krajów, znajdujących się w innym położeniu, że wojna jest prowadzona w interesie klas posiadających, że wojny w ustroju socjalistycznym nie będzie itp. prawdy, które nie przestając być prawdą, dla nas w danej chwili żadnego praktycznego znaczenia nie mają...*

W piątek 19-go (lutego — W.J.) był meeting rosyjski. Przemawiali Plechanow (Plechanow — W.J.), Rubanowicz, Kriczewski, Gurewicz, Maksimow (z Bundu), Nazarew i Rakowski (Bułgar). Na końcu przyjęto rezolucję ogólnie socjalistyczną o wojnie, specjalnie zastosowaną do stosunków rosyjskich. Był ustęp tylko o bezustannej walce z absolutyzmem. Z rezolucji i przemówień widać, że partie rewolucyjne ros. nie zaprzestaną teraz swojej propagandy rewolucyjnej, ale nie ma śladu, że wobec wojny teraz prowadzonej jest teraz moment do energiczniejszej walki z rządem, niż zwykle. Nie możemy wymagać *nawet od najszczerzych rewolucjonistów rosyjskich* aby dla jak największej porażki rządu rosyjskiego zdobyli się na tak heroiczny

7. Podkreślenia Studnickiego w tym i dalszych listach.

8. Powyższy ustęp listu Studnickiego jest zakreślony z obu stron przez czytającego (zapewne Malinowskiego lub Jodkę).

9. Bolesław Limanowski (1835-1935) w latach 1889-1907 przebywał w Paryżu, brał udział w Związku Zagranicznym Socjalistów Polskich.

środek, jak odcięcie armii rosyjskiej z tej strony, skąd mogą przychodzić zapasy dla armii, i rozbięcie rządu przez wygłodzenie armii rosyjskiej! Ale my to zrobić możemy i musimy. *A la guerre comme à la guerre!*

Hannibal.

Informacje i uwagi Studnickiego były rozważane w Krakowie, gdyż 22 lutego Jodko w liście do Studnickiego musiał wspomnieć, że sprawa kontaktu z Japończykami w Wiedniu jest w toku. Toteż w odpowiedzi Jodce z 27 lutego Studnicki naciska na szybkie działanie i podkreśla ewentualność prowadzenia tej akcji samemu:

„Jeżeli nie zobaczę, że coś na serio u nas się robi... wówczas będzie moim obowiązkiem moralnym nie oglądać się na swoich towarzyszy, przejść do porządku dziennego nad tym, co zostało zorganizowane w pewne ciało (za mało ruchome i inertne) i z niewielkiej ilości jednostek stworzyć grupę, która będzie miała więcej ograniczone pole działania... ale za to działać będzie energicznie i nie tracić czasu na wyczekiwanie. Ja swój udział w tym interesie handlowym, który w pewnym stopniu należy do mnie mam nadzieję sprzedać za ile się da i w charakterze człowieka zupełnie niezależnego od nikogo pod względem finansów na własny koszt pojadę na Wschód”.

W liście tym Studnicki wzywa Jodkę do przyjazdu do Paryża „bo inaczej to ja się boję, że nie dojdziemy do żadnego porozumienia się w wielu sprawach pierwszorzędnej wagi”.

Odpis tego listu do Jodki posłał Studnicki tegoż dnia do Londynu (zapewne do Malinowskiego). Pisz w nim:

„Większość tutejszych towarzyszy nie widzi wcale potrzeby robienia nawet 1/10 tego co ja uważam za niezbędne i tak ci towarzysze są dalecy od dążenia do rozbięcia państwa rosyjskiego, a tak bliscy poglądom Baronowej Suttner i Jaurès¹⁰ i do tych wszystkich, co poglądy polityczne Marxa i Liebknechta i ich działalność uważają za niesocjalistyczne, za anachronizm — że po prostu jestem w strachu czy w naszej partii, może nawet wśród większej ilości jednostek nie jest jeszcze dostatecznie wyklarowane stanowisko socjalistów polskich wobec wojny, do której Rosja teraz została zaangażowana”.

W dalszym ciągu Studnicki podkreśla konieczność żywszej działalności P.P.S., organizowania sabotażu itp.

„Jeśli wobec zmiany taktyki możemy się narazić na to, że nawet kongres międzynarodowy socjal. czy biuro międz. w Bruxelli wyrzec się zechce z nami solidarności, wówczas plunąć musimy chwilowo na te piękne frazesy i robić to, co uważamy za niezbędne, pozostawiając historii aby osądziła, którzy z socjalistów lepiej zorientowali się w sytuacji międzynarodowej i w tym co jest w interesie międzynarodowego proletariatu — my, socjaliści polscy co

10. Baronowa Bertha von Suttner (1843-1914) austriacka działaczka pacyfistyczna, wiceprzewodnicząca Międzynarodowego Biura Pokoju w Bernie, aktywna w propagandzie anty-wojennej.

Jean Léon Jaurès (1859-1914) przywódca francuskiej partii socjalistycznej, wydawca „L'Humanité”.

znamy Rosję i wiemy do czego mamy dążyć, czy socjaliści francuscy, którzy nawet aklamowali alians z Rosją i inni europejscy, co Rosji nie znają. Powinniśmy nie oglądać się na to, co kto powie o naszej *blagonadziejności* socjalistycznej, a robić to co jest naszym obowiązkiem i do czego nas obowiązuje zaznaczenie, że dążymy do niepodległości”.

Stosownie do wezwania Studnickiego, Jodko przyjechał w początkach marca do Paryża, lecz z rozmów z Japończykami nic konkretnego nie wyszło. Następnie Jodko udał się do Londynu gdzie, jak podałem wyżej, rozmowy weszły na drogę bardziej praktyczną.

Podczas swego pobytu w Paryżu Jodko musiał uspokoić buntującego się i pełnego coraz to nowej inicjatywy Studnickiego. Pisząc do Londynu 17 marca Studnicki podaje: „Jestem szczerze wdzięczny Jowiszowi i Wam wszystkim oddany”. Píše też, że Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce wysłał do T. T. Jeża¹¹ następujący list:

„Wobec zawikłań politycznych na Dalekim Wschodzie Rosji z Japonią bardzo jest możebnym, że naród polski tyle dziesięć lat cierpiący niewolę, *zechce chwycić za broń*, aby wybić się spod despoty. My, *Zw. Mł. Pol.* w chwili, gdyby walka o wolność stała się faktem dokonanym, *chcielibyśmy być pierwsi w szeregach walczących, chcemy aby o nas nie zapomniano*,¹², a uwiadomiono nas w czasie właściwym... Czy możebnym jest obecnie jaki wybuch rewolucyjny w Polsce? Jaką drogą byłoby nam najdogodniej dostać się z Ameryki do Polski i czyich rozkazów mamy słuchać w danym wypadku.

Podpisano: Sienkiewicz, prezes, S. Litko, sekretarz.
703 W. 18th St., Chicago, Ill.”.

Jak píše Studnicki, T. T. Jeż odpowiedział: czytajcie odezwy Ligi, nie jesteśmy gotowi i wydrukował list swój i młodzieży w „Słowie Polskim”. W końcu Studnicki dodaje:

„Warto na Polonię amerykańską zwrócić uwagę. Ja myślę, że dobrze byłoby aby generał Wróblewski sprostował odpowiedź Jeża”.

Bojowy temperament Studnickiego ponosił go jednak dalej. W liście Nr 7 bez daty (zapewne z początku kwietnia) píše:

„Kochani Towarzysze. Ponawiam moją prośbę abyście wysłali mnie do kraju lub do Rosji na jakieś przedsięwzięcie. Mam nadzieję, że tow. Jow. poprze moją kandydaturę — proszę Was, nie zwlekajcie...”.

W tymże liście podaje następującą statystykę odnoszącą się do Żydów w armii rosyjskiej (źródło: Nowa Reforma 11 marca):

11. T. T. Jeż — Zygmunt Miłkowski (1824-1915) pisarz, uczestnik powstań 1848 i 1863 roku, założyciel Ligi Narodowej.

12. Podkreślenie Studnickiego.

W 1903 roku zaliczono Żydów do armii czynnej	17.941 osób
było wezwanych do wojska Żydów	58.635 "
nie zjawilo się do ciągnienia losów	12.424 "
niedobór wojskowy Żydów mających być zaliczonymi do armii wynosił	1.960 "

W kwietniu Studnicki podaje swój nowy adres: 72, rue Gay-Lussac.

W liście Nr 8 z kwietnia do Osarza (Leon Wasilewski w Krakowie) opisując swą działalność wśród prasy francuskiej, Studnicki wysuwa nową propozycję zbuntowania floty rosyjskiej.

„Przez porty francuskie przejeżdżają wojenne statki rosyjskie. Czy nie można byłoby skorzystać ze sposobności i w portach poza granicami państwa rosyjskiego w Cherbourgu, w Marsylii, etc. postarać się spotykać majtków, rozpowszechniać odezwy i robić znajomości z oficerami.

Ze dwa-trzy razy maximum może to się udać doskonale, później zostanie obudzona czujność i będzie trudniej, ale odezwy zawsze można będzie rozpowszechniać w portach i na statkach. Mogę postarać się o pomoc robotników portowych francuskich i organizacji francuskich. Flotę na to powinni dać wieczorowie; jest to Waszą rzeczą wystarać się”.

Tu Studnicki po raz pierwszy używa kryptonimu „wieczór”. Widocznie Jodko podczas widzenia się z nim w Paryżu poinformował o tym.

W dalszym liście (Nr 9) z maja Studnicki informuje towarzyszy w Londynie o swym bliskim kontakcie z Berangerem redaktorem „Action”, bardzo zdolnym, jak pisze, dziennikarzem. „Przed kilku laty był jeszcze liberałem i z początku afery Dreyfusa był po stronie reakcjonistów, ale szedł stale coraz bardziej na lewo: teraz stoi na czele „Action” i popiera kandydatów socjalistów i jest po stronie szczerze republikańskiej obecnej większości ministerialnej”. Studnicki informuje Berangera o ruchu rewolucyjnym polskim i P.P.S. i otrzymał od niego propozycję pisania do „Action”. Beranger odważnie „zaczął bardzo otwarcie występować przeciwko aliansowi rosyjskiemu... Niedawno gdy była przez „Press” przeprowadzona ankieta w sprawie aliansu franco-rosyjskiego z całego składu parlamentu maximum kilkunastu posłów wypowiedział się przeciw aliansowi, innym zabrakło cywilnej odwagi, np. Clemenceau wypowiedział się za aliansem!”

Tą drogą P.P.S. otrzymała możliwość docierania do francuskiej prasy lewicowej.

W tym samym czasie Studnicki nawiązuje kontakt z japońskim pułkownikiem Akashi. Okazało się, że „jest tu w Paryżu eks-potwaniec 63 roku, Szretter, nauczyciel Szkoły Batignollskiej¹³. Jest to *jedyny* przyzwoity facet między Batignollczy-

13. Szkoła w Batignolles założona przez emigrantów polskich w 1842 r. Było to liceum w którym nauczał Mickiewicz.

kami". Ów Szretter zaznajomił się z japońskim attaché wojskowym dla którego miał robić tłumaczenia z dzienników rosyjskich na francuski. Ale ponieważ sam Szretter nie zna francuskiego, przeto zaangażował do pomocy Studnickiego. W ten sposób Studnicki został wprowadzony do płka Akashi (zresztą nazwiska jego nie podaje), o czym zawiadomił Londyn. Nie ma jednak w jego listach śladów poważniejszych kontaktów z płk. Akashi, z którym potem tak blisko współpracował Jodko (patrz niżej). Studnicki dalej myśli o wyjeździe: „Chcę pojechać tam gdzie gorąco i dbam o to aby w Paryżu nie było żadnej dziury po moim wyjeździe”.

I dalej myśli o akcji dywersyjnej. W liście do Medarda Downarowicza z 8 czerwca pisze, iż:

„znaczna część spisów osób należących do rezerwy mieści się w małym budynku koło Ratusza (w Warszawie? — W.J.); w tym samym domu jest biuro techniczne i pracuje b. porządny facet, przyjaciel b. porządnego faceta, mego znajomego i naszego towarzysza.

Otóż nie jest rzeczą trudną zrobić pożar i spalić dokumenty dotyczące się rezerwistów. Nie potrzebuję chyba dodawać, że zorganizowanie *w jeden i ten sam dzień* (bo potem będą się mieli na baczności) kilku, jeżeli nie można więcej takich pożarów w Warszawie, w Wilnie, w Kownie etc. (idzie o to aby było objęte nie tylko terytorium „Nadwiślańskiego Kraju” ile cały zabór rosyjski) będzie miało nie tylko znaczenie praktyczne, ale *wywoła wielki efekt moralny*. Możecie liczyć na moją konspiracyjność, dlatego spodziewam się, że *zawiadomicie mnie o tym*, czy P.P.S. zgadza się na te pożary, bo jeżeli nie, to chyba tylko o tyle nie, że sama do tego nie będzie mogła się wziąć, *lecz nie będzie nikomu przeszkadzać coś podobnego zrobić*, nawet towarzyszom partyjnym, którzy do tego się palą i to zrobią na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko. Jest to rzecz nie cierpiąca zwłoki”.

Studnicki prosi, by Downarowicz zakomunikował to C.K.R.-owi.

Sytuacja finansowa Studnickiego w tym czasie (kwiecień-maj 1904 roku) była niedobra. W liście (Nr 14, bez daty) donosi towarzyszom, że musiał wziąć zajęcie biurowe:

„gdzie nie ma tych nadziei, co w moim biurze, ale za to płacą pensję miesięcznie, regularnie. Byłem w takich kłopotach finansowych, że nie miałem nawet na znaczki i tym się tłumaczy moja przerwa w korespondencji. Teraz moje kłopoty przeszły, bo mam zapewniony kredyt w restauracji i pewność, że na 1-go dostanę pensję”.

Pisze, że zaczyna brać lekcje angielskiego i „jestem gotów do drogi”. Widocznie w tym względzie musiał otrzymać od Jodki jakieś propozycje, prawdopodobnie odnośnie utworzenia Legionu polskiego w Japonii, bo pisze:

„Ja pojedę tam, gdzie zdaniem C.K.R.-u będę potrzebniejszy, ale mnie się zdaje, że najlepiej byłoby puścić mnie do kraju na jakieś karkołomne przedsięwzięcie, a stamtąd odesłać do Paryża dla nawiązywania stosunków z socjalistami, inspirowania opinii i co pewien czas przerzucać mnie do

kraju na karkołomne romantyczne przygody, abym mógł się odświeżyć krajowym powietrzem... Jeżeli przez długi czas nie zużytkujecie nagromadzonej we mnie energii rewolucyjnej to dojdzie do tego, że nie wytrzymam w bezczynności rewolucyjnej i sam przedsięwzięję jakiś czyn na własną rękę przy pomocy jaką sobie sam znajdę albo wyrobie”.

W końcu tego listu Studnicki pisze, że jeśli by był wysłany:

„w tę dalszą podróż to powiedziałbym, że otrzymałem posadę w Ameryce (jak raz teraz pracuję w biurze amerykańskim co ułatwi wykręt) i wpadłbym gdzieś na granicę węgierską spotkać się i pożegnać ze swoją matką, która jest matką Grakchów albo Spartanką, jak wolicie, której niewiele życia pozostaje i miałaby do mnie wieczny żal, że bym nie postarał się z nią widzieć przed swoją podróżą”.

Ta podróż nie schodzi z myśli Studnickiego, choć rozumie, że może być pożyteczny dla P.P.S. (którą często nazywa w listach „p. Paskiem”) i w Paryżu. W liście do Jodki z 28 czerwca pisze w post scriptum:

„... Ja mam świadomość, że tutaj jestem pożyteczny, mam straszną chęć odbycia co pewien czas jakiej eskapady w strony jeszcze nie tak odległe, ale niebezpieczne; jednak jeśli tu mogę na coś się przydać dzięki temu, że jestem ruchliwy i mam zaufanie do ludzi, to może i w tamtym kraju potrafiłbym coś robić ponad to, co będzie przewidziane w programie. Oczywiście, że nie zrobiłbym nic ważnego bez porozumienia się z Wami”.

Tymczasem Studnicki nadal utrzymuje kontakt z Pośrednikiem. W tym czasie (lipiec 1904 roku) odbywa się w Paryżu zorganizowany przez Japończyków kurs dywersyjny dla kandydatów do tego rodzaju akcji¹⁴. W kursie tym brali udział, jak wspominałem wyżej, Mieczysław Dąbkowski z „Odrodzenia” lwowskiego i Wacław Harasymowicz z P.P.S. Kurs pod kierownictwem instruktora japońskiego odbywał się po francusku, a tłumaczem na polski był Studnicki. W listach swych pisze o tym bardzo ostrożnie. W liście Nr 19 (bez daty, zapewne z pierwszej połowy lipca) zaznacza:

„Faceci i Nauczyciel zabrali cały czas jaki pozostawał po biurze. Dzisiaj już ostatni dzień pracowałem w biurze, będę więc miał huk czasu”.

W liście Nr 22 do Jodki z lipca (bez daty) donosi:

„Była już lekcja, dziś ma być następna i na tym koniec części teoretycznej: wiemy, jakie są pas, i to ma wystarczyć, aby tańczyć”.

Jak widać z listu Jodki pisanego zapewne do Malinowskiego na liście Studnickiego Nr 22, Jodko miał zastrzeżenia co do zasy-

14. Szczegóły patrz Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867-1914*, str. 277.

pywania go listami przez Studnickiego. Zapewne były i inne kłopoty dla C.K.R. z jego inicjatywami, co Studnicki musiał wyczuć, gdyż 31 lipca zgłosił swe ustąpienie z P.P.S.:

„Kochani. Po długim namyśle zdecydowałem się poprosić Was o wykreślenie mnie z listy członków P.P.S. Zdecydowałem się na ten krok, aby nie być krępowanym w swojej działalności, która moim zdaniem bodaj o wiele więcej przyniesie korzyści Polsce i P.P.S. gdy działać będą jako sam na własne ryzyko i odpowiedzialność, a nie jako członek P.P.S., zmuszony do ulegania C.K.R. i liczenia się z tym, że noszę tytuł członka P.P.S. Fakt mego ustąpienia z partii nikogo nie zdemoralizuje, bo zawsze miałem opinię zanadto niezależnego, u niektórych nawet warchoła i przez wielu towarzyszy socjalizm mój był podejrzany z powodu, ich zdaniem, za wielkiej przewagi u mnie uczuć patriotycznych, nienawiści do zaborców itp.... Zapewniam Was, że dopóki będziecie traktowali mnie przyzwyczajenie, nie używając 'taktyki Mendelsonowskiej' ja nie tylko, że nie będę od P.P.S. odbierał ludzi, ale dołożę wszelkich sił, aby P.P.S. przychodzić z pomocą... Jestem ogromnie przekonany, że dla przygotowania organizacji powstańczej ja wiele zrobię. P.P.S. nie chciała użytkować moich sił. Mam możność rozwinąć je i pokazać, co potrafię zrobić. Jeżeli P.P.S. zechce mnie przeszkadzać zamiast dyskretnie korzystać z moich usług — tant pis.

Serdeczne pozdrowienia

Hannibal”.

W tymże liście Studnicki zawiadamia partię, że 5-go lub 6-go sierpnia będzie w Niemczech, a potem pojedzie dalej na Wschód.

Konflikt Studnickiego z P.P.S. polegał na tym, że Studnicki uważał, iż partia działa zbyt powoli i niezdecydowanie odnośnie akcji rewolucyjnej w Królestwie. W liście Nr 27, zapewne z sierpnia, pisze:

„Teraz zaś sprawa przedstawia się w ten sposób, że brakuje mnie zaufania do tego, że Pasek w ten sposób rozumie sytuację co ja i że chce robić to samo... Ja w politykę z Wami się nie bawię, piszę szczerze. Nie możecie wątpić, że ja jeżeli wyłamuję się czasem z dyscypliny to tylko wtedy, gdy moje 'naczalstwo' jest za powolne w swych ruchach; mnie przede wszystkim idzie o to, aby moment odpowiedzi nie został zmarnowany. Takich, jak ja, jest wielu i Cekaerowski¹⁵ powinien wiedzieć, że ze wszystkich takich „warchołów”, „niezorganizowanych”, „narwanych” itp. będzie miał posłusznych baranków, o ile będzie prowadzić czynną akcję, a nie wyczekiwać wypadków; niezbyt targować się z tymi, co są naszymi sprzymierzeńcami, ale zacząć oddawać im usługi i w ten sposób pokazawszy siłę i zaszokowawszy wspólnemu wrogowi, ułatwić porozumienie się... Pomimo tego, że chcecie mnie wmówić, że ja Paskowi szkodzę, ja mam to przekonanie, że o ile tylko Pasek idzie w tym kierunku jaki jest jedynie pożądanym, to ja może Paska wypprzedzam na pół kroku, ale toruję dla niego drogę i dam mu do ręki ten atut, o którym pisałem...”.

W ostatnim zachowanym w teczce Hannibala liście z 13 sierpnia z Berlina pisze:

15. Centralny Komitet Robotniczy.

„Kochani. Stało się. Ostatecznie zdecydowałem się niezależnym będąc pracować dla Paska i Narodu, którego on jest przedstawicielem, oddawać usługi Wieczorowi”.

W liście tym Wacław Studnicki odpiera postawiony mu przez partię zarzut, że:

„z Wieczorem mnie połączył pewien Pośrednik, że ja więc bez tego pośrednika nie mam prawa traktować i poza plecami pośrednika porozumiewać się”.

Możliwe, że jest tu mowa o Jodce, który początkowo trzymał w swych rękach całość stosunków z Japończykami. Ale dalej Hannibal dodaje:

„Otóż dowiedziałem się od Wieczora, że z Wetowskim¹⁶ pierwaj się porozumiewał, niż z Olimpią Jow.¹⁷ Jeśli zaś przypomnimy, że pewien memoriał Wetowskiego ja przedłożyłem i że potem tylko usunąłem się sądząc, że kto inny lepiej interes poprowadzi, mogę teraz zupełnie z czystym sumieniem porozumiewać się z Wieczorem... tym bardziej, że to wszystko, co ja robię, robię dla Paska, który na tym wszystkim skorzysta”.

List Hannibala kończy się słowami: „Serdeczne uściski. Nie gniewajcie się na mnie. Wasz

Ten sam”.

Jakież były dalsze losy Wacława Studnickiego? Pisz o tym w swych wspomnieniach Władysław Studnicki. Hannibal starał się wykonać zamierzony plan dostarczania Japończykom informacji o armii rosyjskiej, jej mobilizacji itp. W tym celu wrócił do Warszawy i pracował dla Japończyków bezinteresownie. Finansowo obu braciom pomagały siostry, zarobkujące w Warszawie. Gdy w marcu 1905 roku Władysław Studnicki przybył z Galicji do Warszawy pod nazwiskiem Stanisława Gruszeckiego, Wacław był przypadkowo aresztowany na ulicy. Nosił wówczas nazwisko Wiktora Zaremby i przesiedział w więzieniu na Pawiaku do czasu amnestii, ogłoszonej po proklamowaniu konstytucji w październiku 1905 roku.

Było to już po wojnie rosyjsko-japońskiej.

16. Veto — Władysław Studnicki.

17. Jodko.

BRON I DYNAMIT

Gdy porozumienie z Japonią na szerszej platformie nie dało rezultatu, przystąpiono do próby uzyskania ograniczonej pomocy Japonii w postaci dostarczania dla P.P.S. broni i materiałów wybuchowych. W akcji tej Piłsudski nie brał czynnego udziału,

a całość sprawy leżała w rękach Jodki. Przyjeżdżał on do Londynu i Paryża, mając do pomocy Malinowskiego, Filipowicza, a później Stanisława Wojciechowskiego (Wojtką). Z Japończyków w akcji tej brali udział S. Kanegawa („K”) w Londynie i płk Akashi („Alexandre”) w Paryżu.

Japończycy, odmawiając współpracy z P.P.S. w zakresie przewidzianym w Piłsudskiego projekcie umowy, zdecydowali udzielić pewnej pomocy technicznej i finansowej dla prowadzenia akcji rewolucyjnej w Królestwie Polskim. Sprawa została przesunięta na szczebel oddziału informacyjnego w Sztabie Generalnym w Tokio i attachés wojskowych w Londynie i Paryżu, którzy chętnie, jak widać z zachowanej korespondencji, utrzymywali kontakt z partią, dostarczali pieniędzy i pomagali w przesyłaniu broni i materiałów wybuchowych.

Stanisław Wojciechowski później sprecyzował stosunek P.P.S. do Japończyków w następujących słowach.

„W dalszych rozmowach z Utsunomią w Londynie stanęło na tym, że Japończycy będą nam dawać pieniądze na zakup broni i ułatwiać jej odbiór w Hamburgu, a my będziemy zbierać dla nich wiadomości o ruchach i nastroju wojsk wysyłanych na Wschód. Stosunki te były otoczone największą tajemnicą; wiedział o nich tylko Piłsudski, Jodko, Filipowicz i ja. Filipowicz tłumaczył na język angielski nadsyłane z kraju informacje, składające się przeważnie z wycinków z gazet rosyjskich. Ja odbierałem pieniądze i kupowałem broń w Londynie, głównie Mauzery ze składaną kolbą i rewolwery Savage. Odbiorem ich w Hamburgu i przemycaniem przez granicę austriacką zajmował się Jodko¹.

W drugiej połowie sierpnia (jak można sądzić z posiadanych w archiwum listów) Jodko znalazł się w Londynie, zapewne oczekując powrotu Piłsudskiego i Filipowicza z Tokio. 19 sierpnia skierował on niżej podane memorandum do Kamegawy. Zachowało się ono w rękopisie Jodki, mocno kreślonym i zmienianym po polsku i w tłumaczeniu angielskim, też pisanym ręką Jodki.

19. VIII. 1904.

Najważniejszymi potrzebami ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskim są obecnie:

1) Posiadanie broni, która by dała możliwość organizowania demonstracji zbrojnych. Potrzebę tę odczuwa zwłaszcza P.P.S.; po pierwszym okresie wojny cechowanym przez wzmoczoną agitację rewolucyjną, nastąpiły w Warszawie kilkakrotne rozruchy ludowe, w których ludność, dawniej dobrodusznna, atakowała policję i mogła być rozpędzona tylko atakami kozaków i salwami rewolwerowymi. Wtedy urządzony został przez partię szereg demonstracji w Warszawie (16, 20, 22, 25, 30 lipca i 3 sierpnia), które miały daleko ostrzejszy, niż dawniej, charakter, gdzie odbijano systematycznie osoby, aresztowane przez policję. Demonstracje te przyjmowane były przez ludność bardzo przychylnie. Na wsi, na hasło, dane przez partię, chłopci w wielu miej-

1. Stanisław Wojciechowski: *Moje wspomnienia*, Lwów-Warszawa, 1938.

scach odmawiają płacenia opłat na cele wojenne. Nie ulega wątpliwości, że rząd zechce siłą tłumić ruch i nie cofnie się przed użyciem ostrych środków represyjnych, na które partia musi być przygotowaną i już teraz nabyć broń. Środki przemycania broni istnieją, potrzebne tylko pieniądze na jej nabycie. Demonstracje zbrojne, urządzone przez P.P.S., stanowiły dla rządu rosyjskiego dowód siły rewolucjonistów i uczyniłyby go bardziej ostrożnym na zewnątrz, z obawy przed możliwymi poważnymi komplikacjami wewnętrznymi, wpłynęłyby też na inne partie rewolucyjne państwa, i pociągnęłyby je do czynniejszej akcji.

2) Stworzenie związku partii rewolucyjnych, ku czemu istnieje wielka tendencja. Objawami są dwie próby: a) opozycjoniści finlandcy zwoływali zjazd wszystkich partii socjalistycznych i rewolucyjnych (niesocjalistycznych) państwa rosyjskiego; b) P.P.S. zainicjowała zjazd wielkich partii rewolucyjnych narodowości ujarzmionych państwa. Obie te próby nie doprowadziły do skutku (przy czym druga została tylko odroczone), ale zostały przez wiele stronnictw, które dawniej toczyły ze sobą walkę, sympatycznie przyjęte. Obecnie zaś „Bund” zainicjował zjazd wszystkich wyłącznie partii socjalistycznych państwa, ale odstąpił inicjatywę P.P.S., która rozpoczęła w tym kierunku kroki. Taki zjazd, połączony ze zjazdem narodowości uciśnionych, podniósłby ogromnie ducha rewolucyjnego w państwie, jednocześnie zaś byłby groźnym symptomem dla rządu.

Wykonanie obu tych czynności zależne jest od posiadania środków pieniężnych.

W obu zachowanych tekstach znajdowało się końcowe zdanie, później widocznie skreślone, treści następującej (po ostatnich słowach: „środków pieniężnych”): „3.000 £; z czego 2.000 £ na kupno rewolwerów, 1.000 £ na ich przemycanie i wydatki połączone z urządzeniem zjazdu”.

Sprawa zainteresowała Kanegawę i widocznie po dalszych wyjaśnieniach Jodki wysłał on do Tokio długą depeszę, której tłumaczenie angielskie przesłał Jodce prawdopodobnie 28 sierpnia.

W depeszy tej Kanegawa streścił memorandum Jodki, ale z pewnymi uzupełnieniami, których widocznie później Jodko mu udzielił. W ten sposób podaje, że jest nadzieja iż kongres, proponowany przez Finlandczyków odbędzie się około 20 września. Dodał także, że Jodko brał udział osobiście w jednej z wymienionych manifestacji. Wreszcie zakończył depeszę zaznaczając, iż potrzeba jest 750 rewolwerów i że P.P.S. ma załatwioną sprawę na kontynencie jak tę broń zakupić i jak przetransportować. Potrzebne są tylko pieniądze w wysokości 1.500 funtów (koszt jednego rewolweru wynosi około 41 franków plus transport).

Zapewne 2 września Kanegawa poinformował Jodkę, że otrzymał odpowiedź na swą depeszę i prosi o odwiedzenie go. Treści odpowiedzi nie znamy, musiała ona jednak być pozytywna, bo od tego czasu sprawa zakupu broni zaczęła się wyraźnie posuwać naprzód.

Wydaje się, że we wrześniu czy październiku centrum tej akcji przesunęło się z Londynu do Paryża, na co wskazują zachowane listy płka Akashi, podpisywane „Alexandre” do Jodki, pisane po francusku, lub do Malinowskiego, albo do obu jedno-

cznie. 9 października pisze Akashi do „Mes chers Messieurs et amis”, że 1.500 funtów o których mówiliśmy przybędą „sans retard” do Londynu, gdyż otrzymał on tego dnia zawiadomienie, że wysłane będą telegraficznie. Co do „reszty” to jeszcze nie otrzymał informacji.

W liście z 12 października do Jodki („Monsieur Grégoire”) Akashi pisze, że nie otrzymał jeszcze wiadomości co do „deuxième et de troisième livraison”.

26 października Akashi wspomina o żądaniu Jodki sumy 4.000 funtów w listopadzie, co nie jest jeszcze całkowicie uregulowane. Ale sprawa 2.500 funtów jest już załatwiona i „Pan może na to liczyć”. Dalej pisze, że stara się od „mon client” otrzymać 4.000 funtów zamiast 2.500, „to znaczy 5.500 łącznie z tym, co Pan już uzyskał”. Co do stycznia obawia się, że będą trudności. W dalszych listach Akashi pisze o trudnościach uzyskania na listopad większej sumy niż 2.500 funtów. Natomiast dodaje, że jeśli chodzi o wydatki związane ze sprawą mostu („du pont”), to jest zagadnienie zupełnie inne, gdyż należy do innego źródła i może być załatwione „entre vous et moi”. Przypuszczalnie chodzi o wysadzenie jakiegoś mostu na Syberii (?).

Akashi w swych bardzo przyjacielskich i częstych listach wyraźnie troszczy się o uzyskanie sum, żądanych przez P.P.S. Wydaje się, że jest on głęboko przejęty sprawą akcji rewolucyjnej w Polsce i dostarczaniem „bonbons” (słowo to jest często używane). Winę zwała na centralę w Tokio. Pisze 4 listopada: „Moi przyjaciele lubią zawsze działać formalnie, jak Niemcy. Idą krok za krokiem, np. odnośnie „bonbons” pytają „à quelle époque, à quelle condition, etc.”. Zawsze mam wiele trudności by wytłumaczyć to moim przyjaciołom”.

Tymczasem w Londynie zaszły zmiany, gdyż wyjechał stamtąd Malinowski. Pisze o tym Wojciechowski 31 października: „Ja sam zostaję w głupim położeniu. P. Wiecz. znów mnie atakuje listem a ja po prostu nie wiem, czego się trzymać i nie mam nadziei, bym mógł mu prędko dać jaką określoną odpowiedź... P. Wiecz. informuje mnie, że może dostarczyć utensylia w takich warunkach, o jakich mówiliśmy, tylko chce zawczasu wiedzieć, ile i w jakim terminie... Chcę wiedzieć, z kim mam w tej sprawie korespondować i od kogo otrzymywać miarodajne decyzje... A może sami bezpośrednio chcecie się komunikować. Tym lepiej, byle bym wiedział, czego się mam trzymać...”

W liście z 6 listopada Wojciechowski pisze, że był u „Eveninga” w sprawie korespondenta, co zostało załatwione pozytywnie. „Evening”... wyraził życzenie, by mógł otrzymywać od niego korespondencję *co tydzień* i nakreślił mi główne punkty, ciekawe dla niego, które tu powtarzam *in extenso*: high policy of Russia; military plan; naval plan; mobilization (number of units, date, places); movement of troops, dates of departure, places. Wreszcie feeling, czyli nastrój społeczeństwa rosyjskiego, zwłaszcza

wszystko to, co nie znajduje wyrazu w prasie legalnej”.

Dalej rozmowa była o „tłuszczach” (broń lub materiały wybuchowe?), które Japończycy mają dostarczać. Wreszcie Wojciechowski skarży się, że kontakty z Japończykami idą podwójną drogą — przez niego i Karskiego (Filipowicza) i z tego, powodu są nieporozumienia.

W tym czasie Piłsudski był w Szwajcarii. Zachował się jego oryginalny list zapewne do Jędrzejowskiego w Krakowie.

Fryburg 3/XI 904

Kochany! Dotąd jeszcze nie widziałem się z nikim z postronnych, więc o tych interesach nie mam Ci nic do doniesienia. Natomiast chcę ci parę słów napisać o sprawach podniesionych przez Władka² w jego rozmowie ze mną przed moim odjazdem.

1) Co do Karasia³ i jego referatu. Wobec opowiadania tego faceta trzeba koniecznie dać wyjaśnienie dlaczego to się tak stało. Trzeba wymyślić bajkę, tym bardziej że już Władek powiedział, że się z nim stała awantura. Otóż sędzę że powinniśmy to powiedzenie Władka potwierdzić, dodawszy że sprawa potem przybrała pomyślniejszy obrót i faceta puścili lecz że z tego powodu nastąpiło opóźnienie.

2) Co do propozycji przyjaciół o tłuszczach. Sędzę że w zasadzie odpisać „zgodą” ale zostawić sprawę do osobistego porozumienia się i omówienia szczegółów. Mam co do tego najrozmaitsze uwagi, wątpliwości i plany, o których mi się pisać nie chce, a które mogłyby być szczegółowiej przedyskutowane dopiero przy zobaczeniu się. Myślałem o tym całą prawie drogę, budując różne kombinacje.

3) Władkowi powiedz że list jego do Wojtka⁴ wysłałem.

4) Przy zobaczeniu się z Osarz.⁵ popiś go, by prędzej zużytkował te materiały Dżemsa⁶, które mu dałem i postarał się czym prędzej wysłać przez okazję listy tam załączone do adresatów. Listy wysłać trzeba z Królestwa.

5) Ignacy⁷ sądzi że swoje wynalazki zakończy w przeciągu miesiąca-dwóch, tęskni do Galicji i stanowczo się stąd wyrывa.

Zatem bywaj zdrów uściśnienia i ukłony

Twój

Z i u k

2. A. Malinowski.

3. Wacław Harasymowicz, który był na kursie dywersyjnym w Paryżu.

4. St. Wojciechowski.

5. Leon Wasilewski.

6. James Douglas.

7. Ignacy Mościcki.

Jeszcze co do tych materiałów Dżemsa. Może byś trochę przypilnował Os. by je zużytkował jakoś w ten sposób by zańadto nie odsłaniać pochodzenia ich a to ze względu na kontrakty, które go wiążą ze Słowem⁸.

W liście swym z 10 listopada (zapewne do Piłsudskiego) Wojciechowski prosi o uporządkowanie stosunku jego z Filipowiczem w kontaktach z Japończykami. Pisze o nim: „Z roli tłumacza wyrósł on we własnym pojęciu na ambasadora, a list Bolka⁹, w którym go ten poczęstował kandydaturą na członka K.Z.¹⁰, w połączeniu z niezaradnością Władka¹¹ do ostatniej chwili, utrwalił go jeszcze bardziej w tym przekonaniu”.

Widocznie sprawa ta dojrzała do załatwienia na zebraniu Komisji Wykonawczej Centralnego Komitetu Robotniczego, oczym świadczy list Piłsudskiego do Filipowicza z 17 listopada, podany niżej:

Zakopane 17/XI 904 r.

Moi drodzy!

Zastanawialiśmy się niedawno nad sprawami wieczorowymi i przyszliśmy do pewnych konkluzji, o których śpieszę was zawiadomić. Rozpatrzyliśmy przy tym listy Wasze i Wojtka¹² w tej sprawie.

Dotychczasowy sposób załatwiania tej sprawy jest niezadawalający. Ludzie którzy z wieczorem mają styczność zbyt rozmaicie traktują sprawę, za mało postępowanie ich jest jednolite. Stąd wynikają różne sprzeczności w rozmowach oraz nielogiczności w postępowaniu ogólnym. Przykładem czego pomiędzy innymi, przykładem świeżym jest zarówno nieporozumienie Wasze z Wojtkiem, jak mój list o 2-giej armii wysłany bezpośrednio. Zaradzić temu możemy wobec niepodobieństwa urządzenia stałego i porządnego kontaktu pomiędzy nami wszystkimi, jedynie centralizując całą sprawę w rękach możliwie małej liczby osób.

Zważywszy to wszystko Komisja Wykonawcza C.K. postanowiła oddać całą sprawę wieczorową w ręce Jowisza¹³ i Wojtka, wszystkim zaś innym funkcjonariuszom partyjnym, z tą sprawą związanych, polecić stosowanie się ściśle do poleceń i instrukcji

8. *Słowo Polskie* we Lwowie.

9. Jędrzejowski.

10. Komitet Zagraniczny Socjalistów Polskich.

11. Malinowski.

12. Wojciechowski.

13. Jodko.

wspomnianych wyżej towarzyszy. W ten sposób wykluczone są wszelkie samodzielne kroki pojedynczych z nas w tej sprawie i posiadamy w niej jedynie głos doradczy w stosunku do Jowisza i Wojtki.

No to tyle w tej sprawie.

Zróbcie tam w prasie angielskiej trochę hałasu z powodu wypadków Warszawskich i Częstochowskich może by rozesłać jakieś memorialia o tym jak przeszła mobilizacja w Królestwie. Gdyby Europa cokolwiek więcej hałasowała z powodu tych wypadków uniemiętniłoby to jeszcze bardziej rządowi dalszą próbę mobilizowania Królestwa.

No serdeczne uściśnienia. Ukłony od żony Wańdzi

Z i u k

W liście Wojciechowskiego z tego czasu (bez daty) zapewne do Filipowicza podaje swój nowy adres: S. Pole. Belmut, Irving Rd. Southbourne West¹⁴ i kończy następującym zdaniem: „W stosunkach z Wieczorem zaczyna wiać inny wiatr, widać to z listów Aleksandra¹⁵, które mi Jowisz przysłał; zdaje się „główna kwartira” straciła wiarę w możliwość poważnego zaszachowania caratu z wewnątrz”.

Wojciechowski, po otrzymaniu listu Piłsudskiego do Karskiego z 17 listopada, objął zdecydowanie kierownictwo kontaktu z Japończykami na terenie Londynu. Wobec wyraźnego zatargu z Filipowiczem w tej sprawie Wojciechowski, zamieszkujący w Southbourne, co uniemożliwiało mu codzienny kontakt z Filipowiczem, napisał do niego list (bez daty, zapewne w końcu listopada), w którym szerzej omawia nowy układ współpracy w odniesieniu do Japończyków.

„Z chwilą, kiedy mnie poruczono prowadzenie tego stosunku tutaj, wasza rola znacznie została ograniczona, a mianowicie: Póki był *beżjęzyczny* Wł.¹⁶ z konieczności *wszystko* musiało iść przez wasze ręce. Chyba czuliście to dostatecznie, że tylko wasza znajomość języka zmusiła nas wmieszać was do tej sprawy. Otóż gdy mnie poruczono tutejsze pośrednictwo, sytuacja o tyle się zmieniła, że mogę sam nieco parlować, więc nie potrzebuję zawsze ciągnąć was ze sobą. Z dwóch widzeń dotychczasowych wyniosłem to przekonanie, że w sprawach *bissnesowych* (sic!) z nim zupełnie mogę dać sobie radę, i wasze przypuszczenie, że K.¹⁷ czegoś z moich „komunikatów

14. Miejscowość ta została przed wielu laty wchłonięta przez miasto Bournemouth jako jego wschodnia dzielnica. Bournemouth leży około 100 mil na pld.-zach. od Londynu; w owych czasach podróż koleją mogła trwać około trzech godzin.

15. Płk Akashi.

16. Władek — Malinowski. Wszystkie podkreślenia Wojciechowskiego.

17. K. — Kanegawa.

musiał nie zrozumieć¹⁸ nie jest na niczym oparte. Natomiast uważam zupełnie nie na miejscu wasze prywatne wizytki u K., o ile nie wkraczają w sferę „propozycji”. Dwóch pośredników z jednym K. jest nonsensem i jeżeli sami dotąd tego nie wyczuliście dobrze, a Władek nie umiał czy też nie chciał wam sytuacji określić wyraźnie, to wypada teraz zrobić to mnie. A więc sprawa ma się tak: Z naszej strony głównym pełnomocnikiem w tej aferze jest Jowisz¹⁹, z ich strony Ak.²⁰ Oni zaczynają wszelkie nowe propozycje i umowy, my wszyscy musimy się wystrzegać dawania jakiegokolwiek odpowiedzi bez skomunikowania się i zgody Jowisza, który już odpowiedziałny jest przed odnośną władzą partyjną. Być może wieczorowi nie zawsze będą musieli przestrzegać takiej ścisłej organizacyjności, ale to już ich rzecz rachować się między sobą. Zresztą zdaje mi się, że K. wyczuwa sytuację, bo, jak sami piszecie, nie mogliście się dowiedzieć od niego, o czym z mną traktował. Co się zaś mnie tyczy, to ja będę ściśle się stosować do wskazówek Jowisza (mam od niego w tej sprawie 4 listy i stale otrzymuję wszystkie listy Ak.) i do waszej pomocy w gawędach *odwoływać się będę tylko wtedy, kiedy to będzie konieczne i nie będzie przeszkadzać w rzeczach konspiracji krajowej*, które z natury rzeczy muszą być ograniczone do jak najmniejszej ilości ludzi. Otóż stosunki nasze z wiecz. wkraczają obecnie coraz bardziej w dziedzinę taką i zasada nasza, na której wyrosła P.P.S., że każdy może wiedzieć tylko to, co koniecznie wiedzieć potrzebuje, musi i tu być przestrzegana ściśle. Z tej racji nie mogę wam zakomunikować, o czym z K. gadałem i jakie polecenie otrzymałem. Być może sprawiam wam niespodziankę, ale nie moja wina, że nikt wam dotąd nie postawił sytuacji tak wyraźnie, czy też nie rozumieliście jej.

Jeszcze raz ubolewam, że odegraliście rolę redaktora listu Ziukowego; w dodatku K. wie, że ja taki list otrzymałem i posłałem wam do przetłumaczenia. Jeżeli chcecie, by nastąpił porządek, to nie bierzcie na siebie roli korektora i bądźcie tylko echem, jak staram się ja nim być w stosunkach naszych z wiecz. Najważniejsza zasługa, jaką możecie oddać tutaj, to szybko tłumaczyć i dosłownie to, co będę wam posyłać. Wobec *nowych* funkcjonariuszy, przybywać wam tego będzie teraz coraz częściej i nieraz bardzo obszernie referaty w porównaniu z dawniejszymi. Jeżeli to będzie zbyt wasz czas wolny angażować, to żądajcie pensji. Od tysiąca słów czy jak tam, tylko na miły Bóg nie przerezagujcie i nie skracajcie...”.

W tej reprimandzie, udzielonej Filipowiczowi, trzeba mieć na uwadze fakt, że Wojciechowski był i starym członkiem władz P.P.S. i pod względem wieku o 9 lat starszym od Filipowicza (który wówczas liczył 26 lat²¹). W tych warunkach Wojciechowski, ściśle wykonywujący instrukcje centrali, mógł w ten sposób zareagować na działalność ówczesną młodego Filipowicza.

Tak, że w końcu 1904 roku sprawa „wieczoru” była prowadzona w trzech punktach: Lwów (względnie Kraków) przez Jodkę, Paryż (płk Akashi) i Londyn (Wojciechowski w kontakcie z Kamagawą przy pomocy Filipowicza). Stosunki z Japończyka-

18. Jest to odpowiedź na list Filipowicza (brak w aktach), więc słowa są pisane w cudzysłowie.

19. Jodko.

20. Płk Akashi.

21. Stanisław Wojciechowski, 1869-1953. Tytus Filipowicz, 1878-1953.

mi ograniczono obecnie do przesyłania im informacji o sytuacji politycznej i wojskowej w Rosji i otrzymywaniu pieniędzy na zakup broni lub odbieraniu transportów w portach europejskich. Stosunki te były postawione na jak najbardziej przyjacielskiej stopie, zwłaszcza z płk. Akashi. Przesyłając życzenia noworoczne (1905 roku) Jodce, Akashi życzy „mon cher Monsieur et Ami” „zwycięstwa we wspólnej sprawie” i raz jeszcze przesyła gratulacje nowego sukcesu w W. (możliwe, że chodzi o manifestację P.P.S. na placu Grzybowskim w Warszawie 13 listopada 1904 r.). Kończy, zapewniając o swej „cordial amitié”. Również Inagaki przesłał życzenia noworoczne zapewne Wojciechowskiemu.

5 stycznia 1905 roku Akashi pisze do Jodki, że „nasze sprawy idą dobrze wewnątrz państwa”, co jest interesujące. Ze swej strony robi on starania by wciągnąć przyjaciół do swego planu, co jest „une question simple mais assez difficile” do wykonania. Winszuje nowych sukcesów i prosi o podanie mu „l'état général du bonbon” po wybuchu, np. stan ogólny zniszczenia.

Jodko mu odpowiada 17 stycznia²². Wyjaśnia, że dla wysadzenia małego, drewnianego mostu między Radomiem i Jedlnią użyto 5 kg. dynamitu, co zniszczyło most całkowicie, lecz następnego dnia rano został odbudowany. Drugi most (Jodko nie podaje miejscowości) był żelazny, na podmurowaniu. Były trudności z założeniem min, miały miejsce dwa wybuchy (o 6-ej wiecz.) w rezultacie których most żelazny obsunął się o 18 cali. Jeśliby miny były umieszczone właściwie, most wpadłby do rzeki. Następnego dnia most został naprawiony, ale jeszcze trzeciego dnia pasażerowie musieli wysiadać z pociągu i przechodzić most pieszo.

Odnosnie zniszczenia dwóch dalszych mostów (między Pabianiami i Łodzią oraz Zduńską Wolą a Sieradzem²³), Jodko nie miał jeszcze bardziej szczegółowych informacji.

Omówiwszy ogólnie sytuację polityczną, Jodko kończy prośbą o subwencję od dwóch i pół do trzech tysięcy, co byłoby wystarczające.

Jeśli chodzi o informacje udzielane Japończykom, to widocznie zaszły jakieś nieporozumienia, i Jodko w liście zapewne do płka Utsunomiya („Dear Colonel”) pisze, że „we resign for the future your monthly subsidy, while thanking most sincerely for your efforts till now”. Ale obiecuje nadsyłać tygodniowe „reports” o ogólnej sytuacji w Rosji (nastroje w rządzie, akcja opozycji i partii rewolucyjnych) bez żadnego wynagrodzenia.

Stanowisko Jodki widocznie zaskoczyło Japończyków. Wojciechowski w liście z 25 stycznia po rozmowie z „Eveningiem” pisze, że oni nie mogą się zgodzić na takie załatwienie sprawy i chcą nadal kontynuować „monthly payment”. Wojciechowski im odpowiedział, że nie może zmienić decyzji lecz napisze o tym i da

22. Odbitka listu zachowana w kopiale.

23. Patrz Pobóg-Malinowski, *W ogniu rewolucji*, str. 258.

odpowiedź. Japończycy bardzo proszą o tygodniowe sprawozdania, które Jodko im proponował i dziękują specjalnie Jodce za materiały (good information). Wojciechowski dostał „małą akwarelę ich świętej góry i w ogóle jesteśmy bardzo czule nastroszeni”. Prosi o informacje odnośnie transportu przesyłek, może się uwolnić na jakie 10 dni dla załatwienia tego. „Ile mniej więcej ważyło te 40 sztuk (broni? — W.J.) które ciągnąłeś?”. Ekspedytorzy w Londynie wymagają adresu na jaki ma iść paczka, nie tylko nazwiska. Dodaje: „Dziś otrzymałem odpowiedź od asekuracji, że mnie przyjmują, ale proszą o deklarację, że nie należę do „secret society”, gdyż to powiększyłoby ich ryzyko „it incrisnes his chance of being killed!!!” w czasach obecnych; wiedzą, że jestem Polakiem i emigrantem i stąd ten strach o moją skórę; ano może obejdzie się i bez tej deklaracji”.

Pod względem politycznym okres jesieni 1904 roku i zimy był na terenie Królestwa Polskiego bardzo burzliwy. Jesienią rząd carski przeprowadził w tym kraju częściową mobilizację, odpowiedzią na co była pierwsza wielka manifestacja zbrojna P.P.S. w Warszawie na placu Grzybowski (niedziela 13 listopada). Po niej nastąpiły demonstracje w wielu miastach na prowincji, związane ze starciem zbrojnym z rosyjską policją i wojskiem.

22 stycznia 1905 roku miała miejsce w Petersburgu demonstracja przed pałacem Zimowym prowadzona przez popa Gapona. Celem jej było złożenie petycji cesarzowi. Wojsko jednak rozpoczęło strzelać do tłumu, wielu zostało zabitych i rannych. Wywołało to wielkie poruszenie w Rosji i spowodowało liczne strajki.

Akcja strajkowa przeniosła się na teren Królestwa, gdzie 27 stycznia rozpoczął się strajk powszechny. Manifestacje strajkujących znowu spowodowały walki z policją. Do strajku robotników dołączył się w lutym strajk młodzieży, żądającej polskiej szkoły. Jednocześnie rozpoczęły się strajki rolne. Wszystko to razem czyniło wrażenie rewolucji.

W takich warunkach odbywały się dalsze kontakty przedstawicieli P.P.S. z Japończykami.

Teraz Wojciechowski coraz więcej poświęcał czasu uzyskiwaniu od Japończyków broni i materiałów wybuchowych. Ustalono w Hamburgu adres S. Kanegawy (c/o Messrs Mitsui & Co. Asia House, Alte Groningerstrasse 24/25) i Kanegawa informował Wojciechowskiego (przez Filipowicza) 2 lutego 1905 roku że Inouye oczekuje „goods”, które mają nadejść do Hamburga w połowie lutego w ilości 160 (rewolwerów? paczek dynamitu? — W.J.). A już 11 lutego informuje, że „goods (160) are now quite ready for delivery”.

Wojciechowski w liście do Jodki z 5 lutego omawia szczegółowo technikę transportu. Dodaje poza tym: „Wczoraj byłem z Karskim (Filipowicz) na posiedzeniu subkomitetu, który ma otrzymać pieniądze na prowadzić strajkującym w Rosji od komitetu

angielskiego, który się ogłosił w gazetach... Zebrali dotąd tylko 500 funtów; postanowili podzielić to na 4 części: 1. Soc-rew., 2. soc.-dem. ros., 3. Bund, 4. my, gdyż mają nadzieję, że tylko tą drogą pieniądze mogą dojść strajkujących w różnych punktach. Pieniądze te odbierze już Karski i wyśle Wam; szczegóły wszystkie potem.

„Stale posyłam Ci wycinki z różnych gazet angielskich. Napisy „War in Poland”, „Poland in arms”, „Poland ablaze” itp. stale na wszystkich tańszych gazetkach londyńskich...”.

Dalej wspomina o przygotowywanych odezwach i pisze:

„Od Olka (Aleksander Dębski) z Ameryki list z prośbą wysłania im *upoważnienia od C.K.R.* do założenia „Polskiego Komitetu rewolucyjnego w Ameryce” (on, Sławiński, Zajac, Kozak i może Feigenbaum²⁴). Jutro wysyłam *takowe* z trochę zimnej wody na jego inne propozycje, wypływające z oceniania sytuacji zbyt młodo (między innymi np. czemu P.P.S. nie ogłosiła się za rząd tymczasowy, propozycja przysłania desperatów, itp.). W razie jeżeli wam się nie spodoba tworzenie takiego Komitetu w Ameryce, mogę potem telegraficznie zawiadomić go, że cofacie, a tymczasem posyłam instrukcję z pieczęcią C.K.R. itd.”.

Upoważnienie Wojciechowskiego brzmiało:

„Niniejszym upoważniam A. Dębskiego, B. Sławińskiego i towarzyszy do niezwłocznego zawiązania Komitetu, którego zadaniem będzie okazanie do-
raźnej pomocy naszej organizacji krajowej odpowiednio do jej wielkich zadań i potrzeb w danej chwili rewolucyjnej. Na pierwszym planie czynności nowego Komitetu stawiamy natychmiastowe otwarcie składek publicznych na strajk powszechny i jego ofiary w Polsce zarówno wśród osad polskich w Ameryce, jak i w samej prasie amerykańskiej. Gorąco polecamy też naszemu Komitetowi przybrać sobie do pomocy obywateli amerykańskich, sprzyjających sprawie polskiej. Nasz strajk powszechny — to zbiorowa walka ludowa o zdawna nam należne prawa obywatelskie i jesteśmy pewni, że nasze wezwanie o pomoc znajdzie szeroki oddźwięk w sercach wolnych obywateli wolnej Ameryki”.

Z listów Wojciechowskiego wynika, że u niego zbierało się archiwum P.P.S. W powyższym liście potwierdza odbiór 3 kopert do archiwum, jakoteż list Ziuka i narzeka, że Bolek (Jędrzejowski) nic z listów nie przysyła do archiwum. W liście z 8 lutego skarży się, że „kufra z resztą odezów archiwalnych dotąd nie otrzymałem”. Także zawiadamia, że w końcu przyszłego tygodnia rusza „po cukierki” i że z widzenia Jowisza z Aleksandrem (płk Akashi) tymczasem nie wyszło nic konkretnego.

Brak jest szczegółów odnośnie tej wyprawy, podczas której Wojciechowski miał się spotkać z Jodko zapewne w Hamburgu, po czym (koniec lutego lub początek marca) był w Krakowie

24. B. Sławiński — socjalista, dr Zajac — członek PPS w Polsce, skompromitowany udał się do Ameryki, Tomasz Kozak — sprzyjał ruchowi socjalistycznemu, Feigenbaum — socjalista.

i widział tam swych towarzyszy. Natomiast w liście do Jodki z 15 marca z entuzjazmem opisuje próbę nowej krótkiej broni:

„V.D. (Velodock? — W.J.) próbowałem wielokrotnie. Na 15 kroków przebija dwie 2-calowe deski i kula nie zmienia swej formy. Bije celnie. Jestem zachwycony. Mam inny swój stary, który uważałem za mocny, ale to w porównaniu z V.D. zabawka, choć kula V.D. waży 45 gran, a mego aż 77 gran.”

Tegoż dnia Kanegawa informuje Wojciechowskiego, że w związku z jego rozmową w Hamburgu z Mr. Inouye, „the articles” będą przygotowane w paczkach po 5.000 zamiast po 10.000. Zapewne chodzi o amunicję.

Po dłuższej podróży po Europie płk Akashi pisze ze Sztokholmu (Andesson bei Lindberg Companie, 18 Drottingtan) do Jodki 18 marca o mobilizacji w Polsce. Nie wie, „si cela se realisera ou non”. Jeśli się odbędzie i jeśli P.P.S. przedsięwzięcie kroki by jej przeszkodzić, jak to Jodko mu mówił ostatnio, to Akashi użyje „ma reserve” — tysiąc funtów, by pomóc tej akcji.

W początkach kwietnia przyjechał do Londynu Sławiński z Ameryki, który przywiózł list od Aleksandra Dębskiego i jak pisze Wojciechowski 6 kwietnia, „zrobił na mnie niezłe wrażenie, jedzie do Was, o Ameryce od niego dowiedzie się, jak sprawa teraz stoi, a jak będę miał pewność, że tam u was już się wszystko ułożyło²⁵, napiszę obszerniej, co myślę o naszym Rob. w Ameryce i propozycji codziennego pisma ze strony Paryskiego²⁶”. W swym liście przesyła 135 funtów w banknotach i prosi o natychmiastowe potwierdzenie odbioru, „inaczej nie wyślę dalszej sumy od K.”.

I znowu Wojciechowski wzywa o przysłanie nareszcie wszystkich listów z 1904 roku — „nie mogę dotąd zamknąć archiwum za rok zeszyły”.

Tymczasem transporty przez Hamburg szły dalej. Kanegawa informuje Wojciechowskiego 4 maja, że „the goods will be ready within fourteen days from that date”. Wojciechowski pisze do Jodki 7 maja że „2.000 Kościuszków (funtów — W.J.) mam w garści. W ogóle stosunek mój z Eveningiem staje się coraz zażywszy, ostatnio spędziłem u niego kilka godzin, wkrótce mamy sobie urządzić małą majówkę, fotografujemy się moim aparatem ze wszystkich stron, bąk mój w ramach figuruje na jego biurku itp. wylewy uczuć”.

Dalej donosi, że pisał do „ananasa” (Inouye? — W.J.) i zgadza się na zmniejszenie z 10.000 na 5.000 (zapewne chodzi o amunicję, jak wyżej — W.J.). Co do odbioru za dwa tygodnie Wojciechowski gotów jest pojechać do Hamburga „o ile ty jakiej obstrukcji

25. Mowa o próbie rozłamu w P.P.S., patrz niżej rozdział „Partia”.

26. Antoni A. Paryski (Panek, 1865-1935) przybył do Ameryki w 1886 roku i rozwinął wielką działalność wydawniczą (*Gazeta Nowa*, *Wiarus*, *Ameryka-Echo*). Założył w Toledo (Ohio) drukarnię, księgarnię, a ilość przedrukowanych przez niego książek wyniosła ok. 5 milionów egzemplarzy.

nie urządzisz". Prosi o instrukcje „kiedy Ci doręczyć Kościuszki, czy przed szwindaniem się (sic!) z tłuszczami, czy razem. Są w 100 funtowych papierkach, a więc wszystkiego sztuk 20”.

W paru listach Wojciechowskiego (i w tym także) jest mowa o kupieniu drukarni, na czym musiał się dobrze znać, pracując jako drukarz. I teraz pisze, że „taka młockarnia nożna na dwie strony 11 na 17 cali wewnątrz będzie kosztować koło 700 rubli, a ważyć będzie netto koło 800 kilo... Czy mogę się puszczać na taki wydatek... i czy chłopysie krajowi czują, jaki to może być ciężar”.

Wracając do stosunków z Japończykami donosi, że „Evening uważa prezenty dane mu za własność nie swoją, obraz poszedł do war. min. (War Ministry — W.J.) a miedzioryt jeszcze komuś innemu. Ofiarował mi swoją fotografię; zrobiłem z niej kilka powiększeń, okrutnie go ucieszyły; ostatnich zdjęć jeszcze nie odsyłam, ale tymczasem Ty tam pomyśl o tym, żeby wypełnić dawne obietnice prezentów, no i coś specjalnego polskiego dla nich wymyślić. W każdym razie z powrotem zabiorę butelczynę.

„Raty za kwiecień i maj też mam już w garści”. Widać, że Japończycy wykonywali jesienne porozumienie odnośnie subwencjonowania ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Ze spraw osobistych Wojciechowski pisze: „O tym, że mam córkę — wiesz. Nazywa się Zofia i ma się dobrze”. Natomiast choruje żona. „Edmundek rośnie jak byk i jedyna to moja pociecha w wolnych chwilach... Ja (jestem) taki wyczerpany i zmęczony całym tym życiem moim bez sensu, że śmierć mi wcale nie straszna, tym bardziej, żem zaasekurowany...”.

Sprawa wyjazdu do Hamburga po „tłuszcze” opóźniła się. Kanegawa 22 maja pisze Wojciechowskiemu, że „goods” przybędą do Hamburga zapewne 25-go. Jednocześnie dziękuje za znakomite fotografie, które Japończycy wysyłają swym rodzinom w Japonii.

W swych wspomnieniach, wydanych w trzydzieści parę lat później, Wojciechowski pisze o tym wyjeździe: „W końcu maja musiałem znowu wyruszyć z domu, żeby odebrać w Hamburgu ostatni transport broni, ponieważ Jodko, zajęty innymi sprawami, nie mógł tego wykonać”.

Do Wojciechowskiego przychodziły także pewne sumy z Ameryki. W liście z 26 maja wymienia następujące pozycje:

Od Polskiego Komitetu Rewolucyjnego na Stany Zjednoczone za czas od 28 stycznia do 1 maja otrzymano 2.700 dol. Od Towarzystwa Józefa Poniatowskiego w Passaic, N.J. — 200 dol. Od Fr. Wiśniowieckiego z Baltimore — 14,50 dol. Od Olka (Al. Dębski) ostatnio otrzymano 100 dol.”. List kończył słowami: „A co mam ja robić z sobą w przyszłości o tym pogadamy w Krakowie”.

Wojciechowski bardzo skrupulatnie prowadził te rachunki. Wysyłał pieniądze do Krakowa i stale żądał pokwitowań od Ignaca (jeden z pseudonimów Jodki).

Od Japończyków pieniądze szły dalej. Płk Akashi, który przyjechał na kilka tygodni do Londynu, zawiadomił Jodkę 27 czerwca, że przesyła mu „cinq m. — c'est la dernière reserve que je gardait jusqu'à présent”. Zapewne chodzi o funty.

W listach brak jest informacji o wyjeździe Wojciechowskiego do Hamburga i Krakowa. W każdym razie powrócił do Londynu 23 czerwca. W domu zastał wszystkich chorych, i to poważnie. 28 czerwca pisał: „Czy nowy C.K.R. już przedsiębrał jakie kroki w Krakowie? Co z Przedświtem będzie itp. napisz. Do diabła z całą Anglią i jej chorobami, chyba to tu nigdy się nie skończy...”.

W ciągu lata zdecydowały się losy Wojciechowskiego. 18 września pisze do Filipowicza do Londynu że jest już częściowo spakowany, sprzedaje meble, archiwum w pakach gotowe do wysłania i 5-7 października ma zamiar ruszyć „z całą rodziną do Krakowa”.

Tymczasem wojna rosyjsko-japońska zbliżała się ku końcowi i 5 września został zawarty pokój w Portsmouth. Tym samym kończyły się kontakty z Japończykami, Płk. Utsunomiya zawiadomił 16 września Wojciechowskiego, że wraca do Japonii w początkach października i zaprosił go na śniadanie na 25 września w Café Royal. Wojciechowski telegrafował o przyspieszenie wysyłki serdaków — widocznie prezent dla Japończyków. Kanegawa zdążył jeszcze wręczyć mu „trzy tysiące Kościuszków” — zapewne to były ostatnie sumy uzyskane przez P.P.S. od Japończyków.

Serdaki nadeszły i zostały wręczone. Płk Utsunomiya otrzymał bardzo pięknego, jak sam pisze, orła polskiego („coat of your country”) i zapewniał, że będzie go zawsze przechowywał jako pamiątkę. Kończył swój list z 3 października życzeniami „good success and luck for you and all your country”.

A 15 listopada płk Akashi, wyjeżdżając, pożegnał Jodkę z nadzieją, że w ciągu najbliższych lat uda mu się go spotkać.

Jeśli chodzi o całość sum, przekazywanych przez Japończyków P.P.S. dla zakupu broni i prowadzenia akcji rewolucyjnej w Królestwie, to można ją obliczyć tylko w wielkim przybliżeniu wobec braku, jak dotąd, archiwum ksiąg kasowych. Ogółem zapewne otrzymano około 20.000 funtów (200.000 rubli) wypłacone w ciągu półtora roku 1904-05. Nie jest to suma duża. Warto ją porównać z sumą zdobytą w ciągu 45-minutowej akcji w Bezdanych 27 września 1908 roku prowadzoną przez Piłsudskiego, która wyniosła dokładnie 200.812 rubli 61 kop.²⁷, albo z sumą 170.000 rubli zdobytych przez bojówkę P.P.S. pod kierownictwem Montwiłła-Mireckiego pod Pruszkowem 28 lipca 1906 roku²⁸.

27. W. Pobóg-Malinowski, *W ogniu rewolucji*, str. 632.

28. *Ibid.*, str. 428.

P A R T I A

Po powrocie z Japonii i po zorientowaniu się w sytuacji w kraju, Piłsudski wystąpił na piątej konferencji C.K.R. w Krakowie (17-20 października 1904 roku) z koniecznością zmiany dotychczasowej działalności P.P.S. i zastosowania nowej „taktyki czynu”. To zostało przyjęte, stworzono szereg oddziałów bojowych P.P.S., lecz odczuwało się wielki brak broni.

W tym czasie rząd carski zarządził mobilizację w niektórych częściach Królestwa. Trzeba było zmanifestować przez P.P.S. sprzeciw społeczeństwa polskiego. I tak 28 października odbyła się w Warszawie manifestacja na Lesznie i Karmelickiej, gdzie dwóch kozaków zostało zabitych, a około 80 demonstrujących rannych. 13 listopada, w niedzielę, miała miejsce wielka demonstracja na placu Grzybowskiem w Warszawie, znacznie lepiej zorganizowana. W listopadzie i grudniu odbyły się manifestacje w innych miastach Królestwa (Ostrowiec, Kalisz, Radom, Sosnowiec, Łódź, Pabianice, Zawiercie, Częstochowa i inne).

Tymczasem w Petersburgu 22 stycznia 1905 roku pop Gapon, agent policji, zorganizował ogromną manifestację przed pałacem carskim, w której ok. 1.000 osób było zabitych, a 2.000 rannych („krwawa niedziela”). W warszawskiej organizacji P.P.S. uznano to za początek rewolucji i 27 stycznia zarządzono strajk powszechny, który po paru dniach objął całe miasto, powodując starcia z wojskiem i straty w zabitych i rannych. Z Warszawy strajk rozszerzył się na inne miasta Królestwa.

Zachowane w archiwum P.P.S. (sprawa „Wieczoru”) listy Piłsudskiego i Wojciechowskiego rzucają światło na stosunek obu do rewolucji w Rosji 1905 roku i akcji w Królestwie.

Podany niżej list Piłsudskiego z 30 stycznia 1905 roku jest odpowiedzią na niezachowany w aktach list Wojciechowskiego, w którym proponował przysłanie jakiejś części drukarni i ustalenie jego uposażenia na jednego funta tygodniowo.

30/I 905 r.

Mój drogi! List Twój otrzymałem, lecz wybac tak byłem zdenerwowany i zajęty, że się od razu na odpowiedź nie zdobyłem. Teraz mam chwilę czasu i siadam. Nie potrafię ci teraz nic napisać o dziesięcioleciu bo głowę mam nabitą tą „rewolucją”. Odpisuję ci w sprawach drobniejszych.

1) Co do maszynki. Trochę weź na powstrzymanie bo diabli wiedzą czy tam w Warszawie co się ostoi po tej rewolucji a i w Libawie nie zupełnie cicho. W każdym razie wałków z masy nie trzeba ślać.

2) Na owego 1 £ tygodniowo zgoda, sądzę nawet że to będzie

bardzo dobrze, bo i mnie przynajmniej łatwiej będzie zwracać się do ciebie o to lub owo jako do na pół urzędnika, nie myśląc o tym że człowiek się odciąga od tego paskudztwa zarobkowego.

3) Posyłam Ci kupkę listów do archiwum. Listy same za siebie mówią.

Cóż ci napisać o tej rewolucji. Ludzie tu powszechnie się cieszą i frajdują, otrzymuję co dzień z kilkanaście propozycji usług *et caetera* a mnie — wstyd mi niekiedy to powiedzieć — diabli biorą. Takie to dziecinne i głupie. Te założenie — że w Rosji rewolucja — gdy ją już tam zgnieciono — i rewolucja ta z Gaponem na czele nie lada jaka — to jest wprost śmieszne. Dzieci — dzieci! Diabli wiedzą po co rozbić organizacji warszawskiej łeb o mur. I może się jeszcze na tym nie zatrzyma. Tak sobie wyrzucam zem zaraz na pierwszą wieść o strajkach petersburskich nie pojechał — tknęło mnie coś i chciałem lecieć ale wziął mnie rozsądek — zatrzymam się. Tu prędzej wyjaśnię sytuację sobie niż tam gdzie cenzura dusi. Od nich tymczasem ani słowa no — myślę sobie raz i chłopcy wzięli na rozważę. Nagle trach — rewolucja. Jużem był sobie wyplanował. Albo manifestacje porządne, albo w ostateczności strajk powszechny lecz bez burd żadnych i na komendę go zaprzestać. Wrażenie byłoby imponujące i prawie na pewno by się udało wziąć to wszystko pod komendę. No a tych biedaków — opanowała gorączka. Rewolucja w Rosji a my co — gorsi! I jazda. Kiedy teraz myślę jakie wspominałe rzeczy bez naruszenia poważniejszego sił wydobyć by można z tego ogólnego podniecenia gdyby zadokumentować powagę i siły ruchu aż lichy mnie bierze. No stało się — trzeba robić dobrą minę przy tej złej grze i myśleć o ratowaniu sytuacji, gdy co prawdopodobne Warszawa się wyszepcze i wytchnie. A w każdym razie wykorzystać sytuację można i należy. No mój stary! My byśmy tam z tobą głowy nie stracili i nie uwlekliś prelestiami „rewolucji” co? Bieda tylko że takich starych wyg jak my tak mało i mało. A pomyśleć ile teraz tam łbów się porozbijało. Są jeszcze różne szanse — ale zależąc od tylu rzeczy i spraw od nas niezależnych człek nie odważa się być prorokiem przynajmniej przed samym sobą. Żona mi pojechała po pukawki, więc jestem sam. Przyjechali Janek i Kazik. Pierwszego widziałem — mało się zmienił i to może dla niego najgorsze. Kazika nie widziałem ale Edek mi mówił że nic a nic się zmienił. Jołop po Warszawie chodzi w kurtce jakuckiej. Oto wszystko tymczasem — buzi chłopie drogi. Żonie ukłony. Pędraka swego uściśnij.

Twój

Z i u k

Tymczasem wewnątrz P.P.S. zaszły bardzo poważne zmiany. Zwołana w lutym 1905 roku do Warszawy normalna konferencja centralna, złożona z kierowników okręgów P.P.S. i wybitniejszych działaczy, niespodziewanie uznała siebie za VII-ty zjazd partii. Górę na nim wzięli tzw. „młodzi”, bardziej lewicujący członkowie partii (późniejsza Lewica), wysuwający pod wpływem wypadków w Rosji hasła autonomii Polski lub federacji z Rosją rewolucyjną, a gubiąc wśród nich sprawę dążenia do niepodległości. Wybrano także nowy Centralny Komitet Robotniczy złożony przeważnie z „młodych”, ze „starych” zaś pozostał w nim tylko Piłsudski.

Powzięto różne uchwały, między innymi zawieszono Leona Wasilewskiego (Płochowskiego) w funkcjach członka Komitetu Zagranicznego (K.Z.), co jednak potem cofnięto na skutek ostrego protestu Piłsudskiego i innych członków Komitetu.

Ten „zamach stanu” w Warszawie o mało nie doprowadził do rozłamu wewnątrz partii. Rozłam powstrzymał Piłsudski, a nastroje wśród członków blisko niego stojących ujawnia list Wojciechowskiego z Londynu z 17 marca 1905 roku, który podaje w wyjątkach.

„Kochany! Bolesną niespodziankę sprawił mi Twój list z wiadomością o takim zjeździe... Doczekać się takiej wiadomości w chwili, kiedy zdawałoby się dla najpodlejszego charakteru w organizacji nie ma innej roboty, jak tylko leżeć na pazury, żeby wzmocnić organizację i jak najmocniej walić w carat — nie chce mi się po prostu pogodzić z tą myślą... Nie mogę i nie chcę mówić o uchwałach tego oryginalnego zjazdu partyjnego. Dla mnie nie jest nawet otwartą kwestią, czy zjazd ten jest legalnym, inaczej również legalną mogłaby być dla mnie niespodzianka, że zostałem mianowany członkiem Ligi narodowej, socjal-demokracji lub jakiegoś innego tym podobnego świństwa.

Nie piszę Ci więc, jak się zapatruję na poszczególne uchwały, bo nie mogę ich traktować poważnie... Nie poruszam też sprawy Płochockiego, bo takiej rzeczy nie tylko zjazd legalny, ale sam C.K.R. prawomocny bez wiedzy K.Z. i specjalnego sądu organizacyjnego decydować nie może.

Jedno tylko jest dla mnie jasne. Projekt złożenia mandatów byłby tylko objawem ostatecznej rozpacz... Wszak konspiracyjna spiskowa robota nie opiera się tylko na takich lub innych paragrafach, ale przede wszystkim na zaufaniu i oddaniu się jej ludzi... No, ale do diabła ja Tobie wypisuję te rzeczy; wszak 13 lat ubiegłych utrwały u nas wszystkich te prawdy i tak pięknie szliśmy wciąż naprzód, naprzód! Ciężko mi było czytać te wiadomości, ale do diabła przecież i ja znów takim emerytem do składania broni nie jestem. Jeśli ma być zagrożona nasza praca w takiej chwili naiwnymi rezolucjami i brudami osobistymi — to wezmę się za pazury i w ostateczności jakoś urządzę się ze swoją rodziną i wrócę znowu do nielegalności... A niech

to diabli wezmą z tą gorączkowością warcholską i to wtedy, kiedy zdawało się będziemy mogli odegrać taką poważną rolę w szykującym się zbiorowym napadzie na carat!...".

Na ten list Wojciechowskiego odpisał Piłsudski po swym powrocie z Królestwa długim i szczegółowym listem z 29 marca:

Kraków 29/III 905 r.

Mój drogi chłopie! Przede wszystkim nie bierz tak bardzo tego wszystkiego do serca jak to wnosić mogę z twoich listów. Nie uważam tej sprawy ani za tak straszną ani też za tak szkodliwą — głównie jest ona bardzo przykrą ze względów osobistych i tyle. Więc naprzód przyczyny tego wszystkiego: niektóre są głębsze i poważniejsze, niektóre zaś wypadkowe. Zaczynam od pierwszych: a) nieodpowiedzialność naszej maszynierii partyjnej i organizacji do narastających rewolucyjnych potrzeb z jednej strony, z drugiej do liczebności naszych stronników. Stąd niemożliwość opanowania ruchu, wrażenie ciągle u ludzi że sił mamy dużo lecz wykorzystać ich nie jesteśmy w stanie, stąd brak efektów rewolucyjnych (lub ich mała ilość), które by wzniecały zaufanie do partii, stąd wreszcie brak ujścia energii (a stąd i niezadowolnienie) dla wielu ludzi w łamach organizacyjnych, poczucie jakiejś krzywdy komuś wyrządzonej, grymaszenie na przywódców itd.; b) niejasna sytuacja polityczna, która u wytrawnych ludzi z konieczności doprowadza do niejasnych i niezupełnie określonych przepowiedni na przyszłość co wobec grozy chwili a zarazem wobec inteligenckiej dążności do zupełnej określoności sprowadza mniej lub więcej niemądre receptyki polityczne i rewolucyjne jako coś co może być programem działania dla chwili obecnej, za co ludzie mniej wytrawni i zmęczeni nieokreślonością chwytają się jak tonący słomki; c) znana tchórzliwość polityczna inteligencji naszej która rewolucji się boi, w siebie nie wierzy i sądzi że im skromniejszymi są wymagania tym łatwiej je urzeczywistnić; d) resztki s.d.kowatości u różnych facetów, którym się wydaje, że albo się krzywdzi Rosjan gdy im się wyrzuca ich wady, albo że się krzywdzi Żydów, Litw. Rusinów itd.; e) bliskość Krakowa do kraju, więc przenoszenie różnych plotek niezadowolnień, gawęd itd. z jednej strony na drugą; f) przyrost wielki ludzi, dla których nie ma odpowiedniej roboty; g) wreszcie nasze wady, przyzwyczajanie się do starych ludzi, pewna nieumiejętność wyjścia i zbliżenia się z nowymi zatem pewna familijskość w różnych sprawach nieodpowiednia do szerokości ruchu

i jego zadań. Wszystkie te przyczyny razem wzięte wytwarzały stały ferment niezadowolenia ze stanu rzeczy, narzekania itd. wśród najporządniejszych nawet P.P.Sowców, ferment ten i niezadowolenie dawało się zawsze uspokoić, tym bardziej, że sprawy szły w kierunku decentralizacji dotychczasowej pracy a zatem w kierunku usamodzielnienia i autonomii a zatem i stworzenia ujścia dla energii pojedynczych facetów. Mówię dawnej roboty, bo sądziłem i sądzę, że nową — ściśle rewolucyjną robotę i dla niej organizację należało i należy wytworzyć na całkiem nowej — spiskowej podstawie. Miałem więc zamiar złożyć całą dawną robotę na barki nowych ludzi a wziąć się z niektórymi do stworzenia nowej. Liczyłem również na to że po stworzeniu odpowiedniej organizacji albo wyjaśni się sytuacja o tyle że można będzie wyraźnie też gadać dokąd się zmierza, albo też w najgorszym razie efektami rewolucyjnymi za pomocą organizacji nowej stworzonymi zamknie się gębę wszystkim politykanom i recepciarzom lub się odrzuci na bok bardziej tchórzliwych. I właśnie w tych przejściowych chwilach nadeszły wypadkiem przyczyny które umożliwiły ten zjazd i stworzyły te niepotrzebne tarcie, którego jesteśmy świadkami. Co do Zjazdu samego to oddawna napierano by Zjazd był zwołany. Rozumiem to doskonale i odczuwam że tak być powinno, że w chwilach bardzo serio jaką jest obecna trzeba by było zwołać Zjazd. Ja odkładałem go głównie ze względu na niejasną naprężoną sytuację, która być może zmusiłaby ludzi do wyniesienia uchwały wyraźnej, a ta przy obecnych warunkach tylko ustąpiłaby względem autonomii etc. być mogła. Być może że tu właśnie była moja wina żem tego Zjazdu unikał i ciągle odkładał. Głównym zaś wypadkiem który całą tę sprawę i niezadowolenie na nogi postawił był udział w tym Jerzego¹, który s.dekowym elementom dodał odwagi i siły, związał ich z n.d.kowymi autonomistami jakimi są Comber² i jego pomocnik a raczej współautor broszur na dzisiaj. Poza plecami naszymi utworzono komitet do Zjazdu i rzucono w ten sposób popularną myśl o Zjeździe. Nasi którzy wówczas byli na miejscu Leon i Ryszard³ postąpili po fajtlapowsku: nie zawiadomili mnie wcale o tym co się dzieje i kiedy otrzymałem zaproszenie na zjazd nie mogłem się zorientować co właściwie na tym zjeździe ma być, nie wiedziałem nawet o tym że jest w tym ręka Jerzego. Wobec tego zbagatelizowałem położenie i nie zerwałem naznaczonych już randek i spraw dla tego Zjazdu. No i stało się. Jestem przekonany, że gdybym był ja na Zjeździe albo nawet

1. Adam Buyno.

2. Józef Dąbrowski (Grabiec).

3. Bolesław Czarkowski i Stanisław Jędrzejewski.

Leon⁴ to dużo z tego co się stało, nie miałoby miejsca, gdyż większość była PPSowcy szczerzy tylko niekiedy trochę głupi i poddający się nastrojom, którzy już potem mieli gruby katzenjammer po całym Zjeździe. Mniejszość zaś wiedząca czego chce — s.d. i autonomiści — wzięli ich za łeb i demagogią zjazdową doprowadzili ich do uchwały i uchwał zmieniających dużo spraw i instytucji.

Najgorszym według mnie jest rozgadywanie i rozszerzanie się pogłosek o rozłamie w PPS i wszelkich danych temu podobnych plotek, i właśnie dlatego przypuszczam że my swoim zachowaniem się powinniśmy temu tamę położyć. Przypuszczam dalej że wiele z tego co się stało da się odrobić, inne zaś rzeczy są bardzo dobre — przynajmniej według mnie, bo przecie w wielkim stopniu szemat organizacyjny i wydziały, Kom. Okr. itd. są wprost potwierdzeniem mego planu. I nic nie mam przeciwko temu żeby większość roboty dotychczasowej spadła na barki młodych facetów. Natomiast my powinniśmy silniej niż dotąd się zająć na dział spiskowo-bojowy to jedno, i na prasę, to dwa.

Co się tyczy ludzi to za najgorszy uważam udział Jerzego, który z natury jest intrygantem i demagogiem. Co się tyczy naszego udziału w K.Z. to nie uważam za nieszczyście, gdybyśmy w nim nie brali udziału a natomiast wiązali coraz ściślej naszą pracę tutejszą wprost i bezpośrednio z odpowiednimi wydziałami w Warszawie. K.Z. (Komitet Zagraniczny — W.J.) według mnie instytucja przeżyta i coraz bardziej jak każdy przeżytek przyczyniająca kłopoty bez żadnego zysku i wpływu. Jedyna rzecz w nim jeszcze odgrywająca rolę to stosunki z innymi partiami. No to trzeba zatrzymać przy odpowiednich ludziach. Może się to i uda zrobić bez odpowiedniego tarcia. No tymczasem do widzenia.

Z i u k

Wybacz że wysyłam późno. Sprawa z Osarzem⁵ jeszcze w zawieszeniu.

Wojciechowski w Londynie ciężko przeżywał wypadki jakie zaszły w P.P.S. W liście swym z 8 kwietnia (może do Piłsudskiego

4. Leon Wasilewski.

5. Leon Wasilewski. Szczegóły tej sprawy patrz Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867-1914*, str. 299-301, tegoż *J. Piłsudski 1901-08. W ogniu rewolucji*, str. 271-275, L. Wasilewski, *J. Piłsudski jakim go znałem*, str. 93-95, Kalabiński St. i Tych, F., *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja*, str. 131-134.

w odpowiedzi na jego list z 29 marca) ubolewa, że właściwie partia nie ma centralnego organu.

„Wypadki pójdą sobie, jak będą chciały, a my co najmniej odegramy wobec nich rolę nieco większą, niż obecnie s.decy rosyjscy... Przez 13 lat nie spotkałem ani jednego warcholstwa, które by dało pozytywne rezultaty i wątpię, czy i teraz ów „Komitet do zjazdu” z n.dekowo i s.dekowo nastrojonych facetów po osiągnięciu tych niespodziewanych rezultatów zatrzyma się na tak głupio zrehabilitowanej rezolucji programowej i nie pójdzie dalej. Żeby to choć byli ludzie wyrosli w przebojowej walce o program i istnienie P.P.S. — ale to wszystko prawie młodzież, której by się chciało poprobać, czy też przez nawrócenie z dotychczasowego łożyska nie dało by się osiągnąć większych rezultatów...

Co do mnie sędzę, i do Ciebie piszę z prośbą byś to zakomunikował innym jako mój wniosek, że koniecznym jest co najrychlej, w ciągu miesiąca, zwołanie zjazdu mieszanego z jaknajwiększej liczby krajowców łącznie z całym C.K.R. obecnym i zagranicznymi (cały K.Z. z nowomianowanymi i owymi „Komitetowcami do zjazdu” w Krakowie (Stefański et Co.). *Zjazd ten powinien rozpatrzyć wszystkie wyłaniające się pomysły programowe z n.dekowym czy s.dekowym zabarwieniem i dać gwarancję, że w przyszłości za łada powiem liberalnym znad Newy nie znajdziemy się naraz (po jakim nowym, rozszerzonym zjeździe) z n.dekowym programem albo liberalnym sztandarem w łapach, którego już sami rosyjscy socjali się pozbyli i o niczym innym, jak o republice w programie gadać nie chcą.*

Po wtóre zjazd powinien rozpatrzyć podział robót zagranicą, tj. właściwie poza zaborem rosyjskim, a zarazem kwestię Ameryki (propozycja Paryskie-go co do założenia pisma codziennego, na które z góry ofiarowuje 60.000 rs.).

Oto dwie główne rzeczy, które trzeba co rychlej rozstrzygnąć, jeśli w najbliższym czasie nie mamy być zupełnie sparaliżowani wewnętrzną rozterką...”

Tego rodzaju rozterki przeżywał Wojciechowski w dalekim Londynie. Tymczasem w kraju działał Piłsudski z towarzyszami celem utrzymania całości partii i przygotowania jej do akcji rewolucyjnej.

Nowy C.K.R. powołał do życia Wydział Spiskowo-Bojowy (S.B.) pod kierownictwem Piłsudskiego, w skład którego wchodził najbliższy mu ludzie (Sławek, Prystor). Poglądy swe w owym czasie — wiosna 1905 roku — przedstawił Piłsudski w liście z Królestwa zapewne do Malinowskiego lub Jędrzejowskiego w Krakowie, którego oryginał znajduje się w archiwum „Wieczoru”. List ten jest bez daty, napis ołówkiem podaje omyłkowo rok 1904 i miesiąc VI. Ponieważ na zebraniu Rady partyjnej, odbytej 15 czerwca 1905 roku w Józefowie pod Warszawą Piłsudski przedstawił tezy zawarte w tym liście, można przypuszczać, iż był on pisany w początkach czerwca 1905 roku⁶.

Mój drogi! Nie ułożyło się tak jak zamierzałem. Chciało mi

6. Nastroje i opinie, panujące wówczas w partii, podaje Pobóg-Malinowski w *J. Piłsudski 1867-1914*, str. 312-322.

się, by przeszedł jeszcze pewien czas w ciągu którego można byłoby z ludźmi pogadać szerzej o wszystkich sprawach i w ten sposób przygotować grunt dla zmian koniecznych. No ale tymczasem stało się inaczej. Jest wszędzie silne parcie w kierunku wyjaśnienia najrozmaitszych ciemnych kwestii i wątpliwości. O ile sądzić mogę z rozmów z dosyć dużą ilością ludzi głównym atutem przeciwko tak zwanym „starym” „klice” „zagranicznarzom” jest kwestia powstania, rozumianego naturalnie w nadzwyczaj naiwny i dziecinny sposób — tworzenia armii etc. Wiąże się z tym sprawa zszeregowania się z ruchem rosyjskim taka sobie głupia wiara w Rosję i jej siły nawet nie rewolucyjne lub socjalistyczne lecz opozycyjno-liberalne, a my do tego wszystkiego na przyczepkę. To są dwie główne rzeczy, które jako zarzut w przesadzie brzmi „chcą urządzić powstanie” „nie liczą się z Rosją”. Zarazem obok tego znalazłem pewną wzmocnioną w porównaniu z poprzednią chwilą wiarę w siebie, oraz dążenie do rewolucji w gwałtownym tego słowa znaczeniu. Oprócz tego ludzie odczuwają że istnieje jakiś rozdźwięk w łonie partii który jakoby wpływa na chwiejność C.K. oraz na niejednokrotną jego bezczynność. Te wszystkie rzeczy są rozmuchiwane naturalnie przez Jerzego⁷ oraz Wicza (ten ostatni wścibski jest głupi i ograniczony) tak że w istocie każde posiedzenie naczelnego ciała staje się wprost niemożliwym i zmienia się w ustawiczną walkę podjazdową, nietaktownie w dodatku prowadzoną. Ale jest jeszcze jedno. Samo życie wskazało na konieczność odgrodzenia się od p.d. oraz od s.d. (postępowych demokratów i socjal-demokratów — W.J.) i stąd wynika konieczność podkreślenia niepodległościowego i rewolucyjnego stanowiska — liczę na ten prąd. Otóż namyśliwszy się nad sytuacją postanowiłem dla siebie co następuje. W wyjaśnianiu rezolucji politycznej stać na stanowisku: Wobec istnienia ruchu rewolucyjnego w Rosji wzmagającego się i rozwijającego się nie będziemy dawali hasła do rewolucji u nas nim tam się nie rozpocznie większa awantura i ostre starcie się samowładztwa z rewolucją. Uważamy wystawione w uchwałach żądania za minimum tego co drogą otwartej rewolucji zdobyć byśmy chcieli i jako takie minimum dla obecnej chwili wystawiamy jako hasło polityczne o którego realizację przy wybuchu rewolucji w Rosji walczyć będziemy. Przytem w motywacjach zaznaczam i podkreślane być musi a) rewolucyjność środków przedsięwziętych by się odgrodzić od p.d. i b) niepodległy byt państwowy jako grunt na którym stoimy i zejść zeń nie chcemy myśląc wykorzystywać wszelką chwilę odpowiednią dla realizacji tego żądania

7. Adam Buyno. „Wicz” — ?

i potrzeby. Jeśli się zgodzisz na to to przygotuj odpowiednią rezolucję. Zdzisław⁸ obiecał również przygotować taką samą. W sprawie terroru sądzę, że błędem jest robienie zeń głównego celu S.B. (Spiskowo-Bojowego — W.J.) wydziału. Ograniczyć się on winien (do?) najbardziej wyjątkowych wypadków natury politycznej ogólnokrajowej. Natomiast zachęcać należy w prasie i agitacji aby ludność sama sobie wymierzała sprawiedliwość i zachęcona naszym przykładem przeszła do masowego terroru jako bardziej skutecznemu. W sprawie rewolucji i powstania nic nie myślę uważając za absurd całą tę kwestię. Chciałbym jednak przejrzyć rezolucję w której nie wyrzekalibyśmy się z góry żadnego ze środków rewolucyjnych. W sprawie stosunków rosyjskich. Chodzi tu głównie o akademicką według mnie sprawę czy mamy również z góry wyrzec się samodzielnej rewolucji czy też z góry mamy powiedzieć że tylko i jedynie na wspólkę z Rosją to robimy. Wobec tego, że się w pierwszej rezolucji to ostatnie założenie przyjmuje nic nie miałbym przeciwko temu by i tu to powiedzieć. Wreszcie co mnie najwięcej obchodzi S.B. wydział. Jest tu primo — bojaźń by ten wydział przy swym rozwoju nie przerósł reszty i nie zyskał przemożnego wpływu lub nie zaczął prowadzić samodzielnej polityki, po drugie jest tu bojaźń by się nie wytworzyła konkurencja o ludzi pomiędzy częściami organizacji, wreszcie jest to ze strony opozycji moda jeździć na tym koniku jako na opozycyjnym przeciwko osobom. Moje założenia są następujące: Mamy dwa sposoby wykonywania czynów rewolucyjnych — indywidualny i masowy. Pierwszy jest za słaby w wielu wypadkach drugi zaś jako mający w roli wykonawców ludzi nieorganizowanych jest nieobliczalny i niepewny zatem często użyć się nie daje i ma zwykle charakter manifestacyjny raczej niż wykonawczy. Brak pośredniego ogniwa — grupowego zorganizowanego czynu, potrzebne to jest wszędzie gdzie siła 1, 2, 3 ludzi nie wystarcza, a zadania są czysto rzeczowe i inaczej jak planowo wypełniać się nie dają. Zadaniem więc jest S.B. tę taktykę oddziałową czy grupową wypróbować i w czyn wprowadzić. To jego główne zadanie. Do tego trzeba mieć organizację i wyćwiczyć ją odpowiednio by była zdolną do spełniania zadań. *Voilà c'est tout.* W razie jeśli ostatnie nie będzie uchwalone cofam się z interesu całego uważając za niemożliwe spełniać taką przykrą robotę jak być obiektem pojazdowej walki J. i W. nie mając żadnej ze ta (tak?) rzekę kompensaty.

Z Królestwa jeszcze nie wywieźli wszystkich żołnierzy wyznaczonych z pułków na plac boju. Obecnie idą z Radomskiego esze-

8. Marian Bielecki.

lony po 360-400 z pułku. Mają jakoby iść z Królestwa 8 i 4 brygady artylerii. Tam gdzie jeździł Mak⁹ wysłę faceta, już się z nim umówiłem, pojedzie w początkach czerwca starego stylu. Przypominam raz jeszcze o wysłaniu 1000 rs. oraz o mojej chęci być na parę dni przed 15-tym mógł już być gdziekolwiek tutaj byśmy się umówić mogli. O dacie i miejscu napiszę albo ja albo Roman¹⁰. Praporszczyk niech poczeka na po 15-tym napiszę wówczas co ma robić. List załączony oddaj mojej kobiecie. List daj do przeczytania Bolkowi tylko. Uściśnienia

Tw
Ziuk

Ostatnim listem Piłsudskiego w aktach „wieczorowych” jest list do Wojciechowskiego z Krakowa 3 listopada 1905 roku. Wojciechowski miał w październiku powrócić z Londynu do Galicji, widocznie jednak powrót jego został opóźniony. W końcowych zdaniach mowa jest o „tłuszczach” (broń i dynamit) co do których Wojciechowski „miał dostęp”.

List był pisany w trzy dni po proklamowaniu w Rosji konstytucji (30 października 1905 roku) i po ogłoszeniu strajku w Moskwie, a 25 października strajku kolejowego w Królestwie, potem strajku prasy. Manifestacje i strajki pierwszych dni po konstytucji wywoływały w Warszawie starcia z policją i wojskiem, w tym szarżę kozaków na placu Teatralnym, gdzie padło 7 zabitych i wielu rannych.

Kraków 3/XI 905 r.

Mój drogi! Dożyliśmy ładnych czasów, co? Ciekawymi są jednak wrażenia ludzi w tym czasie i ich uczucia. W krótkich słowach, sądząc z bruku krakowskiego dają się one określić tak: większość inteligencji sądzi że to już koniec i ma straszny pęd do legalizacji. Robotnicy i nie zanadto inteligentna inteligencja przeciwnie bierze z tego asumpt do dalszych i energiczniejszych kroków. Co do mnie zaproponowałem od razu — i zdaje mi się to jest najmądrzejsze — możliwie szybko przystąpić do podwójnej gry, mianowicie część przerzucić na legalizację by wykorzystać wszystko co się da w tej mierze, drugą nie tylko pozostawić z bronią u nogi lecz nawet postawić na stopie zbrojnego pokoju. Trzeba zaś tak się urządzić by jedna i druga część wzajemnie się wspierały i pchały na jedną lub drugą stronę zależnie od okoliczności i rozwoju wypadków. Moje przypuszczenie co do przy-

9. Mieczysław Piątkowski.

10. Szymon Posner.

szłości jest że idzie wszystko ku „wsierossijskomu kawardaku”¹¹ okropnemu osłabieniu i wyczerpaniu państwa rosyjskiego, a zatem i do jego rozkładu oraz rozpadu. Naturalnie wobec tego robię nacisk na stronę bojowo-konspiracyjną tej sprawie. Inni jak na przykład Witold¹² przeciwnie sądzą i przewidują legalizację wszystkiego i prędkiego przejścia do „porządku”. No ale że proroctwa są przedwczesne a *periculum in mora* więc sędzę tym bardziej że mój projekt podziału na dwie części i stosownego przygotowywania się prac akcji podwójnej, trzeba robić jak najprędzej.

Teraz co do interesu. Chodzi mi o tę resztę tłuszczów, do których ty masz dostęp. Trzeba to robić jak najprędzej i bardzo bym chciał abyś to urządził możliwie natychmiast, napisz o czasie i miejscu, jak i co do Małego¹³ i z nim przeprowadź cały ten interes. Adres jego Topolowa 21 nazwisko rzeczywiste.

Za to buzi, byłbym bardzo rad gdybyś w najbliższym czasie mógł być tutaj, chodzi przecie i o jakieś postanowienie co do pieniędzy. Żona kłania (sic!). Kobiecie twojej i dzieciakom co się im należy od nas.

Twój

Z i u k

11. Bałagan.

12. Jodko.

13. Aleksander Sulkiewicz.

W DWADZIEŚCIA LAT POTEM

Sztuka wojenna nęciła Piłsudskiego od bardzo wczesnych lat. W swych wspomnieniach „Lata dziecinne” pisał:

„Największe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisanymi bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie, i wszystko, co się mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię¹...”.

Potem Piłsudski studiował kampanie Napoleona niezwykle dokładnie, w wielu ze swych wykładów, a także w innych pismach, powoływał się na jego klasyczne operacje wojenne.

Kult Piłsudskiego w stosunku do Napoleona znalazł wyraz także już w niepodległej Polsce, w setną rocznicę śmierci wielkiego cesarza (zmarł 5 maja 1821 roku). Polska obchodziła tę rocznicę specjalnie uroczyste w maju 1921 roku. W Warszawie plac Warecki został nazwany placem Napoleona, przy czym wzniesiono tam jego pomnik, przed którym Marszałek Piłsudski przyjmował defiladę wojsk po nabożeństwie na placu Saskim. Wy-

1. J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, tom II, str. 46.

stawa pamiątek po Napoleonie obejmowała eksponaty nadesłane przez Francję, jak szpada i kapelusz cesarza. 30 kwietnia Piłsudski wydał rozkaz do wojska z powodu tej rocznicy², w którym nazwał Napoleona największym żołnierzem świata i najświetniejszym wodzem. Podkreślił, że geniusz Francji „postawił go między wodze wojenne, gdy wszystkie inne państwa zagrażały bytowi Francji w walce z nowinkami Rewolucji. Odtąd zwycięstwo, najśłodszy owoc trudów i wysiłków żołnierskich na długo związane zostało ze sztandarami francuskimi”.

Wojskowe studia Piłsudskiego obejmowały, poza wojnami Napoleona, całość klasycznej literatury tego przedmiotu, z Clausewitzem na czele. Wśród tych wojen niektóre interesowały go więcej, niż inne. Z czasu przed wojną rosyjsko-japońską była to wojna burska (1899-1902). W dokumentach „Wieczorowych” znajduje się poniższy list Piłsudskiego zapewne do Filipowicza w Londynie w sprawie tej wojny.

Bez daty. Ołówkiem niebieskim napisano
1904

„Moi drodzy! Nie zapomnijcie o książkach dla mnie (o Burskiej wojnie i gierylasówce). Załączyłem tu wycinki z gazet, które na pewno ich zajmą. O jeńcach mogliby przedrukować u siebie gdziekolwiek takie to dla nich pochlebne. Prosiłbym bardzo przy rozmowie kiedykolwiek dowiedzieć się czy oni czytają „Russko wo Inwalida”. Powiedzcie o tym i Edmundowi³, żeby on o tym się dowiadywał. Jest mi to potrzebne, bo gdyby w istocie oni tego nie czytali jak wy informujecie, a co mi dosyć nieprawdopodobnym się wydaje, moglibyśmy z większą śmiałością dawać rzeczy z Inwalida jako swoje.

Zatem pozdrowienia

twój

Z i u k”

Na spodzie listu podana jest data 15. 7. 05 pisana nie ręką Piłsudskiego i przekreślona parę razy czerwonym ołówkiem. Można jednak przypuścić, że list pochodzi z lipca 1905 roku. Gdy Filipowicz zwrócił się do Inagaki z prośbą o radę co do książek o wojnie Burskiej, Inagaki odpowiedział mu 20 lipca 1905 roku (oryginał listu w aktach tokijskich), że odnośnie książek o Południowej Afryce znalazł ich kilka, ale za najlepszą uważa „Times' history of the war” w pięciu tomach, z których trzy już zostały

2. *Ibid.*, tom V, str. 207.

3. Edmund — Stanisław Wojciechowski.

wydane i Conan Doyle „The great Boer war” (550 stron), która jest bardzo dobra jeśli chodzi o ogólny opis wojny.

Zapewne książki te zostały przesłane Piłsudskiemu, gdyż wojnę burską znał istotnie doskonale i w swych wojskowych wykładach cytował z niej wiele przykładów.

Zrozumiałe jest, że ta wojna i w ogóle „gierylasówka” specjalnie interesować mogła Piłsudskiego, tak dobrze już znającego historię powstania 1863 roku.

Po wojnie burskiej Piłsudski przeprowadzał bardzo wyczerpujące studia nad wojnami bałkańskimi 1912-1913 roku. Zachowały się jego wykłady o działaniach wojennych z tego czasu.

Ale może najwięcej serca włożył Piłsudski w historię wojny rosyjsko-japońskiej 1904-05 roku. O pracach jego nad tym tematem pisze Leon Wasilewski:

„Po powrocie z Japonii Ziuk przystępuje do organizowania wszystkiego tego, co by mogło zwiększyć siły rewolucyjne partii. Jednocześnie zaczyna oddawać się głębszemu studium nad wojskowością. Bywając u niego, widziałem coraz więcej wydawnictw z tej dziedziny, a w rozmowach swych w tym czasie Ziuk raz po raz wracał do tekstów militarnych, które go najwidoczniej 'brały' coraz silniej. Siadywał godzinami nad mapą teatru wojny rosyjsko-japońskiej, zaprenumerował urzędowy dziennik wojskowy *Russkij Inwalid* i wkrótce już mógł nam wszystkim imponować olbrzymim zasobem wiedzy wojskowej⁴”.

Do wojny tej Piłsudski wracał zapewne i znacznie później, już w niepodległej Polsce. W Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku znajduje się szczegółowy inwentarz mieszkania, jakie Piłsudski zajmował w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Alejach Ujazdowskich. Sporządzony komisyjnie po śmierci Marszałka zawiera, między innymi, spis około 200 książek, będących w jego gabinecie służbowym. Wśród nich znajdują następujące dzieła dotyczące wojny rosyjsko-japońskiej:

Historia wojny rosyjsko-japońskiej (w języku japońskim), 9 tomów oprawnych w skórę i 7 pudełek szkiców i uwag.

Album japoński: fotografie broni, zdjęcia z terenów walk.

W. Spałek: *Wojna rosyjsko-japońska 1904-05 r.* Warszawa, 1926.

Letopis russko-japonskoj wojny, 1904. Petersburg.

Illustrirowannaja letopis russko-japonskoj wojny, 1905. Petersburg, 1905.

Wielkie wydawnictwo japońskiego sztabu generalnego o tej wojnie zostało przesłane Piłsudskiemu przez b. attaché wojskowego w Polsce, płk M. Yamawaki w 1923 roku⁵. Marszałek, pa-

4. Wasilewski, L., *Piłsudski jakim go znałem*, str. 90.

5. Patrz uwagi T. Schaetzla, „Niepodległość”, Londyn, tom 7, str. 248 (odnośnik). Również wspomina o tym sam Piłsudski w wywiadzie z przedstawicielem pisma rumuńskiego *Adverul* podając, iż otrzymał to dzieło od japońskiego Szefa Sztabu Generalnego z dedykacją, i że nazwisko Piłsudski pisze się po japońsku Pirusutski (*Pisma Zbiorowe*, t. VI, str. 22).

miętając jeszcze szczegóły operacji, łatwo odczytywał szkice, poznając do jakich bitew się odnoszą, mimo, że nie znał języka japońskiego. W dwa lata później, będąc w Japonii i ja otrzymałem z japońskiego Wojskowego Biura Historycznego to wielkie wydawnictwo i wspólnie z płk. Yamawakim dyskutowaliśmy przebieg bitew, mając przed sobą szkice japońskie.

Wojna japońska mogła interesować Piłsudskiego podwójnie. Przede wszystkim pod względem politycznym. Była to wojna małego narodu na Dalekim Wschodzie z kolosem rosyjskim, ciemniejszym Polaki. Jakież to dawało szanse sprawie polskiej i wyzwoleniu innych narodów spod jarzma Rosji.

Poza tym była to wojna wspierała, jeśli chodzi o morale żołnierza i talenty japońskich dowódców. Wiemy, jaką wagę przywiązywał Piłsudski już wtedy, w P.P.S., do impoderabiliów duszy ludzkiej, tak wielką odgrywających rolę u żołnierza. Te elementy znalazł u Japończyków i jakże często powoływał się na nie w swych wykładach i przemówieniach.

A dowódcy japońscy na wyższych szczeblach wykazali tak wiele nowych pomysłów w strategii i taktyce, że operacje ich nazwać można nową fazą współczesnej wojny, gdy fronty nie były jeszcze usztywnione, gdy armie jeszcze nie były milionowe i gdy sprzęt wojenny jeszcze nie obejmował wynalazków obu wojen światowych. Idea i manewr grały tu największą rolę. Była to wojna podobna do polskiej z bolszewikami 1919-20 roku, o której Piłsudski pisał, że walczył nie metodą strategii mas, których nie miał, nie strategią działania w związku i wiązania wszystkiego w ścisłe ramy, nie za pomocą strategii ściśnionej, strategii okopów. „Walczyłem metodą inną, którą... nazywam zawsze strategią pełnego powietrza... strategią, w której jest zawsze więcej powietrza, niż zaludnienia wojennego przestrzeni, strategią, gdzie wilki i cietrzewie, łosie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przeszkadzając dziełu wojny i dziełu zwycięstwa”⁶.

Mam wrażenie, że tej strategii uczył się Piłsudski także i na przykładach wojny rosyjsko-japońskiej. I nie trzeba zapominać, że wielkie nasze zwycięstwa w 1920-ym roku w wyprawie kijowskiej, bitwie warszawskiej i operacji niemeńskiej, przeprowadzone pod bezpośrednim dowództwem Piłsudskiego, miały miejsce zaledwie w 15 lat po zwycięstwach Japończyków w Mandżurii.

I tak po zakończeniu polskiej wojny, a w 20 lat po wojnie rosyjsko-japońskiej, przyszła chwila podkreślenia i zaznaczenia roli tej wojny w pracach i walkach Polski o swą niepodległość.

Był rok 1925. Piłsudski przebywał wówczas przeważnie w Sulejówku, a z funkcji państwowych zachował, jako naczelny wódz,

6. J. Piłsudski, *Dzieła zbiorowe*, „Rok 1920”, tom VII, str. 141.

stanowisko przewodniczącego kapituły orderu wojennego *Virtuti Militari*.

W początkach tego roku zostałem mianowany przez ministra spraw wojskowych, gen. Sikorskiego, attaché wojskowym w Tokio. Przedtem byłem szefem wydziału ewidencyjnego w oddziale II-im Sztabu Generalnego, gdzie kierowałem studiami nad stanem armii obcych i pracami naszych attachés wojskowych. Ale w Tokio nie mieliśmy wojskowego przedstawiciela, nie licząc krótkiego pobytu tam w 1920 roku płk Aleksandrowicza. Miał on tytuł szefa polskiej misji wojskowej i pomagał w ewakuacji naszej 5-ej dywizji z Syberii do Polski.

W Polsce mieliśmy także japońskiego szefa misji wojskowej w 1920 roku (i później) w osobie kapitana, potem majora Masataka Yamawaki, odnanzonego w naszej wojnie z bolszewikami orderem *Virtuti Militari* V klasy. Piłsudski go lubił i wielokrotnie z nim rozmawiał.

Gdy wybierałem się do Japonii, posłem naszym był Stanisław Patek, b. minister spraw zagranicznych, a w dawniejszych czasach znany adwokat, obrońca pepesowców w sądach rosyjskich.

Widocznie mianowanie pierwszego polskiego attaché wojskowego do Japonii spowodowało u Piłsudskiego chęć okazania uznania, jakie on sam i armia polska żywią w stosunku do armii japońskiej. Jako symbol tego hołdu wybrał nadanie szeregu oficerom japońskim orderu *Virtuti Militari* za wojnę 1904-05 roku.

Ale Piłsudski nie chciał dać ich japońskim władzom wojskowym do dowolnego rozdziału między najbardziej zasłużonymi Japończykami w tej wojnie. Sprecyzował sam bardzo ściśle albo nazwiska, albo oddziały, których działania uznał za wybitne i z których najdzielniejsi z dzielnych mieli otrzymać, po dwudziestu latach, polskie odznaczenia.

Piłsudski musiał pracować nad tą sprawą czas dłuższy, gdyż notatka, którą otrzymałem, była bardzo precyzyjna. Odznaczenia mieli otrzymać żyjący obecnie oficerowie. Dwa nazwiska wymienione były konkretnie: marszałek Kawamura, dowódca armii, miał dostać *Virtuti Militari* II klasy za bitwę pod Mukdenem i płk Baba, dowódca 30 p. piech., order IV klasy, a jeśli nie żyje, jeden z oficerów tego pułku, za zdobycie wzgórza Mandzuyama pod Laojanem 1 września 1904 roku.

Więcej nazwisk nie było podanych, ale notatka, wręczona mi, zawierała szczegółowe zestawienie oddziałów i bitwy, w których brały udział oraz określenie ilości orderów *Virtuti Militari* III, IV i V klasy dla najwybitniejszych żyjących oficerów czy żołnierzy.

Nie mogę tej listy odtworzyć z pamięci, ale poszczególne jej pozycje mogły wyglądać mniej więcej w taki sposób:

15 bryg. 2-ej dyw. piech. za bitwę pod Laojanem 2 V.M. IV klasy i 4 V klasy.

Ogółem otrzymałem zestawienie na 51 orderów, w tym jeden II klasy dla marszałka Kawamura⁷.

Uzyskałem także z kapituły V.M. szczegółową instrukcję jak winno odbywać się dekorowanie tym orderem. Znałem dobrze ten ceremoniał, gdyż sam, wraz z moim bratem Januszem, byłem dekorowany przez Marszałka Piłsudskiego na dziedzińcu belwederskim 11 listopada 1921 roku. Odbywało się to przed frontem kompanii honorowej, przy dźwiękach orkiestry, po czym kompania defilowała przed Marszałkiem i odznaczonymi.

Nie bardzo sobie wyobrażałem, bym mógł ten ceremoniał w całości zastosować w Tokio. Spełniałem jednak jeden z warunków ceremoniału: dekorujący oficer sam musi być kawalerem *Virtuti Militari*.

Po przyjeździe do Tokio, podczas składania oficjalnej wizyty gen. Shirakawie, ministrowi spraw wojskowych, przedstawiłem życzenie marszałka Piłsudskiego. Przyjęte ono zostało z całym zrozumieniem wagi tego hołdu armii polskiej w stosunku do armii japońskiej i poszło do rozpracowania na warsztat Wojskowego Biura Historycznego, gdzie wyrażono podziw dla trafnego sprecyzowania przez Marszałka Piłsudskiego oddziałów i bitew, w których się wyróżniły.

Najprościej załatwiło się sprawę z marszałkiem Kawamura, mieszkającym w Tokio niedaleko od naszego poselstwa. Po ustaleniu dnia i godziny wizyty, udaliśmy się tam z posłem Patkiem i płk. Yamawakim. Yamawaki i ja byliśmy przy orderach, z *Virtuti Militari* na pierwszym miejscu. Marszałek Kawamura, już bardzo stary, przyjął nas ze swym adiutantem w ogrodzie. Po przywitaniu i krótkiej rozmowie, przy której Yamawaki służył za tłumacza, stanęliśmy na baczność i, wyrecytowawszy po polsku formułę nadania orderu, włożyłem na szyję Kawamurze oznakę krzyża komandorskiego *Virtuti Militari*. Marszałek podziękował i przyjął nas herbatą.

Po jakimś czasie nadesłał mi swą fotografię z krzyżem na szyi i piękną dedykacją po japońsku. Zaginęła ona w czasie wojny wraz z moimi papierami.

O ile łatwo poszła sprawa z marszałkiem Kawamura, o tyle odszukiwanie 50 nazwisk oficerów, nad czym pracowało japońskie Biuro Historyczne, szło bardzo wolno. Przede wszystkim stwierdzono, że płk Baba nie żyje, a więc trzeba było znaleźć inne nazwisko z żyjących oficerów 30 p. piech. By odszukać owe 50 nazwisk Japończycy zastosowali jedynie słuszną metodę: mieli oni order Złotego Jastrzębia, odpowiadający naszemu *Virtuti Militari*, odszukiwano więc kawalerów Złotego Jastrzębia z jednostek, wymienionych w notatce marszałka Piłsudskiego, sprawdzano kto z nich obecnie (po przeszło 20 latach od wojny rosyj-

7. Piszę o tym szczegółowiej w artykule „Japończycy kawalerami *Virtuti Militari*”, „Niepodległość”, Londyn, tom 7, str. 245-253. Patrz także Jan Fryling: „Złoty Jastrząb. Japonia i Polska”, *Wiadomości*, Londyn, 1955, Nr 464.

sko-japońskiej) żyje i drogą selekcji wybierano tyłu, dla ilu było przeznaczonych krzyży V.M.

Praca trwała dwa lata. Wreszcie na początku 1928 roku otrzymałem listę 50 wybranych nazwisk oficerów z oddziałów, podanych w moim wykazie.

W moim oficjalnym stanowisku w Japonii nastąpiła poważna zmiana. Od dwóch lat, tj. od wyjazdu pośła Patka w kwietniu 1926 roku na stanowisko pośła w Moskwie, byłem kierownikiem naszego poselstwa jako chargé d'affaires, zatrzymując nadal funkcję attaché wojskowego. W tym też podwójnym charakterze przygotowywaliśmy, wspólnie z dr. Janem Frylingiem, radcą poselstwa i dr. Eugeniuszem Banasińskim, kierownikiem wydziału konsularnego, uroczystość wręczenia odznaczeń wybranym oficerom.

Nie mogłem tego zrobić u siebie w poselstwie, gdyż lokal nasz był zbyt mały. Urządziliśmy to w hotelu Imperial, a na uroczystości, poza odznaczonymi, zaprosiliśmy premiera gen. Tanaka i marszałka Oku. Obaj już posiadali wielkie wstęgi Polonia Restituta. Obecni byli także, jak mi przypomina gen. Yamawaki⁸, minister wojny Shirakawa i szef sztabu generalnego Suzuki.

Sztab japoński zajął się sprowadzeniem odznaczonych ze wszystkich kątów Japonii. Teraz, w nieistniejącej dziś wielkiej sali przebudowanego hotelu, stali przede mną starzy oficerowie wojny sprzed dwudziestu lat, jedni w mundurach, inni w kimonach lub po cywilnemu. Sam w mundurze i przy orderach, podchodziłem do każdego, recytowałem formułkę nadania i przypinałem do piersi właściwe odznaczenie. Pomagał mi w tym nasz wielki przyjaciel, ówczesny płk Yamawaki.

Trudno jest dziś odtworzyć listę dekorowanych oficerów. Gen. Yamawaki przypominał mi następujące nazwiska wraz z ich rangami w 1928 roku. W 1904-05 roku byli to porucznicy, kapitanowie i majorzy: gen. K. Ogata, gen. por. K. Kashi, gen. por. H. Miyazawa, gen. por. R. Yamada, gen. por. Takayanagi, gen. mjr. M. Ito, gen. mjr. Iwai, płk T. Higuchi i płk Akashiba.

Obiad i odpowiednie przemówienia zakończyły jedyną swego rodzaju uroczystość. Zamknęło się też koło wypadków, wiążących wojnę rosyjsko-japońską ze sprawą polską.

Wacław JĘDRZEJEWICZ

8. List gen. Yamawaki do mnie z 4 października 1970 roku.

BIBLIOGRAFIA

(częściowa)

- Bielecki, Tadeusz, *Wyprowa do Japonii*. „Myśl Polska”, Londyn, 1964, Nr 482.
Czerniawski, Emil Jerzy, *Dmowski wobec Piłsudskiego*. Próba wyjaśnienia w świetle faktów historycznych. Sydney, Australia, 1969.

- Dmowski, Roman, *Ex oriente lux, niektóre nauki z obecnej wojny*. „Przegląd Wszechpolski”, Kraków, 1904, str. 684.
- Dmowski, Roman, Cykl wspomnień z pobytu wśród jeńców Polaków w niewoli japońskiej, Lwów, „Słowo Polskie”, 1904.
- Dmowski, Roman, *Polityka polska i odbudowa państwa*, Warszawa, 1925.
- Dmowski, Roman, *Wywiad z Pruszyńskim*. „Polityka”, 1939, Nr 2
- Douglas, James, *W zaraniu dyplomacji polskiej. Misja Ligi Narodowej i P.P.S. w Japonii (1904-05)*. „Niepodległość”, Warszawa, 1932, tom V, Nr 10.
- Dziewanowski, M. K., *The Communist Party of Poland. An outline of history*. Cambridge, Mass. 1959.
- Feldman, Wilhelm, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, tom III. Kraków, 1920.
- Filipowicz, Tytus, *Józef Piłsudski w Japonii w 1904 roku*. „Świat”, Warszawa, 1934, Nr 11.
- Fryling, Jan, *Złoty Jastrząb. Japonia i Polska*. „Wiadomości”, Londyn, 1955, Nr 464.
- Garlicki, Andrzej, *Relacja Romana Dmowskiego o Lidze Narodowej*. „Przegląd Historyczny”, Warszawa, 1966, zesz. 3.
- Giertych, Jędrzej, *Rola dziejowa Dmowskiego*. Tom I. Chicago, 1968.
- Grabiec (Józef Dąbrowski), *Dzieje współczesne 1871-1918*. Część II. Warszawa, 1919.
- Herrnstadt, Rudolf, *Piłsudski in Japan*. „Living age”, vol. 347, 1935.
- Jędrzejewicz, Wacław, *Japończycy kawalerami Virtuti Militari*. „Niepodległość”, Londyn, 1962, tom 7.
- Kalabiński, Stanisław i Tych, Feliks, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*. Warszawa, 1969.
- Kormanowa, Żanna, *Materiały do bibliografii druków socjalistycznych*. Warszawa, 1949.
- Kozicki, Stanisław, *Historia Ligi Narodowej*. Londyn, 1964.
- Kukiel, Marian, *Dzieje Polski porozbiorowej 1795-1921*. Londyn, 1961.
- Kułakowski, Mariusz, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*. Tom I-y. New York, 1968.
- Lerski, Jerzy J., *A Polish chapter of the Russo-Japanese war*. Tokyo, 1959. From: „The transactions of the Asiatic Society of Japan”, vol. VII.
- Micewski, Andrzej, *Roman Dmowski*. Warszawa, 1971.
- Piłsudski, Józef, *Pisma Zbiorowe*. Warszawa, 1937.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *Józef Piłsudski, 1901-08. W ogniu rewolucji*. Warszawa, 1935.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *Józef Piłsudski 1867-1914*. Londyn.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*. Tom I. Londyn, 1961.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *Narodowa demokracja 1887-1918. Fakty i dokumenty*. Warszawa, 1933.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *Tokijski epizod*. „Orzeł Biały”, 1952, Nry 500-53.
- Pobóg-Malinowski, Władysław, *W zaraniu dyplomacji polskiej*. Warszawa, „Gazeta Polska”, 10 lipca 1934.

Pragier, Adam, *Piłsudski w Japonii*. „Wiadomości Polskie”, Londyn, 1942, Nr 122.

Pragier, Adam, *Rokowania tokijskie*. Ibid., Nr 124.

Sokolnicki, Michał, *Czternaście lat*. Warszawa, 1936.

Sokolnicki, Michał, *Rok czternasty*. Londyn, 1961.

Studnicki, Władysław, *Sprawa polska*. Poznań, 1910.

Studnicki, Władysław, *Z przeżyć i walk*. Warszawa, 1928.

Wasilewski, Leon, *Józef Piłsudski jakim go znałem*. Warszawa, 1935.

Wojciechowski, Stanisław, *Moje wspomnienia*. Lwów, 1938.

Wolikowska, Izabella, *Roman Dmowski, człowiek, Polak, przyjaciel*. Chicago, 1961.

KONKURS

Dla uczczenia zbliżającej się 30-letniej rocznicy zakończenia działań oddziałów partyzanckich w Polsce, zostaje ogłoszony

KONKURS IMIENIA JÓZEFA WYRWY (pseudonimy Furgalski, Stary) NA PRACE O TEMATYCE PARTYZANCKIEJ.

Warunki Konkursu są następujące:

1. Prace nigdzie nie drukowane, osnute na tle życia i walk oddziałów partyzanckich, ze szczególnym uwzględnieniem oddziałów A.K.

2. Praca oznaczona godłem ma być nadesłana do dnia 30. XII. 1974 roku na adres: INSTYTUT LITERACKI, 91, AVENUE DE POISSY, MESNIL-LE-ROI, par 78600 - MAISONS-LAFFITTE, FRANCJA.

W osobnej zaklejonej kopercie należy podać nazwisko i adres autora.

Przeznaczona na Konkurs kwota 500 funtów (stanowiąca wysokość party-cypacji Zarządu Głównego Żołnierzy A.K. w Londynie przy wydaniu książki Józefa Wyrwy pt. „Chłopcy z lasu”) podzielona zostaje na 3 części:

1-sza nagroda	£ 250
2-ga nagroda	£ 150
3-cia nagroda	£ 100.

Nagrodzone prace stanowią własność *Kultury* i mogą być drukowane w tym piśmie bez oddzielnego honorarium.

W skład jury wchodzi:

Jan M. CIECHANOWSKI
Zbigniew S. SIEMASZKO
Tadeusz WYRWA.

Tadeusz ŻENCZYKOWSKI

ROZMOWY DELEGATURA RZĄDU — PPR W 1943 ROKU W ŚWIELE FAKTÓW

Historycy PZPR od wielu lat kładą szczególny nacisk na znaczenie dla Polski Podziemnej, jakie — w ich ujęciu — miały mieć rozmowy PPR z Delegaturą Rządu przeprowadzone na początku 1943 roku. Rozmowy te przedstawiają jako pełen dobrej woli, patriotyczny gest ze strony PPR w dążeniu do zjednoczenia całego społeczeństwa we wzmożonej walce z hitlerowskim okupantem. Wyciągniętą rękę do współpracy odrzuciła jednak Delegatura Rządu i Komenda Główna AK na polecenie Rządu gen. Sikorskiego w imię wąsko pojętych interesów politycznych. W tej tonacji utrzymane były również zeszłoroczne publikacje okolicznościowe przypominające 30-lecie tych rozmów.

Polityczny monopol partii na kształtowanie historii w kraju, wspierany przez cenzurę, uniemożliwia społeczeństwu obiektywne poznanie wszystkich faktów i wyrobienie sobie — na tej podstawie — własnej oceny wydarzeń. W istocie rzeczy owe rozmowy PPR - Delegatura Rządu nie mają większego znaczenia dla historii lat okupacyjnych. Warto jednak poświęcić tej sprawie chwilę uwagi, by rozproszyć fałszywą wokół nich legendę tym bardziej, że dotychczas na emigracji nikt się tym tematem obszerniej nie zajmował.

Komu i dlaczego na tych rozmowach zależało? W jaki sposób podchodziły do nich obydwie strony? W jakiej scenarii politycznego kalendarza zaczynały się i skończyły?

Sytuacja PPR przed rozmowami z Delegaturą

28 grudnia 1941 roku lądowała na spadochronach pod Warszawą pierwsza grupa emisariuszy Kominternu, która w parę

dni później, 5 stycznia (według oficjalnych źródeł partyjnych) powołała do życia PPR. Najwyższa władza spoczęła w rękach tzw. „Kierowniczej Trójki”, którą stanowili Marceli Nowotko, Paweł Finder i Bolesław Mołojec. Przybyli do kraju z mandatem Międzynarodówki, do czego jednak nie wolno było się im przyznawać. Międzynarodówka była w tym okresie szczególnie wygodnym narzędziem polityki Moskwy. Rząd sowiecki, związany paktem lipcowym zawartym z Rządem Polskim, nie mógł ujawniać swej ingerencji w wewnętrzne sprawy polskie z obawy przed reakcją Wielkiej Brytanii i Ameryki. Nie ponosił natomiast żadnej odpowiedzialności za posunięcia Międzynarodówki, posiadającej formalnie całkowitą samodzielność.

Ten wykrętny argument mógł mieć zastosowanie na forum zewnętrznym. Był natomiast nie do wykorzystania w Polsce, gdzie Komintern był od lat traktowany jako agentura sowiecka, zniechęcana szczególnie od września 39 roku za stanowisko zajęte wobec inwazji niemieckiej na Polskę i wtargnięcie Armii Czerwonej na nasze ziemie wschodnie. Powoływanie się więc organizatorów PPR na mandat Międzynarodówki mobilizowałoby przeciwko nim społeczeństwo.

Z rezerwą i podejrzliwością utworzenie PPR przyjęli dawni członkowie KPP. Pamiętali o uchwale Międzynarodówki z 1938 roku, rozwiązującej ich partię, i nie słyszeli o zmianie tej decyzji. Zastrzeżenia ich budziły ogólnonarodowe i patriotyczne hasła PPR, sprzeczne z dawną doktryną partyjną. Nie wiedzieli, że są to tylko deklaracje podyktowane taktyką „danego etapu”.

Ta nieufność starych komunistów, której przybysze z Moskwy nie przewidywali, odbiła się od razu na słabości organizacyjnej PPR i na powstaniu w jej szeregach ideologicznych fermentów. Narzekał na to Nowotko w depeszy do Dymitrowa z 31 lipca 1942: „Największa trudność — to przełamać nastroje sekciarskie, szczególnie wśród byłych członków KPP, dla których każdy, kto nie komunista — to wróg”.

(Należy zaznaczyć, że obustronna korespondencja radiowa między sekretarzem Międzynarodówki Dymitrowem a sekretarzem generalnym PPR Marcelim Nowotko, czy później Pawłem Finderem, była niezwykle ożywiona. Składali Dymitrowowi częste meldunki o sytuacji i działalności partii, pytając go o decyzje we wszystkich ważniejszych sprawach. Od Dymitrowa przychodziły konkretne wskazówki i wytyczne programowe, podkreślające konieczność bezwzględnego maskowania narodową frazeologią wszystkich założeń komunistycznych).

Inne, niemniej gorzkie rozczarowanie przyniosły Nowotce i towarzyszom próby pozyskania wpływów w społeczeństwie.

Nie zdawali sobie sprawy przybywając do Polski, że po dwóch latach okupacji społeczeństwo to posiada już wyraźnie uformowane i okrzepłe formy organizacyjne. Darzyło ono zaufaniem Rząd Polski w Londynie, widząc w nim żywy symbol państwowości. ZWZ dysponował szeroką siecią wojskową i reprezentował realną siłę. Delegatura Rządu była powszechnie uznawana jako najwyższa władza cywilna w kraju. Główne stronnictwa polityczne — niezależnie od dzielących je poglądów — tworzyły przy Delegacie Rządu Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP). Masy społeczeństwa cechowała świadoma wola oporu wobec okupanta, negatywny stosunek do Rosji i wysokie poczucie solidarności narodowej.

Nic więc dziwnego, że wszystkie frazesy patriotyczne PPR były instynktownie odrzucane z uwagi na ich fałszywie brzmiącą tonację. Zalecenia organizacyjne i wezwania do walki rzucane przez PPR były spóźnione o dwa lata i nie poruszały mas, od dawna już prowadzących codzienną planową — a często spontaniczną — walkę z okupantem. Wszystkie czynniki niepodległościowe stanowiące Polskę Podziemną szybko zdemaskowały publicznie właściwy agenturalny charakter PPR.

Nastroje społeczeństwa i jego stosunek do PPR tak przedstawiał Nowotko w depeszy do Dymitrowa 11 września 1942 roku:

„Wszystkie partie — od sikorszczyków, pravicowych PPS-owców do endeków i piłsudczyków — w ostatnich czasach wzmocniły swoje ataki przeciwko ZSRR. Wszystkie ich pisma występują z żądaniem granicy 1939 r. Litwa, Estonia, Łotwa powinny w ich przeświadczeniu stanowić coś w rodzaju konfederacji z Polską. Otwarcie pisze się o Związku Sowieckim jako o wrogu Nr 2... Nas nazywają agentami Sowietów za rozbudowywanie walki partyzanckiej...”

Magicznym kluczem, który miał umożliwić PPR głębokie wejście w masy społeczeństwa, było uporczywe głoszenie hasła tworzenia „Narodowych Komitetów Walki”. W założeniu miały one stać się platformą porozumienia „sił demokratycznych i patriotycznych”, kierowanego przez PPR. Hasło to było całkowitym niewypałem. „Nie udało nam się zorganizować narodowych komitetów walki, ponieważ nasza partia była jeszcze za słaba” — powie w lecie 1943 roku Paweł Finder, następca Nowotki na stanowisku sekretarza generalnego partii.

Zawiodły PPR nadzieje na sojusze polityczne. Komunistom udało się tylko nawiązać kontakty z grupą Polskich Socjalistów, lecz paromiesięczne rozmowy zakończyły się porażką. Na kwietniowej konferencji Polskich Socjalistów odrzucono PPR-owską ofertę współpracy. Zaledwie jedna czwarta uczestników opowiedziała się po stronie PPR.

Zbliżający się koniec pierwszego roku działalności PPR zapowiadał mizerny bilans ogólny. Partia była nieliczna, jej hasła zawiodły i wciąż była wyobcowana ze społeczeństwa. Roczny raport dla Dymitrowa zarysowywał się minorowo. Na tle tej rzeczywistości i jej dalszych perspektyw Nowotko postanowił szukać innej drogi dla zdobycia jakiejś pozycji w społeczeństwie. Skoro nie udały się wysiłki samodzielne, to należy skorzystać z drogi porozumienia z tymi, których dotychczas krytykowano i zwalczano: z Delegaturą Rządu i z Komendą Główną AK. Sukces takiego manewru może wzmocnić pozycję PPR w Moskwie. Tak można ocenić motyw decyzji Nowotki szukania kontaktów z Delegaturą.

Rozumiał on, że pozytywny wynik tych pertraktacji może dać PPR prawo politycznego obywatelstwa w ramach całej Polski Podziemnej, co z kolei otwierałoby możliwości penetracji „obozu londyńskiego” od wewnątrz i stwarzałoby korzystne warunki do intryg politycznych i akcji dywersyjnych, osłabiających jego spójność. Taki sukces mógłby również wpłynąć na puszczenie w niepamięć grzechów Nowotki i towarzyszy, popełnionych w pierwszych miesiącach działalności w Polsce przez błędne informowanie Dymitrowa i Międzynarodówki o sytuacji w kraju i w partii.

Przykładem takiej dezinformacji swych przełożonych była depesza z 19 czerwca 1942 roku (była to jedna z pierwszych depesz PPR do Dymitrowa, z którym łączność radiową Nowotko uzyskał dopiero na początku czerwca), nacechowana tonem optymistycznym, chociaż doświadczenia 5-miesięcznego już pobytu w Polsce nie pozwalały na tak radosny meldunek. Nowotko w imieniu KC donosił między innymi:

„1. Nastroje w masach prosowieckie. Sztaby starych partii — PPS, sikorszczycy, piłsudczycy, endecy — ostro występują przeciwko partyzantom. Ich koncepcja — czekać, dopóki wrogowie Hitler i Sowiety wzajemnie się nie wyniszczą. My walczymy przeciwko takiej koncepcji nie występując jednak na razie przeciwko samym partiom.

2. Pracujemy zgodnie w myśl opracowanej z Wami platformy. Nie ma żadnych sprzeciwów”.

Trudno ustalić, dlaczego w czerwcu Nowotko tak koloryzował rzeczywistość krajową. Wydaje się wątpliwe, czy napotykając ustawicznie na trudności organizacyjne mógł sam wierzyć w taki fałszywy obraz nastrojów politycznych społeczeństwa. Bardziej prawdopodobne może być przypuszczenie, że w tych pierwszych depeszach do Dymitrowa Nowotko świadomie zabarwiał swoje meldunki „na różowo” i donosił o pozytywnych osiągnięciach. Podyktowane to mogło być chęcią zapewnienia sobie poparcia Dymitrowa dla utrzymania się u władzy (na dziś i na przyszłość).

Nowotko wiedział przecież, że na wypadek katastrofy samolotu, którym leciał pod Warszawę — czy w razie innych jakichś niepomyślnych wydarzeń — Dymitrow dysponuje rezerwową ekipą. W każdej chwili mógłby ją przerzucić do Polski z zadaniem przejęcia kierownictwa PPR lub wzmocnienia dotychczasowego, jeśli nie potrafiłoby dać sobie rady.

Dopiero po paru miesiącach radiowego kontaktu, gdy już nie groziło przysłanie tego typu „posiłków”, Nowotko zdecydował się na wrześnieową depeszę obrazującą trudności, na jakie napotyka PPR. Było to zresztą posunięcie ostrożne. Nowotko niewątpliwie wiedział o sieci rezydentów sowieckiego wywiadu w Polsce, którzy w meldunkach swych musieli realistycznie oceniać pozycję i osiągnięcia PPR.

Oceny te nie były bynajmniej wysokie. Wiemy o tym z ogłoszonych na łamach warszawskiej *Kultury* (19. III. 1972) wspomnień gen. Berlinga. Opisuje on m.in. swoją rozmowę z dwoma przedstawicielami NKWD przeprowadzoną w Moskwie w końcu grudnia 1942 roku. Przy okazji propozycji skierowania Berlinga do pracy w Polsce NKWDziści przyznali otwarcie, że AK jest najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną siłą w kraju, mającą autorytet w społeczeństwie i stanowiącą czynnik decydujący o masowości ruchu oporu. PPR pomijali lekceważącym milczeniem. Na myśli mieli zapewne PPR-owską „Gwardię Ludową”, gdy wspominali o pozostających poza ramami AK „siłach demokratycznych” rozrzuconych w małych grupkach na terenie środkowej Polski. Obliczali je na około 1.000 ludzi.

Kiedy przyjęto propozycję PPR?

Pośrednikiem w nawiązaniu kontaktów PPR z Delegaturą Rządu był Alfred Fiderkiewicz, w latach międzywojennych działacz komunistycznej Niezależnej Partii Chłopskiej a od 1942 roku członek PPR. Z tytułu swej dawnej działalności politycznej w PSL-Wyzwolenie (do którego należał przed wstąpieniem do NPCh) Fiderkiewicz posiadał stare znajomości z niektórymi ludowcami. Przez nich miał pośredni dostęp do kół Delegatury Rządu.

W ogłoszonych w wydaniu książkowym wspomnieniach („Wojna i ludzie PPR”) dr Fiderkiewicz opisuje dość szczegółowo swą misję pośrednika. Kolejność wydarzeń jest właściwa, natomiast konkretne daty nie są podane ściśle, toteż nie można pod tym względem polegać na relacji Fiderkiewicza.

Z Nowotką łączyły Fiderkiewicza dość bliskie stosunki. No-

wotko często bywał u niego w Milanówku i w czasie jednej z takich wizyt — jak można wydedukować, w drugiej połowie października lub w pierwszych dniach listopada — Nowotko powiedział mu, że „KC PPR zdecydował przeprowadzić z kierownictwem Delegatury rozmowę”, a do jej przygotowania wyznaczył Fiderkiewicza. Ani Nowotko ani Fiderkiewicz nie znali wówczas nazwiska Delegata Rządu, który objął to stanowisko po Cyrylu Ratajskim. Fiderkiewicz postanowił szukać drogi do Delegatury przez płk. Wacława Januszewskiego, byłego senatora z ramienia „Wyzwolenia”.

Odbił z nim wkrótce wstępną rozmowę, ale zanim doszło do następnej, bardziej szczegółowej, znów przyjechał do niego Nowotko. Fiderkiewicz podaje, że było to 24-go lub 25 listopada (czyli na 4-ry względnie 3-y dni przed zabójstwem Nowotki). Nowotko — jak pisze Fiderkiewicz — „dopingował, bym jak najszybciej nawiązał kontakt z Delegaturą”. Fiderkiewicz nie zdążył wykonać tego pilnego polecenia, gdyż 29 listopada dowiedział się o śmierci Nowotki, a tylko od niego miał mandat na szukanie drogi do Delegatury.

Dopiero w połowie grudnia następca Nowotki, nowy sekretarz generalny KC, Paweł Finder, spotkał się po raz pierwszy z Fiderkiewiczem. Na jednym z następnych spotkań (Fiderkiewicz daty nie podaje, ale z tekstu można wnioskować, że miało to miejsce w końcu grudnia lub na początku stycznia 1943 roku) Finder zapytał go, jakie kroki już poczynił w sprawie „zorganizowania spotkania kierownictwa PPR z Delegaturą”. Finder nalegał na pośpiech.

Fiderkiewicz dotarł do Januszewskiego, przedstawił propozycję PPR i dowiedział się wówczas, że Delegatem Rządu jest Jan Piekalkiewicz. Po kilku dniach Fiderkiewicz otrzymał od Januszewskiego wiadomość o pozytywnym przyjęciu propozycji PPR rozmów z Delegaturą Rządu. Zaznaczona we wspomnieniach Fiderkiewicza rzekoma gotowość Delegata Rządu Piekalkiewicza do wstępnego spotkania się z nim przed rozpoczęciem oficjalnych rozmów dwustronnych wydaje się wątpliwa. W dostępnej dokumentacji nie ma żadnego potwierdzenia, by Delegat Rządu nosił się z takim zamiarem. Zgodę na rozmowy z PPR-em wyraził — na propozycję Piekalkiewicza — Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Rozmowy miały być prowadzone przez wyznaczoną delegację, do której nie wchodziły żadne czołowe osobistości. Można więc sceptycznie przyjąć twierdzenie Fiderkiewicza, że Delegat osobiście chciał się z nim zobaczyć przed rozpoczęciem oficjalnych rozmów.

Kiedy propozycja PPR dotarła do Delegatury? Konkretniej daty nie można ustalić. Wydaje się jednak pewne, że nastąpiło to około 20 stycznia. Fiderkiewicz i w tym wypadku podaje datę zupełnie błędnie pisząc, że nastąpiło to w połowie lutego. Wtedy już zaczynały się robocze rozmowy.

Finder w depeszy do Dymitrowa z 20 stycznia raportuje: „Zwróciliśmy się przez ludowców do Delegata z propozycją rozmów”. Z dalszego tekstu tej depeszy wynika, że propozycji nie odrzucono, lecz Delegatura nie wyznaczyła konkretnego terminu pierwszego spotkania. Finder ocenia, że jest to celowa chęć odroczenia rozmów do czasu powrotu gen. Sikorskiego z Waszyngtonu. Aby uniemożliwić Delegaturze Rządu wycofanie się z tych rozmów lub dalsze ich odraczanie, KC PPR postanowił ogłosić list otwarty. „Dlatego wydamy list otwarty” — stwierdza Finder w zakończeniu swej depeszy.

W tej samej depeszy z 20 stycznia Finder mówi o opracowaniu 3-ch dokumentów, „które wydamy jako uchwały plenum KC”. Czy takie plenum istotnie się odbyło — można wątpić. Nigdzie dotychczas w dokumentacji partyjnej nie podano daty ani przebiegu tego plenum. Najprawdopodobniej zespół kierowniczy PPR przygotował dokumenty, którym nadał — dla formalności — charakter uchwał plenum KC. Jednym z tych trzech dokumentów był właśnie ów „list otwarty” KC PPR do Delegatury Rządu. Autorem jego wedle publikowanych później wersji miał być Władysław Gomułka, który zasiadał już w tym okresie w tzw. „kierowniczej trójce” PPR.

„List otwarty” musiał dotrzeć do Delegatury Rządu i Komendy Głównej AK około 22 stycznia, gdyż z istniejących zapisów wynika, że między 22 a 24 stycznia kierownik referatu wewnętrzno-politycznego w Wydziale Informacji BIP Komendy Głównej znał już propozycje PPR i analizował ich treść.

Natomiast ogłoszony został w Nrze 25 *Trybuny Wolności*, wydanym z datą 1 lutego 1943 roku. Wszystkie dotychczasowe publikacje partyjne świadomie lub przez niedbalstwo podają, że „list otwarty” był datowany 15 stycznia i „jednocześnie” ogłoszony w *Trybunie Wolności*. Tymczasem 15 stycznia ukazał się Nr 24 *Trybuny Wolności*, w którym wydrukowano trzy artykuły polityczne, reprezentujące linię PPR, ale w numerze tym „listu otwartego” nie było. W dwutomowym wydaniu przemówień i artykułów Gomułki pt. „W walce o demokrację ludową”, opublikowanym w 1947 roku, po raz pierwszy podano pod tekstem „listu otwartego” błędną informację, że był on ogłoszony w *Trybunie Wolności* Nr 25 z 15 stycznia 1943 roku. W minionym

ćwierćwieczu historycy partyjni nie zadali sobie trudu, by przejrzyć numery *Trybuny Wolności* i błęd ten wykryć. A w publikacjach swych przywiązują dużą wagę do daty ogłoszenia tego listu.

„List otwarty” PPR krytykuje bezczynność Delegatury Rządu i związanych z nią partii politycznych i przeciwstawia się hasłu „wytrwania i stania z bronią u nogi”. PPR żąda od wszystkich czynników i partii politycznych „zerwania z biernością”. PPR „wzywa wszystkie partie polityczne do zgody narodowej... na gruncie walki z okupantem” i wyciąga rękę „do partii politycznych Polski Podziemnej” dla współpracy i wspólnej organizacji walki z okupantem hitlerowskim.

W liście są wyraźne akcenty krytyczne, ale nie ma gwałtownego ataku ani na Rząd w Londynie ani na jego Delegaturę krajową. Utrzymany jest w tonacji patriotycznej i narodowej. Ta układność jest pozorna i traktowana jako doraźna cena za możliwość zdobycia swego rodzaju legalizacji politycznej dla PPR ze strony władz Polski Podziemnej i Armii Krajowej. A o tę legalizację zabiegała zarówno PPR, jak i zależało na niej jej mocodawcom, reprezentowanym przez Dymitrowa.

Zapewne w czasie redagowania „listu otwartego” kierownictwo PPR nie wiedziało jeszcze o pogorszeniu się stosunków polsko-sowieckich, którego wyrazem była nota Rządu sowieckiego z 16 stycznia 1943 (cofnięcie zgody sowieckiej na uznawanie jako obywateli polskich Polaków zamieszkających na ziemiach Rzeczypospolitej, zagarniętych przez Rosję po 17 września 1939 r.) ani o zdecydowanej odpowiedzi na tę notę Rządu Polskiego z dn. 26 stycznia. Ale nawet znajomość tych faktów nie wpłynęłaby w tym momencie na taktykę PPR, dla której przyszłych celów sprawą niezwyklej wagi było zdobycie równouprawnienia z polskimi stronnictwami niepodległościowymi.

Wydarzenia ze stycznia 1943 roku można ująć w następujący sposób. Około 20 stycznia (zapewne między 15-ym a 20-ym) PPR drogą pośrednią zgłosiła propozycję rozmów z Delegaturą Rządu, która w zasadzie wyraziła na to zgodę. 20 stycznia Finder depezuje o tym do Dymitrowa. W tym samym czasie kierownictwo PPR opracowało „list otwarty” do Delegatury Rządu i treść jego przekazało drogą pośrednią do Delegatury Rządu i Komendy Głównej AK. Około 22 stycznia w Komendzie Głównej AK znano już treść listu i przeprowadzano jego analizę. W centralnym organie PPR *Trybunie Wolności* w Nrze 25, datowanym 1 lutego 1943, opublikowano treść „listu otwartego”.

Rozmowy PPR - Delegatura Rządu rozpoczęły się 18 lutego.

Stanowisko Delegatury i AK

PPR śpieszyła się do rozmów z Delegaturą i AK. Polsce Podziemnej ani na rozmowach tych, ani tym bardziej na pośpiechu, nie zależało. Wiadomo było, że nie mogą one przynieść żadnego pozytywnego rezultatu. Ich jedyny pożytek to „przyparcie do muru” strony komunistycznej i zdemaskowanie jej właściwego oblicza, ukrywanego w warunkach konspiracyjnych pod maską patriotycznych haseł i bojowych zachęt do przedwczesnej i nieprzemysłanej akcji zbrojnej, z której w tym okresie wojny korzyści mogła odnosić tylko Armia Czerwona kosztem wysokich strat polskich.

Trzeba stwierdzić, że zarówno Komenda Główna AK jak i Delegatura Rządu niemal od pierwszych miesięcy swej działalności posiadały na ogół dobre rozpoznanie działalności drobnych grup komunistycznych, a później — od stycznia 1942 — sytuacji wewnętrznej, organizacyjnej i politycznej PPR. Trafne były oceny Komendy Głównej AK co do stopnia zależności PPR od Rosji poprzez Komintern. Dokładna również była znajomość zadań, jakie wyznaczono PPR i metod zmierzających do ich osiągnięcia. Dobrze wiedziano, jak bardzo PPR zależy na politycznej nobilitacji przez wejście — na równych prawach — do środowisk Polski Podziemnej.

Sprawa PPR była tylko refleksem problematyki polsko-sowieckiej. AK, Delegatura Rządu, PKP i wszelkie pozostałe grupy polityczne związane z AK i Delegaturą nie miały najmniejszych złudzeń co do agenturalnej roli PPR. Chodziło jednak o wyraźne uzyskanie odpowiedzi na zasadnicze dla obozu niepodległościowego pytania. Nie ulegało wątpliwości, że odpowiedzi muszą być negatywne. Da to w rezultacie dobrą sposobność do publicznego wykazania społeczeństwa prawdziwego charakteru PPR.

Do rozmów z PPR nie przywiązywano więc szczególnej wagi. Dlatego też nie było potrzeby szybkiego informowania Rządu i Sztabu w Londynie o propozycjach PPR. Dwuosobowa delegacja Polski Podziemnej nie była wysokiego szczebla. Z Komendy Głównej AK wszedł do niej Eugeniusz Czarnowski („Piotr Kostrzewa”), kierownik referatu wewnętrzno-politycznego w Wydziale Informacji BIP Komendy Głównej. Delegaturę reprezentował dyrektor jej biura prezydialnego Stefan Pawłowski („Wiktor Komecki”, „Grabowiecki”).

Wyrazem znaczenia przywiązywanego przez PPR do tych rozmów był udział w nich Władysława Gomułki („Wiesława”), jednego z członków ówczesnej „trójki kierowniczej” PPR i Jana

Strzeszewskiego („Wiktora”), dowódcy Spec-Grupy Sztabu Głównego Gwardii Ludowej.

Historycy partyjni i dziś jeszcze pragną tym rozmowom PPR-Delegatura nadać wysoką rangę i niemal przełomowe znaczenie. Nie biorą pod uwagę (niewątpliwie świadomie) zupełnie innego rodzaju stosunku między Delegaturą i AK a Londynem niż ten, jaki łączył PPR poprzez Dymitrowa z władzami sowieckimi. Nowotko czy później Finder był w ścisłej zależności od Dymitrowa, meldował mu o drobnych nawet sprawach i wykonywał dyspozycje otrzymywane od niego.

Dlatego historycy ci wyolbrzymiają rolę depeszy gen. Sikorskiego z 3 lutego 1943 roku, przypisując jej decydujący wpływ na negatywny wynik rozmów. Twierdzenie takie jest pozbawione podstaw. Przede wszystkim dlatego, że tego rodzaju decyzja w wewnętrznych sprawach politycznych należała do kompetencji Delegata Rządu i Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP). Nadto wysyłając swą depeszę do kraju po powrocie z Waszyngtonu gen. Sikorski nie wiedział o zgodzie Delegatury i AK na rozmowy z PPR. W tym czasie do Londynu nie dotarła żadna wiadomość na ten temat. (Przy sposobności należy sprostować błąd powtarzany ustawicznie przez historyków i publicystów krajowych, którzy piszą o depeszy gen. Sikorskiego z 5 lutego. Z uwagi na swą długość była nadana drogą radiową w 5 częściach, z których ostatnia dotarła do kraju 5 lutego. Przy dokumentach obowiązuje data podpisania a nie odbioru przez adresata).

Ta depesza gen. Sikorskiego jest dokumentem interesującym choć mało znanym. W Polsce jej obszerne fragmenty ukazały się dotychczas bodajże tylko w jednej pracy. Pełny tekst nie był opublikowany. Depesza wyraża poglądy gen. Sikorskiego na sytuację polityczną w kraju i kładzie nacisk na konieczność konsolidacji wewnętrznej.

Z uwagi na rozmiary tej depeszy (Sekretariat Prezesa Rady Ministrów L.dz. 157/XXVII/43 — Londyn 3 lutego 1943), adresowanej do Delegata Rządu i przeznaczonej w odpisie dla Dowódcy AK do wiadomości, cytujemy z niej tylko fragmenty najważniejsze dla interesującego nas tematu.

„... Współpraca lojalna i rzeczowa wszystkich w Kraju, szczególnie najważniejszych ośrodków politycznych, a szczególnie Delegata Rządu i Stronictw Koalicyjnych, dla Polski nowej, którą przeciwstawimy tej, jaka przeżyła wojnę, jest moim celem...

... Dołożę wszelkich starań, by wyłoniło się wzajemne zaufanie i współpraca w pierwszym rządzie pomiędzy politycznymi czynnikami, administracyjnym aparatem zastępczym, a Krajowymi Siłami Zbrojnymi. W naszej

sytuacji osiągnięcie tego ma znaczenie pilne i niesłuchanej wagi. W błędzie bowiem są ci, którzy przygotowują się do rewolucyjnych przewrotów. Wepchnęłyby one Kraj automatycznie w ręce Sowietów, gdyż wielkie demokracje zachodnie odwróciłyby się od niego. Może natomiast liczyć na pomoc i poparcie nie tylko U.S.A., lecz także Wielkiej Brytanii, kraju, który w przygniatającej większości przygotowuje zgodnie nowe zasady organizacji społecznej, politycznej i gospodarczej, oparte na czterech wolnościach człowieka...

Zadaniem naszym winno być dążenie do zgodnego współdziałania opartego o solidarność zaufanie i konsolidację, a nie rozbijanie narodu. Ogromne możliwości stoją przed Narodem Polskim. Równie wielkie grożą mu atoli niebezpieczeństwa nawet w chwili niechybnego zresztą zwycięstwa. Winien on stanąć na platformie rzetelnej demokracji, prawdziwej jedności, legalizmu, a nie interesów różnych koterii i nieodpowiedzialnych grup. Wszystkie ośrodki, dążące otwarcie lub tajnie do współdziałania z Niemcami, automatycznie wykluczają się z ogólnonarodowej koalicji. Bezwzględnie trzeba również odrzucić tych, którzy bałamucąc ludność polską, dążą do sowietyzacji Polski. Na zasadach Narodowej Jedności zbudowany jest Polski Rząd w Londynie, jak i jego zastępcze władze w Kraju. Działają one i będą działać w imię nadrzędnej polskiej racji stanu i interesów ogólnonarodowych..."

Jak widać z powyższych fragmentów, gen. Sikorski nie uważał, by PPR była czynnikiem, z którym należy się liczyć w wewnętrznym układzie sił politycznych w Kraju. Potraktował ją ogólnikowo i zgodnie z raportami z kraju zaznaczył, że głównym jej celem jest dążenie do sowietyzacji Polski. Nie dawał żadnych nowych dyrektyw, gdyż dawać ich nie potrzebował. Wiedział przecież dobrze, jaki jest stosunek do PPR Delegatury Rządu, stronnictw politycznych i AK. Zupełnie więc bezpodstawna jest teza historyków PZPR, że depesza gen. Sikorskiego wpłynęła na negatywny wynik rozmów PPR - Delegatura.

Ani Komenda Główna AK, ani Delegatura Rządu i związane z nią stronnictwa nie miały wątpliwości, co reprezentuje i do czego dąży PPR. Było więc jasne — jeszcze przed zaczęciem rozmów — że nie mogą one doprowadzić do oczekiwanych przez PPR rezultatów.

Obszerne „sprawozdanie Delegatury Rządu z działalności komunistycznej w Polsce za okres listopad 1942 - luty 1943” przeprowadza rzeczową, beznamietną ale trafną analizę sił, metod działania i dążeń PPR. Szczególny nacisk jest położony nie tyle na bieżącą działalność PPR, ile na jej przyszłą rolę — wyznaczoną przez Komintern i Związek Sowiecki — w okresie przesilenia wojennego i w okresie powojennym. Właśnie dla tych przyszłych zadań PPR chce głębiej zapuścić korzenie w społeczeństwie i dla tego celu bez skrupułów maskuje swe prawdziwe oblicze polityczne. Sprawozdanie Delegatury, wyliczając te zabiegi PPR, wskazuje, że m.in. należy do nich:

„... Narzucenie możliwie szerokim kołom opinii polskiej świadomości względnie przekonania, że PPR jest partią, względnie ruchem politycznym narodowym, mającym wprowadzić radykalne zabarwienie społeczne, ale niezależnym od Kominternu i niezależnym od imperializmu rosyjsko-sowieckiego.

... Przekonanie społeczeństwa, że PPR jest uznanym — na razie *via facti* — przez inne stronnictwa czynnikiem naszej struktury wewnętrzno-politycznej, a więc stronnictwem niejako 'legalnym', dopuszczonym na arenę naszego zorganizowanego życia politycznego”.

Komenda Główna AK miała przez BIP (Biuro Informacji i Propagandy) gruntowne rozpoznanie polityczne PPR i w swych specjalnych meldunkach oraz w sprawozdaniach okresowych informowała Naczelnego Wodza o roli, jaką spełnia dziś i ma odgrywać w przyszłości PPR. Nic więc dziwnego, że gen. Rowecki wiedział od razu, jak zareagować na wiadomość otrzymaną około 20 stycznia 1943 roku od Delegata Rządu Jana Piekalkiewicza („Wernica”) o zabiegach PPR w sprawie rozmów z Delegaturą. Na propozycję „Wernica” zgodził się wyznaczyć swego przedstawiciela do tych rozmów. Jakikolwiek jednak merytoryczne omawianie spraw wojskowych uzależnił od wstępnych oświadczeń delegatów PPR w zasadniczych sprawach politycznych.

W półrocznym „Meldunku Organizacyjnym” Nr 190 z dn. 1 marca 1943 roku Komendant Główny AK tak to przedstawił Naczelnemu Wodzowi:

„... Gwardia Ludowa, organizacja paramilitarna PPR zgłosiła chęć podporządkowania się Siłom Zbrojnym w Kraju do walki z Niemcami. Oceniam to jako podejście celem przeniknięcia do naszych szeregów. Uzależniłem rozmowę na te tematy od stwierdzenia od PPR, że nie jest ekspozyturą Kominternu, podporządkuje się bez zastrzeżeń Rządowi RP, Delegatowi Rządu, Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju, stoi na gruncie nienaruszalności granic polskich na wschodzie, jest gotowa protokólnie przyjąć powyższe warunki podstawowe i przyjęcie ogłosić w prasie”.

Komendant Główny AK — podobnie jak Delegatura Rządu — uważał, że rozmowy z PPR należą do kompetencji czynników krajowych. Nie przywiązywał do nich zbyt dużej wagi wiedząc, że PPR postawionych wstępnych warunków politycznych nie przyjmie. Dlatego też nie widział potrzeby natychmiastowego raportowania Naczelnemu Wodzowi o tych staraniach PPR.

Doraźne postulaty PPR

18 lutego 1943 roku w mieszkaniu inż. Tadeusza Urbańskiego (szwagra dr. Fiderkiewicza, który pośredniczył w nawiązaniu kontaktów) przy ul. Zielnej 15 m. 26, odbyło się pierwsze

spotkanie obu stron. 22 lutego odbyło się następne, a 25-go — trzecie i ostatnie. Po wysłuchaniu propozycji i wyjaśnień mandatarjuszy PPR przedstawiciele Delegatury (pod tym określeniem należy rozumieć przedstawiciela Delegatury i przedstawiciela AK) zapowiedzieli, że po zreferowaniu rozmów swym mocodawcom ich decyzje przekażą PPR.

Rola reprezentantów Delegatury polegała wyłącznie na wysłuchaniu konkretnych propozycji PPR i na zapoznaniu się ze stanowiskiem PPR wobec najważniejszych zagadnień politycznych.

Gomułka i towarzyszący mu inż. Strzeszewski przedstawili propozycje swej partii na piśmie (nie zostały one jednak nigdy dotychczas ogłoszone), a w rozmowach uzasadniali i wyjaśniali obszerniej zarówno te postulaty jak i ogólne stanowisko PPR. Historyczna publicystyka partyjna w kraju nie powołuje się jednak na relacje delegacji PPR z tych rozmów. Operuje tylko sprawozdaniem złożonym Delegaturze Rządu przez jej pełnomocników i tak przedstawia postulaty PPR.

W zakresie współpracy politycznej PPR domaga się: 1) przyznania jej wpływu na sprawy polityczne w kraju na tych samych prawach, z których korzystają inne organizacje i w stopniu proporcjonalnym do reprezentowanej przez PPR siły politycznej, 2) powołania do życia szerokiego porozumienia stronnictw politycznych, gdyż istniejący Polityczny Komitet Porozumiewawczy nie reprezentuje całej opinii kraju, 3) wykluczenia od wszelkiej współpracy sanacji i ONR, 4) utworzenia jeszcze w czasie okupacji rządu w kraju, będącego wyrazicielem powszechnej opinii. Rząd ten mógłby zastąpić rząd emigracyjny, przeprowadzić powstanie i zwołać konstytuantę.

PPR deklarowała gotowość współpracy wojskowej z AK pod następującymi warunkami: 1) aktywizacja AK, 2) dopuszczenie delegata Gwardii Ludowej do Sztabu Komendy Głównej i sztabów innych jednostek AK, 3) zachowanie samodzielności organizacyjnej Gwardii Ludowej. Jej współpraca może się odbywać tylko na zasadzie równości z AK. Gwardia Ludowa nie zamierza podporządkować się Armii Krajowej, traktując ją tylko jako jedną z wielu istniejących organizacji wojskowych.

W swych wyjaśnieniach udzielanych przedstawicielom Delegatury PPR zapewniała, że jest niezależną i niepodległościową organizacją robotniczą, wychowującą swych członków w duchu ideologii marksistowsko-leninowskiej. Gomułka i Strzeszewski przekonywali swych rozmówców, że PPR nie jest związana z Kominternem i posiada własne stanowisko w sprawie ustroju społecznego, które ujawni w prasie. Chce zmiany ustroju, lecz nie

rezygnuje z możliwości dokonania przemian w formie uchwał konstytucyjnych.

Do Rządu emigracyjnego w Londynie stosunek PPR jest pozytywny mimo zastrzeżeń co do jego składu i oblicza społeczno-politycznego. Rząd ten jest koniecznym reprezentantem państwa zagranicą, ale nie wyraża ani nastrojów, ani układu sił w kraju. Nie może on automatycznie przejąć władzy po powrocie do kraju. Nie wyklucza to jednak, by niektórzy członkowie tego Rządu (włącznie z gen. Sikorskim) nie mogli wejść do rządu wyłonionego w kraju przez działające w nim siły polityczne.

Sprawa granic wschodnich Polski z 1939 jest — według oświadczenia PPR — otwarta i powinna być rozstrzygnięta przez Rządy Polski i Związku Sowieckiego zgodnie z prawem samostanowienia narodów i w duchu Karty Atlantyckiej. PPR ma pozytywny stosunek do Związku Sowieckiego i również pozytywnie odnosi się do paktu polsko-sowieckiego z lipca 1941 roku.

Przedstawiciele PPR żalili się w czasie rozmów na prasę podziemną związaną z Delegaturą Rządu i AK. Pisma te atakują PPR i podburzają przeciwko niej opinię przez traktowanie PPR jako agentury sowieckiej. Konsolidację sił — skarżyli się Gomułka i Strzeszewski — uniemożliwiają te organizacje podporządkowane Delegaturze, które sporządzają listy proskrypcyjne działaczy komunistycznych, lub dokonują napadów na członków PPR za pośrednictwem policji granatowej lub organizacji nacjonalistycznych.

PPR proponuje Delegaturze przede wszystkim współpracę w zakresie wojskowym, ale nie uchyli się również od współpracy w najszerszym zakresie politycznym. Odrzucenie propozycji wysuniętych obecnie PPR uzna za pozostawienie jej wolnej ręki. Z uwagi jednak na zasadniczy cel partii, którym jest walka o wolność, PPR jest gotowa do porozumienia nawet na węższym odcinku, jak np. do współpracy w czynnej walce cywilnej, sabotażach, dywersji itp.

Tak — w skrócie — można przedstawić stanowisko PPR w rozmowach z Delegaturą. Historycy partyjni nie kwestionują dokładności sprawozdania z tych rozmów, złożonego przez reprezentantów Delegatury.

W rozmowach tych PPR odsłoniła swe karty zupełnie wyraźnie. A więc przede wszystkim gwałtowne dążenie — nawet za cenę rozmaitych doraźnych ustępstw słownych i obietnic — do przyznania jej pełnych praw obywatelstwa politycznego w obozie niepodległościowym Polski Podziemnej. Wysuwając hasło zaostrenia walki zbrojnej nie zamierza zrezygnować z całkowitej niezależności Gwardii Ludowej, której wtyczki chce wprowadzić

do wszystkich szczebli organizacyjnych AK. Inaczej mówiąc, domaga się pełnych praw w obozie Delegatury, ale jednocześnie chce zachować całkowitą dyspozycyjność własnej siły zbrojnej, chociaż wszystkie inne stronnictwa nie mają własnych oddziałów zbrojnych, gdyż przekazały je Armii Krajowej.

Przejrzyste intencje miało również żądanie utworzenia — jeszcze przed ogólnym powstaniem — rządu w kraju przy udziale PPR. Jego powołanie stałoby się automatycznym zdezawuowaniem polskiego Rządu Emigracyjnego, mającego uznanie w całym świecie. W tak pomyślanym przez PPR rządzie krajowym faktyczna dominacja przesłababy niemal natychmiast w ręce komunistyczne. PPR miałaby przecież uznanie jako autentyczne polskie stronnictwo, posiadałaby własną siłę zbrojną w postaci — niepodporządkowanej AK ale posiadającej równe z nią prawa — Gwardii Ludowej i — co najważniejsze — mogłaby liczyć na wszechstronne poparcie Armii Czerwonej, wkraczającej na ziemie polskie w imieniu Związku Sowieckiego.

Tak wprawdzie potoczyły się wydarzenia w r. 1944 i 45, ale PPR nie miała legitymacji obywatelstwa politycznego Polski Podziemnej. W opinii publicznej obraz sytuacji był jasny. PPR traktowano jako agenturę obcą obejmującą władzę na polecenie, przy pomocy i w interesie wrogiego mocarstwa. Zdecydowana — krwawo wówczas tłumiona — opozycja przeciwko rządowi PPR była tego wyrazem. Trwałe echa tego protestu są jeszcze i dziś żywe w kraju.

Wydarzenia w trójkącie Londyn-Moskwa-Warszawa

Jak już wspomnieliśmy, w okresie starań PPR o rozmowy z Delegaturą i później, gdy te rozmowy odbyły się lecz nie zostały jeszcze zakończone formalną decyzją Delegatury, na płaszczyźnie międzynarodowej narastało napięcie w stosunkach polsko-sowieckich. Zaczęło się od wzmiankowanej już noty sowieckiej z 16-go stycznia i odpowiedzi polskiej z 26 stycznia. Po trzech tygodniach 17 lutego 1943 ambasador sowiecki Bogomołow przekazuje Rządowi Polskiemu negatywną odpowiedź na notę z 26 stycznia.

Strona polska nie chce pogłębiać konfliktu i próbuje znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, nie odstępując jednak od zasady w sprawie obywatelstwa polskiego Polaków deportowanych z ziem wschodnich w głąb Rosji. Gen. Sikorski w liście z dn. 9 lutego prosi Stalina o przyjęcie ambasadora Romera, który przedstawi mu argumenty Rządu Polskiego. O taką audiencję na Kremlu prosi Mołotowa 20 lutego ambasador Romer.

25 lutego Rząd Polski ogłasza deklarację w sprawie stosunków polsko-sowieckich, w której kategorycznie odrzuca złośliwą propagandę, pomawiającą Polskę o nieprzyjazny stosunek wobec Rosji. Naród polski nigdy nie godził się na współpracę z Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu, a Polska nie zmieniła swojej gotowości do współdziałania ze Związkiem Sowieckim w prowadzeniu wojny i utrzymania przyjaznych stosunków po jej zwycięskim zakończeniu. Rząd Polski stoi na stanowisku, że nadal jest w mocy *status quo* z 1 września 1939 roku w sprawie polskiej granicy wschodniej.

W nocy z 26 na 27 lutego odbywa się dłuższa rozmowa Stalina z ambasadorem Romerem. Stalin godzi się wprowadzić na dalsze negocjacje z Rządem gen. Sikorskiego w sprawach obywatelstwa polskiego, ale niczego ze swej strony nie obiecuje.

1 marca agencja TASS w obszernym komunikacie atakuje deklarację Rządu Polskiego z 25 lutego. Komunikat TASS-a wydany po rozmowie Stalin-Romer, ocenianej w Londynie jako przejaw pewnego odprężenia, jest dla Rządu Polskiego zaskoczeniem. Rząd odpowiada komunikatem Polskiej Agencji Telegraficznej z dn. 5 marca, potwierdzając swe poprzednie stanowisko w sprawie naszej granicy wschodniej.

Równoległe do tych wydarzeń na arenie międzynarodowej następowały pewne posunięcia w sprawach polskich na scenie politycznej w Moskwie.

4 stycznia 1943 komuniści zgrupowani przy redakcji dwutygodnika *Nowe Widnokreği* wysłali do zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Mołotowa list, podpisany przez Wandę Wasilewską i Alfreda Lampe. Proszą oni władze sowieckie o zgodę na utworzenie centralnego ośrodka dla spraw polskich, który mógłby gromadzić rozproszone kadry działaczy, wpływać na masy polskie w Rosji i koordynować wszelkie prace organizacyjne wśród Polaków.

20 stycznia w *Nowych Widnokręgach* ukazał się list Tadeusza W. (jak po latach ujawniono — inż. Tadeusza Wiślickiego), wzywający do utworzenia w Rosji armii polskiej, dla której najprostsza droga do kraju będzie wiodła z Rosji.

W nocy z 14 na 15 lutego gen. Berling został przyjęty na Kremlu przez Stalina. Jak wynika z relacji Berlinga (*Zielony Sztandar* z 12. X. 1972), złożył on Stalinowi propozycje działalności politycznej, całkowicie niezależnej od Rządu Polskiego w Londynie. Przedstawił również Stalinowi konieczność utworzenia wojska polskiego, które walczyć będzie u boku Czerwonej Armii.

Pod koniec lutego rząd sowiecki odpowiedział pozytywnie na

propozycję *Nowych Widnokręgów*. Wasilewska i Lampe wraz z kilku innymi komunistami utworzyli w Moskwie Komitet Organizacyjny Związku Patriotów Polskich w ZSSR.

1 marca ukazał się pierwszy numer tygodnika Związku Patriotów *Wolna Polska*.

Synchronizacja, istniejąca w oficjalnych wystąpieniach sowieckich wobec Rządu Polskiego z posunięciami dokonywanymi w Moskwie przy wykorzystaniu grupy komunistów polskich, wyraźnie wskazuje na dojrzewające koncepcje Stalina podjęcia jakichś zasadniczych kroków w sprawach polskich.

Nie wiadomo, kiedy i pod jakim pretekstem chciał zerwać stosunki z Rządem Polskim. Celowo jednak zaostrzał je, chociaż chwilami wytwarzał pozory odprężenia (lutowa nocna rozmowa z amb. Romerem). Tworzył już załączki „własnej” reprezentacji polskiej w Rosji i myślał o jakiejś polskiej formacji wojskowej, ale przygotowaniom tym nie nadawał charakteru oficjalnego. Liczył się jeszcze z opinią zachodnich sojuszników i nie chciał — nawet pomimo wzmocnienia swej pozycji zwycięstwem pod Stalingradem — by jego obciążała odpowiedzialność za zerwanie stosunków z Polską. Cekał więc na taką okazję, która pozwoliłaby mu odpowiedzialność tę przerzucić — słusznie czy niesłusznie — na Rząd Sikorskiego.

Oczywiście to czekanie musiało też mieć swoje granice. Można uważać za pewne, że nawet bez jakiegoś poważniejszego pretekstu doszłoby do zerwania przed wejściem wojsk sowieckich na ziemię polskie.

Co w tym okresie działo się w „politycznej Warszawie” i jaki wpływ na to miały wydarzenia w Moskwie i zaostrzenie się stosunków polsko-sowieckich?

Po zakończeniu rozmów z Delegaturą Rządu PPR nie wyciągnęła najwidoczniej pesymistycznych wniosków z ich przebiegu, skoro — zgodnie z zapowiedzią opracowała krótką deklarację programową pt. „O co walczymy”. Nie zawierała ona akcentów krytyczno-polemicznych ani pod adresem Rządu ani pod adresem Delegatury i AK. Dominowała w niej frazeologia narodowa i patriotyczna. PPR wyrażała zadowolenie z postępującej konsolidacji całego społeczeństwa, co ułatwi przygotowanie „ogólnonarodowego powstania”. Zakreślony program reform społecznych był ogólnikowy i bezsporny. Deklaracja kładła nacisk na szybkie przeprowadzenie wyborów do Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanty) i zapowiadała, że politykę zagraniczną trzeba będzie prowadzić „w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim”.

W najbardziej drażliwej sprawie — polskiej granicy wschodniej — PPR robiła taktyczny unik. Opowiadała się za „włączy-

niem do państwa polskiego wszystkich ziem polskich” zaznaczając zwięźle, że na ziemiach spornych decyduje wola ludności i opowiadając się za uznaniem prawa samostanowienia narodów. Takie sformułowanie brzmiało dwuznacznie i mogło na przeciętnym czytelniku robić wrażenie, że PPR nie upiera się przy utrzymaniu granicy wrześniowego zaboru sowieckiego.

Ta oficjalna deklaracja, ogłoszona w podwójnym numerze *Trybuny Wolności*, który ukazał się około 15 marca (deklaracja była datowana 1 marca), swą pojednawczą tonacją wskazywała, jak bardzo zależy PPR na pozytywnym wyniku rozmów. Przywódcy PPR wiedzieli już wówczas o wzrastającym napięciu polsko-sowieckim, gdyż w tym samym numerze *Trybuny Wolności* (Nr 27-28), ukazał się artykuł krytykujący deklarację Rządu Polskiego z 25 lutego i powołujący się na komunikat TASS-a z 1 marca. Ma on jednak charakter polemiki dziennikarskiej i jest znacznie łagodniejszy od ostrego brzmienia komunikatu TASS-a.

Styczniowy dokument kierownictwa PPR, nazwany uchwałami plenum KC (wobec braku po dziś dzień bliższych wiadomości o tym plenum można mieć wątpliwości, czy w ogóle się odbyło) przedstawiał dość minorowy bilans rocznej pracy partii. Przyznawał, że partia nie zdobyła mocnej pozycji w społeczeństwie i stwierdzał, że „sekciarstwo — zasklepienie się w wąskim gronie swych najbliższych — jest główną przeszkodą w dotarciu partii do szerokich mas”. Narzekając na brak jedności woli i działania, KC stwierdzał: „frakcja to wpływ klasowo-obcych elementów na partię, to rozbijanie partii”. W konsekwencji wzywano członków PPR do „wzmoczonej czujności rewolucyjnej” i „walki z niechlujstwem organizacyjnym”.

Wzmianki o sekciarstwie i frakcyjności były niewątpliwie echem poważnego wstrząsu, jakim było dla PPR zabójstwo sekretarza KC Nowotki na polecenie Bolesława Mołojca, przybyłego z Moskwy razem z Nowotką i tworzącego z nim i z Finderem najwyższą „Trójkę Kierowniczą”. Śmierć Nowotki i wyrok partyjny wykonany na Mołojcu musiały mieć swoje reperkusje organizacyjne w PPR.

Nic więc dziwnego, że PPR — czując własną słabość — chciała dojść do porozumienia z Delegaturą, by w ten sposób zyskać możliwość łatwiejszej dywersyjnej akcji w politycznym środowisku Polski Podziemnej i AK. A to przecież było jej głównym wyznaczonym przez Moskwę zadaniem. Dymitrow jako rzecznik interesów sowieckich godził się w tym okresie na postępowanie i deklaracje PPR odmienne od ostrych wystąpień Moskwy wobec Rządu gen. Sikorskiego. W dopuszczeniu PPR do

Polski Podziemnej na pełnych prawach widział większe korzyści niż w wiernym przestrzeganiu doktryny i polityki Moskwy, co wznosiłoby między PPR a społeczeństwem mocną zaporę.

Delegaturę Rządu i Komendę Główną AK bardziej w tym czasie interesował rozwój wydarzeń między Moskwą a Rządem Polskim od konieczności formalnej odpowiedzi na propozycje PPR. Formalnej, gdyż co do jej merytorycznej treści nie było żadnych wątpliwości.

Polskę Podziemną spotkał — już po rozpoczęciu rozmów z PPR — dotkliwy cios. 19 lutego został aresztowany Delegat Rządu Jan Piekalkiewicz. Więziony i katowany przez Gestapo w Al. Szucha bohatersko wytrzymywał śledztwo i nie ujawnił żadnej tajemnicy organizacyjnej. (Zmarł na Pawiaku 19 czerwca 1943 roku).

Historycy i publicyści partyjni przedstawiają sylwetkę polityczną prof. Piekalkiewicza w sposób niecisły ale dla siebie wygodny. Dają do zrozumienia, że gdyby Piekalkiewicz nie został aresztowany, to rozmowy z Delegaturą zakończyłyby się pozytywnym wynikiem. Sugerują też, że Jan Piekalkiewicz jako Delegat Rządu miał wyraźne poglądy lewicowe i był zwolennikiem porozumienia z PPR. Celowo chyba wolą zapomnieć, że właśnie Jan Piekalkiewicz jako Delegat Rządu wysyłał do Londynu do gen. Sikorskiego jako Premiera raporty polityczne, zawierające dokładną ocenę roli dywersyjnej PPR w Polsce i określające jej agenturalny charakter oraz całkowitą zależność od dyspozycji sowieckich. (Fragment z tego typu sprawozdania Delegatury — ostatniego przed aresztowaniem Jana Piekalkiewicza — cytowaliśmy powyżej). Dokumenty te nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, jaki był stosunek prof. Piekalkiewicza do PPR.

W tym samym dniu, w którym odbywała się trzecia i ostatnia rozmowa przedstawicieli Delegatury z PPR, ukazała się wspomniana już deklaracja Rządu Polskiego w Londynie. Konflikt polsko-sowiecki przybierał ostrzejszy charakter. Wydaje się rzeczą zrozumiałą, że w okresie, gdy między polskim Londynem a Moskwą odbywała się tak zasadnicza rozgrywka, Delegatura i AK chciały uniknąć wszystkiego, co mogłoby w tych starciach dyplomatycznych utrudnić akcję Rządowi Polskiemu lub dać argumenty Moskwie do dalszych ataków przeciwko Rządowi.

Tonacja i uzasadnienie negatywnej odpowiedzi Polski Podziemnej na propozycje PPR były w dużym stopniu uzależnione od przebiegu i wyniku konfliktu polsko-sowieckiego. Ten wzgląd decydował więc w odroczeniu terminu odpowiedzi, nie zaś aresztowanie prof. Piekalkiewicza. Delegatura przecież działała nadal

normalnie pod kierownictwem p.o. Delegata, Jana Stanisława Jan-kowskiego, jednego z dotychczasowych zastępców Piekalkiewicza.

Polityczny Komitet Porozumiewawczy zajmował wyraźne sta-nowisko w sprawie konfliktu polsko-sowieckiego. Świadczy o tym depesza p.o. Delegata Rządu z 17 marca, skierowana do Pre-miera:

„Przesyłam uchwałę PKP: 'Dnia 14 marca PKP jednomyślnie uchwalił wniosek Stronnictwa Ludowego, wyrażający solidarność z deklaracjami Rządu w sprawie stosunku do Sowietów i granic wschodnich'”.

Depesza Dowódcy AK

Dowódca AK, gen. Rowecki uważał, że lutowa deklaracja Rządu oraz komunikaty TASS-a i Polskiej Agencji Telegraficznej ułatwią przedstawicielom Delegatury przy następnym spotkaniu z PPR otrzymanie wyraźnej i ostatecznej odpowiedzi w sprawach zasadniczych dla Polski Podziemnej. Przewidywał więc dalszy ciąg rozmów, licząc się z wykrystalizowaniem się sytuacji między Rządem Polskim a Moskwą.

Tę opinię gen. Rowecki (w korespondencji radiowej z Lon-dynem używający pseudonimu „Kalina”, wyraził w obszernej depeszy z 11 marca 1943 roku, w której przedstawił gen. Si-korskiemu własną ocenę działalności PPR i przebieg rozmów Delegatury Rządu z PPR w lutym 1943 roku. Depesza ta nie była dotychczas w całości w kraju opublikowana. W publikacjach krajowych pojawiały się tylko wybrane z niej fragmenty. Oto jej pełny tekst:

„Naczelnny Wódz.

I. Latem 1942 roku Polska Partia Robotnicza (PPR) przeżywała kryzys, którego zewnętrzną i główną przyczyną były niepowodzenia rosyjskie na froncie.

Na jesieni kryzys opanowano i przeprowadzono reorganizację. Rekruta-cję rozszerzono na wypróbowanych sympatyków. Członkowie obowiązkowo należą do 'Gwardii Ludowej', do której przyjmuje się też ochotników bez względu na poglądy polityczne.

Szerzące się w społeczeństwie pragnienie czynnika samoobrony spowo-dowało duży napływ do 'Gwardii Ludowej'.

Zbliżanie się Czerwonej Armii konsoliduje różne sekty Kominternu i pod-nosi znaczenie PPR w Kraju. Jednakże w szerszej opinii wzrasta nieufność do ZSRR, a patriotyczne elementy Gwardii Ludowej domagają się od kie-rownictwa uzgodnienia roboty wojskowej z polskimi czynnikami.

PPR oficjalnie zaprzecza powiązania z Kominternem, jednakże otrzymuje z Moskwy instrukcje i — ostatnio — bardzo duże dotacje.

Audycje radiowe (radiostacja im. Kościuszki) i prasa PPR podają te same hasła propagandowe i materiał informacyjny, dowodząc ściślej współ-pracy ZSRR i PPR.

Cechy charakterystyczne propagandy PPR:

- 1) apoteoza Czerwonej Armii i ZSRR obok umniejszania roli Aliantów,
- 2) akcentowanie uczuć patriotycznych,
- 3) hasło wspólnego frontu Narodu 'bez zdrajców i kapitalistów',
- 4) stuszowanie na ogół haseł rewolucyjnych lecz w kręgach robotniczych (Łódź) otwarte wezwanie do 'rozszerzenia rewolucji październikowej' na Polskę,
- 5) w stosunku do Rządu Polskiego w Londynie zarzuty bierności, powstrzymywanie wojsk polskich od walki na froncie wschodnim i powstrzymywanie Kraju od walki z okupantem,
- 6) przemilczanie istnienia czynników miarodajnych w Kraju lub podrywanie ich autorytetu. Czynniki cywilny przedstawiany jest jako ekspozytura partyjna i jako sanacyjna wojskowa koteria, broniąca interesów kapitalistów,
- 7) hasło, że powstanie przeprowadzi nie wojsko lecz społeczeństwo zorganizowane w partyzantkę chłopsko-robotniczą,
- 8) polskie grupy polityczne traktuje się jako zwarty obóz reakcji społecznej, który łącznie z czynnikami odpowiedzialnymi 'szczuje przeciw ZSRR, komunistom i PPR jako wrogów Nr 1'.

Propaganda komunistyczna zmierza wyraźnie i konsekwentnie do szybkiego zaostrzenia i rozszerzenia dywersji i partyzantki zarówno celem oddania usług Czerwonej Armii jak i przejęcia kierownictwa masowymi odruchami.

Wszystkimi środkami przeciwdziałamy propagandzie komunistycznej. W tym celu rozpocząłem wydawanie komunikatów KWK (Kierownictwa Walki Konspiracyjnej) o niektórych naszych wyczynach bojowych. Nakazałem też, aby nasze oddziały dywersyjne pozostawiały w większości wypadków na miejscu swe legitymacje w postaci znaku 'PP' — równocześnie uruchamiam własne oddziały partyzanckie.

Jednak nasze możliwości propagandowe są znikome i nie wytrzymam konkurencji z radiową propagandą radiostacji Kościuszki. Dlatego proszę koniecznie o wydatną pomoc radia londyńskiego w postaci:

- szybkiego i intensywnego reagowania na propagandę radst. Kościuszki,
- ogłaszania naszych komunikatów KWK (z komentarzami),
- większego reklamowania naszych wystąpień bojowych.

Stwierdzam, że nasza dotychczasowa propaganda radiowa z Londynu jest niedostateczna, nie bierze Kraju, często wywołuje złośliwe lub pełne goryczy komentarze. Tu trzeba zdobyć się na duży wysiłek, trafiać w nastroje Kraju.

II. Równocześnie ze staraniem wpływania na polskie masy PPR podjęła próbę zalegalizowania się w opinii polskiej jako polska organizacja niepodległościowa, przodująca bojowością. Ułatwiłoby to legalizację w odbudowanym Państwie lub podjęcia współpracy z ZSRR w razie wkroczenia wojsk rosyjskich do Polski.

Delegaci PPR zaproponowali Wernicowi rozmowę na temat współpracy, przede wszystkim na odcinku bojowym.

Na jego propozycję udziału mego przedstawiciela wyraziłem zgodę pod warunkiem, że treść rozmów na odcinku politycznym musi najpierw wyjaśnić i spowodować oficjalną deklarację PPR odnośnie:

- 1) że PPR nie jest obcą agenturą, a jest niezależną całością od Kominternu polską partią komunistyczną,
- 2) że PPR staje do walki o wolną i niepodległą Polskę w granicach co najmniej z 1939 roku, w tym granice nasze wschodnie — jak przed 1. IX. 1939,
- 3) że PPR uznaje jako właściwy i legalny Rząd Polski w Londynie i jego przedstawicieli cywilnych i wojskowych w Kraju i że dyrektywom oraz zarządzeniom tych organów podporządkowuje się całkowicie,

4) że ad pkt. 1-3 deklaruje oraz da wyraz temu w swej prasie.

Wówczas dopiero, gdyby odpowiedź na wyżej wymienione punkty wypadła pozytywnie, zgodziłbym się omówić sprawę współpracy wojskowej i ewentualnie objąć dowództwo nad Gwardią Ludową, oczywiście z zachowaniem odpowiednich ostrożności.

III. Rozmowy polityczne jeszcze nieukończone. Dotychczasowe doprowadziły do następujących wypowiedzi PPR:

1) PPR uważa Rząd w Londynie za reprezentację zewnętrzną,

2) powstanie może przeprowadzić tylko utworzony Rząd w Kraju, w którym nie może uczestniczyć ONR i Sanacja,

3) Rząd taki PPR poprze, o ile będzie miała nań wpływy,

4) podporządkowanie Gwardii Ludowej uzależniają od aktywizacji naszej działalności i wprowadzenia swych przedstawicieli do sztabów PZP przy zachowaniu samodzielności Gwardii Ludowej,

5) w sprawie granic wschodnich uchylił się od wyraźnej odpowiedzi, uważając ją za otwartą i nadającą się do załatwienia między Polską i Rosją na zasadzie Karty Atlantycznej i zasadzie samostanowienia narodów.

Ostatnia uchwała Rządu i komunikaty TASS i PAT ułatwiają przycisnienie ich do muru i wymuszenia wyraźnego oświadczenia w najbliższej rozmowie.

Proszę o instrukcję w tej sprawie.

Kalina — 11. III. 43".

W chwili, gdy gen. Rowecki wysyłał swą depeszę do Londynu, nie mógł znać niektórych tajemnic partyjnych PPR, ujawnionych dopiero w wiele lat po wojnie. Do nich należały wewnętrzne trudności w PPR, które charakteryzowały pierwszy rok jej działalności. To właśnie w lipcu 1942 roku Nowotko w depeszy do Dymitrowa panujące w partii „nastroje sekciarskie” określał jako największą trudność w pracy. W 4 miesiące później w rezultacie rozbieżności istniejącej w najwyższym kierownictwie partii Nowotko został zastrzelony. Faktycznie ten kryzys wewnętrzny w partii nie był do końca 1942 roku przezwyciężony, chociaż zewnętrzne pozory i akcja propagandowa PPR starały się to maskować.

Depeszę gen. Roweckiego odszyfrowano w Londynie 20 marca. W tym czasie napięcie polsko-sowieckie dochodziło do szczytu. Odbyły się dwie rozmowy ambasadora Romera z Mołotowem (9 i 18 marca), lecz nie wpłynęły na zmianę nieustępliwego stanowiska sowieckiego. Nie dały również żadnego wyniku noty polskiego Ministra Spraw Zagranicznych Edwarda Raczynskiego (z 29 i 30 marca), przekazane ambasadorowi sowieckiemu Bogomołowowi.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach Dowódca AK żadnej instrukcji, o którą ze względów formalno-służbowych prosił, nie otrzymał od Naczelnego Wodza. Nie zachodziła zresztą mery-

toryczna potrzeba jej wysłania, skoro Naczelnny Wódz i Premier mógł ocenić prawidłowość rozumowania i decyzji Dowódcy AK wobec propozycji PPR.

Odpowiedź Delegatury

Na dojrzewające do rozstrzygnięcia w tym czasie plany sowieckie w stosunku do Polski wskazuje list gen. Berlinga (wówczas jeszcze pułkownika) z dn. 8 kwietnia 1943 roku do kierownictwa NKWD. Wynika z jego treści, że po nocnej rozmowie w lutym ze Stalinem Berling musiał odbywać jakieś robocze konferencje z NKWD w sprawie tworzenia nowych jednostek wojska polskiego. Jego list z 8 kwietnia zawiera konkretne organizacyjne propozycje, dotyczące utworzenia na razie jednej dywizji polskiej i jej zapasowej jednostki. Berling wylicza szereg spraw i wymienia, w jakiej kolejności należy je rozstrzygać i załatwiać. Mówi o ramach organizacyjnych dywizji, wyznaczeniu kandydatów na dowódców pułków i batalionów oraz aparatu politycznego. W konkluzji proponuje, by przystąpić niezwłocznie do wstępnych czynności. Ten pierwszy okres przygotowań organizacyjnych może potrwać do 2 miesięcy.

Jak widać, Stalin był już gotów do zerwania stosunków z Rządem Polskim. Wiedział dobrze, że tworzenie formacji polskich w Rosji podległych całkowicie jego rozkazom jest prowokacyjnym wyzwaniem wobec Rządu Polskiego. Chciał, aby to zerwanie nastąpiło ze strony polskiej.

A tymczasem w 5 dni po liście Berlinga, 13 kwietnia Radio Berlin ogłosiło komunikat o wykryciu grobów katyńskich. Dalejszy przebieg wydarzeń jest dobrze znany. Kończy się 25 kwietnia zerwaniem przez Związek Sowiecki stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim.

28 kwietnia 1943 roku w Londynie, Warszawie i Moskwie mają miejsce trzy ważne politycznie wydarzenia. W Londynie Rząd Polski ogłasza swe oświadczenie w związku z zerwaniem przez Związek Sowiecki stosunków z Polską.

W Moskwie Wanda Wasilewska w imieniu Związku Patriotów Polskich wygłasza radiowe przemówienie do wszystkich Polaków w Związku Sowieckim, w którym potępia Rząd Polski w Londynie, informuje, że w wyniku dotychczasowych starań wkrótce już powstaną oddziały wojska polskiego na ziemi rosyjskiej i wychwala Związek Sowiecki jako wielkiego sojusznika Polski.

W Warszawie przedstawiciele Delegatury i AK, prowadzący w lutym rozmowy z PPR podpisują list, zamykający odmownie te rokowania, w których PPR wykazała, że nie ma podstaw, by można ją było zaliczyć do niepodległościowego obozu Polski Podziemnej. Oto tekst tego listu:

„Do

PPR

w miejscu

W związku z wydarzeniami, związanymi z DR, nie mogliśmy dać ostatecznej odpowiedzi w określonym terminie. Po uregulowaniu tych spraw zakomunikowaliśmy DR przebieg naszych wstępnych rozmów.

W wyniku naszego informacyjnego sprawozdania DR wyraża zadowolenie 1) że PPR w wypowiedziach Panów zasadniczo uznaje konieczność konsolidacji wysiłków w walce o wolność Rzeczypospolitej Polskiej oraz 2) że PPR zgłasza gotowość przystąpienia do współpracy z polskimi organizacjami niepodległościowymi, które podjęły walkę z okupacją od 1939 roku.

Organizacje te z wyjątkiem nielicznych grup wykazały w walce o wolność i honor Norod dojrzałość polityczną, kierując się następującymi zasadami konsolidacji:

1) uznają zwierzchnictwo jedynie legalnych i najwyższych władz państwowych, które chwilowo przebywają poza granicami Państwa,

2) uznają zwierzchnictwo Czynn. Miarod. w Kraju powołanych przez Rząd Polski,

3) deklarują całkowitą niezależność swą od pozapolskich ośrodków dyspozycyjnych,

4) oświadczają gotowość do bezkompromisowej walki z każdym, ktokolwiek by nie był, najeżdząc na ziemię Rzeczypospolitej Polskiej,

5) uznają nienaruszalność granic Państwa Polskiego z 1939 roku, które zmienić w mocy jest tylko suwerenna wola Narodu i Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Niestety z rozmów, jakie z Panami przeprowadzono, wynika, że Panowie do powyższych zasad, którymi się kierują organizacje niepodległościowe, zajęli stanowisko niedostatecznie pozytywne. Odnosnie zaś punktu 5-go wręcz negatywne wtedy, gdy Naród Polski — po czterech latach bezkompromisowych zmagani o Niepodległość i całość Rzeczypospolitej — jednomyślnie odrzuca i potępia wszelkie zamiary naruszenia granic Państwa Polskiego, ustalonych Traktatem Ryskim, jako próby nawrotu do haniebných rozbiorów Polski z 1939 roku.

Tę różnicę przypieczętowała solidarność oficjalnej prasy PPR z wystąpieniem dyplomacji sowieckiej, roszczonej pretensje Rosji do granicy na Bugu, a więc linii wytyczonej w układzie Hitler-Stalin, oraz odmawiającej polskiemu Rządowi w Londynie uprawnień do reprezentowania opinii społeczeństwa polskiego, gdy całe społeczeństwo polskie jest bez zastrzeżeń zgodne ze stanowiskiem Rządu. W tym stanie rzeczy, gdy PPR postawił siebie poza nawiasem społeczeństwa polskiego i to w sprawach tak istotnych, jak Niepodległość i całość Państwa Polskiego, dalsze rozmowy z PPR-em są niemożliwe i z winy PPR-u bezcelowe.

Przy okazji DR upoważnił nas do zakomunikowania Panom odnośnie spraw incydentalnych:

1) DR kategorycznie stwierdza, że ani cywilne ani wojskowe Czynniki Miarodajne nie wydawały zarządzeń lub rozkazów sporządzania list działaczy

komunistycznych. W związku z dostarczoną przez Panów listą — wdrożone zostało dochodzenie. Natomiast DR polecił nam podać Panom do wiadomości, że z niektórych terenów nadchodzą meldunki o tym, że lokalne ośrodki PPR przygotowują listy proskrypcyjne działaczy polskich organizacji niepodległościowych.

2) DR kategorycznie zastrzega się przed przypisywaniem Mu odpowiedzialności za działalność policji granatowej, współpracującej z okupantem. Podane w swoim czasie oświadczenia Pełnomocnika Rządu na Kraj w sprawie policji granatowej nadal są miarodajne i aktualne.

3) DR nie może brać odpowiedzialności za prasę tajną organizacji polskich, gdyż prasa tajna wszelkich odcieni politycznych ma całkowitą swobodę. Nie mniej jednak dając do złagodzenia walk politycznych, niebezpiecznych również ze względów konspiracyjnych Pełnomocnik Rządu na Kraj wydał odpowiednie wezwanie do prasy tajnej. Wezwanie to nadal jest aktualne i odnosi się do wszystkich organizacji, działających na terenie Rzeczypospolitej.

Wiktor Komecki
Piotr Kostrzewa”.

28. IV. 43 r.

Spokojna w tonacji swych sformułowań ale wyraźna i stanowcza w treści odpowiedź Delegatury była dla PPR poważnym ciosem politycznym. Demaskowała jej prawdziwe oblicze i zależność od Rosji. Przekreślała nadzieje na wejście do środowiska Polski Podziemnej i uzyskania legalizacji politycznej w strukturze Państwa Podziemnego.

Społeczeństwo polskie poruszone do głębi ujawnieniem zbrodni sowieckiej w Katyniu i zerwaniem przez Moskwę stosunków z Rządem Polskim zaostriżyło swój wrogi stosunek do PPR. Od dawna traktowano PPR jako sowiecką agenturę, ale odrzucenie przez Delegaturę Rządu oferty PPR oficjalnie potwierdziło tę opinię powszechną. Zwłaszcza że nie osiągnąwszy zamierzonego celu PPR rozpoczęła gwałtowne ataki na Rząd Polski, Delegaturę i AK przy jednoczesnym jawnym już popieraniu polityki sowieckiej.

Kierownictwo PPR szczególnie dotknęło pośrednie ale niezwykle wyraźne stwierdzenie przez Delegaturę jego powiązań z Kominternem. Jeszcze w XV-tą rocznicę utworzenia PPR żądanie Delegatury, by PPR stwierdziła, że nie ma nic wspólnego z Kominternem, Zenon Kliszko nazwał „prowokacją zmierzającą do storpedowania wspólnego frontu walki antyhitlerowskiej”.

Odmowna decyzja Delegatury zmusiła PPR do przyjęcia nowej taktyki i opóźniła o przeszło pół roku jej gwałtowną ofensywę, której wyrazem stało się w styczniu 1944 roku powołanie Krajowej Rady Narodowej, poprzedzone listopadową, nową deklaracją programową PPR pod tym samym (co deklaracja marcową) tytułem „O co walczymy”. Przy jej redagowaniu uwzględniono dyrektywy Dymitrowa, jak również ostro atakowano całą

reakcję, do której zaliczano Rząd Polski, Delegaturę Rządu, stronnictwa Polski Podziemnej i Armię Krajową.

Stanowisko Delegatury wobec PPR znalazło szeroki oddźwięk w opinii społeczeństwa. Wyrazem tego stała się — po utworzeniu komunistycznej Krajowej Rady Narodowej — ogłoszona w lutym 1944 roku odezwa „Do Narodu Polskiego”, podpisana przez dwadzieścia kilka stronnictw i organizacji politycznych (podpisały ją m.in. Stronnictwo Ludowe, PPS-WRN, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Pracy, Stronnictwo Demokratyczne, „Racławice”, Syndykaliści, Związek Odbudowy Rzeczypospolitej, „Ojczyzna”, OPW, Konwent Organizacji Niepodległościowych). Stwierdzono w niej, że PPR jako obca agentura prowadzi na ziemiach polskich akcję godzącą w najżywotniejsze interesy Narodu i działa według dyrektyw zewnętrznych i w imię obcych interesów.

Historycy i publicyści partyjni stale powracają do tematyki rozmów Delegatury z PPR, co też wskazuje, jak bolesna była to sprawa dla komunistów. Dziś fakty i okoliczności niewygodne pomija się milczeniem mając pewność, że nikt w Polsce nie może tego epizodu w historii Polski Podziemnej obiektywnie przedstawić i wyjaśnić, jakie były motywy decyzji Delegatury i AK oraz jakie istotne cele kryły się za propozycją PPR, zmierzającą do włączenia jej w ramy organizacyjne Państwa Podziemnego.

Problem jest przedstawiany w ten sposób, że to Delegatura i AK nie chciały poszerzenia frontu walki z okupantem i dlatego odrzucono płynącą ze szczerej i dobrej woli ofertę PPR. To Delegatura, AK i stronnictwa polityczne nie chciały przyjąć słusznych postulatów PPR. Nie pisze się natomiast, że to PPR — ówczesny nowotwór polityczny — chciała, aby cała Polska Podziemna dostosowała się do żądań i warunków słabej grupy politycznej, która nie wyrosła samorzutnie z woli społeczeństwa w kraju, lecz powstała z zagranicznego importu i na obce polecenie.

Prawda o historii rozmów Delegatura - PPR w 1943 roku jest jedna. Nie można jej jednak znaleźć w historycznych i politycznych publikacjach, ogłaszanych dziś w Polsce.

Tadeusz ŻENCZYKOWSKI

Jan M. CIECHANOWSKI

NOTATKA Z ROZMOWY
Z P. PŁK. DYPL. J. BOKSZCZANINEM („SĘKIEM”),
od stycznia do lipca 1944 r. z-cą Szefa Sztabu K.G. A.K.
do spraw operacyjnych, odbytej w Paryżu
14 i 15 listopada 1969 roku

W S T Ę P

Płk dypl. Janusz Bokszczanin („Sek”, „Wir”) urodzony 29. 10. 1894 a zmarły 1. 8. 1973 był z pewnością jednym z wybitniejszych i wytrawnych, chociaż właściwie nieznanymi szerszemu ogółowi, oficerów sztabowych podziemnego wojska, w którym służył w latach 1940-45 i zajmował szereg ważnych i wysokich stanowisk. W Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej płk Bokszczanin sprawował kolejno następujące funkcje: Komendanta dzielnicy Mokotów w Warszawie, zastępcy kwatermistrza, Szefa Wydziału Broni Szybkich, Zastępcy Szefa Operacji, Zastępcy Szefa Sztabu do spraw operacyjnych, wreszcie po upadku Powstania Szefa Sztabu Komendy Głównej. Po rozwiązaniu AK w lutym 1945 był zastępcą delegata Sił Zbrojnych w Kraju i wreszcie członkiem komendy Organizacji „Wolność i Niepodległość” (WIN).

Płk Bokszczanin rozpoczął swą karierę wojskową w armii rosyjskiej. W czasie wojny światowej służył w 4 pułku rosyjskich huzarów, z którego w 1917 przeszedł do wojska polskiego w Rosji, sformowanego przez gen. Dowbór-Muśnickiego. Do Polski powrócił w lecie 1919 z dywizją gen. Żeligowskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej odznaczył się w bitwie pod Komorowem i zdobył Krzyż Virtuti Militari.

Po wojnie pozostał w wojsku, w którym pełnił kolejno szereg funkcji dowódczych i sztabowych, oraz uzyskał wyższe wykształcenie wojskowe. W marcu 1939 został dowódcą 10 pułku strzelców konnych w 10 brygadzie kawalerii pancerno-motorowej gen. Maczka. W kampanii wrześniowej odznaczył się jako dzielny i dobry dowódca pułku. Ranny w rękę w czasie walk pod Lwowem dostał się do rosyjskiej niewoli, z której jednak został zwolniony po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalach w Brzeżanach i Lwowie, gdzie podawał się za plutonowego. Rosjanom nie udało się ustalić prawdziwej tożsamości płk. Bokszczanina pomimo że wśród rannych w szpitalach, w których przebywał, było kilku żołnierzy z jego pułku. Najlepszy to dowód że płk Bokszczanin musiał być lubiany i szanowany przez swych żołnierzy.

Po wyjściu ze szpitala we Lwowie płk Bokszczanin przedostał się do Warszawy i w lutym 1940 wstąpił do ZWZ. W maju 1940, zatrzymany w przypadkowej łapance ulicznej, przez siedem miesięcy był więziony przez

Niemców na Pawiaku i Skaryszewskiej. W czasie pobytu w więzieniu nabił się ciężkiej choroby serca. Po zwolnieniu w październiku 1940 i odbyciu „konspiracyjnej kwarantanny” powrócił do czynnej służby w ZWZ.

Zgodnie z relacją gen. Stanisława Tatara, w latach 1941-44 Szefa Operacji KG AK, płk Bokszczanin ściśle z nim współpracował przy opracowywaniu planów operacyjnych dla Armii Krajowej. Zdaniem gen. Tatara płk Bokszczanin znał całość zagadnienia dotyczącego spraw operacyjnych.

W styczniu 1944 płk Bokszczanin, po postanowieniu przez gen. Bora-Komorowskiego „wysłania” gen. Tatara do Londynu, objął funkcję Zastępcy Szefa Sztabu do spraw operacyjnych KG AK. Został szefem najwyższej koncepcyjnej komórki konspiracyjnego wojska i zajął jedno z trzech najwyższych stanowisk w hierarchii służbowej KG AK.

W lipcu 1944 gen. Bór-Komorowski zwolnił płk. Bokszczanina z jego stanowiska i mianował Szefem Operacji nowoprzybyłego do kraju gen. Leopolda Okulickiego. W ten sposób AK w ciągu sześciu miesięcy otrzymało trzeciego z kolei „operatora”. Fakt ten ogromnie zaważył na dalszych losach stolicy. W styczniu 1944 gen. Bór-Komorowski pozbył się gen. Tatara, autora planu „Burza”, który zgodnie z jego relacją zachęcał go do zmuszenia Rządu w Londynie do porozumienia się z Rosją, był za ujawnieniem się AK wobec władz rosyjskich oraz był przeciwny walkom w miastach. Co więcej, gen. Tatar uważał składanie politycznych deklaracji przez ujawniających się dowódców AK-owskich za „prowokowanie” bolszewików. Ujawnienie się zaś uważał za konieczność, gdyż nie wierzył, aby Armia Czerwona tolerowała istnienie zakonspirowanych oddziałów AK na jej tyłach. Zdaniem gen. Tatara musiałoby to doprowadzić do represji i polsko-bolszewickich walk.

W lipcu 1944 dowódca AK pozbył się płk. Bokszczanina gdyż, jak to przedstawił gen. Tadeusz Pełczyński, ówczesny Szef Sztabu KG AK:

„Po przybyciu Okulickiego do Kraju Bokszczanin był w KG niepotrzebny. Nie udało się też go wziąć do Oddziału III, gdyż był nie odpowiedni przy planowaniu operacji. Jak się przygotowuje decyzję, to trzeba się na coś zdecydować bez względu na warunki. Bokszczanin na nic się nie mógł zdecydować. Stale referował sytuację i możliwości. Nie mógł się zdobyć na przedstawienie propozycji i jej obronę. Bokszczanin miał duże przygotowanie do pracy sztabowo-kwatermistrzowskiej. Odznaczał się ścisłością myślenia”.

Ze słów tych jasno wynika, że w lipcu 1944, na krótko przed wybuchem Powstania, generałowie Bór-Komorowski i Pełczyński chcieli mieć w KG bardziej dynamicznego, rezolutnego i brawurowego Szefa Operacji. Z KG AK usuwano „realistów”, a na ich miejsce brano „romantyków”.

Wybuch Powstania, który był dla płk. Bokszczanina zaskoczeniem, zastał go w Bernerowie pod Warszawą, skąd stara się przedostać do walczącego miasta. Zostaje ranny i znowu przez Niemców zatrzymany i wywieziony na roboty do Niemiec. W końcu września ucieka z obozu pracy i wraca pod Warszawę, do której nie zdołał już dotrzeć przed upadkiem Powstania.

Płk Bokszczanin był bojowym dowódcą i wytrawnym oficerem sztabowym, brakowało mu jednak zdaje się „przebojowości”, która tak bardzo cechowała gen. Okulickiego.

Pomimo zastrzeżeń płk. Bokszczanina co do publikowania niektórych fragmentów jego relacji, zdecydowałem się na opublikowanie jej w całości, gdyż stanowi ona niewątpliwie poważny, jakkolwiek siłą rzeczy subiektywny, przyczynek do najnowszych dziejów Polski. Historia jest własnością narodu a nie jego poszczególnych jednostek. Sądzę, że wysoko postawionym współautorom oraz obserwatorom naszej działalności politycznej i wojskowej w czasie tak tragicznej i brzemiennej dla nas w skutkach drugiej wojny

światowej, nie wolno zabierać ich relacji i tajemnic ze sobą do grobu. Zuboża to bowiem naszą historię. Mam też nadzieję że zachęci to zainteresowanych do wypowiedzenia się na jej temat. Bowiem tylko w ten sposób będziemy mogli otrzymać pełne naświetlenie omawianych przez płk. Bokszczanina wypadków, decyzji i postaci.

Warto też zaznaczyć, że publikowana przeze mnie relacja płk. Bokszczanina jest jedną z wielu, które udało mi się zebrać od wysoko postawionych uczestników ówczesnych wydarzeń i że wydawnictwo „Odnova” nosi się z zamiarem ich wydania jako kolejnego przyczynka do historii Powstania.

J. M. C.

Na początku rozmowy płk Bokszczanin stwierdził:

Dnia 31 lipca 1944 roku na porannej odprawie Komendy Gł. A.K. płk Iranek-Osmecki, Szef II Oddziału, podał bardzo dokładną i szczegółową dyslokację jednostek niemieckich znajdujących się lub przybywających transportami kolejowymi do rejonu. Raport Szefa II Oddziału był bardzo dobry i wyczerpujący; mógłby służyć jako wzór dla słuchaczy Wyższej Szkoły Wojennej. Płk Iranek-Osmecki miał bardzo dobre wiadomości. Podawał nie tylko dyslokację sił niemieckich, ale i obliczenia wskazujące kiedy poszczególne jednostki niemieckie, znajdujące się w transportach, mogły przybyć do swych rejonów koncentracji i wejść do walki. Szef II Oddziału miał kontakty z polskimi kolejarzami, którzy byli bardzo dobrze zorientowani co do ruchu niemieckich transportów wojskowych.

Stąd, płk Bokszczanin przypuszcza, że to płk Iranek-Osmecki, a nie płk Pluta-Czachowski, zameldował 31 lipca po południu gen. Bór-Komorowskiemu o zaczęciu się niemieckiego przeciwnatarcia w rejonie Pragi¹.

Pytanie: Nie mogę zrozumieć dlaczego to właśnie płk „Monter” a nie Szef II Oddziału — który był od tego specjalistą — prowadził rozpoznanie warszawskiego przedpoła?

Odpowiedź: „Monter” jako dowódca który miał walkę prowadzić, musiał mieć swoją siatkę na przedpolu. Wywiad „Montera” był jednak płytki, nie sięgał głęboko i był skierowany na wschód. II Oddział K.G. miał lepsze wiadomości niż wywiad „Montera”. Niemniej, meldunek „Montera” o pojawieniu się czołgów sowieckich na Pradze, złożony gen. Bór-Komorowskiemu 31 lipca po południu, był oparty na faktach. Mówił mi o tym „Monter” po wojnie. Cywile przechodzący przez most Poniatowskiego powiedzieli znajdującym się na nim wywiadowcom „Mon-

1. Szczegóły tej sprawy patrz: Jan M. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie* (Londyn, 1971), str. 292-3 — dalej Ciechanowski.

tera", iż widzieli trzy lub pięć czołgów rosyjskich na Pradze. **Osobiście sądzę, że był to podjazd — sonda sowiecka.** Raport „Montera” nie był zmyślony gdyż jeszcze 31 lipca przed południem był on przeciwny walce. Bał się jednak spóźnić. Stąd, zaraz po otrzymaniu meldunku przekazał go gen. Bór-Komorowskiemu. „Monter” uważał, że musi tak rozpocząć walkę, aby dać przynajmniej 12 godzin czasu administracji cywilnej do zorganizowania się w uwolnionym mieście. Zadanie to było niewykonalne. Rosjanie w czasie natarcia na Warszawę weszliby do miasta na piętach Niemców. Pościg prowadzi się równolegle z wycofującym się nieprzyjacielem, a nawet stara się go wyprzedzić. Tych 12 godzin było potrzebne na zorganizowanie administracji cywilnej, która miała spotkać wchodzących Rosjan jako gospodarze oswobodzonej stolicy.

Czy pan wie że na 2-3 dni przed 31 lipca — ostatnią odprawą sztabu na której byłem obecny — Delegat Rządu w obecności Pełczyńskiego, Okulickiego i mojej dał Borowi zadanie dla A.K. Miało to miejsce po południu pomiędzy trzecią a czwartą, w tym samym lokalu w którym odbyła się poranna odprawa K.G. 31 lipca.

Delegat Rządu stojąc — przy nakrytym do herbaty okrągłym stole — bardzo uroczyście powiedział do gen. Bora:

„Daję Panu Komendantowi zadanie dla Armii Krajowej:

- po pierwsze, rozpocząć walkę w odpowiednich ku temu warunkach i terminie;
- po drugie, dać przynajmniej 12 godzin czasu na zorganizowanie się administracji cywilnej w uwolnionym poprzednio mieście”.

Po wypowiedzeniu tych słów Delegat Rządu, który wydawał się bardzo przejęty swą misją, lokal opuścił odprowadzony do drzwi przez gen. Bora. Pobyt jego w lokalu gen. Bora nie trwał dłużej niż pięć minut; w czasie bytności Delegata wszyscy zebrani stali.

Po wyjściu Delegata Rządu gen. Bór zapytał zebranych: — „Co Panowie na to powiedzą?”

Odparłem: — Zadanie jest niewykonalne.

Gen. Okulicki powiedział: — „Pesymista, defetysta, protestat”.

Gen. Pełczyński stwierdził: — „Panie Pułkowniku w wojsku każde zadanie jest wykonalne, jeśli chce się je wykonać”.

Z wypowiedzi i reakcji Okulickiego, Pełczyńskiego i Bora wynikało, że musiało to być już dawno ustalone. Po co jednak urządzono to zebranie? Po co mnie na nie wzywano?

Przedtem słyszałem półprywatnie że Delegat Rządu na po-

czątku żądał 72 godzin, a później 48 godzin. Byłem więc zdziwiony kiedy usłyszałem o 12 godzinach.

Pytanie: Czy administracja cywilna nie mogła się zorganizować w czasie walki, powiedzmy w piwnicach i ujawnić się natychmiast po jej zakończeniu?

Odpowiedź: Administracja cywilna miała wystąpić wobec Rosjan w roli gospodarzy. Stąd 12 godzin na jej zorganizowanie to było bardzo mało. Administracja miała Rosjan rozlokować, dać im kwatery itd.

31 lipca na odprawie porannej sprawa tych 12 godzin była długo rozpatrywana i walkowana. Płk Szostak (Szef III Oddziału) mówił: „Lepiej zacząć o dzień za wcześniej niż o godzinę za późno”. Chodziło już tylko o to aby tak walkę rozpocząć, aby dać te 12 godzin Delegatowi.

Pytanie: Kiedy Pan Pułkownik po raz ostatni widział gen. Bór-Komorowskiego?

Odpowiedź: Odmeldowałem się u Bora 31 lipca po południu. Zameldowałem mu swoje odejście z Komendy Głównej i przejsie na bliski punkt wyczekiwania. Miałem być przerzucony najbliższym mostem lotniczym do Anglii. Moje rozstanie z Borem było bardzo serdeczne; wycelowaliśmy się siarczyście. Był przy tym Pełczyński.

Pytanie: Kiedy Pan Pułkownik dowiedział się że ma być powstanie w Warszawie?

Odpowiedź: Powstanie w Warszawie było planowane w każdej ewentualności od 1942 roku. Było to zgodne z myślą i planem gen. Roweckiego, który nigdy nie został odwołany lub zmieniony. Ja się tego planu trzymałem. Zgodnie z nim do powstania miało dojść w każdej ewentualności. Była tylko kwestia: kiedy je zacząć i jak je przeprowadzić? Rowecki uważał, że powstanie musi być tak rozpoczęte, aby miało realną szansę powodzenia, i aby Niemcy nie mogli już wziąć odwetu na powstańcach i ludności. Plan gen. Roweckiego przewidywał wypchnięcie Niemców z Warszawy, ograniczenie walk ulicznych do minimum, przez uderzenie na niemieckie stráže tylne. Okulicki uznał ten plan i jego myśl przewodnią za nader defensywne, a nawet tchórzliwe. Uważał on iż istniejące warunki pozwalały na bicie Niemców. Okulicki chciał Niemców znajdujących się w Warszawie zamknąć w kotle i zniszczyć. Plan Roweckiego przewidywał pozostawienie Niemcom drogi odwrotu: most Kierbedzia, Leszno, Wola. Chodziło o to, aby wycofujący się Niemcy nie potrzebowali wyrąbywać sobie drogi odwrotu przez miasto. Oddziały co-

fające się z Pragi uderzając od wschodu, a idące im z odsieczą jednostki uderzając od zachodu, co musiało doprowadzić do ich spotkania w centrum miasta.

Plan z 1942 roku był opracowany przez gen. Tatara na podstawie wytycznych gen. Roweckiego. Ja ten plan aktualizowałem do ostatniej chwili — do końca czerwca 1944 roku. Plan zakładał, że Niemcy nie wyjdą z Warszawy gładko, i że w każdym wypadku zajdzie konieczność opanowania miasta i oczyszczenia go od cofających się jednostek i maruderów. Przeprowadzenie tej operacji było planowane bez względu na to czy miano przeprowadzić powstanie powszechne czy nie.

Pytanie: To w jakim wypadku przewidywano wyjście 4 000 uzbrojonych ludzi z Warszawy do podokręgu „Zachód”, aby tam uderzać na niemieckie linie komunikacyjne?²

Odpowiedź: Przewidywano, że jeśli Niemcy będą bronić Warszawy przez dłuższy czas i akcja ta będzie zakrawać na długą operację, to może dojść do represji i ewakuacji ludności. W tym wypadku zamierzano wyprowadzić młodzież z miasta na prowincję, gdzie w jej oparciu i z elementu miejscowego miano stworzyć jednostki bojowe gotowe do akcji na wypadek odejścia Niemców z Warszawy lub wybuchu powstania w stolicy — jako aktu rozpacz — o ile Niemcy podjęliby akcję zdążającą do eksterminacji ludności. Wtedy miało nastąpić uderzenie oddziałów z prowincji na miasto.

Warszawa była tylko wyłączona z akcji „Burza” — akcji dywersyjno-sabotażowej — która dążyła do unikania walk w większych skupiskach ludzkich i miała być prowadzona w rejonach mniej zaludnionych.

Pytanie: To co Pan Pułkownik mówi oznacza, że Bór-Komorowski i Pełczyński nie bardzo orientowali się w istniejących planach?

Odpowiedź: [Rowecki nie miał zaufania do taktycznej i operacyjnej wiedzy wojskowej Pełczyńskiego. Stąd szefowie operacji (gen. Tatar i płk Bokszczanin) nie mieli bezpośredniego kontaktu z Pełczyńskim — Szefem Sztabu. Za dowództwa Roweckiego, Dowódca A.K. dyskutował plany operacyjne bezpośrednio z szefem operacji. Bór i Pełczyński mało z tego wiedzieli. Znali tylko wyniki tych dyskusji. To są tylko moje domysły i wrażenia. J.B.] Osobiście ani razu nie byłem wezwany przez Pełczyńskiego i Bora celem omówienia planów operacyjnych. Uważałem więc że wytyczne Roweckiego są nadal aktualne.

2. Ciechanowski, str. 251.

Pytanie: Jaki był plan powstania Pana Pułkownika?

Odpowiedź: Był oparty na koncepcjach i wytycznych Roweckiego. Bór i Pełczyński niewiele o tych wytycznych wiedzieli. Pełczyński zajmował się wywiadem i sprawami organizacyjnymi, a Bór sprawami politycznymi, scalaniem i rozmowami i kontaktami z politykami, przede wszystkim prawicowymi. Rowecki polityki nie lubiał, zajmował się dużo sprawami wojskowymi. Stąd, chętnie wyręczał się Borem jeśli chodzi o rozmowy z politykami, które zajmowały bardzo wiele czasu.

Pytanie: Jakie były główne wytyczne gen. Roweckiego w sprawie Warszawy?

Odpowiedź: Rowecki uważał, że w każdym wypadku dojdzie do walki w Warszawie. Akcja będzie choćby o charakterze policyjnym. W stolicy coś musi być i sami musimy wyzwolić stolicę ze względu na jej znaczenie polityczne. Rowecki wszystko w tej sprawie załatwił z szefem operacji.

Pytanie: Kiedy Pan Pułkownik przekazał swoje agendy gen. Okulickiemu?

Odpowiedź: Formalnie nigdy ich nie zdałem.

Pytanie: Jaki był zakres czynności Szefa Operacji — czy posiadał on jakiś organ wykonawczy, który dla niego pracował?

Odpowiedź: Wszystkie sprawy operacyjne załatwiał Rowecki z szefem operacji, który był pierwszym zastępcą szefa sztabu. Była to specjalna funkcja stworzona przez Roweckiego. Szef operacji pracował dla Komendanta — Dowódcy A.K. Była to funkcja koncepcyjna. Wszystkie plany robił sam szef operacji.

Pytanie: Gdzie znajdowały się plany u szefa operacji czy w III Oddziale — operacyjnym?

Odpowiedź: Wszystkie plany były u szefa operacji a nie w III Oddziale.

Pytanie: Sądziłem że III Oddział był organem wykonawczym, że pracował dla szefa operacji?

Odpowiedź: Tak być powinno, ale nie było. Osobiście, w czasie mojego szefostwa Szostaka widziałem tylko raz, tzn. od stycznia do lipca 1944 roku. Szostak (Szef III Oddziału) otrzymywał rozkazy od Pełczyńskiego. III Oddział zajmował się głównie walką bieżącą; szef operacji planowaniem. III Oddział właściwie nie pracował dla Szefa Operacji. Poza tym, Tatar nienawidził Pełczyńskiego.

Pytanie: To znaczy że w sztabie stosunki były bardzo niezdrowe a procedura skomplikowana?

Odpowiedź: Tak. Ja wszystko objąłem od Tatara. Przedtem byłem szefem departamentu broni szybkiej, który głównie zajmował się sprawą odtwarzania wojsk po powstaniu. Sprawą tą Rowecki żywo się interesował. Bywaliśmy razem z Tatarem na odprawach u Roweckiego. Wspólnie omawialiśmy sprawy operacyjne. Przed odejściem Tatar mówił mi, że rozmawiał z Szostakiem i o wszystkim go poinformował. Tatar mówił, że Szostak wie o wszystkim. Do wybuchu powstania samego Szostaka widziałem dwa razy.

Pytanie: Kto opracował plan walki o Warszawę?

Odpowiedź: Plan samej walki opracował „Monter”. Oddział III dał pewne wytyczne do tego opracowania.

Pytanie: Jakie były ogólne wytyczne dla „Montera”?

Odpowiedź: Były one następujące: Miały być przeprowadzone dwa jednoczesne uderzenia. Główne uderzenie z Mokotowa na Śródmieście, wzdłuż Wisły z południa na północ, oraz uderzenie mniejsze — pomocnicze — z Żoliborza na Śródmieście, z północy na południe. W samym Śródmieściu miano pozostawić Niemcom oś odwrotu: most Kierbedzia, Leszno, Wola. Uderzenie miało być przeprowadzone na niemieckie strażnice tylne. Dowództwo powstania i odwody miały znajdować się na Mokotowie. Do planu opracowanego przez „Montera” Okulicki wprowadził zmiany. Myślą Okulickiego było: „Bić Niemców w Warszawie”.

Pytanie: Kiedy gen. Okulicki zaczął urzędować w K.G.?

Odpowiedź: Okulicki przez miesiąc po skoku³ był w kwarantannie — może nawet poza Warszawą. W tym czasie funkcji żadnej nie pełnił, z nikim się nie kontaktował i na odprawy nie przychodził.

Pytanie: Kiedy doszło do wyznaczenia gen. Okulickiego na Szefa Operacji?

Odpowiedź: Na początku lipca w czasie odprawy zespołu operacyjnego Komendy Głównej A.K., które odbywały się we środy i piątki i w czasie których zestawiano meldunki dla Naczelnego Wodza, Komorowski powiedział do mnie: niech pan zostanie, a później oddał głos Pełczyńskiemu. Szef Sztabu na początku mnie pochwalił, a później powiedział: ponieważ nie zgadzamy się i trudno nam wzajemnie ze sobą pracować Okulicki zostanie Szefem Operacji, a pan pojedzie do Londynu do pomocy lub zastąpienia Tatara. Zapytałem się wtedy: kiedy mam od-

3. Gen. Okulicki skakał do Polski 21/22. V. 44.

dać funkcję Okulickiemu? Pełczyński odpowiedział: „Ja mu to podam. Szostak jest już w kontakcie z Okulickim. Pan będzie wzywany na odprawy, aby pomagać Okulickiemu, który nie jest jeszcze w pełni wprowadzony we wszystkie zagadnienia”.

Po spotkaniu się z Okulickim po raz pierwszy od czasów rówieńskich, tzn. 1935 roku, zapytałem się jak mam mu oddać agendy. Okulicki powiedział że jest już zorientowany ponieważ był już w III Oddziale i że nic ode mnie nie potrzebuje. A papiery zabierze łączniczka. Stąd, w ogóle nie wprowadzałem Okulickiego w prace wykonane przez Szefa Operacji.

Pytanie: Na jakim tle doszło do rozejścia się Pana Pułkownika z Komendą Główną?

Odpowiedź: Głównym powodem był przyjazd Okulickiego — generała, z którym trzeba było coś zrobić i coś mu dać. Drugim powodem była moja niezgodność z Pełczyńskim w ocenie sytuacji Niemców. Pełczyński nie doceniał możliwości Niemców. Stale mówił o zbliżającym się rozłamie armii niemieckiej i wszędzie dostrzegał tego objawy. Trzecim powodem była sprawa meldunków operacyjnych do Naczelnego Wodza. Meldunki pisałem, ze względów konspiracyjnych, choć właściwie powinien tym się zajmować III Oddział. Wymagałoby to jednak nowych kontaktów, nowych spotkań itd. Wskazuje to też w jak trudnych warunkach pracowała Komenda Główna. Ja chciałem pisać te raporty rzeczowo, na podstawie raportów z terenu. Pełczyński chciał meldować na wyrost, aby dawać Naczelnemu Wodzowi materiał do zabiegania o większą pomoc dla A.K. u Brytyjczyków. Ja uważałem, że to są meldunki orientacyjne dla Naczelnego Wodza. Chodziło więc o to czy meldunki mają być przesadzone, czy rzeczowe. Stało na tym, że ja te meldunki pisałem a Pełczyński je przerabiał.

Pytanie: Mnie mówiono, że do zwolnienia Pana Pułkownika doszło na tle sporu na temat ujawniania się?

Odpowiedź: Zapomniałem. Była i sprawa ujawniania się. Naczelnym Wódz był przeciwny ujawnianiu się. Osobiście uważałem ujawnianie się za bez sensu. Rosjanie wykorzystają po prostu sytuację i aresztują cały sztab. Ciało — A.K. — zostanie bez głowy. Pytałem się jaki był sens ujawniania się? Przecież chyba nie można było liczyć na lojalną współpracę ze strony Sowietów wobec braku z nimi stosunków dyplomatycznych.

Pełczyński mówił: Na lojalną współpracę trudno liczyć, ale ujawniać się trzeba, trzeba próbować. Zarzucał mi też iż nie chcąc się ujawnić zdesolidaryzowywałem się — odcinałem się od postawy innych. To też był powód zwolnienia.

„Kortum”⁴ (Szef I Oddziału — personalnego) robił listę ujawniających się na której i ja też byłem. Powiedziałem „Kortumowi” że ja się nie ujawnię. „Kortum” zameldował o tym dalej.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że jeśli chodzi o plan powstania sprzed 21 lipca Komenda Główna A.K. miała wyjść na wypadek walki w mieście poza Warszawę do rejonu Spały i stamtąd, pracując we względnie spokojnych warunkach, dowodzić całym krajem. Miało to zapobiec odcięciu dowództwa na wypadek przedłużania się walki w Warszawie i pozbawienia reszty kraju kierownictwa. W Warszawie miał pozostać Dowódca A.K. z małą grupą oficerów, którzy mieli się ujawnić. Po 21 lipca zdecydowano, że cała Komenda Główna zostaje w Warszawie.

Pytanie: Jak Komenda Główna wyobrażała sobie walkę w Warszawie?

Odpowiedź: Warszawa miała być opanowana bez dużych walk. Myśl Okulickiego stoczenia walki z Niemcami w Warszawie wprowadziła nowy element do pierwotnego planu. Okulicki chciał wziąć odwet na Niemcach; zamknąć Niemców w kotle i ich zniszczyć.

Pytanie: To znaczy zacząć walkę nie czekając na pełny odwrót Niemców?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy było głosowanie w Komendzie Głównej, czy robić powstanie czy nie?

Odpowiedź: Tak. 31 lipca rano. Odprawę otworzył referat Pełczyńskiego. A następnie mówili Iranek-Osmecki o położeniu Niemców, i „Monter” o stanie i uzbrojeniu swoich oddziałów. Po referatach Bór kazał się wszystkim wypowiedzieć czy sytuacja już dojrzała do ogłoszenia powstania czy nie. Po wypowiedzeniu się zebranych Bór kazał się im wypowiedzieć raz jeszcze jednym słowem: „tak” czy „nie”. Pełczyński w głosowaniu udziału nie wziął mówiąc: „Reasumując trzech jest „za”, czterech za „nie”. Za natychmiastowym ogłoszeniem powstania głosowali: Okulicki i Szostak. Przeciw: „Monter” i ja. Z pozostałych obecnych jeden głosował „za” i dwóch przeciw, z których jednym był zdaje się Iranek. Jak głosowali inni nie pamiętam.

Pytanie: Czy gen. Okulicki uchodził w kraju za specjalnego wysłannika i powiernika Naczelnego Wodza?

Odpowiedź: Nie. Okulicki będąc w kraju był jak najbardziej Naczelnemu Wodzowi przeciwny.

4. Płk Antoni Sanojca.

Pytanie: To znaczy że pogląd, mówiąc w skrócie, iż Okulickiego wysłał do kraju Sosnkowski, Okulicki parł do powstania więc i Sosnkowski chciał powstania — jest błędny?

Odpowiedź: Tak. Nie można utożsamiać Okulickiego w kraju z Naczelnym Wodzem.

Pytanie: Dlaczego gen. Tatar został wysłany do Londynu i wyznaczony tam zastępcą Szefa Sztabu do spraw krajowych?

Odpowiedź: Tatar był najlepiej zorientowanym oficerem co do stanu i możliwości A.K. Poza tym Tatar uważał, że sytuacja na froncie wpłynie na położenie polityczne. Udowodniał on, iż Sowietci zajmą całą Polskę i część Niemiec — Niemcy Wschodnie. W rezultacie Polska znajdzie się w rosyjskim pierścieniu i może być zgnieciona. Stąd, należało się porozumieć z Rosją i odnowić polsko-rosyjskie stosunki dyplomatyczne kosztem ustępstw terytorialnych na wschodzie, żądając w zamian za to rekompensaty na zachodzie. Tatar był bliski Endecji; był zwolennikiem polityki Dmowskiego — tzn. porozumienia się z Rosją. Twierdził, iż Rosja mniej zagraża Polsce niż Niemcy. Uważał, iż ponieważ Polacy stoją wyżej kulturalnie niż Niemcy, Rosjanie nie zniszczą Polski tak jak to Niemcy usiłowali uczynić.

Pytanie: Z jakim przyjęciem spotkały się wywody gen. Tatara w Komendzie Głównej?

Odpowiedź: Z hipotezami Tatara, które były logiczne i poparte licznymi dowodami, każdy musiał się zgodzić. Tatar dla poparcia swych wniosków graficznie nawet przedstawiał możliwy rozwój i obraz sytuacji. Nikt jednak nie chciał się zgodzić na zmianę granicy na wschodzie. Tatar twierdził, iż Rosjanie zwyciężą i staną się panami sytuacji na wschodzie. Ameryka i Wielka Brytania nie będzie się temu przeciwstawiać. Trzeba więc pójść na ustępstwa wobec Rosji i jak najwięcej wytargować na zachodzie.

Pytanie: Jakie właściwie były różnice pomiędzy Tatarem a Borem-Komorowskim i Pełczyńskim?

Odpowiedź: Tatar uważał że Zachód Polski nie obroni. Bór i Pełczyński sądzili, że obroni. Hipotezy Tatara się sprawdziły. Stało się tak jak to Tatar przewidział; on dobrze przewidywał. Jego hipotezy były bardzo logiczne. Po Stalingradzie wszyscy przypuszczali że Rosjanie zajmą Polskę, ale Tatar twierdził że tak będzie, ponieważ inaczej być nie może. Inni odrzucali tę nieprzyjemną myśl i łudzili się, iż może będzie inaczej.

Pytanie: Czy Tatar był za ujawnianiem się Armii Krajowej wobec Rosjan?

Odpowiedź: Nie mogę powiedzieć czy Tatar był za ujawnianiem się. — Raczej tak. Nie sprzeciwiał się ujawnianiu; nie widział innego wyjścia. Był jednak przeciwny składaniu meldunku według ustalonej formułki.

Pytanie: To znaczy — Melduję się na rozkaz Rządu Rzeczypospolitej Polski itd.

Odpowiedź: Tak. Tatar uważał to za prowokację.

Pytanie: Czy Tatar miał zwolenników w A.K. Gen. Pełczyński mówił mi że Tatar miał duży mir u młodszych oficerów artylerii?

Odpowiedź: Tatar nie miał zwolenników w Komendzie Głównej; tu był odosobniony. Jedynie Kirchmayer, który był chory, myślał podobnie. Tatar był jednak uczciwy i lojalny wobec swych przełożonych. Nie przemyczał swych myśli. Protestował głośno. Wykłócał się. Bronił swych poglądów. Ale jeśli coś robił to porządnie. Tatar miał bardzo dobrą opinię w wojsku; był ogólnie szanowany. Był bardzo uparty, pewny siebie, zadufany w sobie. Był bardzo trudny, wręcz niemożliwy jako współpracownik. Tatar szanował i poważał Roweckiego. Bór dla Tatara był zerem. Tatar i Pełczyński nie zgadzali się we wszystkim. Panowała między nimi wzajemna nieufność, a nawet nienawiść. Tatar unikał Szostaka i przestrzegał mnie przed nim. Uważał go za człowieka Pełczyńskiego, którego zresztą niesłusznie podejrzewał iż chce powrotu sanacji i stara się obsadzać stanowiska swoimi ludźmi — legionistami. Szostak był legionistą. Tatar pochodził z rosyjskiej armii.

Pytanie: Jak doszło do mianowania gen. Bór-Komorowskiego Dowódcą Armii Krajowej?

Odpowiedź: Bór przyszedł do Warszawy z Krakowa, gdzie został spalony i nie mógł już dłużej przebywać. Przez dłuższy czas nic nie robił. Rowecki wyznaczył go swoim zastępcą. Zajmował się sprawami politycznymi. Rowecki polityki nie lubił; chciał zajmować się wojskiem. Bór-Komorowski rozmawiał z politykami, szczególnie z prawicy. Prowadził rozmowy scaleniowe, które były trudne i przewlekłe. Jednego dnia politycy na wszystko się zgadzali, drugiego wszystko zrywali.

W parę dni po aresztowaniu Roweckiego⁵ mówił mi Bór, że wysłał depeszę do Londynu, iż na razie sprawuje dowództwo nad Armią Krajową wobec aresztowania Grota. Londyn to za twierdził; otrzymał nominację na Dowódcę A.K.

5. Gen. Grot-Rowecki został aresztowany przez Niemców 30. VI. 43 r.

Pytanie: Wydaje mi się iż gen. Bór-Komorowski nie był człowiekiem na właściwym miejscu, ponieważ nie miał żadnego przygotowania — wojskowego ani cywilnego — do pełnienia tej wysokiej funkcji?

Odpowiedź: Tak. Przygotowania nie miał żadnego.

Pytanie: Czy Bór-Komorowski to odczuwał?

Odpowiedź: Tak, odczuwał. Musiał we wszystkim polegać na Pełczyńskim. Miał do czynienia z tyloma zagadnieniami.

Pytanie: Czy Bór-Komorowski był lojalny wobec Naczelnego Wodza?

Odpowiedź: Komorowski starał się być lojalny wobec Naczelnego Wodza ale ulegał otoczeniu. Był zagubiony w tym konspiracyjnym odmiecie. Stał na bardzo ciężkim stanowisku i nie miał potrzebnego do jego sprawowania autorytetu.

Pytanie: Pan Pułkownik powiedział że Bór-Komorowski ulegał otoczeniu; co przez to należy rozumieć?

Odpowiedź: Otoczenie to Pełczyński. Instrukcje Roweckiego były proste, jasne. On wiedział czego chciał. Rowecki zawsze wysłuchiwał opinii, sprawę przedyskutował, ale robił co chciał. Przy Borze tego nie było. Pełczyński robił na mnie wrażenie ideowca, mistyka wysoko sięgającego.

Pytanie: Mnie się wydaje iż w poczynaniach krajowych dowódców było dużo mistycyzmu, romantyczności i pozy, ale nie było kalkulacji.

Odpowiedź: Kalkulacji nie było.

Pytanie: Romeyko pisze w swej książce o Wieniawie, że w polskiej armii były dwa rodzaje oficerów sztabowych: legioniści, którzy byli romantykami i wierzyli w imponderabilia, oraz oficerowie z armii zaborczych, którzy myśleli na zimno, kalkulowali. Czy Pan Pułkownik zgodziłby się z Romeyką⁶?

Odpowiedź: W polskiej armii były więcej niż dwa typy oficerów. Byli oficerowie różni. Rozgraniczenie Romeyki jest zbyt jaskrawym rozgraniczeniem. Można jednak powiedzieć, iż oficerowie pochodzący z Legionów byli bardziej egzaltowani, bardziej bujający w obłokach, a oficerowie z armii zaborczych bardziej przyziemni, bardziej zajmujący się swoim fachem. Wojsko było ich zawodem; robili swój zawód.

6. M. Romeyko, *Wspomnienia o Wieniawie i o Rzymskich Czasach* (Londyn, 1969), str. 117.

Pytanie: Nie mogę zrozumieć dlaczego dowództwo A.K. tyle uwagi poświęcało polityce — np. zajmowało się sprawą reform społecznych — miast koncentrować się na problemach wojskowych?

Odpowiedź: Stanowisko Komendanta A.K. wymagało zajmowania się wszystkim — a więc i polityką. Reformy społeczne też były konieczne. Wszyscy wiedzieli że nie ma powrotu do warunków sprzed 1939 roku. Politycy byli zawieszani w próżni. Wszystko garnęło się i obijało o A.K., która była jedyną realną siłą. Stąd, trzeba było stale zajmować się polityką. Stale lawirować. Wojska właściwie nie było. Był sztab i masy, które ulegały wpływowi otoczenia i którymi trzeba było pokierować.

Pytanie: Jak wyglądała sprawa ostatecznej decyzji?

Odpowiedź: Wszystko zostało obalone w ciągu tygodnia; wszystko co przedtem zostało ustalone. Uważano, że Niemcy zostali pobici. Była to mylna ocena sytuacji wojskowej od początku do końca. Nowym hasłem było: Bijemy pobitych już Niemców.

Pytanie: Dziwi mnie to, że rozkaz do powstania wydali wojskowi, choć wiedzieli że nie było broni. Czyżby nie zdawali sobie z tego sprawy? Gen. Pełczyński powiedział, że gdy lud paryski ruszył na Bastylię to nie liczył pałek z którymi wyruszył.

Odpowiedź: Komenda A.K. to nie był lud. „Monter” 31 lipca wszystko meldował: brak broni, słabość swoich oddziałów itd. Okulicki na to powiedział: „Broń zdobędziecie na Niemcach”. Po rozstaniu się z Borem pojechałem do Bernerowa. Kiedy usłyszałem strzelanie w Warszawie 1 sierpnia — usłyszałem strzały, wybuchy granatów i zobaczyłem łunę pożarów — nie chciałem wierzyć że wybuchło powstanie. Myślałem, że to zrobili komuniści. Byłem pod wrażeniem porannej odprawy z 31 lipca, na której zdecydowano, że w ciągu najbliższych dni powstania nie będzie.

Pytanie: Jaką koncepcję miał gen. Okulicki jako Dowódca A.K. po powstaniu?

Odpowiedź: Okulicki nie miał żadnej koncepcji co do A.K. Robił politykę. Był stale w rozjazdach.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik rozmawiał z Okulickim po powstaniu na temat powstania?

Odpowiedź: Nie. Okulicki uważał, że trzeba się koncentrować na sprawach bieżących i nie zajmować się przeszłością. Ja się z tym zgadzałem. Okulicki uważał jednak że powstanie się udało, gdyż przez 63 dni biliśmy się z Niemcami pomimo ofiar, strat itd.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik, jako szef sztabu, wie o depeszy gen. Andersa do Okulickiego zabraniającej mu się ujawniać. — Czy depesza ta przyszła przed ujawnieniem się Okulickiego, czy już po?

Odpowiedź: Nic nie wiem o depeszy Andersa, mówiącej aby Okulicki nie ujawniał się.

Pytanie: Kiedy wypłynęła sprawa przyjazdu Naczelnego Wodza do kraju?

Odpowiedź: Było to chyba latem, gdyż było już ciepło; nie nosiłem już płaszcza i była ładna pogoda. Na jednej z odpraw HK — Janina Karasiówna⁷ — przyniosła depeszę Sosnkowskiego w której pisał, iż chciał on przyjechać do kraju. Bór-Komorowski i Pełczyński byli z tego bardzo niezadowoleni. Okulicki, który był obecny przy pisaniu odpowiedzi, był temu bardzo przeciwny. Odpowiedź redagowali Pełczyński i Okulicki. Uważali że przyjazd Naczelnego Wodza zrobi dużo zamieszania; że jest właściwie niepotrzebny. Po co i na co ma przyjeżdżać?... że będzie trudno zapewnić mu odpowiednie warunki pracy i bezpieczeństwa.

Co do mnie to rozmawiałem z Adameckim, szefem lotnictwa, gdzie i kiedy Sosnkowski mógłby lądować. Chciałem uzgodnić z nim rejon lądowania.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik uważa, że stanowisko Naczelnego Wodza w stosunku do Dowództwa A.K. było uzasadnione?

Odpowiedź: Uważam iż wobec A.K. Naczelnny Wódz był w porządku. Są ludzie którzy uważają, że Naczelnny Wódz powinien powstania zakazać, ponieważ był jemu przeciwny. Ale przecież wszystkie jego depesze stanowisko to odzwierciedlają. Trudno było zakazać powstania z Londynu nie znając w pełni sytuacji w kraju. Co więcej, mogły zajść różne ewentualności, które stworzyłyby warunki dogodne do powstania, np. nagłe załamanie się Niemiec, rewolucja w Niemczech, śmierć Hitlera, itd. Sosnkowski już przed powstaniem mówił żeby na pomoc Zachodu nie liczyć. Pośrednio wyraźnie mówił nie róbcie powstania. Ządanie zrztu brygady spadochronowej było bez sensu.

Pytanie: A co Pan Pułkownik sądzi o depeszy Naczelnego Wodza z 7 lipca 1944 roku, w której mówił że należy zajmować Wilno, Lwów i inne duże ośrodki o ile na to pozwoli „szczęśliwy zbieg okoliczności”?

7. Szef łączności wewnętrznej K.G.A.K.

Odpowiedź: Ja nie miałem w tej sprawie żadnych wątpliwości. Chodziło o „szczęśliwy zbieg okoliczności”.

Pytanie: Bór-Komorowski mówił mi, że podejmując decyzję podjęcia walki o Warszawę wykonywał instrukcję Naczelnego Wodza z 7 lipca. Może więc sądził że zaszedł właśnie taki „szczęśliwy zbieg okoliczności”?

Odpowiedź: Wszystko zależało od oceny sytuacji.

Pytanie: To znaczy że Bór-Komorowski, Pełczyński i Okulicki chcieli się bić i naginali ocenę sytuacji do swego zamiaru. Bali się też chyba, że jeśli oni się bić nie będą to powstanie zrobią komuniści?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik wie, że już na wiosnę 1944 roku płk Rzepecki mówił Bór-Komorowskiemu, że dla nieaktywnych, niemrawych dowódców pozostanie tylko gniew ludu i latarnia. Zalecał więc aktywność i wprowadzenie reform społecznych⁸?

Odpowiedź: Rzepecki był bardzo dobrze zorientowany. Wszyscy byli nastawieni na wprowadzenie radykalnych reform; że radykalne reformy muszą być; że nie ma powrotu do warunków sprzed 1939 roku. Wszyscy też byli nastawieni na walkę; uważali ją za nieuniknioną i konieczną, nawet Tatar. Tylko na walkę skuteczną.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik słyszał że Rzepecki przygotowywał jakiś zamach stanu w czasie powstania?

Odpowiedź: Coś takiego chyba było.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik zgodziłby się z twierdzeniem że powstanie i jego skutki rozłożyły A.K., że po powstaniu zaczął się proces dekompozycji A.K.?

Odpowiedź: Po powstaniu w całym kraju panowały nastroje pokłeskowe. Garnizon warszawski poszedł do niewoli, ale reszta była kompletnie załamana i rozłożona. Nastroje były bardzo paskudne. Było gorzej niż po wrześniu. Panowało ogólne rozgoryczenie i upadek ducha, szczególnie wśród uchodźców z Warszawy, którzy żyli w okropnych warunkach. Panowało kompletne załamanie i rozgoryczenie. Ludzie mieli pretensje do wszystkich i wszystkiego. Za swoje nieszczęścia winili dowództwo A.K. Sam parokrotnie słyszałem że Bora należy powiesić lub rozstrzelać. Co do A.K. to na prowincji nic nie można było zrobić. Zachodził

8. J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne* (Warszawa, 1956), str. 268.

tu proces likwidacji. Do właściwej likwidacji doszło jednak dopiero w czasie rosyjskiej ofensywy zimowej, która dla wszystkich była zupełnym zaskoczeniem. Po rozpoczęciu ofensywy wydałem rozkaz, podpisany jako zastępca dowódcy A.K. — Okulickiego wtedy nie było, gdyż był w rozjazdach — aby oddziały rozpuścić, broń zakopać i nic nie robić.

Pytanie: Co w Komendzie sądzono o zaleceniu Naczelnego Wodza aby ewakuować młodzież z kraju na zachód?

Odpowiedź: Była o tym mowa. Było to jednak nierealne. Nie można było tego robić na szeroką skalę. Niemcy by to zaraz wykryli. Rzepecki mówił, że cała młodzież paliła się do tego aby znaleźć się w szeregach na zachodzie. Stąd, wydanie rozkazu do udawania się na zachód doprowadziłoby do gremialnych wędrówek, o czym w lot dowiedzieliby się Niemcy. Na to poszła część N.S.Z. — Brygada Świętokrzyska — ale odbywało się to pod kontrolą Niemców.

Pytanie: Jak odnoszono się w Komendzie Głównej do oferty gen. Siergiejewa złożonej „Oliwie”, dowódcy 27 wołyńskiej d.p.?

Odpowiedź: Nieufnie. Uważano to za próbę.

Pytanie: Dlaczego kontr-propozycje gen. Bór-Komorowskiego na ofertę Siergiejewa tak późno dotarły do „Oliwy”⁹?

Odpowiedź: Nie wiem.

Pytanie: Jaki wpływ miały wypadki wileńskie na Komendę Główną A.K. i jej zamiary?

Odpowiedź: Członkowie Komendy Głównej byli Wilnem zaskoczeni, szczególnie Pełczyński, choć postępowanie Rosjan było do przewidzenia ponieważ nie mieliśmy z nimi stosunków dyplomatycznych. Sądzono jednak że za linią Curzona będzie inaczej.

Pytanie: A Lwów?

Odpowiedź: Co do Lwowa to panowała ogólna konsternacja i zaskoczenie. Nie wiedziano jak tłumaczyć wyjazd „Janki” (płk Władysław Filipkowski, dowódca okręgu Lwów) do Żymirskiego. Sądzono że Żymirski, jako stary żołnierz armii polskiej, coś „Jance” obiecał, że „Janka” otrzymał coś od Żymirskiego¹⁰.

Pytanie: To znaczy że ujawnienie się we Lwowie spaliło się na panewce?

Odpowiedź: Tak.

9. Szczegóły patrz: Ciechanowski, str. 223 i dalsze.

10. Szczegóły patrz: Ciechanowski, str. 245-9.

Pytanie: Jaki był stosunek do ujawniania się najwyższych władz A.K.?

Odpowiedź: Bór nie bardzo w ujawnianie się wierzył. Ale uważał iż trzeba to robić. Miały to być próby, sondy czy można się z Rosjanami dogadać. Miały to być dowody dla Zachodu i dla tych co byli za ujawnianiem się, że robimy wszystko co możemy aby porozumieć się z Rosjanami, ale nie możemy tego porozumienia osiągnąć wbrew naszej woli. Pełczyński mówił, że jeśli nawet w czasie ujawniania się zginiemy, to wszystko jedno; to zginiemy tak jak na polu walki; to zginiemy dla sprawy.

Pytanie: Co Pan Pułkownik sądzi o relacji Szostaka zamieszczanej w *Stolicy*¹¹?

Odpowiedź: Szostak po Okulickim był najbardziej za walką. Tutaj twierdzi, że był przeciwny powstaniu. Twierdzi też, że dopiero około 20 lipca dowiedział się że ma być powstanie w Warszawie. Dziwi to mnie. Już od 1942 roku Rowecki, Tatar i ja dyskutowaliśmy plan i wytyczne do powstania. Rozpatrywaliśmy następujące hipotezy:

1) Następuje załamanie się Niemiec à la rok 1918. Wojska niemieckie odpływają. Nie przeszkadzać odpływowi. Rozbrajać transporty.

2) Rząd niemiecki funkcjonuje. Załamuje się tylko front wschodni. Należy wtedy wyrzucić Niemców z Polski.

3) Niemcy opuszczają Polskę w walce. W tym wypadku w momencie opuszczania przez Niemców Warszawy pod naciskiem Rosjan następuje wtedy uderzenie na niemieckie strażnice tyłne.

4) Niemcy przechodzą do obrony na linii środkowej Wisły. Wtedy następuje wyjście A.K. z miasta i walka poza jego granicami.

Bór-Komorowski i Pełczyński musieli o tym wiedzieć. Stąd, 21 lipca musieli podejmować decyzję jak i kiedy się bić z Niemcami w Warszawie, a nie czy się bić. Nie rozumiem dlaczego 21 lipca trzech generałowie rozpatrywali sprawę czy należy się bić z Niemcami. Sprawa ta była już dawno przesądzona. W zamiarze Okulickiego nie ma przewodniej myśli wojskowej.

Pytanie: Kiedy Pan Pułkownik dowiedział się po raz pierwszy o zmianach wprowadzonych do planu powstania?

Odpowiedź: W parę dni — 2-3 dni — po 21 lipca miałem krótką rozmowę z Borem w lokalu przy ulicy Krochmalnej 2.

11. Józef Szostak, „Dziesięć dni przed powstaniem w Warszawie”, *Stolica*, Nr 31 (1130), 3 sierpień 1969.

Bór powiedział: „Co wy powiecie jeśli my zrobimy Niemcom kocioł w Warszawie. Zamknijemy ich w kotle i wyrzucimy. Jak to mówił Napoleon, żeby pobić nieprzyjaciela trzeba zniszczyć jego siły żywe”.

Odpowiedziałem, że A.K. nie może zniszczyć niemieckich sił żywych, gdyż nie ma odpowiedniej ku temu przewagi, o czym też mówił Napoleon. Co więcej główne siły niemieckie są poza Warszawą, a w Warszawie jest ich tylko część. Stąd, A.K. nie może zniszczyć sił żywych nieprzyjaciela. Aby nieprzyjaciela okrążyć trzeba działać po liniach zewnętrznych, a na to A.K. nie stać. Rozmowę z Borem potraktowałem jako niewiążącą. Dopiero po odprawie z Delegatem Rządu, na której omawiano kwestię 12 godzin zrozumiałem, że to była sprawa poważna. Ale nie chciałem dyskutować sprawy zamykania Niemców w kotle. Miałem krótką rozmowę z Okulickim. Powiedziałem że operacja warszawska będzie improwizacją. Okulicki powiedział: „że w takiej walce zawsze jest improwizacja. A zwycięża ten kto jest śmielszy”.

Pytanie: Jaki przebieg miała odprawa poranna 31 lipca?

Odpowiedź: Kiedy zobaczyłem „Montera” to pomyślałem sobie że odprawa będzie ciekawa. Po otwarciu odprawy przez Pełczyńskiego miał długi i obszerny referat Iranek, który mówił o dyslokacji sił niemieckich. Po nim mówił „Monter”. Na początku tłumaczył się dlaczego zarządził samowolnie alarm, a później przedstawił stan swoich sił i uzbrojenia. Bór pytał się, czy odwołanie odbyło się bez zaburzeń. „Monter” meldował, iż rozładowanie pogotowia obeszło się bez strat i incydentów, ale w niektórych oddziałach były kłopoty, gdyż żołnierze nie chcieli się rozchodzić. Ja o pogotowiu nic nie wiedziałem. „Monter” zameldował także że „nie ma czym nacierać”. Na co Okulicki oświadczył, iż „broń zdobywa się na nieprzyjaciela”. Wtedy „Monter” zaczął się jękać i złościć.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik był na odprawie Komendy Głównej 26 lipca, jak to podaje Borkiewicz?

Odpowiedź: Nie, nie byłem.

Pytanie: Co Pan Pułkownik sądzi o artykule Podlewskiego¹² na temat porannej odprawy Komendy Głównej 31 lipca? Wydaje się iż jest w nim sporo nieścisłości i błędów?

Odpowiedź: Odprawa ta zaczęła się o 10-tej a nie o 9-tej jak podaje Podlewski. Odbywała się chyba na ulicy Pańskiej a nie na

12. Stanisław Podlewski, „Tak rozstrzygał się los Warszawy”, *Za i przeciw*, Nr 31 (593), 4 sierpień 1968.

Siennej. HK (Janina Karasiówna) nie była na odprawie; przyszła dopiero około godziny 13-tej. Wbrew temu co pisze Podlewski nie było na niej Delegata Rządu ani „Łaszcz”^{12a}. Nie przypominam sobie aby w czasie odprawy usłyszano strzały i że „Kuczaba” wychodził na ulicę żeby zobaczyć co się dzieje. Referat „Grzegorza” (Pełczyńskiego) jest przedstawiony dobrze. Po jego wygłoszeniu wśród zebranych rzeczywiście zapanowało poruszenie. „Monter”, który siedział koło mnie potrącił mnie i rozłożył ręce. To co według Podlewskiego mówił „Łaszcz”, powiedział Iranek-Osmecki. To on mówił, że należy czekać. Stan broni podawał „Monter”. Wypowiedź Okulickiego jest przedstawiona dobrze. Nie przypominam sobie aby „Kuczaba” (płk Pluta-Czachowski) mocno reagował na słowa Okulickiego, że broń zdobędziecie na Niemcach. Reagował chyba „Monter”, a nie „Kuczaba”. W czasie odprawy nie było przerwy. Po referatach Iranka-Osmeckiego i „Montera” wszyscy się wypowiadali na ich temat, a później głosowali, czy już nadszedł moment do zaczęcia powstania. Przebieg głosowania był następujący: „Sanojca” nie brał udziału w głosowaniu. Iranek-Osmecki prawdopodobnie głosował przeciw. „Monter” nie był za natychmiastowym powstaniem — głosował przeciw. „Kuczaba” głosował chyba przeciw. Okulicki głosował za powstaniem. Rzepecki też chyba za. Ja głosowałem przeciw. Szostak głosował za. „Łaszcz” i „Benedykt” (płk Ludwik Muzyczka) nie głosowali, bo ich nie było. Delegata Rządu nie było. „Grzegorz” (gen. Pełczyński) nie odpowiedział na pytanie. Powiedział tylko: „Reasumując, trzech jest za, czterech przeciw...”. Nie wiadomo było co myślał „Denhoff” (płk dypl. Zygmunt Miłkowski, szef IV Oddziału), gdyż był nieobecny. Nie było też mowy o „Benedykcie”. Sądzę, że artykuł Podlewskiego jest oparty na relacji Pluty-Czachowskiego bo ładnie tu on wychodzi.

Pytanie: A co Pan Pułkownik sądzi o drugim artykule Podlewskiego, omawiającym popołudniową odprawę¹³?

11 sierpień, 1968.

Odpowiedź: Drugi artykuł mniej mnie interesuje, bo na tej odprawie nie byłem. Ale to co rzekomo mówił „Monter” do „Bora” po południu 31 lipca, powiedział rano Okulicki — jeśli pan generał nie podejmie decyzji będzie pan drugim Skrzyniec-kim itd. To były słowa Okulickiego, nie „Montera”.

Pytanie: Kto opracował plan „Burza”?

Odpowiedź: Tatar opracował „Burzę”.

12a. Gen. Skroczyński.

13. Stanisław Podlewski, „Tragiczna decyzja”, *Za i przeciw*, Nr 32 (594),

Pytanie: A czy nie pomagał mu Kirchmayer?

Odpowiedź: Kirchmayer leżał w tym czasie chory w szpitalu, zdaje się w Otwocku.

Pytanie: Czy „Burza” była oparta na myśli Roweckiego — prowadzenia walki fazami w miarę posuwania się frontu?

Odpowiedź: Była oparta na przewidywaniach jednej z hipotez.

Pytanie: W praktyce „Burza” zamieniła się w pasmo lokalnych powstań — nieprawdaż?

Odpowiedź: Tak, pasmo lokalnych powstań. „Burza” była pomyślana jako działanie na niemieckie straże tylne. W Warszawie zaważyły te 12 godzin.

Pytanie: Jaki plan w sprawie operacji w Warszawie przekazał Pan Pułkownik gen. Okulickiemu?

Odpowiedź: Plan opracowany na podstawie dyrektyw Roweckiego w 1942 roku. Okulicki tym planem się nie interesował. Miał on swoją koncepcję uzgodnioną z Pełczyńskim. Istniejący plan uznał za defetystyczny.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik wie coś na temat opracowania „Bitwy Warszawskiej” i listu Okulickiego do Prezydenta? Według łączniczki Okulickiego (p. Janiny Konopackiej) oba te dokumenty wyszły spod pióra Okulickiego lub jego sztabu po powstaniu. Przyszły jedną pocztą, ale są w nich sprzeczności — w „Bitwie warszawskiej” znajdujemy twierdzenie, że klęski powstania należy szukać w ogólnym załamaniu się ofensywy sowieckiej na Warszawę, a w liście Okulickiego do Prezydenta w rozmyślnym jej zatrzymaniu?

Odpowiedź: Nic nie wiem na temat tych opracowań. Przez dłuższy czas po powstaniu Okulicki był sam i żadnego sztabu nie miał. Okulicki przyszedł z Warszawy z „Nilem” (Fildorfem) niby jako z szefem sztabu. „Nil” wkrótce odszedł na „Nie”¹⁴, więc Okulicki był sam. Sztab A.K. odszedł do niewoli. Wielu ludzi miało do Okulickiego pretensje; niektórzy za powstanie, inni uważali go za samozwańczego dowódcę. Stosunki poprawiły się dopiero po potwierdzeniu przez Londyn nominacji Okulickiego na dowódcę A.K. i wyznaczenie mnie jednocześnie na szefa sztabu. Ja organizowałem sztab.

Pytanie: W jaki sposób gen. Okulicki narzucił swoje koncepcje i poglądy gen. Bór-Komorowskiemu i gen. Pełczyńskiemu?

14. „Nie” — Niepodległość — anty-sowiecka tajna organizacja.

Odpowiedź: Okulicki przybył do kraju jako wysłannik Naczelnego Wodza; był wybrany przez Naczelnego Wodza i mianowany generałem brygady. W kraju ludzie byli strasznie zmęczeni i wyczerpani wojną i konspiracją. Okulicki był wypoczęty i pewny siebie. Pełczyński miał szaloną robotę. Żył w ciągłym napięciu i podenerwowaniu. Musiał bywać na dziesiątkach zebraniach prowadzonych na nie przez łączniczki. Była to denerwująca, pełna ciągłych wrażeń robota. Okulicki zmęczenie to wykorzystał.

Pytanie: Co Okulicki zarzucał Naczelnemu Wodzowi?

Odpowiedź: Okulicki uważał, iż trzeba się ujawniać i bezkompromisowo bić. Stąd, Sosnkowski był dla niego za ostrożny. Okulicki był zdania iż Naczelnny Wódz zupełnie nie orientował się w sytuacji jaka panowała w kraju i nie rozumiał, iż Niemcy ponieśli już klęskę.

Pytanie: Czy przy Roweckim też by odegrał tak dużą rolę?

Odpowiedź: Z pewnością nie. Wtedy byłby inny układ w sztabie.

Pytanie: Co by było gdyby w sztabie był jeszcze Tatar?

Odpowiedź: To wtedy byłaby walka na śmierć i życie pomiędzy Tatarem a Okulickim. Tatar zawsze uznawał Roweckiego i był wobec niego lojalny, ale Bora miał za nic, mówił o nim „ten pajac”.

Pytanie: Wydaje się że Naczelnny Wódz przez wysłanie Okulickiego do kraju zrobił krzywdę gen. Bór-Komorowskiemu i całej sprawie. Dziwi mnie to, iż Okulickiego do kraju wysłano, pomimo to że opinie o nim nie były najlepsze. Kolega Okulickiego powiedział mi: „Okulicki to był bojowy i przebojowy oficer. Pijak i kobieciarz”. Dlaczego więc pomimo tych opinii puszczono go do kraju na wysokie stanowisko sztabowe?

Odpowiedź: Mnie Kopański pytał jak się Okulicki w kraju sprawował. Powiedziałem: jak w Warszawie to nie wiem, ale w Częstochowie to jak najgorzej. Kopański powiedział: „że nikt go o opinię o Okulickim nie pytał. Jeśli by zapytano, to by mu wystawił taką jak potrzeba i Okulicki nigdzie by nie pojechał”. Wszystko poszło jednak poza Kopańskim.

Pytanie: Jaki był skład sztabu ścisłego Dowódcy A.K.?

Odpowiedź: Sztab ścisły to był szef sztabu, szef operacji i szefowie oddziałów. Z tym że oddziały właściwie nie pracowały; wszystko właściwie robił szef ze swymi najbliższymi pomocnikami. O normalnej pracy sztabu nie było nawet mowy. Za Roweckiego Bór zajmował się polityką, Tatar sprawami operacyj-

nymi, a Pełczyński wywiadem i administracją. Przy Borze zawsze był Pełczyński.

Pytanie: Niektórzy autorzy — np. Skarżyński¹⁵ — twierdzą, iż przed samym powstaniem Niemcy szykowali duże uderzenie na Komendę Główną A.K., której pewni członkowie mieli być zdekonspirowani, co powodowało zdenerwowanie?

Odpowiedź: Na coś Niemcy musieli wpaść. Ja osobiście przez ostatnie dwa tygodnie co nocy spałem gdzie indziej. 16 lipca Gestapo szukając „Sęka” aresztowało mojego brata stryjecznego. Później przyjechali i po mnie do mieszkania w którym mieszkalem, z fotografią; byłem więc rozpracowany. Przyjechali jednak już w dzień po moim wyjściu, gdyby przyjechali w nocy, to by mnie zastali. Ja w tym czasie cjanku nie miałem, gdyż zabrali go nam do wymiany, bo stary był zwietrzały. Zdenerwowanie mogło być.

Pytanie: Czy to prawda że Sosnkowskiemu zależało na scaleniu N.S.Z. z A.K.?

Odpowiedź: Tak. Sosnkowskiemu bardzo na tym zależało. Rozmowy z N.S.Z. prowadził Bór-Komorowski. N.S.Z. co drugą lub trzecią rozmowę wszystko co było już ustalone, zrywał. W końcu scaliła się tylko część. Reszta — Brygada Świętokrzyska — współpracowała z Niemcami. Przy wycofywaniu się z Polski brygada otrzymała marszrutę od Niemców i w ten sposób doszła aż do Norymbergi.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik spotkał się w czasie wojny z zarzutami że komuniści sypani Akowców do Gestapo i na odwrót?

Odpowiedź: Nie słyszałem, aby komuniści sypani do Gestapo Akowców i na odwrót.

Pytanie: Dlaczego rozkaz gen. Bór-Komorowskiego o ujawnianiu się z 20 listopada 1943 dotarł do Londynu dopiero 8-9 stycznia 1944 roku? — Dlaczego było aż tak duże opóźnienie pomiędzy wydaniem rozkazu i przesłaniem go do Londynu?

Odpowiedź: Nie wiem. Ja czytałem wszystko co przychodziło z Londynu, ale nie czytałem wszystkiego co wychodziło.

Pytanie: Dlaczego zmieniono w kraju Instrukcję Rządu z 27 października 1943 roku, która mówiła że o ile rosyjsko-polskie stosunki dyplomatyczne nie zostaną wznowione to A.K. nie będzie ujawniać się wobec wkraczających Rosjan?

15. A. Skarżyński, *Polityczne Przyczyny Powstania Warszawskiego* (Warszawa, 1964), str. 263-4. Patrz też: Ciechanowski, str. 314.

Odpowiedź: Instrukcję Rządu uznano za nierealną, za niezgodną z tym co już zostało zrobione i nieodpowiadającą istniejącej w kraju sytuacji.

Pytanie: Dziwi mnie to że Naczelnny Wódz, który był w zasadzie przeciwny ujawnianiu się, zgodził się na nie właściwie już w swej depeszy z 11 stycznia 1944 roku, co później potwierdził 12 lutego 1944 roku?

Odpowiedź: Wobec postawy Dowódcy A.K. Naczelnny Wódz mógł tylko tłumaczyć lub prosić aby ujawniania się zaniechać. W warunkach konspiracyjnych bardzo było trudno zmienić Dowódcę A.K. Bora właściwie nikt nie znał, ale wokół niego jako Dowódcy A.K. istniała już legenda. Zmiana Bora byłaby poza tym publicznym przyznaniem się do różnic pomiędzy Dowódcą A.K. i Naczelnym Wodzem. Ludzie by się pytali dlaczego zmieniają Dowódcę A.K.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik zgodziłby się z twierdzeniem, że po śmierci gen. Sikorskiego i aresztowaniu gen. Grota-Roweckiego nie ma już jednej polskiej linii politycznej, która wszystkich obowiązuje i której wszystko jest podporządkowane, ale są trzy linie. Do powstania tych trzech linii dochodzi na tle różnic istniejących w Londynie pomiędzy Premierem i Naczelnym Wodzem — w lipcu 1944 roku Naczelnny Wódz szykuje się do buntu przeciwko polityce Rządu. Mamy więc w Londynie Rząd i jego politykę i Naczelnego Wodza, który ma swoją linię, wreszcie mamy trzecią linię krajową, reprezentowaną przez Delegata Rządu i Dowódcę A.K.?

Odpowiedź: Ja bym może tego nie dzielił na trzy linie, tak jak Pan. Ale nie ulega kwestii, że pod koniec okupacji kraj chciał się uniezależnić od Londynu. W Polsce mówiono: My jesteśmy reprezentacją kraju, narodu, i nas uznają jako takich po wojnie, my będziemy Polskę reprezentowali. Proces tego uniezależniania zakończył się ujawnieniem się szesnastki; z tego wyszło ujawnienie się szesnastki.

Pytanie: W mojej opinii pod koniec wojny w kraju ustaliło się przekonanie, że Rząd w Londynie ma reprezentować Polskę na polu dyplomatycznym i zabiegać o pomoc u Brytyjczyków i Amerykanów. Stanowisko to wyraźnie się zarysowało w okresie lipiec 1943 - lipiec 1944?

Odpowiedź: Tak, to jest słuszne. Po wizycie Retingera¹⁶ w

16. Szczegóły patrz: Z. S. Siemaszko, „Retinger w Polsce w 1944 roku”, *Zeszyty Historyczne*, Nr 12/1967, str. 56 i dalsze.

Polsce w kraju wiedzano że stosunki pomiędzy Rządem i Naczelnym Wodzem były złe. Linia krajowa do pewnego stopnia była uzasadniona ze względu na to że sytuacja była tak zawiła i trudna. Było bardzo trudno kierować krajem z Londynu.

Pytanie: Dziwi mnie pewna niekonsekwencja u Dowódcy A.K. Z jednej strony zarządza ujawnianie się, z drugiej robi „Nie” — przecież o tym Rosjanie musieli wiedzieć — to była robota sztyta grubymi nićmi.

Odpowiedź: Z pewnością wiedzieli. W A.K. komuniści mieli swoje wtyczki.

Pytanie: Czy Delegat Rządu wiedział o „Nie”? — niektórzy krajowi politycy twierdzą, że nic o „Nie” nie wiedzieli?

Odpowiedź: Delegat Rządu o „Nie” wiedział.

Pytanie: Dlaczego Okulicki był wyznaczony na szefa operacji a następnie pod koniec lipca na szefa „Nie” — przecież chyba nie mógł pełnić tych dwóch funkcji razem?

Odpowiedź: „Nil” robił „Nie”.

Pytanie: To znaczy że z chwilą odejścia Pana Pułkownika i wyznaczenia gen. Okulickiego na dowódcę „Nie”, stanowisko szefa operacji upada?

Odpowiedź: Tak. Szef operacji wykonywał operacyjną pracę Szefa Sztabu. Rowecki wszystkie sprawy operacyjne załatwiał bezpośrednio z szefem operacji z pominięciem Szefa Sztabu. Za Roweckiego szef operacji bardzo rzadko widywał Pełczyńskiego. Rowecki nie miał zaufania do operacyjnych zdolności Pełczyńskiego (To jest moje wrażenie — J.B.) Względy konspiracyjne też za tym przemawiały, chodziło o to, aby wykluczyć sporą ilość kontaktów, spotkań, lokali itd.

Pytanie: Czy gen. Bór-Komorowski widział Retingera?

Odpowiedź: Nie wiem czy Bór widział Retingera.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik zgodziłby się z twierdzeniem, że przewodnią myślą wojskową planu powstania była chęć wykorzystania powodzeń Armii Czerwonej do przeprowadzenia własnej operacji i uzyskania własnego sukcesu?

Odpowiedź: Tak, zgadzam się. Co do momentu rozpoczęcia akcji to uważałem, iż wystąpienie należało zgrać z sytuacją na froncie, ponieważ nie było łączności z armią sowiecką. Stąd, mówiłem Borowi, chyba 29 lub 28 lipca — a nie jak podaje Nowak 30 lipca¹⁷ — że nie wolno nam się ruszyć dopóki rosyjska arty-

17. „Emisariusz: Wywiad z kapitanem Nowakiem”, *Na Antenie*, (Wiadomości), Nr 962, 6 wrzesień 1964.

leria nie położy ognia na zachodni brzeg Wisły (tzn. na miasto).

Pytanie: Jakie okoliczności taktyczne miały określić wybuch powstania w Warszawie?

Odpowiedź: Decyzja miała zależeć od spełnienia się dwóch warunków taktycznych:

a) rozpoczęcia się frontального natarcia sowieckiego na Warszawę;

b) rozpoczęcia się manewru oskrzydłającego z południa.

Uderzenie własne miało być podjęte w chwili ewakuacji Warszawy przez Niemców. Przypuszczano też, że frontalne natarcie sowieckie dojdzie do Warszawy pierwsze. Stąd, ogień artylerii mógł pomóc w zorientowaniu się czy natarcie zaczyna się. Ogień artylerii sowieckiej na zachodni brzeg Wisły, a raczej jego rodzaj, mógł dać dane o zamiarze sowieckim. Już od 1942 roku wiedzieliśmy jak pracuje artyleria sowiecka i niemiecka; wiedzieliśmy że jedna i druga strona posuwała się naprzód pod kurtyną stałego ognia artylerii. Inaczej się strzela na obezwładnienie np. artylerii nieprzyjaciela, a inaczej w czasie natarcia, kiedy się kładzie ogień zaporowy — kurtynę ognia.

Powiem też Panu skąd się wzięła ta sprawa ognia artylerii. Tatar przed wyjazdem polecił mi grupę zaufanych podoficerów artylerii z centrum wyszkolenia artylerii w Toruniu, w którym był długoletnim wykładowcą. Centrum było znane z wysokiego poziomu nauczania. W czerwcu 1944 roku, stale pracując nad aktualizacją planu powstania, zorganizowałem z tych podoficerów specjalną komórkę obserwacyjną, ze starszym ogniomistrzem z artylerii pomiarowej na czele, która miała rejestrować ogień artylerii sowieckiej w czasie niemiecko-rosyjskiej walki o miasto. Rozmawiałem o tym z Pełczyńskim. Musiałem mu długo tłumaczyć co to jest artyleria pomiarowa. [Zrozumiałem wtedy dlaczego Rowecki nie miał zaufania do wiedzy wojskowej Pełczyńskiego. (To też tylko moje wrażenie — J.B.)] Po dłuższej rozmowie Pełczyński bardzo się tym przejął i ogromnie się do tego pomysłu zapalił. Miał przekazać komórkę tę „Monterowi”. Stąd się wzięła moja wypowiedź w sprawie ognia artylerii. Ustalenie momentu rozpoczęcia się natarcia rosyjskiego na Warszawę było kwestią bardzo ważną, gdyż od tego zależało ogłoszenie pogotowia do walki. Wcześniejsze zarządzanie pogotowia mogło zdradzić nasze plany Niemcom.

Pytanie: W istocie żaden z warunków taktycznych nie został spełniony?

Odpowiedź: Powstanie może nie było przedwczesne, ale zostało wywołane w złym momencie. Moment rozpoczęcia walki

był nieodpowiedni i niewłaściwy dla A.K. Mielśmy jeden atut: inicjatywa była w rękach A.K. My wybieraliśmy moment uderzenia a nie Niemcy. Atut ten zmarnowano, przedwcześnie zakładając iż Niemcy byli już pobici. Gen. Kutrzeba zawsze uczył: Panowie, nie można dowodzić nieprzyjacielem, który na wojnie zrobi to, czego się najmniej spodziewacie.

Pytanie: Wydaje się iż Dowództwo A.K. było w niezwykle trudnej sytuacji w czasie podejmowania decyzji? Normalnie na wojnie analizuje się dwa elementy: stronę nieprzyjacielską i własną. Dowództwo A.K. musiało rozpatrywać cztery elementy: stronę niemiecką, rosyjską, własną i anglo-amerykańską. Wszystko to utrudniało rozeznanie?

Odpowiedź: Właściwie były trzy strony: niemiecka, rosyjska i własna. Komenda Główna wiedziała iż z technicznych względów pomoc anglo-amerykańska była niemożliwa.

Pytanie: Co Pan Pułkownik sądzi o postawie Rosjan wobec powstania. Mnie się wydaje iż pod koniec lipca 1944 roku Rosjanie rzeczywiście szli na Warszawę, ale zostali przez Niemców zatrzymani, a później nie chcieli już wznowiać swej ofensywy na Warszawę prawdopodobnie zarówno z wojskowych — ofensywa na Bałkanach — jak i politycznych względów.

Odpowiedź: Mnie się wydaje, iż Rosjanie rozmyślnie nie zajmowali Warszawy. A.K. przeszkadzało Sowiecom; chciało odebrać Sowiecom atut, że oni oswobodzili Warszawę. Stąd woleli żeby Niemcy powstanie zgnetli. To był machiavelizm, który często się w polityce stosuje. Rosjanie z pewnością mieli trudności wojskowe, szczególnie z zaopatrzeniem, ale grały też i względy polityczne. Sądzę że przy szczupłych siłach niemieckich Rosjanie mogliby zająć Warszawę gdyby chcieli.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik był obecny na odprawie Komendy Głównej 26 lipca?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Jeśli dobrze zrozumiałem Pana Pułkownika, stary plan powstania zakładał pozostawienie Niemcom mostu Kierbedzia i drogi na Wolę?

Odpowiedź: Miano pozostawić Niemcom arterię prowadzącą z Pragi na Wolę przez most Kierbedzia i Leszno. Uważano, że jeśli się zamknie wszystkie mosty to Niemcy będą się pchać z Pragi i otwierać drogi odwrotu z zachodu. Co w konsekwencji musiało doprowadzić do ciężkich walk ulicznych.

Pytanie: Z tego co mówił Pan Pułkownik wynika że plan

powstania obowiązujący do 21 lipca zakładał wyjście Komendy Głównej z Warszawy na czas walki?

Odpowiedź: Przed 21 lipca 1944 roku na wypadek powstania przewidywano wyjście Komendy Głównej z Warszawy do rejonu Skierniewice. Plan wyjścia opracował „Kortum”. Cały sztab z Pełczyńskim na czele miał wyjść z Warszawy i kierować walką na całym terytorium Polski poza stolicą. Obawiano się iż w razie przedłużania się walki sztab może zostać odcięty od reszty kraju. Jego wyjście z Warszawy miało temu zapobiec. Bór z 7 oficerami sztabu miał pozostać w Warszawie i tam się ujawnić z „Monterem”. Bór miał być w stałym kontakcie radiowym z Pełczyńskim. Po 21 lipca zdecydowano że cały sztab ma się ujawnić.

Pytanie: To dlaczego przygotowywano siedzibę Kwatery Głównej na Mokotowie?

Odpowiedź: Na Mokotowie miało być dowództwo powstania. Przygotowano tam dla niego specjalną sieć telefoniczną, schrony itd.

Pytanie: Kto pisał meldunki do Naczelnego Wodza?

Odpowiedź: Ogólne meldunki pisali Bór i Pełczyński. Szef operacji pisał operacyjne. III Oddział meldunków nie pisał.

Pytanie: Kto w Komendzie Głównej był największym zwolennikiem ujawniania się?

Odpowiedź: Pełczyński najbardziej stał za ujawnianiem się i składaniem politycznych deklaracji Rosjanom. Właściwie sytuacja była bez wyjścia: oddziały po walce z Niemcami mogły albo meldować się Rosjanom, albo się im podporządkować lub wreszcie rozejść się. Ujawnianie się ze składaniem politycznych deklaracji na kresach, to była prowokacja w stosunku do Sowietów.

Pytanie: Jaki był polityczny sens akcji ujawniania się?

Odpowiedź: Pokazać udział A.K. w walce z Niemcami; A.K. bije się z Niemcami a nie z bolszewikami. Była to próba zbadania reakcji Sowietów. Próbną sonda, która miała pokazać co z tego wyniknie i czy można się dogadać z Rosjanami czy nie. Miał to być argument dla Zachodu w czasie upominania się u Stalina w sprawie Polski i A.K., która biła się z Niemcami i szukała kontaktu z Armią Czerwoną.

Pytanie: Kiedy w Komendzie Głównej zaczęto się liczyć z zajęciem Polski przez Rosjan?

Odpowiedź: Od zimy 1943 roku — tzn. po Stalingradzie — Komenda Główna A.K. przyjmuje że Rosja zajmie Polskę. Przed-

tem miano nadzieje i fantazje, że przyjdą Alianci przez Bałkany.

Pytanie: Czy Pan Pułkownik zgodziłby się z twierdzeniem, że, z wojskowego punktu widzenia, Powstanie Warszawskie można by używać jako przykład w Wyższej Szkole Wojennej, jak powstania nie należy robić?

Odpowiedź: Pod względem wojskowym powstanie można było zrobić o wiele lepiej. Do powstania i tak by doszło, ale z wojskowego punktu widzenia wszystko wyszło jak najgorzej. Wszystko zrobiono tak, jak się tego robić nie powinno.

Rozmawiał J. M. CIECHANOWSKI

U w a g a: Tekst od strony 1 do 31 (mowa o 31 stronach maszynopisu — Redakcja) był uzgodniony z panem płk. dypl. J. Bokszczaninem.

Czytałem i zgadzam się po uwzględnieniu załączonych uwag.

Paryż, 1-go grudnia 1969. *Janusz Bokszczanin.*

Jan M. CIECHANOWSKI

NOTATKA Z ROZMOWY Z PŁK. DYPL. JANEM RZEPECKIM

(„Prezesem”, „Sędzią”, „Rejentem”), szefem BIP-u
Komendy Głównej Armii Krajowej,
odbytej 2 kwietnia 1969 roku w Londynie w obecności
ppłk. dypl. Zygmunta Jarskiego.

Pytanie: Jakie powody skłoniły gen. Bora-Komorowskiego do wysłania gen. Tataru do Londynu?

Odpowiedź: Naczelny Wódz zażądał wysłania do Londynu wyższego oficera Komendy Głównej celem przedstawienia mu stanu organizacyjnego Armii Krajowej. Naczelny Wódz chciał, żeby przyjechał Szef Sztabu¹, co było niemożliwością; Szef Sztabu pojechać nie mógł. Pojechał więc szef operacji² z tytułu jego funkcji. Był on najlepiej zorientowanym oficerem Komendy Głównej jeśli chodziło o stan wojskowy i operacyjne możliwości Armii Krajowej.

Pytanie: Czy to prawda, że gen. Tatar późną jesienią 1943 roku starał się nakłonić Komendę Główną Armii Krajowej do zmiany kursu wobec Sowietów i ułożenia z nimi stosunków nawet poza rządem?

Odpowiedź: Tatar uważał, że należało szukać porozumienia politycznego z Sowietami ze względu na położenie strategiczne. Osobiście byłem tego samego zdania. Uważałem jednak że sprawę tę powinien załatwiać Delegat Rządu. Jesienią 1943 roku jasne było, że Rosjanie wejdą do Polski. Powstawało więc pytanie: Co dalej? — Bić się z Rosjanami nie można, trzeba więc było się z nimi ułożyć.

1. Gen. Tadeusz Pełczyński („Grzegorz”, „Robak”).

2. Zastępca Szefa Sztabu Komendy Głównej A.K. do spraw operacyjnych gen. Stanisław Tatar („Erazm”, „Tabor”, „Turski”).

Pytanie: Czy to prawda że płk Drobik³ („Dzięcioł”) myślał podobnie jak gen. Tatar?

Odpowiedź: Tatar i Drobik, szef II Oddziału, w ten sposób myśleli i podchodzili do tego zagadnienia już w 1942 roku. Drobik pisał o tym w swoim memorandum do Komendanta A.K. Czy pomysł ułożenia się z Sowietami był pomysłem Drobika czy Tataru trudno jest powiedzieć. Obaj, Tatar i Drobik, występowali z tą myślą już w 1942 roku. Występowali przed Stalingradem i Teheranem i po Stalingradzie i Teheranie.

Pytanie: Z czym i po co przyjechał do Warszawy dr Retinger?

Odpowiedź: Retinger przyjechał po prostu zbadać jak jest w kraju. Chciał się zorientować czy Armia Krajowa będzie się bić z Sowietami. Retinger nie był sowieckim szpiegiem. Szukał kontaktów ze wszystkimi; ze mną też chciał rozmawiać, ale się z nim nie widziałem. Rozmawiał ze stronnictwami. Dużo o Retingerze pisze Korboński⁴.

Pytanie: Czy Komenda Główna A.K. otrzymała z Londynu polecenie zgładzenia Retingera, a jeśli tak to dlaczego?

Odpowiedź: Rozkazu zgładzenia Retingera nie było, ale mogła być jakaś inspiracja. Osobiście ze sprawą tą się nie spotkałem. Na odprawach nie rozmawiano o tym przy mnie. Retinger to był wielki Europejczyk. Różański⁵ mówił mi w czasie śledztwa: „Retinger to człowiek za którym idą wielkie rzeczy”. Retinger do powstania nie namawiał. Anglicy i Rosjanie powstania nie chcieli. O „kąpieli” i wypadku Retingera⁶ nic nie wiedziałem. Trudno mi też powiedzieć czy był to rzeczywisty wypadek czy też nie.

Pytanie: Co meldował gen. Okulicki gen. Borowi i Komendzie Głównej A.K. po przybyciu do kraju?

Odpowiedź: Komendzie Głównej A.K. nic nie meldował. Meldował tylko komendantowi. Co meldował komendantowi nie wiem. Sosnkowski napisał do Bora przed skokiem w sprawie Okulickiego: polecam uwadze p. generała tego wybitnego oficera,

3. Płk dypl. Marian Drobik („Dzięcioł”), szef oddziału drugiego Komendy Głównej Armii Krajowej od stycznia do grudnia 1943 roku. — Patrz też: Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, wydanie trzecie (Londyn, 1966), str. 137-138 i 143.

4. Stefan Korboński, *W Imieniu Rzeczypospolitej...* Instytut Literacki, Paryż, 1954, str. 294-299, (Londyn 1964), str. 273-277.

5. Józef Różański, wysoki oficer Urzędu Bezpieczeństwa w okresie tzw. „błędów i wypaczeń”.

6. O szczegóły patrz: Z. S. Siemaszko, „Retinger w Polsce”, *Zeszyty Historyczne* Nr 12/1967, str. 56 i dalsze.

któremu przysługuje stopień generała z chwilą lądowania w kraju. Z tego wynikało, że był to mąż zaufania i emisariusz gen. Sosnkowskiego. Tylko Bór i Pełczyński wiedzą z czym Okulicki przyjechał. Ja z Poldek⁷ wypilem nie jedną wódkę, ale rozmawialiśmy prywatnie.

Pytanie: Jaki był stosunek Komendy Głównej A.K. do premiera Mikołajczyka i jego polityki w 1944 roku?

Odpowiedź: Każdy członek Komendy Głównej miał swój własny stosunek do Mikołajczyka. Nie wiem czy gen. Bór zgadzał się z polityką Mikołajczyka. Złe było, że Mikołajczyk nie zgadzał się z Naczelnym Wodzem. Mikołajczyk-parwieniusz miał mniejszy mir i cieszył się mniejszą sympatią w Komendzie Głównej niż Naczelnym Wódz, ale był premierem — delegat rządu był podwładnym Mikołajczyka. My w kraju wiedzieliśmy że Naczelnym Wódz i premier kłócą się.

Ogólnie rzecz biorąc politycy uważali, że wojsko to Sanacja, a wojsko sądziło, że ludowcy mogą ulec, czy nawet ulegną komunistom. W wojsku uważano, że Stronnictwo Ludowe to miękka pozycja, podatna komunizmowi. Nie było to jednak moje stanowisko. Ja miałem złe stosunki z Borem.

Pytanie: Kto dał i podpisał kartkę daną por. „Pomianowi”⁸ „Nasz Kościuszko do chrzanu”?

Odpowiedź: Kartkę tę ja dałem, napisałem i podpisałem. Kartka ta była zaadresowana do gen. Kukiela, Ministra Obrony Narodowej, który mnie znał od mojego wojskowego dzieciństwa. O obiekcjach jakie miałem w stosunku do Bora nie chcę mówić. Ogólnie ujmując uważałem, że Bór to *gentleman* o konserwatywnych poglądach. Pisałem już zresztą o tym⁹.

Pytanie: Jaki skutek kartka ta miała odnieść?

Odpowiedź: To była informacja dla ministra obrony narodowej. Postąpiłem nielojalnie, ale gen. Kukiel był moim dawnym znajomym i uważałem, że weźmie to tak jak ja to zamierzałem. Uważałem, że Bora trzeba było podpieścić, aby podejmował dobre decyzje.

Pytanie: Z jakiego punktu widzenia podpieścić?

Odpowiedź: Podpieścić z każdego punktu widzenia: wojskowego i politycznego.

7. Poldek = gen. Leopold Okulicki.

8. Por. Bohdanowi Sałacińskiemu, znanemu także jako Andrzej Pomian („Dowmunt”).

9. Jan Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne* (Warszawa), 1956), str. 278.

Pytanie: Jaki był stosunek Komendy Głównej A.K. do Sosnkowskiego?

Odpowiedź: Sosnkowski to był Naczelny Wódz. Komenda Główna to był sztab wojskowy, a nie sejmik; nie było w niej żadnych głosowań. Dowodził Bór. Nie było poglądów Komendy Głównej, był pogląd komendanta i poszczególnych ludzi, ale nie Komendy Głównej A.K.

W BIP-ie popierano linię rządu i dowódcy A.K. Obowiązywał rozkaz. Niemniej, artykuł NSZ potępiony, wyszedł poza linię komendanta A.K. Stosunek Komendy Głównej do Sosnkowskiego był taki jak sztabu do Naczelnego Wodza.

Niemniej, Komenda Główna była zawiedziona instrukcją przysланą w październiku 1943 roku do kraju¹⁰. Po otrzymaniu instrukcji stosunek do Sosnkowskiego był krytyczny. Sosnkowski był źle poinformowany, chciał robić front anty-komunistyczny i był protektorem NSZ¹¹.

Ujawnienie się wobec Rosjan było konieczne; trzeba było się ujawniać. W kraju sądziliśmy, że wszystko co musi się ujawnić, trzeba ujawnić. Nie ujawnienie się byłoby przejściem na pozycję wroga. Nie można było schować A.K. Komuniści za dużo wiedzieli o A.K. Nie ujawnienie się oznaczałoby to, że A.K. w ogóle nie było. Organizacja „Nie” powstała na polecenie Sosnkowskiego.

Pytanie: Niemniej, Rowecki był przeciwny ujawnianiu się?

Odpowiedź: Rowecki szedł za nastrojem kraju. Prowadził debatę telegraficzną z Sikorskim na przestrzeni 1500 km. Żył i pracował w trudnych okolicznościach. Robił obiekcje na papierze w stosunku do rozkazu Sikorskiego¹².

Pytanie: Sosnkowski liczył na trzecią wojnę światową? — Czy w Komendzie Głównej A.K. też na to stawiano?

Odpowiedź: Komenda Główna A.K. nie myślała o trzeciej wojnie światowej. Główną rzeczą było przeżyć wojnę drugą. Wielką strategią zajmował się Sosnkowski. Walka z Moskalami była absurdem.

Pytanie: Kto był głównym orędownikiem walki o Warszawę?

Odpowiedź: Osobiście sądziłem, że musi dojść do walki o Warszawę. Istniała obawa, że Niemcy Warszawę zniszczą. Wydawało

10. Patrz: Jan M. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie: Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego* (Londyn, 1971), str. 180 i dalsze.

11. Patrz też: Jan Rzepecki, „W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, Nr 2/1958, str. 302-303.

12. Patrz: Jan M. Ciechanowski, *opt. cit.*, str. 157 i dalsze.

się, że Niemcy będą Warszawy bronić i usunąć z niej ludność jako z pasa frontowego. Pierwszym krokiem był apel niemiecki o 100 tysięcy mężczyzn. Następnie mogli zażądać wszystkich mężczyzn. Wreszcie zarządzić ewakuację całej ludności. Oznaczałoby to koniec A.K. w Warszawie. Stąd, trzeba się bić o Warszawę. Nic nie wiedziałem o wyłączeniu Warszawy z „Burzy” w marcu 1944¹³. Dowiedziałem się o podobnym planie dopiero 25 lipca 1944 roku. Nic też nie słyszałem o wyprowadzeniu oddziałów A.K. za miasto celem ewentualnego chronienia ewakuowanej przez Niemców ludności. To był zupełny nonsens. Zasadniczą w sprawie podjęcia walki o Warszawę była narada trzech generałów odbyta 21 lipca¹⁴. — Ktokolwiek podał myśl stoczenia walki o Warszawę, Bór zdecydował. 21 lipca Bór zdecydował się iż należy bić się o Warszawę. Decyzja Bora mnie nie zdziwiła. Decyzja ta narastała powoli. Nie było zresztą innej alternatywy. Poddać się Żymierskiemu lub wymaszerować z Niemcami było nie sposób. Tego nie można było zrobić. Było więc jasne, iż rząd musi zajmować się polityką, a A.K. musi się bić. Osobiście sprawami operacyjnymi się nie zajmowałem.

Pytanie: Kiedy się pan pułkownik dowiedział o pomyśle stoczenia walki o Warszawę?

Odpowiedź: Decyzja narastała. Od 23 lipca byłem w alarmie, o decyzji Bora dowiedziałem się 25 lipca rano w czasie odprawy Komendy Głównej A.K. Jak już zaznaczyłem decyzją Bora nie byłem zdziwiony, lub zaskoczony. Trzeba było natychmiast walkę zaczynać. Bór jednak nie zaczynał bo nie miał jeszcze pełnej zgody polityków. Jeśli chodzi o wojsko o wszystkim decydował Bór.

Pytanie: Jakie były cele walki o Warszawę?

Odpowiedź: Z politycznych względów należało oswobodzić Warszawę polskimi rękami. Sytuacja polityczna była taka, że czy była szansa czy nie, trzeba było się bić, gdyż nie było innej alternatywy — nie można było wyjść z Warszawy bez walki. Nawet jeśli by Sowieci po walce wywieźli całą Komendę Główną do Rosji. Nie chodziło o paru generałów i pułkowników, chodziło o cały naród.

Pytanie: Czy to prawda, jak podaje Skarżyński, że Niemcy tuż przed powstaniem przygotowali wielkie uderzenie policyjne na Komendę Główną A.K. i czy Komenda o tym wiedziała¹⁵?

13. Tamże, str. 251.

14. Tamże, str. 255.

15. Aleksander Skarżyński, *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego* (Warszawa, 1964), str. 259 i dalsze.

Odpowiedź: To jest bzdura. Żadnego uderzenia Gestapo na Komendę Główną nie przewidywaliśmy. Gdyby Niemcy mogli, to by natychmiast uderzyli na Komendę Główną, na nic nie czekając. Gdyby do uderzenia doszło, to Niemcy uderzyliby na całą ludność, raczej niż A.K. dowództwo czy składy broni. Wszystko odbywałoby się pod hasłem: 'Alles raus'. To co podaje Skarżyński to nie jest poważne.

Pytanie: Czy to prawda, że gen. Okulicki i pan pułkownik uważali gen. Bora-Komorowskiego za niezdolnego do podjęcia ostatecznej decyzji — ustalenia terminu wybuchu walki?

Odpowiedź: Nie. To jest nieprawda.

Pytanie: Czy to prawda, że gen. Okulicki i pan pułkownik czynili naciski na gen. Bora-Komorowskiego 25 i rano 31 lipca aby ustalił ostateczną datę wybuchu walki?

Odpowiedź: To jest bzdura. Pytaliśmy się Bora jedynie kiedy walkę będzie zaczynał. Nie pamiętam żadnego ataku Okulickiego na Bora; być może, że któryś z nas powiedział, że o ile do walki wkrótce nie dojdzie, to potem może być za późno na jej wywołanie. Uważałem, że walka musi być.

Zasadniczo były dwie kwestie: po pierwsze czy w ogóle walkę o Warszawę podejmować; po drugie, kiedy ją zaczynać?

Jeśli chodzi o mnie to dopiero 25 lipca dowiedziałem się — w czasie odprawy — o zmianie m.p.¹⁶ Komendy Głównej na okres powstania z planowanego Mokotowa na Wolę, i stąd nie byłem gotowy do walki¹⁷. — Potrzebowałem trzech dni do zorganizowania nowego m.p. dla BIP-u, który nie mógł zresztą stacjonować na Woli, gdyż nie było tam drukarni. Zgodnie ze starym planem BIP miał być przy Komendzie Głównej na Mokotowie, gdzie mieliśmy przygotowane kwatery i drukarnię. Ponieważ drukarnia wpadła planowaliśmy zdobycie drukarni „Nowego Kuriera Warszawskiego” na placu Unii Lubelskiej. Zaproponowałem aby BIP usadowił się przy dowództwie „Montera” w rejonie Szpitalna - Warecka - plac Napoleona, gdzie mieliśmy możliwość uruchomienia drukarni. Bór chętnie na to przystał. Moje stosunki z Borem były złe. Do walki mogłem być gotowy dopiero 28 lipca.

Pytanie: Czy to prawda, że gen. Okulicki i pan pułkownik starali

16. Patrz też: Jan Rzepecki, „W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, Nr 2/1958, str. 319.

17. Płk Borkiewicz podaje, iż „prawdopodobnie” decyzja zmiany m.p. zapadła 29 lipca — Adam Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie* (Warszawa, 1957), str. 26. Skarżyński słusznie chyba podaje za płk. Rzepeckim, iż miało to miejsce 25 lipca — Aleksander Skarżyński, *op. cit.*, str. 216.

się nakłonić płk. Iranek-Osmeckiego, żeby tak referował sytuację gen. Borowi-Komorowskiemu, aby do walki dojść musiało?

Odpowiedź: To jest bzdura. Bór 25 lipca ujawnił swoją decyzję stoczenia walki o Warszawę. Musiał się zdecydować 24 lipca. Iranek mógł być na odprawie 25 lipca, ale ja nigdy nie próbowałem namawiać szefa dwójki aby meldował tak czy inaczej.

Pytanie: A czy „Monter” tego nie robił?

Odpowiedź: „Monter” Bora też nie ustawiał.

Pytanie: Co ustalono na odprawie porannej Komendy Głównej 31 lipca?

Odpowiedź: Ustalono, że walki nie będzie jutro — 1 sierpnia, i że mało prawdopodobne jest podjęcie walki pojutrze — 2 sierpnia. Uznano, że trzeba czekać na dalszy rozwój sytuacji na froncie sowiecko-niemieckim.

Pytanie: Jaki przebieg miała ta odprawa? Czy odbyło się w jej trakcie jakieś głosowanie?

Odpowiedź: Poszczególni szefowie oddziałów referowali sytuację. — Podawali co mówi wywiad, kontrwywiad, BIP itd. Żadnego głosowania nie było. Mówiło się o ostatnich wiadomościach wojskowych i politycznych.

W czasie odprawy z Delegatem Rządu 26 lipca każdy obecny referował swój pogląd na sprawę walki o Warszawę. Bór pytał każdego: „Co pan myśli itd.”. Delegat widywał się z komendantem po południu.

Pytanie: Dlaczego nie było pana pułkownika na popołudniowej odprawie Komendy Głównej 31 lipca?

Odpowiedź: Moja nieobecność spowodowana była poranną decyzją. Myślałem, że 1 sierpnia powstania nie będzie. — Rano 31 lipca Iranek-Osmecki tak referował sytuację na froncie, iż z jego meldunku wynikało, że jutro — 1 sierpnia — nie powinno być powstania. Iranek-Osmecki mówił, że nie widać było oznak osłabienia Niemców, i nie wiadomo było dokładnie gdzie są Sowietci. Bywałem zawsze na porannych odprawach. Na popołudniowe odprawy nie przychodziłem bez specjalnego, alarmowego wezwania ze względu na nawał własnych zajęć.

Pytanie: Czy pan pułkownik wie co służyło gen. „Monterowi” za podstawę jego meldunku złożonego gen. Borowi-Komorowskiemu, że czołgi sowieckie wchodziły na Pragę?

Odpowiedź: Nie wiem. Musiała to być wiadomość, którą „Monter” otrzymał od wywiadu Okręgu. Wywiad „Montera” był zły. Meldunek „Montera” był przesadzony, a wiadomości nieścisłe.

Pytanie: Dlaczego gen. Bór-Komorowski podjął ostateczną decyzję bez wysłuchania raportów szefów II-go i III-go Oddziału Komendy Głównej¹⁸?

Odpowiedź: Ich wina, spóźnili się. Iranek-Osmecki spóźnił się. Musiał przyjść wcześniej; przyszedł do piątej. Nie spieszyli się, gdyż myśleli, że w związku z poranną decyzją nic ważnego się nie stanie. Uważali, że przyjdziemy, pogadamy i rozejdziemy się do domów. Niemniej, znaczy to, że na wojnie trzeba się spieszyć. Bór miał do wyboru czekać, to znaczy — mimo meldunku „Montera” nie podejmować decyzji; lub, podejmować decyzję na podstawie meldunku „Montera”. Warunki pracy sztabu były bardzo prymitywne. Należało odłożyć decyzję; odwlec ją do jutra — 1 sierpnia.

Pytanie: Co pan pułkownik wie na temat przebiegu popołudniowej odprawy Komendy Głównej z 31 lipca 1944 roku przed i po powzięciu ostatecznej decyzji?

Odpowiedź: Nic nie wiem.

Pytanie: Co pan pułkownik sądzi o ostatecznej decyzji generała Bora-Komorowskiego z 31 lipca 1944 roku?

Odpowiedź: Decyzja ta była przedwczesna. Bór podejmując walkę o Warszawę działał na szczeblu Naczelnego Wodza, który powinien podejmować decyzje o wielkim znaczeniu politycznym, oraz dowódcy taktycznego, który wybiera dogodny termin rozpoczęcia działań.

Pytanie: Czy byli oficerowie sztabu, którzy ostrzegali że Rosjanie mogą nie zająć Warszawy w czasie powstania?

Odpowiedź: Może być, że Bokszczanin mówił że Moskale staną.

Pytanie: Co Komenda Główna A.K. wiedziała o siłach rosyjskich i niemieckich w rejonie Warszawy w ostatnich dniach lipca 1944 roku?

Odpowiedź: O dyslokacji sił rosyjskich Komenda Główna wiele nie wiedziała. O Niemcach zaś wiedziano w dowództwie tyle, co meldował Iranek-Osmecki.

Pytanie: Jak oceniano w Komendzie Głównej A.K. szanse Mikołajczyka na dojście do porozumienia ze Stalinem?

Odpowiedź: Sądzono, że ponieważ Mikołajczyk jest w Moskwie u Stalina więc są szanse na osiągnięcie porozumienia.

Pytanie: Czy nie było lepiej poczekać z ostateczną decyzją do wyniku rozmów Mikołajczyk-Stalin?

18. Szefów oddziału wywiadowczego i operacyjnego.

Odpowiedź: Dogadać się można w 24 godziny, o ile chcą tego obie strony. Walki jednak w krótkim czasie zaimprowilizować nie można. Należało ją przygotowywać zawnazu. Dogadać się można było i po zaczęciu się walki.

Pytanie: Jaki wpływ na decyzję wywołania powstania miał telegram Mikołajczyka z 26 lipca, który przekazywał prerogatywy w sprawie powstania krajowi?

Odpowiedź: O telegramie Mikołajczyka do Delegata Rządu nie wiedziałem. Zresztą nie obchodziła mnie sprawa czy jest upoważnienie rządu na wywołanie powstania czy nie. To była sprawa Bora i Delegata.

Pytanie: Czy powstanie miało być atutem dla Mikołajczyka w czasie rozmów ze Stalinem?

Odpowiedź: Powstanie było wydarzeniem, które mogło być wykorzystane przez Mikołajczyka w pertraktacjach ze Stalinem. Osobiście wiedziałem że Mikołajczyk polecał na rozmowy do Moskwy. Decydujące było położenie na froncie. Ważne było co się dzieje w Mińsku Mazowieckim. Sytuacja Niemców była ważna. To że Mikołajczyk był w Moskwie, to była okoliczność sprzyjająca powstaniu w Warszawie; rodziło to myśl, że może Rosjanie chcą się z nim dogadać, a jeśli się dogadają to pomogą Warszawie. Uważano, że trzeba strzelać z powodu sytuacji na froncie i wchodzenia Moskali do Warszawy.

Pytanie: Jaki wpływ na decyzje Komendy Głównej miały apele sowieckie nawołujące Warszawę do walki z Niemcami?

Odpowiedź: Apele sowieckie na decyzję nie wpłynęły. Robiły jedynie atmosferę, w której do niej doszło.

Pytanie: Jak widziano w Komendzie Głównej szanse na porozumienie się z Rosjanami po ich wejściu do Warszawy?

Odpowiedź: Wiadomo było jak Sowietci zachowali się w Wilnie i we Lwowie. Nie wiedzieliśmy jak będą się zachowywać w Warszawie. Chcieliśmy ich przyjąć jako gospodarze. Sądzieliśmy że może coś z tego wyjdzie. Z drugiej strony byliśmy świadomi, że Sowietci mogą nas zamknąć. O naszych przewidywaniach na temat ewentualnego zachowywania się Rosjan mówił rozkaz Bora.

Pytanie: Niektórzy politycy twierdzą że byli w Komendzie Głównej oficerowie, którzy chcieli wykorzystać powstanie do wprowadzenia w Warszawie wojskowej dyktatury?

Odpowiedź: To jest bzdura, która powstała z tego, że Delegat nie zawiadomił ich o dacie wybuchu powstania. Mieli oni wy-

znaczone na 1 sierpnia spotkanie z Delegatem, na które on nie przyszedł. Politycy durnie; nie wiedzą sami co mówią.

Pytanie: Jakie według pana pułkownika były główne przyczyny załamania się sowieckiego natarcia na Pragę w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku?

Odpowiedź: Nie studiowałem tego zagadnienia. Wiadome jest jednak, że Rosjanie pod Warszawą mieli przewagę nad Niemcami.

Pytanie: Jakie były stosunki pana pułkownika z ludowcami i socjalistami?

Odpowiedź: O sprawie tej obszernie traktuje mój memoriał, który złożyłem Borowi na wiosnę 1944 roku i opublikowałem po wojnie¹⁹.

Pytanie: Czy ludowcy zabiegali o powstanie?

Odpowiedź: Tego nie wiem. Mikołajczyk nie zamówił jednak sobie powstania.

Pan zadaje mi masę pytań; nawet sędzia śledczy nie zadawał mi tylu pytań. Pan stale obstukuje ten sam orzech ze wszystkich stron²⁰.

Pytanie: Widzę że muszę kończyć. Bardzo dziękuję panu pułkownikowi za odpowiedzi i cierpliwość. Niektóre moje pytania nie były najprzyjemniejsze, ale musiałem je panu pułkownikowi zadawać, aby pewne rzeczy wyjaśnić.

Rozmawiał Jan M. CIECHANOWSKI

19. Jan Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne* (Warszawa, 1956), str. 255 i dalsze.

20. Rozmowa odtworzona na podstawie własnych notatek nie autoryzowanych przez płk. dypl. Rzepeckiego.

DOKUMENTY

PROTOKÓŁ SOWIECKO-NIEMIECKI Z WRZEŚNIA 1939 ROKU

PROTOKÓŁ

O ile nam wiadomo, powyższy dokument jest opublikowany po raz pierwszy. Wspomina o nim J. W. Brügel w książce „Stalin und Hitler — Pakt gegen Europa”, Europaverlag, Wien, 1973. Z nieznanych powodów nie zamieszczono całego tekstu. Podajemy więc w tłumaczeniu tekst integralny. Dokument znajduje się w archiwach Auswärtiges Amt sygnatura A. A. Film 215/1. S. 146371-73. — REDAKCJA.

Nie do publikacji!

5 egzemplarz

4 egzemplarz

20 września 1939 o godzinie ——— Ludowy Komisarz Obrony ZSSR, marszałek Związku Sowieckiego Woroszyłow oraz szef sztabu generalnego Armii Czerwonej, komendant armii 1 stopnia Szaposznikow przeprowadzili rozmowę z przedstawicielami Naczelnego Dowództwa niemieckiego generałem Köstringiem, pułkownikiem Aschenbrennerem i podpułkownikiem sztabu generalnego Krebsem, w wyniku której podpisano następujące porozumienie:

§ 1

Oddziały Armii Czerwonej pozostaną na linii jaką osiągnęły o godzinie 20 dnia 20. 9. 1939, utrzymają ją i podejmą ponownie marsz w kierunku zachodnim z braskiem dnia 23 września 1939.

§ 2

Począwszy od 22 września oddziały armii niemieckiej będą wycofywane w ten sposób, żeby przebywając w ciągu dnia przeciętnie około 20 kilometrów mogły zakończyć wycofywanie się: na zachodni brzeg Wisły pod Warszawą dnia 4 października wieczorem, i pod Dęblinem 3 października wieczorem, na zachodni brzeg Pisy 28 września wieczorem, na zachodni brzeg Narwi pod Ostrołką 30 września wieczorem i koło Pułtusza 4 października wieczorem, na zachodni brzeg Sanu koło Przemyśla 27 września wieczorem i koło Sanoka oraz na południe od tego miasta 29 września wieczorem.

§ 3

Ruchy oddziałów obu armii winny być zorganizowane w ten sposób, żeby między przednią strażą Armii Czerwonej i tylną strażą Armii Niemieckiej pozostawała odległość przeciętnie 25 kilometrów.

Obie strony zorganizują swoje ruchy w ten sposób, żeby oddziały Armii Czerwonej osiągnęły wschodni brzeg Pisy dnia 29 września wieczorem, wschodni brzeg Narwi koło Ostrołki 1 października wieczorem i koło Pułtusza 5 października wieczorem, wschodni brzeg Wisły koło Warszawy 5 października wieczorem i koło Dębina 4 października wieczorem, wschodni brzeg Sanu koło Przemyśla 28 września wieczorem i koło Sanoka oraz na południe od tego miasta 30 września wieczorem.

§ 4

Wszelkie kwestie, jakie mogą się wyłonić przy przekazywaniu obszarów, osiedli, miast itp. przez Armię Niemiecką i przy przejmowaniu ich przez Armię Czerwoną, rozstrzygane będą na miejscu przez przedstawicieli obu stron, i w tym celu na każdej trasie marszowej obu armii ustanowione będą specjalne komendy łącznikowe.

Dla uniknięcia ewentualnych prowokacji i aktów sabotażu ze strony band polskich i dla zabezpieczenia miast i osiedli, które mają być przekazane oddziałom Armii Czerwonej, dowództwo niemieckie podejmie niezbędne kroki i zwróci szczególną uwagę na to, by miasta te i osiedla jak również wojsko ważne urządzenia obronne i gospodarcze (mosty, lotniska, koszary, magazyny, węzły kolejowe, telegraf, telefon, zakłady energetyczne, ruchomy tabor kolejowy itp.) zarówno w osiedlach jak i między nimi się znajdujące, chronione były przed uszkodzeniem lub zniszczeniem aż do chwili przekazania ich przedstawicielom Armii Czerwonej.

§ 5

W wypadku, gdy przedstawiciele Niemcy przy dowództwie Armii Czerwonej zwrócą się o pomoc celem zniszczenia polskich oddziałów i band, które znajdują się na drodze przemarszu mniejszych oddziałów niemieckich, dowództwo Armii Czerwonej (dowódcy kolumn marszowych) oddadzą w razie potrzeby do dyspozycji (*niemieckiej* — Red.) siły niezbędne dla zniszczenia gniazd oporu znajdujących się na drogach przemarszu.

§ 6

W czasie wycofywania się oddziałów niemieckich w kierunku zachodnim, lotnictwo niemieckie może dokonywać lotów tylko do linii straży tylnych oddziałów niemieckich na wysokości nie przekraczającej 500 metrów. Lotnictwo Armii Czerwonej ma prawo w czasie marszu na Zachód dokonywać lotów tylko do linii straży przednich Armii Czerwonej na wysokości nie przekraczającej 500 metrów.

Po obsadzeniu ostatecznej linii demarkacyjnej wzdłuż rzek Pisa, Narew, Wisła, San od ich ujścia aż do źródeł przez obie armie, lotnictwo obu armii nie będzie przekraczało wyżej wyznaczonej linii.

Marszałek Związku Sowieckiego
(K. Woroszyłow)

Generał
(Köstring)

Komandir armii 1 stopnia
(B. Szaposznikow)

Pułkownik lotnictwa
(Aschenbrenner)

Pułkownik Sztabu Generalnego
(Krebs)

Moskwa, 21 września 1939, godzina 4.

Protokół niniejszy sporządzono w dwóch egzemplarzach w języku rosyjskim i niemieckim.

Za zgodność:

Köstring
Generalleutnant

Uwagi do przekładu

- 1) na str. 1 słowa „5 egzemplarz, 4 egzemplarz” zostały dopisane ręcznie, zapewne dla celów archiwalnych.
- 2) To samo dotyczy uwagi końcowej „Za zgodność” itd.
- 3) Na str. 1 godzina rozpoczęcia rozmów (godz. 1.20) na egzemplarzu dyspozycyjnym przekreślona. Godzinę 4 podano na końcu jako termin podpisania — a więc: zakończenia — rozmów.
- 4) Sformułowania „Wisła koło Warszawy” itp. użyte zostały celowo zamiast „Wisła pod Warszawą”, gdyż porozumienie dotyczyło miejsc pobliskich, a nie bezpośrednio z danym miastem związanych!!

PAMIĘTNIKI

Wiktor Tomir DRYMMER

WSPOMNIENIA

mojej córce Halinie

Przy takim stałym fałszowaniu i reklamiarstwie — można fałszować prawdę. Ostrzegam was leguny, pracujcie nad prawdą historii sami.

Józef Piłsudski
na Zjeździe Legionistów w Warszawie w r. 1925.

Wierny temu zleceniu spisywałem moje wspomnienia od szeregu lat.

Z dala od bibliotek, instytutów i innych źródeł polskich, posługiwałem się głównie pamięcią i ograniczoną ilością książek, znajdujących się w moim i moich bliskich posiadaniu.

Wspomnienia moje są na pewno miejscami zbyt emocjonalne, być może zbyt podkreślają mój osobisty udział w opisywanych wydarzeniach, ale na pewno odtwarzają nastrój czasów przeżywanych i prawdę. Prawdę bez względu na to czy się to komuś podoba czy nie.

Wspomnienia moje nie pretendują do tego by być historią, lecz mogą stać się przyczynkami historycznymi dla zrozumienia minionych czasów.

Pisane w Ottawie, 1957-1969.

W. T. D.

Rozdział I

ORGANIZACJA POSTĘPOWO-NIEPODLEGŁOŚCIOWA. BAON WARSZAWSKI PIERWSZEJ BRYGADY

W polskiej szkole handlowej w Kielcach, na parę lat przed I-szą wojną światową, zostałem jako 13-letni chłopak wciągnięty do tajnej organizacji młodzieżowej pod nazwą „Organizacja Postępowo-Niepodległościowa”. Organizacja ta została utworzona przez Polską Partię Socjalistyczną. Moim szefem był kolega starszy o dwie klasy, Wacław Gawroński, późniejszy Konsul Generalny R.P. w Stanach Zjednoczonych.

Po przeniesieniu się rodziny mojej do Warszawy, dostałem od kol. Gawrońskiego „kontakt” do szkolnej organizacji Polskiej Szkoły Zgromadzenia Kupców w Warszawie. W szkole tej, już w klasie piątej zostałem wciągnięty do „świadczeń społecznych” tj. do nauczania w tajnej szkółce dla gazeciarzy warszawskich sztuki czytania i pisania, jak również początków historii Polski i geografii. Z czasem, w miarę podrastania, uczyłem historii Polski i geografii na kompletach Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego na ulicy Obożnej. Komplety te składały się z młodzieży robotniczej męskiej i żeńskiej. Zarówno lokal jak i moje nazwisko były zakonspirowane, nie znałem również nazwisk moich słuchaczy. Praca ta pochłaniała mnie całkowicie. Przed egzaminami maturalnymi, które wypadły w lecie 1914 roku, musiałem porzucić T.U.R., tym bardziej że zostałem wciągnięty do żywej i czynnej organizacji wojskowej pod nazwą „Drużyny Strzeleckie”.

Przybrałem pseudonim „Witalis”. Po przejściu krótkiego kursu rekruckiego w zakresie sekcji (drużyny), tj. zespołu 6-7 chłopców, zostałem przydzielony do plutonu ob. Marczewskiego. Pluton liczył trzy drużyny. Na zbiórkach plutonu ćwiczyliśmy musztrę, uczyliśmy się przedtem regulaminów. Zbiórki drużynami odbywały się co tydzień, plutonami rzadziej. Coraz częściej odbywaliśmy ćwiczenia w terenie, poza Warszawą, niekiedy całą kompanią. Kij zastępował nam karabin, uderzenie w dłonie miało imitować strzał, szybkie oklaski — karabin maszynowy. Wprawdzie nie nauczyliśmy się strzelać, ale rozbierając prawdziwe zamki karabinów rosyjskich, niemieckich i austriackich, posiadaliśmy dużą znajomość karabinu czy pistoletu, a nawet karabinu maszynowego. Regulaminy znaliśmy jak pacierz. Okrągły rok prowadzone ćwiczenia terenowe, wyrobiły w nas orientację w terenie, zahartowały nas i przysposobiły do wytrwałych marszów dziennych i nocnych, zaznajamiały z taktyką i bezbłędnym posługiwaniem

niem się mapą w terenie. Słowem przygotowywaliśmy się do stanowiska przyszłego podoficera. Po przygotowaniu harcerskim, które prawie każdy miał za sobą, to obecne przeszkolenie drużyniackie i jego ostre wymogi, przemieniały nas i psychicznie i fizycznie. Stałe wypadki do lasów podwarszawskich, bez względu na porę roku i stan pogody, a w okresie świąt niejednokrotnie parodniowe ćwiczenia nie były rzadkością. Dobrze było w dni wiosenne lub letnie. Biwakowaliśmy pod otwartym niebem, gorzej było późną jesienią lub zimą. Kwaterowaliśmy wtedy w zimnych, nieopalanych willach podwarszawskich. Wtedy instruktorzy nasi urządzali najciekawsze ćwiczenia nocne, nie rzadko błędziliśmy i przeżywaliśmy obawy, by nie natknąć się na żandarmerię carską. Wszystko jednak kończyło się szczęśliwie, jedynie rodzice nasi nie mogli nastarczyć z kupowaniem obuwia i odzieży. A my — byliśmy najszczęśliwszymi chłopcami w Warszawie.

Dowódcami naszymi, komendantami — wtedy używało się tego terminu — byli chłopcy starsi od nas o 3 lub 4 lata. W mojej drużynie najstarszy chłopiec miał 18 lat, najmłodszy 16. Nasz komendant plutonowy Marczewski miał około 20-tu lat.

Marczewski był inteligentnym samoukiem. Sądząc po sposobie mówienia pochodził z Powiśla i z rodziny nieinteligentkiej. Brzydki, ponury i nieufny, surowy zarówno w stosunku do nas jak i do siebie. Uwielbiał żołnierkę i jakkolwiek traktował nas sucho i służbiście — polubiliśmy go. W okresie legionowym został podporucznikiem, dowodził plutonem, a ja byłem u niego sekcyjnym, tj. kapralem.



Rok 1914. Egzaminu maturalne. Ojciec mój z zawodu pedagog i botanik, zmuszony był — jak i wszyscy jego koledzy-przyrodnicy — do wzięcia posady państwowej. Ojciec przewidując wojnę i ewakuację urzędów z Warszawy do Rosji, wysłał mnie z Matką i moim młodszym bratem na Ukrainę lewobrzeżną do przyjaciela swego, Ukraińca, który miał niewielki majątek pod Romnami. Siostry moje już pracowały po ukończeniu swoich szkół i postanowiły nie opuszczać Warszawy. Dostałem urlop z Drużyn i z Organizacji i wyjechałem z Matką i bratem.

Po zainstalowaniu się w dworze pana Moskalenki, pojechałem konno do Romnów. Kupiłem gazetę. *Wojna!!!* Czym prędzej popędziłem do Matki i oświadczyłem jej, że muszę powrócić do Warszawy. Następnego dnia byłem w wolno posuwającym się pociągu idącym na zachód. Jechałem trzy dni. W Warszawie

nie zastałem już Ojca, był ewakuowany do Orenburga. Ojca i Matkę miałem zobaczyć dopiero po wojnie 1920 roku.

Zameldowałem się u Marczewskiego, który potraktował mój powrót jako rzecz jak najnaturalniejszą. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że nazywa się Witkowski i że jest sprzedającym w sklepie Bruna (wyroby żelazne).

Krzątałem się, aby dostać jakąś pracę zarobkową. Los przyszedł mi z pomocą. Komenda Drużyn zdecydowała przydzielić pluton nasz do dyspozycji tak zwanej Rady Głównej Opiekuńczej, która między innymi swymi celami miała zorganizować pomoc sanitarną dla armii rosyjskiej. Dostaliśmy zadanie pełnienia roli sanitariuszy na dworcu warszawskim, tj. mieliśmy przewozić rannych żołnierzy z pociągów sanitarnych do punktów opatrunkowych na dworcu kolejowym. Takie było nasze zadanie oficjalne, nieoficjalnie mieliśmy z rozkazu naszej Komendy odbierać żołnierzom wszelką broń i amunicję i przechowywać ją w melinach.

Każdy z nas był zaopatrzony w legitymację i opaskę Czerwonego Krzyża na ramieniu w okresie pełnienia służby. Dostawaliśmy pełne utrzymanie i jakieś niewielkie wynagrodzenie pieniężne. Gdy nie było transportów, czas wolny spędzaliśmy na pogłębianiu pracy szkoleniowej i organizacyjnej. Często, jako sanitariusze, wyjeżdżaliśmy na niedaleki front podwarszawski zbierając wiadomości wojskowe i polityczne, ucząc się organizacji armii rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej. Opracowane informacje przekazywaliśmy Komendzie, która przez zorganizowaną sieć kurierską I Brygady, składającą się zasadniczo z kobiet, przekazywała te wiadomości Komendantowi Piłsudskiemu.

Było to chyba na początku 1915 roku, gdy odegrałem moją pierwszą „bohaterską” rolę. Wiązało się to z pracą naszych kurierek I Brygady.

Któregoś wieczoru wpadł do mnie Witkowski-Marczewski z wiadomością o zagrożeniu składnicy meldunkowej kurierek. „Weź spluwę” — dał rozkaz. Z mojego mieszkania na Chłodnej było dość daleko do narożnej, trzypodwórkowej, olbrzymiej kamienicy na rogu Wolskiej i Płockiej, na Woli. Po drodze Marczewski objaśnił mnie, że melina kurierska mieści się w trzecim podwórku w paropokojowym mieszkaniu na wysokim parterze, oraz że wszystkie raporty i meldunki znajdują się w ostatnim pokoju pod parapetem okiennym w zamaskowanym schowku.

Brama od ulicy Wolskiej była otwarta i nic nie świadczyło, by u kurierek odbywała się rewizja. Podeszliśmy pod okna naszych kurierek. Marczewski wskazał na otwarty lufcik w nieoświetlonym pokoju: — „Pod tym oknem jest schówek, trzeba

ostrożnie wyjąć cegłę i zabrać wszystko co tam jest” — powiedział. Podsadził mnie do lufcika, wsunąłem się do półciała. Usłyszałem dobiegające z sąsiedniego pokoju donośne głosy męskie grożące komuś po rosyjsku i zaleknione głosy kobiece. Szybko uporałem się z wyjęciem cegły, podałem Marczewskiemu plik znalezionych w schówku papierów, zasunąłem cegłę i zeskoczyłem na ziemię. Spokojnie przeszliśmy podwórka, chcąc jak najrychlej opuścić to miejsce. Zaskoczeni, zobaczyliśmy zamkniętą bramę a przy niej policjanta w towarzystwie stróża domu. Marczewski nie przystając sięgnął do kieszeni i strzelił do policjanta, ja dołożyłem z mego browninga, odepchnęliśmy od furth przerażonego stróża i wybiegliśmy na ulicę, każdy w innym kierunku. Po dłuższym kluczeniu i zmianie tramwajów poszedłem do mego domu.

Rewizja u kurierów nie dała żadnych rezultatów i osoby mieszkające na tej melinie pozostawiono w spokoju. Natomiast żandarmi aresztowali Romana Drabikę, szeregowego z mojej sekcji. Wywieziono go do Rosji. Zwolniony z więzienia po rewolucji 1917, nie zdążył dotrzeć do Polski. Zmarł na gruźlicę. Sekcja moja nie miała szczęścia. Na 6-ciu nas w sekcji, tylko 3-ch dożyło niepodległości. Tomkowi Wierzbowskiemu granat pod Kamieniuchą na Wołyniu urwał nogę, zmarł w Krakowie na gruźlicę. Jurkowi Bąkowskiemu, głuchoniememu poecie, szklanka od szrapnela odcięła głowę. Jako sanitariusz niósł ciężko rannego. To również było pod Kamieniuchą...



Prawdziwe wojsko w naszej konspiracji, zaczęło się pod koniec roku 1914, tj. po scaleniu Drużyn, Strzelca i mało znaczącej grupki Wolnej Szkoły Wojskowej. Powstała z nich na rozkaz Komendanta, Polska Organizacja Wojskowa (POW).

Wczesnym latem 1915 Komenda POW utworzyła duży obóz szkoleniowy dla podoficerów i podchorążych. Obóz powstał w pełnej sadów wsi Wiśniewo, niedaleko Warszawy. Oficjalnie był to młodzieżowy obóz wypoczynkowy, samowystarczalny, gdyż dzierżawiliśmy sady wiśniowe, a wiśnie zbierane i dostarczane codziennie do sklepów warszawskich, dawały nam stały dochód. Komendantem szkoły został ob. Ordon (Wacław Jędrzejewicz, późniejszy oficer legionowy, płk sztabu gen., urzędnik MSZ i minister oświaty). Kurs wojskowy prowadzony był znakomicie i mimo surowej dyscypliny, pozostawił na nas głęboki ślad i wojskowy i ideowy. Fizycznie przysposobił nas znakomicie do trudów wojennych, które miały wkrótce nastąpić.

Kursu w Wiśniewie nie ukończyliśmy. Przynaglony wypadkami wojennymi, obóz nasz został zlikwidowany. Niemcy zbliżali się do Warszawy. Został utworzony „Oddział Lotny”, który był prawozem dla oddziałów dywersyjnych. Zostałem przydzielony jako sekcyjny (drużynowy) do Oddziałów Lotnych. Na początku były zadania szkoleniowe w wywiadzie. Zrobiłem takie wywiady na dziś już nieistniejące forty na Pradze. Później jakieś wywiady w najbliższych rejonach frontu pod Piasecznem, gdzie doznałem po raz pierwszy w życiu „szoku” od pocisku artyleryjskiego, który zabłąkał się tam gdzie stałem. Byłem z tego wydarzenia bardzo dumny, miałem, jedyny z naszej szóstki, doświadczenie „bojowe”.



Jako „lotniacy” zostaliśmy z Tomkiem Wierzbowskim przydzieleni do zaopiekowania się „meliną” broni i amunicji na Pradze, na ulicy Stalowej Nr 18. Dwa puste nieumeblowane pokoje i kuchnia, na pierwszym piętrze piętrowej oficyny. Lokal był przez kogoś bardzo dobrze wybrany. Z okien tego mieszkania można było wyskoczyć na piętrową przybudówkę a stamtąd na sąsiednie podwórze albo na ciągnące się na tyłach zabudowań pola. Wkrótce do naszego mieszkania zaczęto zwozić ciężkie kosze, pełne krótkiej broni, jakieś kuferki naładowane sześcianami ekrazytu, palmy sztuczne, okręcone wokół częściowo rozebranych karabinów i skrzynie z amunicją.

Przeżyłem któreś nocy dużą emocję, gdy usłyszałem ciężki tupot nóg na schodach i głośnie rozmowy rosyjskie. Otwieranie drzwi i pytania o lokatorów. Zatrzymano się i przed moimi drzwiami. Usłyszałem głos, dający po rosyjsku polecenie córce stróża, otwarcia moich drzwi. Ja stałem na wprost drzwi z bronią w ręku, wiedziałem co mnie czeka gdy zobaczą pokój. Dziewczyna ociągała się ze znalezieniem klucza powtarzając przy tym, że tam nikt nie mieszka, że to puste mieszkanie. Moskal coś warknął, poszli o piętro niżej. Zostałem uratowany przez dzielną nie wtajemniczoną, ale wiele widzącą dziewczynę, która tyle ryzykowała.

Od czasu do czasu wpadał na Stalową ob. Leon Koc (późniejszy pułkownik, brat płk. Adama Koca, komendanta POW na całe Królestwo). Ob. Koc uczył mnie zasad minierstwa i fabrykacji bomb. Przynosił ze sobą próbki, a widząc cały arsenał u mnie przyniósł mi bombę obronną, która — jak twierdził — może ten cały budynek wysadzić w powietrze. Miałem jej użyć w nagłej potrzebie lub w czasie ucieczki. Odradzał mi używanie browninga, uważając że mauzer jest znacznie pewniejszy. Nau-

czył mnie przy tej sposobności musztry bojowców z mauzerem z kolbą.

Bombę położyłem na parapecie okiennym a spałem na podłodze z browningiem, do którego miałem zaufanie i nieźle z niego strzelałem.

W pierwszych dniach sierpnia dostaliśmy rozkaz przewiezienia całej broni i amunicji do Warszawy na ulicę Próżną. Zadanie, wobec zakazu jazdy z rzeczami z Pragi do Warszawy, było trudne. Załadowaliśmy walizki z bronią krótką i materiałem wybuchowym na dorożkę i poczępaliśmy na most Kierbedzia. Na moście policji i żandarmów zatrząśnienie, co kilkanaście kroków posterunek na środku jezdni. Umierając ze strachu zrobiliśmy drogę tę przez most kilkakrotnie, póki nie oczyściliśmy naszej meliny. Sądzę, że Moskale patrząc na dwóch gołowąsów nie podejrzywali, byśmy mogli być czymś innym aniżeli uczniami powracającymi z wakacyj letnich.



5 sierpnia 1915 Niemcy wkroczyli do Warszawy.

Z rozkazu Komendy Naczelnej POW zostaliśmy zmobilizowani i skoszarowani. Na kwatery zajęliśmy skrzydło pałacu namiestnikowskiego na Krakowskim Przedmieściu, w którym z czasem mieściło się Prezydium Rady Ministrów. W tym samym skrzydle, w tych samych pokojach, pracowałem w latach trzydziestych, jako szef biura pers. Prez. Rady Ministrów.

Utworzono z nas batalion, nazwany batalionem warszawskim Pierwszej Brygady Józefa Piłsudskiego.

Nareszcie byłem w Wojsku Polskim.

Po zmianie kwater, zostaliśmy powiadomieni o przewidywanym wkrótce wymarszu do brygady. Dostałem przydział do kompanii por. Ordon — Wacława Jędrzejewicza, jako komendant najmniejszej jednostki wojskowej — sekcji. Zostałem mianowany kapralem. Nosiłem z dumą dwa czerwone paski na kołnierzu.

Przed wymarszem z Warszawy, uroczysta msza św. w Kościele Świętego Krzyża. Na czele baonu maszerował nasz dowódca porucznik Tadeusz Zuliński, obok niego kroczył mały, grubawy siwiejący pan w mundurze ułana z amarantami i w wysokim czaku ułańskim. Jak się dowiedziałem był to Sirko-Sieroszewski. Jego powieści i opowiadania z Dalekiego Wschodu znałem na pamięć.

Publiczność warszawska odnosiła się do nas chłodno. Na szczęście nie złorzeczono nam. Od czasu do czasu ktoś rzucił

nam kwiatki, najczęściej nasze znajome dziewczęta. Młodzieży nieorganizacyjnej wstąpiło bardzo mało.

Przyjaciele odprowadzili nas do Miłosny.

R o z d z i a ł I I

L E G I O N Y

Po uciążliwym marszu nastąpiło wreszcie spotkanie się z Brygadą w lesie pod Wysokim Litewskim. Był wieczór gdy wkraczaliśmy do wysokopiennego lasu, pełnego ognisk biwakującej „starej wiary”. Spełniły się wreszcie moje marzenia!



Następnego dnia wymarsz. Dokąd? Wołyn a może Polesie? Wypadło Polesie wołyńskie. Batalion nasz został roztasowany kompaniami między batalionami III i VI. Ja z moimi kolegami z plutonu Marczewskiego trafiłem do baonu VI. Po długim marszu raz w błocie raz w sykim piasku, jak to na Polesiu wołyńskim, posuwaliśmy się w kierunku Stochodu. W kilka dni po takim marszu spotkała nas, „rekrutów”, niespodzianka. Usłyszeliśmy gwałtowną strzelaninę na naszych tyłach po czym tętent koński. Przez kolumnę naszą, ściśniętą w gęstym lesie, przebiegał się zwarty oddział kawalerii rosyjskiej, strzelając z konia w prawo i lewo. Odnieśliśmy dość poważne straty no i ten... wstyd!



Zimą roku 1915/1916 mieliśmy ciężką, straty dość poważne. Wraz z Brygadą i nasz batalion dostał wreszcie względny odpoczynek w dużej wsi Karasin, przylegającej do wielkich błot, stanowiących front. Zadaniem Brygady, będącej na tym „odpoczynku”, było pilnowanie tego błotnistego terenu, miejscami zamrożonego, miejscami z dymiącymi oparzeliskami. Co kilkanaście dni Brygada musiała posyłać na ten błotnisty front tzw. „kompanię myśliwską”, której zadaniem było patrolować w dzień i w nocy wielokilometrowy odcinek frontu. Od czasu do czasu patrole nasze, aby ochronić się od wiatru i śniegu, zaszywały się w niesprzątnięte kopki siana, zostawiając otwory dla ewentualnego ostrzału. Służba była psia. Nie można było rozpaścić ogniska a nawet palić papierosów, aby nie narazić siebie i innych na nawałę ognia. Jedliśmy więc tak zwany suchy prowiant, ograniczający

się do złego kukurydzianego chleba i wody z roztopionego śniegu. Dzień był znośny. Widać było na parę kilometrów, ale noc — niebezpieczna, bowiem łącznikowi do sąsiednich placówek często błędzili i zapadali się w bagno po pachy. Rozlegały się krzyki które mgła niosła na kilometry, wywołując nagłą, gwałtowną obustronną strzelaninę, oświetlanie rakietami terenu i... równie nagłą, przejmującą ciszę.



Kompania moja została przeniesiona z VI do III baonu Scaevoli-Wieczorkiewicza. Od czasu do czasu byłem wysyłany, jako łącznik do sztabu 1-go pułku Rydza-Śmigłego. Tam zaprzyjaźniłem się z Wojtkiem Jastrzębowskim, ordynansem konnym. Nie przewidywaliśmy wtedy, że w niepodległej Polsce zostanie on rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.



Austriackimi żołnierzami pogardzaliśmy za ich nieumiejętność i niezdarność w wojowaniu. Złócili nas Czesi. Na tyłach, najczęściej służąc w żandarmerii polowej, byli nadgorliwi i złośliwi. Bardziej niemieccy niż Austriacy. Na froncie zdradliwi. Przechodzili wprost z linii frontowej do moskali, nikogo nie uprzedzając i narażając innych — nas czy np. Węgrów, na otoczenie. Z czasem, gdy sąsiadowaliśmy z Czechami, ubezpieczaliśmy się i od ich strony. Austriaków „kiwaliśmy” jak tylko można było, zwłaszcza w pobieraniu broni i amunicji. Wymienialiśmy stare karabiny Manlichera na nowe, jak się nie dało po dobroci, to siłą. Mieliliśmy ponad etatową ilość karabinów maszynowych a Brzoza po prostu skradł całą baterię i włączył ją do swego pułku. Kawalerzyści wymieniali gorsze konie na lepsze lub zwyczajnie zabierali je siłą. W ten sposób można było w łonie armii austriackiej jako tako egzystować. Niemców jako żołnierzy szanowaliśmy. Do końca zachowali dyscyplinę, nie wpadali w panikę, bili się dobrze.



Na wiosnę 1916 rozpoczęła się wielka ofensywa rosyjska. Stailiśmy na górze wsi Kostiuchnówka. Nie doczekałem się zakończenia tej najkrwawszej legionowej bitwy. Zachorowałem na obustronne zapalenie opłucnej. Szpital Brygady, potem Maniewiczze, Kowel wreszcie Lublin — szpital legionowy. Ewakuacja do Krakowa. Szpital forteczny, gdzie z sali dla gruźlików co parę dni

wynoszono zmarłych. Mimo, że to był szpital austriacki przybywali ranni i chorzy z naszej i III brygady. Mówiło się o zabitych i rannych ale i o wielu dzielnych oficerach. Podśmiewaliśmy się z „biskupów” jak nazywaliśmy III-cią brygadę z powodu ich wysokich rogatywek. Wkrótce nadeszły wieści, że łączy się z nami i II brygada, którą Austriacy trzymali z dala od nas. Nastąpiło kompletne zbratanie się wszystkich naszych trzech brygad. Cieszyliśmy się że Komendant jest w doskonałej formie.

Nastrój na sali był zły. Brak jakiegokolwiek opieki. Jedzenie okropne i cuchnące.

Leżąc przez te kilka tygodni, bezsilny i osamotniony, przeżywałem dzień za dniem przeszłość. Przypominałem sobie rozkaz niemieckiego dowódcy korpusu który zaczynał się od słów: „*Drei mal hurra für Polnische Legionere*”, gdy zlurowaliśmy jakiś rozbity doszczętnie batalion niemiecki i nie tylko odzyskaliśmy ich pozycje, ale zwolniliśmy jeńców, biorąc do niewoli okazałą ilość moskali. Pamiętny to był dla mnie atak. Właśnie wziął ostry mróz, gdy nas zaalarmowano. W pośpiesznym marszu, prawie biegiem, szliśmy w kierunku frontu, spotykając po drodze kupki rozproszonych Niemców, nieskładnie cofających się. Skoczyłem przez jakiś rów pokryty taflą lodu. Czy za krótko skoczyłem, czy obciążony plecak szarpnął mnie do tyłu, dość, że padłem na wznak, łamiąc lód i zanurzając się w wodę. Dopędziłem moich ludzi ociekając wodą i szczękając zębami. Wpadliśmy na linię, rychło ruszyliśmy do ataku na bagnety. Atak na bagnety polegał na wepchnięciu do zamka 5 ładunków i strzelaniu z całkiem bliskiej odległości do moskali. Byliśmy za mali, za słabi aby się z nimi mierzyć na bagnety. Po tym niefortunym skoku i kąpieli zdecydowałem wyrzucić wszystko co mnie obciążało, a więc plecak i rzeczy w nim zawarte. Zostawiłem sobie tylko chlebak, w którym nosiłem amunicję i chleb, no i płaszcz służący jako ochrona od deszczu i śniegu i jako koc.



Znów ewakuacja szpitala. Wysłano mnie do Zakopanego, dzięki Bogu do polskiego Domu Uzdrowieńców dra Dłuskiego.

Zakopane. Na stacji żadnego środka transportowego ani wojkowego ani cywilnego. Bardzo osłabiony i głodny począłem posuwać się, czepiając się płotów. Dom dla Uzdrowieńców był, jak się dowiedziałem, daleko. Zamajaczyła jakaś sylwetka. Legionista. Ucieszyłem się. Przywołał mnie do rzeczywistości ostry głos: „Czemu legionista nie salutuje?” Stałem resztką sił „na baczność” i przepisowo zsalutowałem — pułkownikowi Józefowi

Hallerowi, który mnie skrzyczał: „Jak legionista salutuje? Tu nie Pierwsza Brygada! Całą dłońią a nie dwoma palcami!”. — „Tak jest obywatelu pułkowniku” i zasalutowałem dwoma palcami i pociągałem się dalej. Wiedziałem dobrze, że w Drugiej Brygadzie, której komendantem był Haller, było obrazą mówić obywatelu, no i salutować po polsku, dwoma palcami.

Dobrze wreszcie do celu. Zakład wspominam bardzo dobrze i wielu, wielu kolegów. Żał mi najbardziej tych, którzy leżeli lub snuli się po pokojach pawilonu „Pod Matką Boską”, uważano ich za nieuleczalnych gruźlików. Marli jak muchy. Leczono ich dobrym słowem no i świeżym powietrzem...

Rozdział III

P.O.W. CZĘSTOCHOWA, PRASZKA, WIELUŃ, ZAWIERCIE. ARESZTOWANIE

W Zakopanem dotarł do nas ustny rozkaz Komendanta: Wszyscy wyłączeni legioniści mają powrócić do swego stałego miejsca zamieszkania i tam zameldować się do dyspozycji miejscowej komendy Polskiej Organizacji Wojskowej. W Domu Uzdrowieńców zawrzało. Rozumieliśmy, że Komendant przerzuca cały ciężar pracy politycznej i wojskowej na P.O.W.

Wkrótce Dom Uzdrowieńców opustoszał. Każdy legun na własną rękę zdobywał przepustki, bilety kolejowe i mimo przeszkód, zakazów i rozkazów austro-niemieckich, wracaliśmy — zresztą większość Królewaków — pod okupację niemiecką. Niemcy zajmowali znaczną część ziem polskich aż po linię frontu z Rosją, mniejszą część terytorium polskiego okupowały Austro-Węgry.

Wraz z kolegą, warszawiakiem, jechaliśmy pociągiem rzekomo do Piotrkowa, gdzie znajdował się Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego (N.K.N.), organizacja powszechnie pogardzana przez legunów za wysługiwanie się interesom nie tylko c. i k. Austrii ale i Niemiec. Na czele niesławnego Dep. Wojskowego, który nadal usiłował robić werbunek do legionów, stał płk Władysław Sikorski, któremu nie zdarzyło się dowodzić choćby drużyną na froncie. Otaczał go rój pochlebców, również tyłowych „wojowników”, lojalistów austro-węgierskich.

Dostaliśmy się do Warszawy i zgodnie z rozkazem zameldowaliśmy się w Komendzie P.O.W. Z miejsca dostałem przydział do szkoły oficerskiej P.O.W., dowodzonej przez płk. Krok-Paszkowskiego.

Znalazłem sobie pracę zarobkową w jakiejś sortowni kartofli. Wkrótce awansowałem na „ładowacza” kartofli z berlinek* na samochody składnicy miejskiej. Płaca nie była zbyt wielka, ale wystarczała na opłacanie małego pokoiku i na najskromniejsze odżywianie w nadwiślańskiej oberży „Pod Retmanem”. Jadali tam piaskarze, rybacy, ładowacze — jednym słowem barwny, wesoły proletariats nadwiślański. Przyjęto mnie, „bazańta”, do swojej gromady, bez żadnych zastrzeżeń, traktując życzliwie.

Mój pobyt w Warszawie nie trwał długo. Dostałem rozkaz udania się do V-a okręgu P.O.W. w Częstochowie. Zostałem mianowany instruktorem wyszkoleniowym okręgu. Wraz ze mną dostali przydział do okręgu dwaj moi koledzy legionowi, Zygmunt Budzyński i Marian Adamski. Budzyński wkrótce poszedł na komendanta obwodu w Wieluniu, a ja zostałem mianowany przez komendanta okręgu, ob. Ferencowicza, komendantem lokalnym w miasteczku Praszka i nadal instruktorem wyszkolenia okręgu.

Praszka była małym pogranicznym (z księstwem poznańskim) miastem ale z dużą ilością ideowej młodzieży. Jako instruktor robiłem co tydzień kilkadziesiąt kilometrów z Praszki do Wielunia dla przeprowadzania ćwiczeń. Często musiałem tegoż dnia powracać piechotą do Praszki. (Organizacja nasza nie miała środków finansowych na opłacanie przejazdów instruktora, nawet na tanią wąskotorówkę lokalną).

Osobą moją zainteresowała się w Praszce lokalna *Feldpolitzei*, ale potrafiłem jakoś uniknąć przykrych następstw. Było to dla mnie ostrzeżenie. Dobierałem ludzi starannie i prowadziłem pracę ostrożniej.

Po paru miesiącach znów zostałem wezwany do Warszawy. W Komendzie Naczelnej P.O.W., ob. Świtek** powiedział mi, że zostałem wyznaczony na komendanta obwodu Zawiercie w Okręgu V-b. Dąbrowa Górnicza. Bliższe informacje i instrukcje oraz adresy dostanę w Dąbrowie, od ob. Kierzkowskiego, komendanta Okręgu Dąbrowa Górnicza.

Dąbrowa Górnicza, miasto, znajdowała się pod okupacją austriacką, stacja kolejowa pod okupacją niemiecką. Z okupacji na okupację trzeba było mieć przepustkę. Mój przyszły obwód Zawiercie leżał częściowo pod okupacją niemiecką częściowo pod

* berlinka, barka wiślana do przewożenia zboża, kartofli, drzewa lub kamieni. Holowana przez statek.

** Ob. Świtek — Bogusław Miedziński, oficer legionowy, płk W.P., poseł na sejm, minister, wreszcie marszałek senatu. Zmarł na emigracji w Londynie.

austriacką. Ten podział terytorialny P.O.W. był karykaturalny, utrudniający poruszanie się.

W Warszawie obławowano mnie jak muła olbrzymią ilością literatury nielegalnej. Dostałem trochę pieniędzy. Pojechałem. Dąbrowy ani tych okolic nie znałem. Zawdzięczając przypadkowi i szybkiej decyzji, udało mi się przenieść przez strażę graniczną całą bibułę. Odnalazłem Komendę i zameldowałem się u ob. Kierzkowskiego i ku memu wielkiemu zdziwieniu i radości zobaczyłem tam sierżanta Szczapę-Krzewskiego, zastępcę Kierzkowskiego. Teraz wiedziałem komu zawdzięczam to Zawiercie.

Szczapa. Przez czas jakiś byłem jego podkomendnym na Wołyniu Poleskim. Była ciężka zima, złe nowiny polityczne, choroba Komendanta... Szczapa podnosił nas na duchu, miał zawsze trafne słowo i dowcip. Wkrótce po kryzysie przysięgowym w legionach, Szczapa napisał książkę: „Przygody kaprala Szczapy”. Zacztywaaliśmy się i zaśmiewali z jego przygód i języka. W Wolnej Polsce awansował do rangi majora, ale porzucił wojsko i wziął się do publicystyki politycznej.

Zawiercie. Niewiele się dowiedziałem w komendzie okręgu w Dąbrowie Górniczej o moim obwodzie Zawiercie. Jedno wiedziałem, że nie ma tam ani jednego adresu, ani jednego peowiaka. Jechałem do Zawiercia z ciężkim sercem. Szczapa dał mi jakiś świstek papieru, przywalił pieczętkę V-a okręgu P.O.W. na nim — „oto twoja przepustka graniczna”. Istotnie była honorowana i przez Austriaków i Niemców. Przyjechałem do Zawiercia. Nie wiedziałem że istnieją takie szare, smutne w swojej brzydocie, przygnębiające miasta. Ludzie na ulicach jakby przyprośzeni czarnym pudrem, smutni i bardzo biedni. Szukałem w tym smutnym mieście, gdzie by się zaczepić na noc. Szczęśliwy przypadek przyszedł mi z pomocą. Na pustej ulicy szedł w moim kierunku młody człowiek. Jak wszyscy wyglądał szaro i niechlujnie. Jedynie twarz była jakaś promienna mimo szpetnej na brodzie brodawki pokrytej ryzą szczecinę. Oczywiście, jakby zdziwione, patrzyły na mnie gdy go zatrzymałem. W krótkiej rozmowie ustaliliśmy że jesteśmy z tego samego pułku pierwszego i że on ranny, pojechał na rekonwalescencję do domu rodzinnego w Zawierciu. Rodzice pomarli, jest sam i ofiarowuje mi gościnę. Rozpytywał mnie o wieści z Brygady o P.O.W. Domek piętrowy wyglądał jak na Zawiercie czysto i schludnie. Wewnątrz domu panował mrok, wilgoć i zamróz. W kuchni mój nowy znajomek zapalił lampę naftową, górniczą. Dał mi ją do ręki i powiedział: — „Chodźmy narąbiemy węgla”. Otworzył drzwi w podłodze i zaczął schodzić do piwnicy, ja ze światłem za nim, myśląc, że pewnie chodzi mu o rozrabianie dużych brył

węgla na małe kawałki, tymczasem widzę, że mój nowy przyjaciel bierze kilof i wali nim w czarną połyskującą ścianę, odwalając bryły węgla. Zrozumiałem. Dom stał na odkrywce. Jak się później dowiedziałem całe Zawiercie stało na odkrywkach węglowych wychodzących na powierzchnię. Mieszkańcy żyli z węgla i z kopalni gdzie pracowali jako górnicy, urzędnicy, kupcy, sprzedawcy itd. Zawiercie żyło i wyrosło na węglu. Niestety od szeregu miesięcy kopalnie stały bezczynne. Lokaut. Właściciele kopalni dążyli do zmniejszenia i tak już głodowych zarobków.

Przeznaczony mi pokój załśnił brylantami zamarzniętej wody na ścianach, gdy oświeciłem go moją lampą górniczą. Dobry piec nagrzał pokój, ściany poczęły spływać wodą. W kuchni mój anioł opiekuńczy zajął się przygotowywaniem posiłku. Od czasu do czasu wpadałem do „mego” pokoju i dokładałem węgla. Pokój parował.

Tak zaczął się mój pierwszy dzień, jako komendanta Obwodu Zawiercie. Miałem mieszkanie, miałem już jednego członka organizacji P.O.W. Potem poszło dość łatwo i w samym Zawierciu i w jego okolicy. Znaleźliśmy sporo chłopców chętnych do wstąpienia do P.O.W.

Tak jak zaskoczyło mnie Zawiercie, zaskoczyło mnie inne „moje” miasto Siewierz. Słyszałem, czytałem coś o księstwie siewierskim, o słynnych biskupach, z ciekawością szedłem do tego miasta. Na początku były maleńkie słomą lub gontem kryte chatynki — przedmieście jak mnie ktoś zapytany objaśnił, potem zobaczyłem kupę ceglanych gruzów — to zamek siewierski. Tyle zostało ze wspaniałej świetności. Wokoło takie same małe ubogie domki. W przeciwieństwie do Zawiercia było jasno, przestrzenne, czysto. Miasto liczyło niewiele ponad 4 tys. mieszkańców. Jedyne przemysł to tartak parowy, do którego zmierzałem. Mówiono mi, że tam pracuje jakiś legionista. Liczyłem na niego i jego znajomości. O legionistę nie mogłem się dopytać, ale począłem rozmawiać z młodymi ludźmi, którzy otoczyli obcego im człowieka. Mówiłem im o legionach, o pracy niepodległościowej, o Komen-dancie Piłsudskim. Wszystko to było dla nich nowe, nieznane, ciekawe. Najwięcej zainteresowania wzbudziła osoba Józefa Piłsudskiego oraz Rada Stanu, która powstała na mocy postanowień mocarstw centralnych, no i — nadzieja na Polskę Niepodległą. Na pytaniach i odpowiedziach zeszedł mi czas do późnej nocy. Byłem zachwycony inteligencją i żywym zainteresowaniem się siewierzan, czego nie oczekiwałem, widząc opuszczone przez Boga i ludzi miasteczko. Wpadałem tam jeszcze wielokrotnie. Od nowo przyjeżdżących do P.O.W. chłopców dostałem adresy po wsiach. Tam również zastałem grunt stosunkowo podatny. Chłopi okoliczni

tworzyli grupę dość uświadomioną. Wielki, wzruszający moment przeżyłem, gdy po zaprzysiężeniu, zastęp świeżo zwerbowanych chłopaków wiejskich, często bosych i oberwanych, stanął na baczność i swoimi zgrzebnymi głosami mazurząc zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ściśnięte emocją gardło nie pozwoliło mi śpiewać razem z nimi. Nie żałowałem już, że dostałem ten „nieistniejący” obwód Zawiercie.

Minęło parę miesięcy. Ponownie zostałem wezwany do Warszawy na odprawę. Postanowiono utworzyć w pierwszych dniach czerwca na terenie częstochowskiego (V-a) okręgu P.O.W. — szkołę podchorążych i szkołę podoficerską P.O.W. Dostałem nominację na komendanta obu tych szkół no i oczywiście polecenie zorganizowania ich.

Wróciłem do Zawiercia. Obwód przekazałem memu zastępcy legunowi, u którego znalazłem dach nad głową i dobrą opiekę. Pożegnałem się z większością komend lokalnych i udałem się na nową robotę do Częstochowy. Zameldowałem się u ob. Ferencowicza któremu podlegałem formalnie. Wkrótce pojechałem do Wielunia do mego przyjaciela Zygmunta Budzyńskiego, który nadal był tam komendantem obwodu, i z nim załatwiłem sprawy organizacji, zaopatrzenia i zaprowiantowania, szkoły. Ustaliliśmy z Zygmuntem, że zajmiemy, nie pytając nikogo, stary budynek rosyjskiej straży granicznej na dawnej granicy rosyjsko-niemieckiej. Strażnica, jak się rozejrzeliśmy, mogła pomieścić około 50 ludzi. Zygmunt jako komendant obwodu zajął się oczyszczeniem i przygotowaniem lokalu. Instruktorzy z Częstochowy i Wielunia już przybywali. Czas mijał szybko. Wkrótce zaczęli napływać kursanci. Rozpoczęła się normalna praca wyszkoleniowa. Ponieważ kurs uległ skróceniu do 4 miesięcy, musiałem zwiększyć ilość godzin pracy. Pracowaliśmy od świtu do późnej nocy.

Dochodziły nas wiadomości o trudnościach jakie ma Komendant z Niemcami, ale wierzyliśmy, że uda się mu te przeszkody pokonać.

Nagle spadła na nas wiadomość o aresztowaniu Komendanta i szefa Sosnkowskiego. Internowano bądź uwięziono szereg oficerów legionowych i peowiackich.

Szefem całej pracy niepodległościowo-politycznej został Rydz-Śmigły, jako przewodniczący Konwentu A., który był sztabem politycznym, utworzonym przez Komendanta przed jego aresztowaniem.

Budzyński uprzedził mnie, że właśnie otrzymał od znajomego żołnierza niemieckiego, Alzatczyka, ostrzeżenie, że na nasz obóz szkoleniowy szykuje się oblawa i aresztowania. Przed nocą jeszcze rozpuściłem wszystkich do domów uprzedzając o zniszczeniu do-

kumentów, notatek itp., które mogłyby Niemcom ułatwić oskarżenie względnie represje. Zostałem w budynku sam, planując porannym pociągiem pojechać do Wielunia. Przejrzałem wszystkie kąty, popaliłem jeszcze jakieś papierki i poszedłem spać. Następnego dnia wsiadłem do wąskotorówki. Nieoczekiwanie dla mnie przysiadł się do mnie znany mi z widzenia Żyd wieluński nazwiskiem Jedwab i począł ze mną rozmawiać. Po jakimś czasie wstał i powrócił na swoje miejsce. Widziałem że zagadał coś do otyłego jegomościa, siedzącego obok niego. Otyły jegomość podszedł do mnie i w dobrej polszczyźnie oświadczył, że jestem aresztowany, po czym założył mi kajdanki na ręce. Już po niemiecku powiedział mi, że od dawna mają mnie na oku. Obszukał moje kieszenie, zabrał papierosy, zapalki i mój paszport okupacyjny na prawdziwe nazwisko (po odkomenderowaniu mnie do P.O.W., wyrobiłem sobie legalne papiery). Ze stacji w towarzystwie żołnierza z nasadzonym bagnietem na karabin, gruby agent odprowadził mnie do więzienia wieluńskiego. Wielu moich podkomendnych widziało mnie aresztowanego i prowadzonego pod eskortą, toteż nie zdziwiłem się, że w parę dni potem miałem jedzenie z miasta i — co najważniejsze — grypsy.

Był to koniec lipca 1917 roku.

Rozdział IV

WIEZIENIE WIELUŃSKIE. HAVELBERG. UCIECZKA

Zostałem zamknięty w pojedynczej celi. Bezczynność była udręką, rozrywką 15 min. spacer po małym podwórku więziennym. Wpadłem przez nadmiar gorliwości. Należało iść do Wielunia choćby nocą.

Przez strażnika więziennego Polaka Czajkowskiego z Prus Wschodnich, nawiązałem łączność z kolegami na wolności. Planowaliśmy ucieczkę, dostałem nawet klucz do celi w podziemiu, gdzie miało być ubranie dla mnie i dokumenty osobiste. Niestety, w tym samym dniu zostałem wezwany do naczelnika więzienia, który wydał mi moje drobiazgi i pelerynę i dał rozkaz dwom żołnierzom uzbrojonym w karabiny. Nałożono mi ręczne kajdanki i pod eskortą, starannie omijając miasto, zaprowadzono mnie na stację kolejową. Wsiadliśmy do wagonu III klasy. Pociąg ruszył na zachód. Żołnierz milcząc zdjął kajdanki. Wieczorem dostałem kawałek chleba i wody. Zbliżaliśmy się do Berlina. Po kilku godzinach jazdy w kierunku północnym, wysiedliśmy

na stacji Havelberg. Poprowadzono mnie w kierunku obozu z napisem „Strafgefängenenlager. Havelberg”.

Strafgefängenenlager Havelberg

Na wstępie formalności. Wreszcie wydano mi menażkę i łyżkę oraz ohydne jedzenie. Odprowadzono mnie do mego baraku. Po otwarciu wrót, znalazłem się nagle w baraku pełnym znajomych z całej Polski. Było kilkudziesięciu peowiaków i 4 legionistów.

Starszym baraku i tłumaczem był adwokat częstochowski J. Dreszer, ojciec podpułkownika Gustawa Orlicz-Dreszera.

Peowiacy mieli obozową komendę lokalną P.O.W., w której zaraz się zameldowałem. Komendantem był, jeśli mnie pamięć nie myli, Caspeari, wysoki, chudy, miły facet. Prócz kilkudziesięciu peowiaków, mieliśmy w tym baraku kilkunastu socjaldemokratów z Polski i Litwy, którzy w niedługim czasie, po wielkich kłótniach i dyskusjach, postanowili się nazwać komunistami i przystąpić do III międzynarodówki. Prócz nich mieliśmy jednoosobowego reprezentanta partii anarchistycznej. Był to pulchny, ryży, stale uśmiechnięty Żyd z Łodzi. Temu powodziło się znakomicie. Dostawał masę paczek z całego świata, którymi nie dzielił się z nikim. Nic też nie było dziwnego, że pulchniał z dnia na dzień. Nic nie czytał tylko ciągle jadł.

Socjaldemokraci-komuniści, porobili przedziwne kariery w przyszłości: Mój kolega szkolny Fridman został w armii sowieckiej generałem. Podobno odznaczył się w kampanii z Polską. Nigdy go nie spotkałem. Żyd łódzki Zalcman czy Zalcberg został posłem sowieckim w Tallinie, gdzie go spotkałem. Będę o nim jeszcze mówić. Często stosunkowo spotykałem w Warszawie Leona Altera, gdyż współpracował z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, jako dyrektor jakiejś żydowskiej organizacji emigracyjnej. Nie zajął w partii żadnego stanowiska, być może był zbyt niezależny i zbyt liberalny, a może nieufny w stosunku do Rosji. Zmarł niedawno w Warszawie. Dostałem kiedyś od niego książkę z Warszawy, gdy byłem w Kanadzie. Należał niewątpliwie do najprzystwoitszych komunistów, niezależnych myślowo, mądrych i wykształconych, o żywej inteligencji i błyskotliwym dowcipie. Z Polaków był tylko jeden w tej ich komunistycznej grupie, jākający się Wróblewski.

Przejęciowo „gościliśmy” grupę oficerów legionowych, których etapem był Havelberg. Między wybitniejszymi oficerami byli ppłk Orlicz-Dreszer (ojciec z synem zobaczyli się po raz pierwszy od roku), płk dr med. Srzednicki, ppłk Szafranowski,

z tym ostatnim spotykałem się często na Środkowym Wschodzie. Był w wojsku, po przejściu łagrów sowieckich.

Ta grupa oficerów legionowych, którą przysłano na czasowy pobyt w Havelbergu, była wyłowiona przez Niemców w obozie w Szczypiornie. Oficerowie ci podali się za szeregowych, by być razem z żołnierzami. Ktoś czy coś ich zdekonspirowało. Od nas wysłano ich do jakiegoś innego obozu, gdzie siedzieli do końca wojny.

Baraki zbudowane z desek miały mnóstwo szpar, przez które dostawał się wiatr wzbijając tumany kurzu, i jak przyszła zima był wprost nie do wytrzymania, tym bardziej że byliśmy aresztowani w lecie, nie mieliśmy ani bielizny ani ciepłych okryć. Niemcy dawali każdemu internowanemu po jednym cienkim kocyku.

Jedzenie było więcej niż podłe. Kilogramowy wilgotny chleb dyżurny dzielił na 16 kawałków. Każdy z nas dostawał 1/16 chleba na dzień, jakąś ciecz, którą nazywano czasami kawą, czasami kakao — gorzką i cuchnącą. Miała tę wielką zaletę, że dyżurni mogli przynosić rano i wieczór konwie tej gorącej cieczy. Na obiad dostawaliśmy zupę z rozgotowanymi żabami lub bardzo cuchnącymi rybami, których odór powodował u niektórych wymioty. Toteż nasz samorząd barakowy powziął uchwałę, by zabronić jedzenia tej cuchnącej potrawy w baraku. Nieliczni amatorzy wychodzili na dwór, stawali rzędem pod wiatr i tak wypróżniali swoje menażki. Ponieważ część członków P.O.W. nie dostawała paczek, postanowiliśmy utworzyć wspólną kuchnię. Wybrany przez nas kolega-kucharz wrzucał wszystko do wspólnego garnka z wyjątkiem słodczy. Rezultat był taki, że każdy poewiak dostawał codziennie talerz posilnej zupy. Gotowaliśmy u nas w baraku, na naszym jedynym, żelaznym piecu. Opał do tego pieca dostarczali Niemcy w postaci wykarczowanych pni drzewa. Mieliśmy siekierę i należało do sportu rąbanie tego drzewa na opał.

Wspólnie z moimi „sitwesami” legionowymi naradzaliśmy się nad możliwością ucieczki. Wydawało się nam, że jedynym sposobem jest dostać się na roboty. Niestety, spotykaliśmy się z odmową. Roboty obozowe, poczynając od najgorszych — spoczywały wyłącznie w rękach Francuzów, a ci byli lojalni i pokorni, nie myśleli o ucieczce. Ponadto Francuzi byli dziwnie nieprzychylnie ustosunkowani zarówno do nas, jak i nawet do reszty jeńców, i nie cieszyli się u nikogo sympatią. Mała część baraku, początkowo zupełnie od nas oddzielona, była oddziałem internowanych Anglików. Byli to przeważnie nauczyciele i przedsiębiorcy. Siedzieli od początku wojny. Od nich dowiedzieliśmy się, że ucieczki udane (z podkopu) są rzadkością. Z ich otoczenia uciekł

jeden Anglik do Holandii. Jego mocną stroną było to, że znał znakomicie niemiecki. Gdy pozwolono nam bywać w baraku angielskim, zacząłem uczyć się angielskiego. Anglicy jako zespół, organizacja, spokój i dobra fizyczna postawa, podobali się nam bardzo i mieliśmy z nimi bardzo przyjazne stosunki.

W ciągu mego pobytu w obozie doszło do kilku ostrych starć z administracją obozu. Po jednej większej awanturze z Niemcami, okazało się, że wszyscy peowiaci, czyli *politisch verdeutschig*, będą wysłani za karę do Modlina. Ucieszyliśmy się z tej wiadomości niepomiarnie. Nareszcie jakaś sposobność do ucieczki. Komuniści i anarchiści nie byli na liście modlińskiej.

W czasie transportu do Modlina uciekłem z pociągu i dotarłem do Warszawy.

Warszawa. Poszedłem do mego starego przyjaciela i peowiaka Jurka Pstrokońskiego. Do mych sióstr na ul. Chłodnej obawiałem się pójść, sądząc że tam będą mnie poszukiwać Niemcy. Jerzego zastałem w domu. Mieszkał jak zawsze z matką, wdową, która utrzymywała siebie i syna grą na fortepianie do niemych wówczas filmów. Pani Pstrokońska przyjęła mnie jak syna. Wykapani, czysty, w ubraniu i bieliźnie Jurka, jadłem z wielkim apetytem „okupacyjną” kartoflanke.

Następnego dnia zameldowałem się w Komendzie Głównej P.O.W. i złożyłem sprawozdanie o sytuacji. Dostałem ponownie przydział do szkoły oficerskiej. Tegoż dnia zapisałem się na tzw. Kursa Naukowe, które stały się podwaliną Wolnej Wszechnicy. Zacząłem pilnie uczyć się w obu szkołach szukając jednocześnie pracy zarobkowej. Prócz mnie, jak się dowiedziałem, nikomu nie udało się uciec z transportu do Modlina.

Z trudem dostałem pracę, którą już kiedyś robiłem, tj. rozładowywanie berlinek. Niewielu spotkałem dawnych znajomych z Powiśla. Mieszkałem na Danielewiczowskiej. Miałem doskonały mały pokój z oknem wychodzącym na stary przykościelny cmentarz, tuż przy Miodowej. W razie potrzeby mogłem skakać lub schować się w grobowcu rodzinnym gen. Rautenstraucha, zabitego w roku 1831.

Rozdział V

P.O.W. NA PODLASIU

W maju 1918 roku dostałem polecenie z Komendy Naczelnej P.O.W. objęcia obwodu P.O.W. na Podlasiu, w tak zwanym *Ober-Ost* cie. Szczegółowych instrukcji i adresów miał mi udzielić komendant okręgu w Siedlcach, ob. Władek.

Ober-Ost stanowił zaplecze niemieckiego frontu wschodniego. Obejmował wtedy część ówczesnych guberni grodzieńskiej, kowieńskiej, wileńskiej i suwalskiej. W *Ober-Ost*'cie rządziło tylko i wyłącznie wojsko. Bezpieczeństwo spoczywało w rękach żandarmerii polowej a nie policji polowej (*Feldpolitzei*), jak w gen. gubernatorstwie warszawskim. Granica między Gen. Gub. i *Ober-Ost*'em była równie skrupulatnie pilnowana, jak między Kongresówką i księstwem poznańskim.

Do mego, nowoutworzonego, bardzo dużego obwodu należało Podlasie bez Białej Podlaskiej, oraz tereny zabużańskie z Drohiczyńnem, Siemiatyczami, Nurcem, Mielnikiem i Niemirowem, bez Brześcia i jego rejonu. Przejścia przez Bug były przez Niemców strzeżone, wszystkie łódki zarekwirowane i spalone. W praktyce było nieco inaczej. Od komendanta okręgu otrzymałem co miesiąc bibułę i mój skromny żołd, starczający nieledwie na palenie. Komendant okręgu, ob. Władek, biedny gruzlik, był legionistą z Pierwszej Brygady. Dał mi on dwa adresy dwóch członków organizacji. Oba we wsi Mierzvice Stare, ponadto podał mi adres meliny, leśniczówki na granicy gubernatorstwa i *Ober-Ost*'u, w której mogłem przenocować, bo w ciągu jednego dnia nie można było dostać się z Siedlec do Mierzwic. Właściciel meliny zastrzegł sobie, by do leśniczówki wchodzić po zmroku, opuszczać ją o świcie. Nikogo z nocujących nie chciał ani widzieć ani znać ich nazwisk. W pokoiku na pierwszym piętrze leśniczówki codziennie będzie czekało posłane łóżko, chleb z masłem i mleko. Prosił, by nie palić papierosów i nie świecić zapałkami.



Z całym entuzjazmem puściłem się w drogę do tego słynnego z historii Podlasia. W Siedlcach wziąłem przepustkę do stacji kolejowej Mordy; był to punkt graniczny. Mordy były małą, żydowską miejsciną, obszedłem ją wokoło, zaszyłem się w krzaki, a potem nie zauważony i nie obserwowany, pomaszerowałem drogą na wschód w piękne lasy sosnowe, w których czekał mnie tajemniczy nocleg w tajemniczej leśniczówce.

Na tle jasnego jeszcze nieba zobaczyłem piętrową leśniczówkę. Cisza panowała wokół, aż w uszach dzwoniło. Nawet pies nie zaszczekał. Ostrożnie podszedłem do zabudowań, obszedłem wokoło. Nie zauważyłem nic podejrzanego. Pchnąłem drzwi i wszedłem do przedsionka. Ogarnął mnie mrok. Po chwili zobaczyłem schody wiodące na górę, po których podszedłem do drzwi; uchyliłem je. Światło padające z dużego okna oświetliło mały stolik pod oknem. Na stoliku dzbanek, obok na talerzu duży

kawał chleba, masło, nóż. Z prawej strony pod ścianą zasłane łóżko. Z lewej stolik, miednica, dzbanek z wodą, wiadro i ręcznik. Wszystko tak, jak mnie informował Władek w Siedlcach. Dobra organizacja i dobry omen.

O świcie umywszy się i zaślawszy łóżko, cicho i spokojnie opuściłem milczącą leśniczówkę, do której przychodziłem jeszcze wielokrotnie, nigdy nie widząc i nie słysząc gospodarza czy gospodarzy.



W Mierzwich Starych odszukałem chatę Daniluków i dopytałem się o Ludwika, członka P.O.W., jak mnie powiadomił ob. Władek. Ludwik, przyjemny, wysoki blondyn o dużym jasnym czole i niebieskich, łagodnych oczach, był w moim wieku. Przypadliśmy sobie do serca. Przyjaźń nasza trwała aż do wojny, gdyż Ludwik, który pracował w M.S.Z., postanowił pozostać w Warszawie. Ludwik był samoukiem, pomagał ojcu w jego paromorgowym gospodarstwie. Rodzice mili, serdeczni, inteligentni i rozgarnięci gospodarze.

Ludwik ofiarował mi się z pomocą. Znał wokoło wszystkich i miał dobrą ocenę ludzi.

Po nawiązaniu kontaktu i „zakotwiczeniu” się u pp. Daniluków, postanowiłem udać się na drugi wskazany mi adres — do p. Antoniego Zieleniewskiego, właściciela majątku Mierzvice. Na ganku spotkałem młodą panią. Powiedziałem jej że chciałbym się zobaczyć z kolegą Zieleniewskim. — Kolegą? — zapytała zdziwiona — młodszym czy starszym? — Myśląc że Zieleniewski będzie tego samego wieku co ja powiedziałem: — Młodszym. — Poszła w głąb domu i za chwilę ukazała się z niemowlęciem na ręku mówiąc: — Oto młodszy Zieleniewski. — Widząc moje zakłopotanie dorzuciła szybko śmiejąc się: — Pan niezawodnie do męża. Przyjdzie wkrótce, jest w polu. — Zaproszony wszedłem do gościnnego pokoju. Za chwilę znalazł się ogorzały, wiele ode mnie starszy, pan Antoni Zieleniewski. Witając mnie radośnie i serdecznie, domyślił się, że jestem wysłannikiem organizacji. Po moich wyjaśnieniach i przedstawieniu mu moich planów organizacyjnych, pochwalił bardzo szczerze mój kontakt z Ludwikiem, którego znał i cenił. Sam niewiele mi może pomóc, bo jest zajęty i wpłątany w różne dostawy i żądania niemieckie. Natomiast uważał, że brat jego i siostra, siedzący w Zabuzu o kilkadziesiąt kilometrów od Mierzwic, mogą mi być bardzo pomocni. Pożegnawszy się powróciłem do Daniluków i po krótko opowiedziałem im o przebiegu rozmowy i o Kazimierzu w Zabuzu. Mimo wzajemnej sympatii Daniluków z Zieleniewskimi czułem,

że dystans między wsią i dworem jest nadal bardzo żywy, toteż tym bardziej byłem zadowolony, że pierwszy kontakt mój nawiązałem ze wsią, a nie z dworem.

Ludwik wtajemniczał mnie we wszelkiego rodzaju postępowanie Niemców na terenie *Ober-Ost*'u i w sposoby stosowane przez ludność aby zabezpieczyć się przed ich bezprawiem. Od czasu do czasu, mówił Daniluk, Niemcy robią nocą lub nad ranem obławy rekwizycyjne, zabierając bez odszkodowania, lub pokwitowania, jakieś określone artykuły, np. len i wyroby lniane. Innym razem zabierają kartofle lub zboże. Solidarność wsi jest duża. Gospodarze zawiadamiają najbliższych sąsiadów. Wkrótce cała wieś wie co Niemcy zabierają i co należy ukryć. Danilukowie mieszkali w centrum wsi, więc najczęściej udawało się im schować poszukiwane przez Niemców towary.

W czasie tych rekwizycji chowałem się w zbożu lub lesie. Nie miałem żadnych lokalnych dowodów osobistych, obowiązujących w „dystrykcie” wojskowym. Z czasem miałem tyle dowodów osobistych ile dystryktów. Posługiwałem się imieniem Zygmunt, nazwiskiem Oyrzanowski i jako taki byłem powszechnie znany na Podlasiu.

W części południowej Podlasia zaczęła się niespodzianie szerzyć agitacja na rzecz „sinożupanników”, tj. Ukraińców proniemieckich, organizowanych przez hetmana Skoropadskiego. Warszawa bardzo się tym ruchem niepokoiła. Zbytecznie. Nigdzie na terenie mego obwodu nie spotkałem się z ruchem proukraińskim, ani tym bardziej proniemieckim. Trafiałem natomiast na ślady roboty patriotycznej Stefanii Sempołowskiej i bibuły przez nią kolportowanej. Stare dzieje.

Pracę zacząłem, tak jak dawniej w wieluńskim czy siewierskim, chadzając od wsi do wsi, odwiedzając poleconych mi przez Daniluka chłopaków, skupiając młodzież w przeróżnych kółkach zabawowych (piłka nożna, biegi, skoki, gry ruchome) oraz wszelkiego rodzaju pogadankach, głównie przyrodniczych i z lekka politycznych. Najwybitniejsi z młodych zwoływali zebrania zaufanych gospodarzy, na których „pan Zygmunt opowie co sływać w Warszawie”. Zebrania te były zawsze dobrze obsłużone. Dla przykrywki mojej pracy politycznej, zorganizowałem w Mierzwiach Starych amatorski teatr wiejski. Graliśmy jednoaktówki patriotyczne. Za scenę służyły nam stodoły. Grali i młodzi ale także i poważne gospodie czy gospodarze. Nie zmyliło to jednak oczu i uszu niektórych zacofanych księży. Zaczęto mnie posądzać o bolszewizm, inni o to, że będę „zapisywać” do legionów. Mimo wielokrotnych prób nawiązania kontaktu z duchowieństwem nie osiągnąłem prawie żadnych rezultatów, a raczej przeciwnie. Pro-

boszcz w mieście Sarnaki zaczął atakować mnie z kazalnicy, wreszcie rzucił na mnie klątwę. Jak się okazało — popularność moja i efekty pracy nie tylko nie zmalały ale zwiększyły się. Wkrótce też nadszedł moment kiedy Bronek Kordaczuk, 18-letni chłopak powiedział do mnie w gtonie kilku swoich kolegów: „Panie Zygmuncie, pan nam tu dużo mówi o księżycu, o gwiazdach, a nic nam pan nie mówi jak bić Niemców”. Tego było mi potrzeba. Pierwsze koło peowiackie powstało z inicjatywy Bronka Kordaczuka* we wsi Mierzvice Stare. Komendę objął Ludwik Daniluk, zastępcą został Bronek. Tworzenie nowych kół poszło żywo po tej i po tamtej stronie Bugu, gdzie natrafiłem na ciekawego i dobrego działacza i peowiaka, chodzącego luzem, Olszewskiego**. Starszy pan, dobry rzemieślnik, szanowany ogólnie w miasteczku Siemiatycze.

We wrześniu dostałem rozkaz z Komendy Naczelnej P.O.W., aby wykonać szereg zamachów antyniemieckich (nie krwawych ze względu na teren). Miała to być dywersja dotycząca majątku niemieckiego. Termin dywersji miał się zbiec z terminem zamachów robionych w całej Polsce pod oboma okupacjami. Z Ludwikiem i Bronkiem wybraliśmy kilkunastu ludzi, których powiadomiliśmy i poinstruowaliśmy o celu i sposobie wykonania dywersji przez spalenie kilkunastu stogów zboża zarekwirowanego przez Niemców. Akcja udała się znakomicie.

Wkrótce zostałem wezwany do Warszawy, jak mnie powiadomiono, na dłuższy okres czasu. Komendę obwodu podzieliłem pomiędzy Daniluka z lewej strony Bugu i Olszewskiego z prawej. Miałem już czynnych około 250 peowiaków.

(c.d.n.)

Wiktor Tomir DRYMMER

* Bronek Kordaczuk, dosłużył się w W.P. kaprała. W bitwie o Mozyrz odznaczył się. Dostał Virtuti ale i ciężką ranę kręgosłupa, która zrobiła go inwalidą.

** Olszewskiego przyjąłem do M.S.Zagr., jako niższego funkcjonariusza. Był st. woźnym w Moskwie. Aresztowany przez bolszewików. Z trudem wydostaliśmy go z więzienia.

POLEMIKI

Józef LEWANDOWSKI

GLOSSY HISTORIOGRAFICZNE

(na marginesie Pawła Korca „Materiałów do studiów nad historiografią Polski Ludowej...”)

Podstawowym walorem „Materiałów do studiów nad historiografią Polski Ludowej w zakresie historii najnowszej”¹ Pawła Korca jest ich subiektywizm. W szkicu tym dochodzi do głosu tak zwana wiedza pozaźródłowa, stanowiąca zasadniczą rekompensatę i przeciwwagę tego, co ustrój sam o sobie chce powiedzieć. Ale obiektywizację osiąga się jednak dopiero poprzez zestawienie szeregu ujęć subiektywnych, wpływających z rozmaitych punktów widzenia i rozmaitego zakresu obserwacji. To chciałbym zaznaczyć, zgłaszając swoje krytyczne stanowisko do szeregu przedstawionych przez autora ujęć. Moje zdanie jest też niczym innym, jak zdaniem subiektywnym, wynikającym ze zbliżonego, ale jednak niezupełnie pokrywającego się pola obserwacji i działania.

Gdybym napisał, że historia najnowsza miała w Polsce przed 1939 rokiem doskonałe tradycje, wygłosiłbym pogląd tracący przesadą, utrzymany w duchu panującej w Polsce — krajowej i emigracyjnej — apologetyki narodowej. Ale równie przesadne jest twierdzenie Korca, że dyscyplina ta ma nie najlepsze tradycje (str. 46). Przytoczone przezeń na poparcie tej tezy nazwiska nie są jednakowo ważne i nie błyszczą jednakowym blaskiem. Zestawienie Bobrzyńskiego z Sobieskim w zakresie dziejów najnowszych stanowczo jest zabiegiem umniejszającym dla pierwszego. Dwutomowe „Wskrzeszenie państwa polskiego” polecałem

1. *Zeszyty Historyczne*, Zeszyty 20-25, 1971-1973.

i polecałbym nadal jako wzór, nie tylko ze względu na doskonałe wyważenie znaczenia faktów i bogactwo myśli ale i ze względu na zdolność Bobrzyńskiego dostrzegania zjawisk nieprzyjemnych z punktu widzenia wąsko i szeroko pojętej „partyjności”.

Uważam, że dorobek Bobrzyńskiego w dziedzinie historii najnowszej jest równie znaczący i trwały jak jego dorobek w dziedzinie mediewistyki, może nawet i trwalszy.

A przecież wspaniałym przykładem Bobrzyńskiego lista się nie wyczerpuje. Przykład zgoła innej proveniencji politycznej: Feliks Perl i jego „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim”, napisane w 1910 roku. W latach stalinowskich książka ta była prohibitem. Pamiętam jak dorwałem się do niej w 1955 roku w bibliotece Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR, jak chłonęłem jej treść i starałem się wnikać w jej metodę. Niebaczny, dałem nawet wyraz swemu zachwytowi w rozmowie z pewną towarzyszką profesor. Niestety, źle wybrałem interlokutora! Usłyszałem przez zęby: „No tak, towarzyszu, myśmy chyba rzeczywiście nie doceniali tej pracy w ostatnich latach!” Ona nie doceniała? Ależ doceniała jak najbardziej! Jako swe własne, głębokie myśli proponowała całe stronicie z Perla, nieco tylko przerobione stylistycznie. I czy ona jedna?

Zdawałoby się, że z Perlem jest już wszystko w porządku. Wydobyto go z prohibitorów, nawet w latach odwilży wznowiono. Ale chciałem sprawdzić — właśnie teraz — pełny tytuł pracy i cóż się okazuje? Kieniewicz w swym II tomie Historii Polski nie wymienia jej nawet w „literaturze uzupełniającej” a zespół III tomu Historii Polski (tzw. syntezy) woli dać zdjęcie Perla niż poinformować o tej cennej pozycji historiograficznej. Czyli książka znalazła się w kategorii półprohibitorów. I nie twierdzę, że tym razem z woli oficjalnych cenzorów z ulicy Brackiej.

A Próchnik („Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej”), wzór tego, co można wydobyć z ubogiej bazy źródłowej? Nazwiska można mnożyć. Władysław Pobóg-Malinowski nie był ani w młodości ani w wieku dojrzałym wzorem chłodu uczuciowego. A przecież pasja polityczna nie przekreśla odkrywcości jego badań nad historią najnowszą. A spis wielkich uczonych w sferze historii najnowszej nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli Szymona Askenazego i jego pisanych na gorąco, w czasie I wojny „Uwag”, w których nie mało było wysiłku, by „znaleźć miarę rzeczom właściwą”... A Józef Feldman...? Nie było tak źle z historią najnowszą.

Niechęci do powierzenia studentowi tematu z historii najnowszej nie podzielam, ale doskonale rozumiem. W grę może wchodzić szereg czynników. Może to być konserwatyzm, jak za-

klada Korzec, ale niekoniecznie. W grę wchodzi istotne sprawy warsztatowe; w historii najnowszej trudno określić ramy materiałowe tak, by student mógł się uporać z pracą magisterską w założonym terminie. Magistrant też nie zawsze ma się na kim wzorować. No i po tylu doświadczeniach, nie potępiałbym niechęci do nawiązania zbyt bliskich stosunków ze sferą wyraźnego pragmatyzmu politycznego, który nie zaczął się bynajmniej po 15 grudnia 1948 roku.

Nie zgadzam się z krytyką pracy Henryka Wereszyckiego („Historia polityczna Polski w dobie powojennej”). Nie tylko dlatego, że w krytyce tej odnajduję niemiły mi rezonans podziaków z owych lat na „dobrego Kulę”, o którym należało (i należy) mówić tylko w superlatywach, za co ostatecznie Kula odpowiedzialności nie ponosi, i na złego Wereszyckiego, który stał się, w ujęciu PZPR swego rodzaju Różą Luksemburg: ma zasługi, jest orłem, ale konkretnie to wiadomo tylko o błędach².

Publikacja Wereszyckiego była kompilacją „wcześniejszych” ujęć w stopniu nie większym, niż cenione prace monograficzne.

Rozumiem, że można i należy mieć krytyczny stosunek do każdej pracy. Pozwolę jednak sobie zauważyć, iż przedmiotem rozważań Korca jest krytyka historiografii lat 1945-1948. Czy nie byłoby bardziej wskazane w tym właśnie artykule zająć się analizą tekstu i podtekstów, i tu zostawiam swobodę wyboru, bądź „Etapów bolszewizacji KPP”, bądź Madajczyka „Burżuazyjno-obszarniczej reformy rolnej” ewentualnie źródłowej publikacji o TKRP Litwina? Przecież Wereszycki nie jest typowy dla okresu. Jeśli jednak już omawiać tę właśnie pracę, to ciekawa byłaby analiza, jak wybitny uczony, demokrat, socjalista, publikując swą pracę zmuszony był dostosować ją do sytuacji politycznej. Bo i to było.

W tym co Korzec pisze o Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych (IKKN, od 1953 roku Instytut Nauk Społecznych, INS) przy KC PZPR jest dużo prawdy. W zamierzeniach Komitetu Centralnego leżało wychowanie posłusznych sług, może nie pażów, raczej janczarów, stróżów czystości ideologicznej, gorliwych tępicielei herezji i wątpliwości, „karierowiczów i cyników, gotowych do każdego fałszerstwa i podłości” (str. 50). Chciano mieć swą „czerwoną profesurę” oraz pracowników aparatu najwyższej kwalifikacji. Robiono to według najlepszych sowieckich wzorów, opisanych wnikliwie w klasycznej już książce Awtorchanowa

2. *A propos: Praca Kuli nie traktuje o historii politycznej* (str. 47) lecz o historii gospodarczej. Przez to przeoczenie kontrast Kula-Wereszycki jeszcze bardziej nabiera ostrości.

(„Technologie władzy”, Monachium 1959) i przy pomocy specjalistów sowieckich.

Zresztą, gdyby szukać przykładów, potwierdzających przekonanie Korca, mógłbym ich dostarczyć i to z własnych a nie cudzych przeżyć w tej instytucji. Ale obraz INS w ujęciu Korca, mimo elementów autentyzmu, jest tylko jednostronny.

By unaocznić błąd derywacyjny Korca posłużę się drobną ekstrapolacją. W innym miejscu swego ciekawego studium Korzec pisze nie tylko pozytywnie, ale wręcz podniosło o utworzeniu w 1953 roku Instytutu Historii P.A.N., który to krok, zdaniem autora, stanowił jakiś przełom w sytuacji nauki historycznej i przełom w metodologii, skoro tym aktem, jako optymistycznym finałem, zamyka się opublikowana praca. W przypadku Instytutu Historii, pominięto, że Instytut ten był w zamierzeniach Komitetu Centralnego odpowiednikiem takiegoż instytutu w Akademii Nauk ZSSR. Ale dodam coś innego, o czym Korzec ostatecznie mógł nie wiedzieć: powołanie do życia Instytutu Historii było konsekwencją utworzenia dwa lata wcześniej IKKN. W zamierzeniu Bieruta, profesorowi Manteufflowi miały podlegać sprawy administracyjne, w zamian za co ten miał dostarczać Instytutowi szyldu obiektywizmu naukowego. Podobnie jak dostarczał go w Moskwie bezpartyjny, lecz jakżeż dyspozycyjny, Grekow. Mianując Manteuffla dyrektorem zatroszczono się od razu o osobę komisarza politycznego, którym został absolwent IKKN, młody aktywista, Czesław Madajczyk. Kościec Instytutu stanowili również absolwenci IKKN, koledzy wicedyrektora. Jeśli więc dla Instytutu Historii Korzec znajduje tylko wyrazy uznania i nie dostrzega nawet celów jakimi kierowano się przy kreowaniu, należy to przypisać temu, iż autor stykał się na co dzień z Instytutem Historii, natomiast IKKN znał powierzchownie. Zaczniemy więc od początku:

IKKN powstał w 1951 roku. Rektorem mianowano początkowo Zygmunta Modzelewskiego, usuniętego ze stanowiska ministra Spraw Zagranicznych. Była to banicja. Modzelewski nie pasował do rządzącej ekipy. Autentyczny inteligent, studia we Francji, więzień celi śmierci na Łubiance, później zwolniony i wyniesiony na czołowe stanowiska, pozostał reliktem epoki ideowego komunizmu. Nie miał siły by otwarcie przeciwstawić się systemowi, ale nie sympatyzował ze stalinizmem³.

Po śmierci Modzelewskiego rektorem został Adam Schaff,

3. Co do tego nie mam wątpliwości: Wdowa po Jakubie Dutlingerze opowiedziała mi, o tym, jak w 1943 roku odszukała ją Modzelewski, by zdać jej sprawę z ostatnich dni życia jej męża, rozstrzelanego dosłownie „po oszibkie” w 1938 roku.

też nie zdradzający krwiożerczych zapędów wobec ludzi, co jest faktem powszechnie znanym. Nie miał ich też Stanisław Arnold, kierownik katedry historii Polski, ani jego dogmatyczny zastępca ale przyzwoity człowiek, Leon Grosfeld, hamujący wspólnie — z jako takim skutkiem — zapędy tow. K. nadrabiającej gorliwością grzech młodości — dzielenie biurka z Władysławem Pobóg-Malinowskim w redakcji *Niepodległości*. Katedrą filozofii kierowali — obok Schaffa — Leszek Kołakowski, Jadwiga Siekierska i Bronisław Baczko, historią powszechną Karol Lapter, ekonomią Włodzimierz Brus i Józef Zawadzki.

Spośród nazwisk, które tak czy inaczej utrwaliły się w historii politycznej należy wymienić jeszcze Henryka Hollanda, Romana Zimanda, Józefa Kuzińskiego, Mieczysława Rakowskiego i Michała Radgowskiego no i wielu innych, których nazwisk nie mogę sobie skojarzyć. Oczywiście, studiowali tam również i aktualni janczarzy i wezyrowie: Józef Kępa, Mieczysław Jagielski, Andrzej Werblan, Stanisław Wroński, Tadeusz Jędruszcak nie mówiąc o całej czeredzie aktualnych kierowników wydziałów KC: wiceministrów, ambasadorów, itd. W sumie jednak widzimy, że z IKKN przez jakiś okres czasu był związany kwiat polskiego rewizjonizmu. Zdecydowanie reakcyjne tendencje panowały tylko na katedrze historii KPZR co chyba było przede wszystkim związane z niskimi walorami naukowymi i intelektualnymi zarówno jej pracowników naukowych i aspirantów, zwłaszcza po odejściu do KC Andrzeja Werblana, osoby niesympatycznej i wrednej ale górującej nad swym otoczeniem.

Jeśli chodzi o profesorów kierujących wykształceniem historyków to nie wpajali oni „przekonania o bezwartościowości dotychczasowego dorobku historiografii polskiej, która służyła określonym celom klas rządzących” (str. 50). Przeciwnie — aczkolwiek głoszono tezę o społecznym uwarunkowaniu historiografii, którą to tezę uważam po dzień dzisiejszy za słuszną — to nie tylko zachęcano ale i zmuszano do pilnego studiowania starych mistrzów dziejopisarstwa. Gdy zdawałem egzamin kandydacki z historii Polski do 1863 roku i wylosowałem pytanie o wojnach kozackich, musiałem się wykazać znajomością nie Koroluka i Millera, ale Bobrzyńskiego, Kubali, Szujskiego, Łozińskiego a nawet Hruszewskiego. Znajomość dorobku Władysława Lipińskiego i Dmytra Doncowa poczytano mi za zasługę.

Oczywiście, mówię o okresie mojej obecności w INS, tj. o latach 1955-1957. Ale wcześniej też rozmaicie bywało. Seweryn Bialer, nim wybrał wolność, nie krył, że to co zobaczył w Związku Sowieckim bardzo go rozczarowało, a gdy na wieść o tym nie chciano wydać mu paszportu zagranicznego, Adam Schaff

podjął znaną z opowiadań interwencję u Bermana (Towarzyszu Jakubie, ręczę swoją głową za Bialera. — Towarzyszu Schaff, zróbcie ze swej głowy lepszy użytek).

Oczywiście, mówiono tam „pod kwiatkiem”, osobliwym językiem komunistycznych salonów, nie dopowiadano myśli do końca, uczono się skomplikowanej sztuki mówienia zawołanego i równie skomplikowanej sztuki odczytywania aluzji. Pamiętam np. jak w 1956 roku korytarzową rozmowę z X., w której dowodziliśmy sobie nawzajem, że każde ujęcie historii Polski bez zrozumienia „Syzyfowych prac” jest przedsięwzięciem skazanym na naukowe niepowodzenie. Uleciało mi tylko z głowy *à propos* czego to mówiliśmy.

Nie, nakreślony przez Korca jednoznaczny obraz nie pasuje do jakże dialektycznej rzeczywistości Instytutu. I nie trzeba się nawet sugerować późniejszą ewolucją wymienionych ludzi.

Przede wszystkim, kim byli wykładowcy i aspiranci IKKN i INS? Pierwsza grupa to absolwenci wyższych uczelni, aktywiści, pełni rewolucyjnego zapału, wierzący, że są powołani do budowania nowego, lepszego społeczeństwa i nowej, prawdziwszej nauki, więc bezlitośnie, w imię postawionego szczytnego celu nie bacząc na wyrządzane szkody kroczący poprzez napatykane przeszkody. Druga kategoria, to funkcjonariusze aparatu, przeważnie jednak nie z działu organizacyjnego lecz z działu propagandy, ludzie różnych generacji, o lukach w wykształceniu lecz na ogół z pewnym zacięciem jeśli nie do teorii to do teoretyzowania. Wśród obu kategorii nie brakowało cyników i miernot, ale generalnie biorąc, „czas cyników” jeszcze nie nadszedł. To będzie następny etap, już po załamaniu się nadziei związanych z „październikiem”, gdy zapanowała polska beznadzieja socjalistyczna.

INS stwarzał dla wielu ludzi szansę związania się ze światem intelektualnym, szczególnie istotną dla ludzi wywodzących się z aparatu partyjnego lub wojska oraz dla przybyszów z ośrodków prowincjonalnych. To z kolei powodowało, iż wielkie problemy ówczesne przeżywano też w powiązaniu z warstwą intelektualną. O tym zapominać nie należy.

Studia w INS były wytężone. Do każdego minimum (ówczesna nazwa egzaminu doktorskiego), a było tych minimów co najmniej trzy trzeba było przeczytać 10-20 tys. stron. Tutorzy z samej instytucji i z KC naiwnie przypuszczali, że lektura tzw. klasyków marksizmu-leninizmu jest najlepszym sposobem urobienia nas w potrzebnym kierunku. Było jednak chyba na odwrót. Gruntowne studia nad teorią socjalizmu, nawet ograniczone do „klasyków” rodziło lub pogłębiało zrozumienie sprzeczności teo-

rii i praktyki, a studia historyczne rodziły sprzeciw przeciwko historiozoficznej części doktryny PZPR. W konflikcie *ideologia-ustrój* byli tacy, którzy wybierali ustrój, ale większość bardziej lub mniej naiwnie opowiadała się za dostosowaniem praktyki do doktryny wolności, równości i demokratyzmu. Kto, jak i dlaczego wybierał, nie daje się wtłoczyć w rygorystyczne schematy socjologiczne. Czasem, obserwując człowieka, można było coś przewidzieć, czasami jednak ewolucja prowadziła do zgoła nieoczekiwanych rezultatów.

Pamiętam młodego magistrą, który przyszedł do INS w 1955 roku. Z niedowierzaniem odnosił się do ideologicznej czystości najzagorzalszych stalinowców. Uważał, że tylko i wyłącznie „sam” towarzysz Daniszewski może być jego kierownikiem naukowym. Minęło wcale nie tak wiele lat i ten sam, tylko już nieco starszy kolega zakomunikował mi z dumą, iż skorzystał z nadarzającej się okazji i przesłał egzemplarz swej, akurat wydanej monografii Adamowi Ciołkoszowi. A inny młody człowiek, rzeczywiście śmiały i odważny w 1955/6 roku, nadstawiający podówczas głowę w obronie PPS i lewicy piłsudczykowskiej, z którą był uczuciowo związany, z biegiem lat przeistoczył się. Nie zmieniając nawet sposobu deklamacji wszedł do sztabu Moczara, zaczął tępić rewizjonistów i syjonistów, potępiać dubczekowską Czechosłowację... Dlaczego?

Dość zaskakującą ewolucję przeżył mój kolega z roku, Józef Kępa. Pamiętam dobrze jego sensowny referat seminaryjny o piłsudczykach przed przewrotem majowym. Kępa ładnie zachował się jesienią 1956 roku. To, że poszedł do KW, wywołało zdziwienie, ale jego działalność na tym terenie budziła początkowo uznanie. To Kępa był zakulisowym protektorem, a jak twierdzą niektórzy nawet inspiratorem Kuronia i Modzelewskiego. Ale kiedy usuwano na początku lat sześćdziesiątych Titkova ze stanowiska I sekretarza KW, przystawiono Kępie „pistolet do skroni”. Postawiono go w sposób dość ordynarny przed alternatywą: albo będziesz nam służył i to aktywnie, z wkładem własnej inicjatywy, albo wylecisz na zbity pysk.

Nad dokonaniem wyborem nie ma potrzeby się rozwodzić — jest znany. I od tej chwili zaczęło się wznoszenie Kępy po szczeblach kariery połączone ze spadaniem ze szczebli innej drabiny.

Jak widzimy jednak, są to przeważnie sprawy wybiegające w późniejszy okres. Lata 1955-57 były okresem wyjątkowej jednomyślności w INS. Buntowniczej jednomyślności. Formą buntowania się były wtedy dowcipy. Gdzieś latem 1955 Stanisław Arnold, nie bawiąc się nawet w konfidencjonalność, zakomunikował mi: „Wicie co, towarzyszu, siedzieliśmy wczoraj do późna

z towarzyszem X i dociekaliśmy sensu zdania, wyrażonego przez Stalina, że komunizm ucieleśnia sobą to wszystko najlepsze, co stworzyły poprzednie epoki. A najlepsze, to według Hegla, to co najistotniejsze. I po namyśle doszliśmy do przekonania, że ustroj nasz wziął ze wspólnoty pierwotnej poziom sił wytwórczych, z niewolnictwa — niewolnictwo, z feudalizmu — drabinę feudalną stosunków społecznych, z kapitalizmu — wyzysk człowieka przez człowieka. A z socjalizmu? — słowa, słowa, słowa⁴...”

Cóż, ładny dowcip, ale w tym dowcipie zawarta była głęboka gorycz ludzi, którzy potraktowali komunizm serio. Mówiliśmy też, że „jeśli w kapitalizmie istnieje wyzysk człowieka przez człowieka, o tyle u nas jest zupełnie na odwrót”.

Jeszcze w 1955 roku, gdy przedstawiłem memu pierwszemu kierownikowi naukowemu proponowany przeze mnie temat rozprawy, usłyszałem pytanie: „No dobrze, towarzyszu, ale jakiej tezy chcielibyście w tej rozprawie dowieść?”, po czym wykład jak należy właściwie wybierać temat pracy naukowej. W 1956 roku takie pytania już nie były możliwe. Nasze dowcipy były coraz bardziej gorzkie, zjadliwe, ale wbrew tenorowi dowcipów nie byliśmy pesymistami. Przeciwnie. Był to okres optymizmu. Już co prawda nie tego pierwotnego, rewolucyjnego, destrukcyjnego, ale zawsze jeszcze optymizmu. Rewizjonistycznego, wtórnego. Wierzano w możliwość zasadniczego naprawiania ustroju, jeśli... i w tym miejscu następowało wymienienie warunków, których spełnienie miało być gwarancją na przyszłość. Bo przecież teoria była dobra, zawiodło tylko wykonanie, albowiem nie przewidziano... nie dopilnowano... pozwolono, by... I na miejsce kropek wstawiano naukowo udokumentowane subiektywne przesładczenia.

Jesienią 1955 roku, wyprzedzając „mężów stanu”, którzy na ten krok nie mogli się jeszcze zdecydować, do Jugosławii posłano delegację dziennikarzy, gęsto przetkaną politykami drugiego czy trzeciego garnituru. INS był reprezentowany przez Hollanda (który przy okazji wypił „brudzia” z Titą) i przez Mieczysława Rakowskiego, podówczas zastępcę kierownika wydziału propagandy KC. Po powrocie Rakowski zdał sprawę na plenum organizacji partyjnej. Ostrożnie, unikając wszelkich porównań, czując oparcie w polityce Chruszczowa wobec Jugosławii, Rakowski

4. Przypomniał mi się ten dowcip, gdy w jednym tekście sowietoznawczym znalazłem określenie sowietyzmu jako nowego niewolnictwa, w innym — jako współczesnego feudalizmu, w trzecim zaś jako kapitalizmu państwowego. Jak widać z tego zestawienia, my, pieśczochoy KC, skłonni byliśmy ujmować sprawę bardziej strukturalnie i wielostronnie.

otworzył przed nami wizję rad robotniczych w przedsiębiorstwach i gospodarki opartej o rentowność a jednak socjalistycznej.

Nie wiem, jakie były intencje Rakowskiego, być może były zupełnie przeciwstawne do naszego odbioru, ale od tej chwili już wiedzieliśmy. Nie wiedzieliśmy, że odkrywamy Ameryki dawno już odkryte. Wiedzieliśmy jednak wówczas, czego nam potrzeba. Negatywnych stron modelu jugosłowiańskiego nie omawiano i nie dostrzegano. Przykład jugosłowiański rodził w nas najlepsze nadzieje, zwłaszcza, że wsparty przykładem skutecznego, nie pozbawionego elementów heroizmu odporu zakusom sowieckim. I w społecznej popularności „rad robotniczych” w owym okresie odegrali dużą rolę odbywający staże we wielkich zakładach przemysłowych absolwenci INS.



„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu”, INS miał jedną rzeczywiście piękną wiosnę w swym życiu, kiedy odegrał prawdziwie historyczną rolę w życiu kraju i — ze względu na ówczesną międzynarodową rolę Polski — w życiu europejskim. Ta wiosna przypadała na jesień 1956 roku.

Przeżywaliliśmy te wydarzenia zarówno w płaszczyźnie naukowej jak i politycznej. Rewolucje naukowe dokonują się wolniej niż przewroty polityczne. Faktem jest jednak, że pominiawszy niektóre wczesne prace niedowarzonych jeszcze niekiedy autorów, wychowankowie INS zapisali się w nauce publikacjami solidnymi. Patrząc na grupę z którą najbliższej współpracowałem. Wymieniam ją w kolejności alfabetycznej: Borkowski, M. Drodowski, Holzer, Molenda, Mysłek, Sorochtej, S. Stanisławska, J. Tomaszewski, A. i J. Żarnowscy. Obserwując tych historyków mogę wyrazić ból i zdziwienie, kędy nas zaniósło i gdzieśmy się zgubili. A przecież, niezależnie od powiązań i animozji, wszyscy wymienieni odegrali jakąś pozytywną rolę w tworzeniu najnowszej historii w Polsce.

Nie brakowało też rewolucji naukowej w skali bardziej do-
rażnej: dyskusji, referatów, rewizji. Niektóre utrwaliły się w druku, inne tylko w zakamarkach jakże wątłej ludzkiej pamięci, o czym zresztą świadczy ten fragment artykułu Korca. Pamiętam np. wykład Laptera, zawsze odważniejszego w mówieniu niż w piśmie, wykład o pakcie Ribbentrop-Mołotow, który odbił się szerokim echem po Warszawie. Bo jeśli w „samym” INS, jeśli „sam” Lapter takie herezje wygłasza, to koniec świata się zbliża i nie trzeba już bać się zbyt przesadnie wypowiedzienia własnych poglądów.

Ale tę doprawdy historyczną rolę INS odegrał w „październiku”. Odegrał jako ciało polityczne. To, co poniżej stwierdzę przekracza ramy i potrzeby sprostowania. Robię to jednak dla dokumentacji historycznej, jako, że inni, może bardziej ode mnie do tego powołani dotychczas tego nie uczynili.

Na wiadomość o przylocie do Warszawy na obrady VIII plenum wyborowego zestawu sowieckich polityków i marszałków, komitet partyjny INS, w którym rolę napędową przy chwiejnym I sekretarzu, Tadeuszu Kurzu odgrywała Jadwiga Siekierska, zwołał ogólne zebranie, które obradowało w permanencji, czasami długo po północy, aż do zakończenia napięcia po-plenarnego. Uchwaliliśmy rezolucję za rezolucją, zasypywaliśmy nimi KC, Komitet Warszawski, komitety dzielnicowe, zakładowe, redakcje gazet. Wszystkie miały jeden tenor: budować przyszłość na starej zasadzie polskich bojowników o wyzwolenie społeczne, czyli „wolni z wolnymi, równi z równymi”, jak dosłownie stwierdzano. Oczyszczyć życie polityczne z relikwów stalinizmu. Demokracja robotnicza. Ustawodawcza i kontrolująca rola sejmu.

Poprzez Kuźnińskiego INS był związany z Komitetem Warszawskim, którego rola nie wymaga chyba przypomnienia. Jadwiga Siekierska była czynna w Związku Literatów, co prawda KC ją tam w innym celu posłał ale to niewiele ma do rzeczy, to tylko jeden z paradoksów komunizmu romantycznego. Julek Waclawek (który od kilku lat ma złą opinię) był jednym z motorów Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Zimand działał na Uniwersytecie. Poprzez autora niniejszego wspomnienia Komitet INS był związany z Komitetem Rewolucyjnym Wojskowej Akademii Politycznej, który wypowiedział posłuszeństwo Witaszewskiemu i Rokossowskiemu⁵.

Czy te zebrania, rezolucje, przemówienia miały jakiś sens i jakąś skuteczność? Czy nie były „razgovorami w polzu biednych”? Wydaje się, że postawa INS odegrała podówczas pewną i to nawet dość istotną rolę. I znowu posłużę się odwróceniem jako zabiegiem wyjaśniającym. Otóż w tym samym budynku co INS w 1956 roku powołano do życia następną szkołę partyjną, popularnie nazywaną „dwulatką”, (z powodu dwuletniego terminu nauczania). W „dwulatce” uczyli się niemal wyłącznie autentyczni pracownicy aparatu, ci od trzymania społeczeństwa za mordę. Dzięki temu mieliśmy w tych dniach możliwość obserwowania reakcji przeciętnych pracowników aparatu. Otóż, w INS

5. Po piętnastu latach, nowoupieczony komendant tej uczelni przypisze tę doprawdy najpiękniejszą kartę dziejów Wojskowej Akademii Politycznej... elementom syjonistycznym, *vide: Żołnierz Wolności* z 14. VI. 1971.

po stronie „Natolina” opowiedziało się trzy, dosłownie trzy osoby tj. przyjaciółka Chruszczowa, W. Gostyńska, sowiecki oficer bezpieczeństwa Wroński oraz „partyzant” Kuszyk. Sytuacja w „dwulatce” była przeciwstawna, tam większość stała po stronie „Natolina”. I ta postawa była typowa dla większości aparatu partyjnego. W tej sytuacji INS jako organizacja funkcjonalna Komitetu Centralnego w dość dużym stopniu stanowiła oparcie dla tych funkcjonariuszy i aktywistów partyjnych, którzy dążyli do demokratyzacji życia politycznego w kraju, co z kolei dezorganizowało skuteczność działania „twardogłowych”.

W 1957 roku Biuro Polityczne podjęło decyzję zlikwidowania Instytutu Nauk Społecznych. Uznano, że tego typu uczelnia nie jest już potrzebna. Jednocześnie rozbudowano dwulatkę, nadając jej uprawnienia wyższej uczelni. Trudno odmówić słuszności temu rozumowaniu. Ciekawe jednak, że rozwiązanie INS nie napotkało na opory. Wykładowcy i aspiranci cieszyli się, że wyjdą z partyjnego getta, że będą pracować w autentycznych uczelniach, wśród autentycznych profesorów i studentów. Utratą placówki zorganizowanego wpływu na KC mało kto się martwił. Było to oczywiście krótkowzroczne. Ale było w tym coś jeszcze. Impet polskiego rewizjonizmu bardzo szybko się wyczerpał. „Październik” pozostał złotą legendą, tradycją o niewyczerpanej na razie sile ożywczej, ale tak naprawdę, to pewne cele się zrealizowały, inne okazały się nierealne, nowej platformy działania nadal jednoczącej obóz nikt nie potrafił zaproponować. Społwa obozu reform uległy osłabieniu a może i zniszczeniu. Obóz rozsypał się na oboziki, często wzajemnie wobec siebie wrogie. Przywódcy okazali się nie na poziomie i myśliciele również. Pesymistyczny okrzyk Kołakowskiego, by nie dążyć do brania władzy, bo jej sprawowanie demoralizuje, znalazł moim zdaniem, niestety, zbyt wielu i zbyt gorliwych wykonawców. Zbyt łatwo opuszczono pole walki, zbyt łatwo oddawano ster w ręce opatrnościowego męża i aparatu partyjnego. To jeden z ważnych elementów, o których nie należy zapominać, gdy analizuje się recydywę neo-stalinizmu.

Rozpisałem się o wiele więcej niż pierwotnie zamierzałem. Ale gdy wzięłem do ręki „Wielką Encyklopedię Powszechną PWN” i zobaczyłem, że jest nawet hasło o Instytucie im. Wład. Sikorskiego w Londynie, natomiast brak hasła o IKKN i INS, doszedłem do wniosku, że warto o tym wszystkim napisać, nawet jeśli polemika z Pawłem Korcem byłaby tylko rezonatorem wspomnień.

Józef LEWANDOWSKI

Aleksander LITWIN

TRZY LISTY DO PAWŁA KORCA

14 lutego 1973 roku.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem Pańskie uwagi o historiografii polskiej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Pozwoli Pan może na kilka uwag uzupełniających.

„Historia Polski” Instytutu Historii PAN

Tomy I i II „Historii Polski” napisane zostały z pozycji „marksistowskich”. Stąd wiele zawiłości i niewczesnych osądów, spornych sądów, „socjoekonomicznych” uogólniających nie zawsze uzasadnionych wniosków. Wspominam o tym, aby niewprawny czytelnik nie sądził, że te dwa tomy są bezbłędne.

Na ile się orientuję, w tej sprawie nie było szczególnych nacisków „góry” partyjnej. Główną rolę odegrała nadgorliwość niektórych historyków-marksistów, którzy wywierali „naciski” na marksistowsko „nieuświadomionych” historyków.

Przy redagowaniu I tomu nie odgrywały też istotnej roli naciski moskiewskiego Instytutu Słowianowiedzenia, zwłaszcza że wypadło to w okresie polskiego „października”. Instytut ten uznał wprawdzie za celowe wydać w tym czasie pod swoimi auspicjami „Historię Polski”, chyba jako drogowskaz dla gorliwców rodzimego chowu; wywołał jednak skutek odmienny od zamierzeń — powszechny chichot.

Tomy III i IV były pod szczególną kuratelą, dotyczyły bowiem okresu ruchu robotniczego z jego mitami. Instytut Słowianowiedzenia organizował w związku z tym „dyskusje” nad każdym ukazującym się tomem, widocznie by wskazać że „czuwa” i by narzucić „właściwe” oceny.

W tworzeniu polskich mitów szczególną rolę odegrali polscy weterani w Moskwie. Daniszewski do 1956 roku powtarzał często ich sądy; od 1956 roku stopniowo zmieniał swe sądy. Temu przypisać należy mój atak na Miskę w 1958 roku (*Kwartalnik Historyczny*), aby odciąć gorliwców od nadstuchiwania „co Moskwa powie” i zmusić „zakute łby” weteranów polskich do milczenia i niewtrącania się do dyskusji polskich.

Nie wszystko należy przypisać „czynnikom obiektywnym” i wtrącaniu się „góry partyjnej”. Praca np. nad częścią pierwszą IV tomu „Historii Polski” wlokła się tak długo, bo okres 1918-

1919 powierzono niekompetentnemu historykowi i oportuniście prof. Henrykowi Zielińskiemu. Trudno powtórzyć co Zieliński napisał w pierwszej wersji (powielonej). Drukowana makietą jest chyba jego trzecią wersją.

W dyskusjach nad tą częścią IV tomu chodziło nie tylko o głupstwa, które napisał Zieliński, ale o merytoryczne oceny: czy w 1918-1919 była w Polsce sytuacja rewolucyjna? czy w listopadzie 1918 wybuchła w Niemczech „rewolucja proletariacka”? jej wpływ na niepodległość Polski? jaki był wpływ rewolucji rosyjskiej na wypadki w Polsce? czy RDR były „organami rewolucji polskiej”? itd.

Jest rzeczą wymowną, że projektem podręcznika byli zgorzeleni nawet marksiści, nie zgadzali się z Zielińskim. Ostro skrytykował go prof. Tadeusz Manteuffel.

Wielu historyków było zastraszonych ówczesną „walką z rewizjonizmem”, dlatego krytyka Zielińskiego była oględna i przeważnie nie sięgała sedna zagadnień. Rozdziału Jędruszcza o wojnie 1920, mimo wielu nieudomówień, nie poddano krytyce. Można nawet powiedzieć, że rozdział ten milczkiem aprobowano. Czy w obawie przed reakcją „góry partyjnej” i stanowiskiem „Moskwy”?

W każdym bądź razie brak kwalifikacji Zielińskiego był głównym szkopułem, dlaczego tomu tego nie wydrukowano w dogodnym okresie 1966-1967. Później zaczęła się bezpośrednia ingerencja tzw. moczarowców nie tylko z zewnątrz, ale także z łona historyków. Nie znam kulisów, dlaczego tom ten został tak zniekształcony, ale chyba istotną rolę odegrały choroba i śmierć dyrektora Instytutu Historii prof. Tadeusza Manteuffla.

Nie wiem, jaką rolę w tych wypadkach odegrał ówczesny minister Henryk Jabłoński, ale z wielu rozmów wnoszę, że starał się nie ingerować bezpośrednio.

Zakład Historii Partii

Zakład powstał w końcu 1956 roku, nie mógł więc być „dyktatorem w nauce historycznej w ogóle”. Przedtem istniał Wydział Historii Partii. Jest rzeczą wymowną, że Sekretariat KC przeciwstawił się stanowczo utworzeniu „Zakładu Historii Ruchu Robotniczego” i skreślenia z nazwy „przy KC PZPR”. W ten sposób w grudniu 1956 roku przesądzona została złowieszcza rola ZHP, zwłaszcza w latach 1968-1970 i jego bankructwo naukowe i ideologiczne. Jest złudzeniem, że można było „unaukować prace zakładu”. To było zgniłe od podstaw. Szczególną w tym rolę odegrali zarówno Daniszewski jak i Kowalski. Naukę podporządkowali aktualnej polityce.

Biblioteka i archiwum zakładu nigdy nie zostały w pełni udostępnione dla wszystkich czytelników. Obok katalogu oficjalnego istniał drugi, do którego czytelnicy nie mieli dostępu. Wiele

dokumentów było pod dziesięcioma pieczęciami. Akt dotyczących okresu powojennego ZHP przeważnie nie posiadał; znajdowały się one przeważnie w KC.

Grupa „młodoturków” (raczej „hunwejbínów” — jak ich nazywano) zagnieździła się głównie w Sekcji III (1939-1944). Byli to „moczarowcy”. Później wpływy ich rozprzestrzeniły się. Ich atak na Daniszewskiego i Kowalskiego nastąpił nie tylko dlatego że byli pochodzenia żydowskiego, ale (o dziwo!) że byli „agentami Moskwy”; a moczarowcy operowali także z pozycji nacjonalizmu państwowego — nie tylko antysemickiego.

Archiwum Bezpieki

Nie ściśłą jest informacja, jakoby „pod presją opinii i ogłoszonej ustawy ówczesny Komitet do spraw Bezpieczeństwa zgodził się na przekazanie spornych akt. Akcja rewindykacyjna rozpoczęła się po 1956 roku”. Primo — o ile mnie pamięć nie myli — ministerstwo to nosiło w owym czasie nazwę „Ministerstwo d/s Bezpieczeństwa Publicznego”. Akcja „rewindykacyjna” zaczęła się w swoisty sposób po plenum KC w październiku 1953 roku, na którym stanęły (po śmierci Stalina) sprawy Bezpieki i „prawo rządności”.

„Rewindykacja” zaczęła się od przekazania przez archiwum Bezpieki akt „państwowych” Wydziałowi Historii Partii. W ten sposób w archiwum WHP znalazły się akta „Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa”, wiele dokumentów do historii PPS i po części KPP. W ten sposób w 1954 znalazłem w tym archiwum protokoły Rady Obrony Państwa i przekazałem je do odczytania. Wbrew krążącym w Warszawie pogłoskom odpisy pamiętników Witosa i Rataja zawędrowały do WHP nie z Bezpieki.

Wszystkie akta „państwowe” przekazał ZHP Archiwum Akt Nowych (AAN) dopiero w 1958 roku, zachowując dla siebie jedynie akta „partyjne”. W Bezpiece pozostały wszystkie akta personalne przedwojenne i późniejsze, wiele dokumentów „niewygodnych” (zwłaszcza „wojskówki” KPP), mnóstwo dokumentów AK i NSZ i chyba także innych organizacji okresu okupacji (o czym świadczą różne zbiory „do użytku wewnętrznego” itd.). W okresie „liberalizmu” gomułkowskiego archiwum to było dostępne dla „wybranych” (przez Daniszewskiego i Kowalskiego), ale do zbyt „tajnych” dokumentów dostęp mieli chyba tylko oficerowie Bezpieki. Zresztą — któż wie, co się tam znajduje?

Proszę nie przeceniać polityki „rewindykacyjnej” Henryka Altmana. Był to człowiek szlachetny i dobrej woli, ale też człowiek kompromisu i starych tradycji kałepowskich. Nie wiem, czy za jego wiedzą rozbito nie jeden „zespół” archiwalny, co uchodziłoby słusznie za rzecz niedopuszczalną.



20 maja 1973.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem dalsze Pańskie uwagi o historiografii polskiej dwóch ostatnich dziesięcioleci. Pozwoli Pan może na kilka uzupełniających informacji, które, jak poprzednio napisałem, wygrzebałem z pamięci.

Wydawnictwa źródeł i pamiętniki

Wspomniana przez Pana książka *Komunistyczna Frakcja Polska w sejmach 1921-1935* opracowana została przez Zakład Historii Partii pod kierownictwem T. Daniszewskiego. Wbrew pozorom, książka ta jest „wyborem”. Bowiem nawet w 1958 roku nie można było wszystkich materiałów dotyczących frakcji polskiej KPP opublikować.

Strajki chłopskie w opracowaniu Wilhelminy Matuszewskiej i Stanisławy Leblang zawierają wiele materiałów o strajkach chłopskich, ale decyzją dyrekcji ZHP został usunięty jeden z doniosłych dokumentów — bynajmniej nie z powodu jego dużych rozmiarów. Słowo wstępne jest wyrazem poglądów dyrekcji ZHP, stąd jego niedostateczny obiektywizm.

Dość szczególną historię ma wielotomowy wybór dokumentów pt. *Dokumenty i materiały do stosunków polsko-radzieckich*. Zbiór według odgórnego założenia miał posiadać zrozumiały „wydźwięk ideologiczny”. Zespołem kierowała prof. Natalia Gąsiorowska. Zespół ten początkowo wyposażony był we wręcz nieograniczone środki pieniężne. Zebrano wiele dokumentów poprzednio trudno dostępnych lub mało znanych.

Założenie Gąsiorowskiej zakładało, że w zbiorze będą publikowane wyłącznie dokumenty, które poprzednio opublikowane nie zostały, co jest, jak wiadomo, podstawowym założeniem naukowych zbiorów dokumentów, ale nie zbiorów „ideologicznych”. Z powodu tego założenia nie zostały opublikowane dokumenty „przyjaźni polsko-radzieckiej”, które już poprzednio zostały wykorzystane w propagandzie. Ukazanie się tak „okrojonego” zbioru wywołało oburzenie „Moskwy” i Instytutu Słowianowiedzenia, iż nie doceniono roli Rewolucji Październikowej w odzyskaniu niepodległości przez Polskę, nie doceniono roli ZSSR, RKP, nawet Czerwonej Armii. We wspomnianym instytucie odbyło się kilka „dyskusji” z „zaproszeniem” niektórych polskich historyków. Były też interwencje oficjalne.

W wyniku tego „powszechnego” oburzenia postanowiono, że wydawnictwo to zostanie przekształcone we „wspólne wydawnictwo polsko-sowieckie. Tak została narzucona oficjalnie cenzura sowiecka. Zespół polskich historyków został „wzmocniony” i później formalnie podporządkowany Instytutowi Historii PAN — ale tylko formalnie.

Gąsiorowska protestowała i wkrótce zrezygnowała z honorowego odział stanowiska. Pierwszy tom postanowiono wycofać i wydać powtórnie z „uzupełnieniami”. Stąd dwa pierwsze tomy, różniące się dość istotnie.

Pierwszy tom zawiera pewną bardzo istotną lukę. W październiku 1918 roku odbyła się w Moskwie konferencja partii Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Polski i Ukrainy, krajów „okupowanych” w owym czasie. Konferencję tę zorganizował komisariat d/s narodowościowych. Komisarzem był Józef Stalin. Narada obradowała nad sprawą „wyzwolenia” tych krajów przez zbrojne oddziały, które zostały utworzone na terenie Rosji Sowieckiej. Początkowo zakładano także udział oddziałów Armii Czerwonej, ale na mocy decyzji władz sowieckich z postulatu tego zrezygnowano, w każdym bądź razie oficjalnie.

Z ramienia SDKPiL uczestniczyli w naradzie Stanisław Budyński, Bobiński, Żbikowski i inni.

Protokołu z tej „narady” nie ma w obu wydaniach I tomu, choć... redakcja wiedziała o tym istotnym dla „stosunków polsko-radzieckich” dokumencie. Może „Moskwa” odmówiła? Bo ja przez wiele lat starałem się o fotokopię tego dokumentu i go nie otrzymałem.

Mimo tych niedociągnięć wydawnictwo to odegrało chyba pozytywną rolę w nauce — głównie z powodu stanowiska niektórych historyków polskich, którzy nie zawsze podporządkowywali się żądaniom sowieckich historyków. Należy im to przypisać za istotną zasługę, choć...

Uchwały i rezolucje KPP miały swą „prehistorię”. Opracował to wydawnictwo zespół pracowników ZHP — Józef Kowalski, Felicja Kalicka i Szymon Zachariasz. Pierwszy tom ukazał się w postaci bardzo „okaleczonej”, usunięto bowiem wiele dokumentów niewygodnych dla propagandy, inne spreparowano, usunięto poszczególne słowa lub części zdań, nie informując często czytelnika. Nie można było zwłaszcza zamieścić stanowiska KPP w sprawie Śląska, wezwań KPP, by Czerwona Armia siłą zbrojną wspomogła rewolucyjny „proletariat polski” itd. Wszystkie te „skrótory” dokonane zostały za wiedzą jednego z sekretarzy KC. Łatwiej było wydać tom III, obejmował bowiem dokumenty okresu „frontu ludowego” nadto tom ten ukazał się w okresie dyskusji październikowych i nie mógł być bezceremonialnie spreparowany.

Rady Delegatów Robotniczych w Polsce 1918-1919 — ukazał się nie jeden, lecz dwa tomy tego wydawnictwa (tom II ukazał się w 1965 roku). Jest to chyba sumienne wydawnictwo. Pragnę zwrócić uwagę na znamieny fakt. Byłem kierownikiem tego zespołu. Ale... słowo wstępne zostało napisane bez mojej wiedzy i zgody, zostało poza mną uzgodnione z Józefem Kowalskim; mimo że byłem kierownikiem tego zespołu, poinformowano czytelników: „pracowali... (nazwiska)... przy współpracy A. Litwina”. Dopiero gdy zagroziłem, że sprawę przekażę do sądu, zamieszczo-

no w „Z pola walki” sprostowanie. Nie chciano, by nazwisko „heretyka” firmowało zespół.

Materiały do historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937-1939. Pisze Pan, że tę dwutomową publikację wydał „i obszernym wstępem opatrzył Leon Chajn, wybitny działacz tego stronnictwa w Polsce Ludowej”. Sądzę, że jest to zbyt duży skrót myślowy. Powojenne Stronnictwo Demokratyczne niewiele ma wspólnego z przedwojennym. Było ono utworzone z inicjatywy PPR, by w ramach gomułkowskiej polityki pacyfikacji nastrojów, zdobyć demokratycznie i pacyfistycznie myślące kręgi inteligencji dla „demokracji ludowej”. SD miało więc być piorunochronem. Zgodnie z taktyką nie tylko polskich komunistów, zaczęto kierować do tego „niezależnego” stronnictwa „wtyczki”. Jedną z takich wtyczek był Leon Chajn, ale jako człowiek światły w porę (jego zdaniem) odwrócił się od tego teatru marionetek. W odróżnieniu np. od Jana Karola Wendego, któremu rola wtyczki bardzo odpowiadała i który „brnął w karierę” aż dochrapał się stanowiska wicemarszałka Sejmu i... został wykopany na fali czystek antysemitkich.

O pamiętnikach działaczy politycznych, które okazały się w Polsce, można by wiele powiedzieć. Ograniczę się do kilku uwag.

Wybór z pamiętników Józefa Becka, o którym Pan wspomina, miał w swoim czasie wzmocnić przeświadczenie, że Beck jest współodpowiedzialny za klęskę wrześniową oraz podtrzymać uporczywe pogłoski, czy czasem nie był „agentem hitlerowskim”. Wierzyli w takie pogłoski niektórzy z historyków. Bo przecież nawet tak umiarkowany polityk jak gen. Władysław Sikorski w listach do Paderewskiego pisał o Becku jako agencie niemieckim. Propaganda partyjna mogła przez dłuższy czas eksploatować takie sady. Temu miała też służyć wspomniana książeczka — wybór z pamiętników Becka. Tym bardziej że pełnego tekstu dotąd nie opublikowano.

Niewątpliwie ciekawe są wspomnienia *Bolesława Drobnera*. Na działalność tego *l'enfant terrible* patrzano w Warszawie przez palce. Na co pozwalał sobie Drobner, nie mógł żaden inny polityk. Ale... przy pisaniu swych wspomnień Drobner także wiedział, co wolno a czego nie wolno. Oto charakterystyczny przykład. Omawiałem kiedyś z Drobnerem sprawę „powstania krakowskiego” z 1923 roku. Związałem to z broszurą Felicji Kalickiej o tym „powstaniu”. Drobner powiedział mi, że to „rewolucyjne” powstanie zorganizowali... piłsudczycy w walce z rządem Witosa. Jako „niezależny socjalista” zetknął się z tym osobście. Proszę porównać to stanowisko z umiarkowanymi sądami jego wspomnień.

Wspomina Pan o nieopublikowanych pamiętnikach. Chciałbym dorzucić jedną sprawę — nieopublikowanych pamiętników b. ministra Skirmunta, znajdujących się w bibliotece KULu. Trudno orzec, dlaczego ich dotąd nie ogłoszono.

Historia społeczno-gospodarcza

Temat to zbyt obszerny, by go tu omówić. Stoją na przeszkodzie rozwojowi tej gałęzi wiedzy nie tylko względy cenzuralne czy wymogi propagandy partyjnej, by oczernić dzieje Polski okresu międzywojennego. Jest zasługą wielu historyków gospodarczych, że potrafili nie zrezygnować z obiektywizmu gospodarczego, tak jak go rozumieją. Można być może różnego zdania, ale należy chyba wysoko cenić sumienność Landaua i Tomaszewskiego i ich wkład do poznania dziejów gospodarki Polski tego okresu. Podobnie należy chyba wysoko ocenić niektóre prace Janusza Żarnowskiego o społeczeństwie okresu międzywojennego, choć może należałoby z nim podyskutować. Wzbogaciłoby to jego oceny.

Pozwoli Pan na kilka uwag o wspomnianych przez Pana książkach.

Państwo przedwrzesniowe w służbie monopolu kapitalistycznych Leona Grosfelda było, jak wiadomo, powtórzeniem sądów czołowego teoretyka KPP Jerzego Rynga. Do merytorycznych ocen nie wniosło nic nowego. Nie odrzuciło najprymitywniejszych poglądów Rynga. Żywot tych sądów był krótki. Po znanej krytyce *Po prostu* na dobro Grosfelda zapisać należy, że potrafił odciąć się od własnych sądów.

Kontynuują te sądy konserwatywnie nastroszeni ekonomiści w rodzaju Józefa Zawadzkiego czy Bronisława Minca. Poglądami Zawadzkiego nie warto się zajmować. Ale Bronisław Minc, ekonomista o wielkim autorytecie, powtarza nawet w ostatnich książkach leninowsko-sowieckie sądy o „monopolistycznym kapitalizmie”, o „imperializmie” itd. A przecież wie, że jest to argument z taktyki „łapaj złodzieja” — bez podstaw teoretycznych. Bowiem system państwowej gospodarki monopolistycznej, zwany „socjalizmem”, państwo imperialne zarzuca kapitalizmowi „monopolizm” i „imperializm” (rozumiany po leninowsku). Podobnych sądów jest np. Ryszard Gradowski i wielu innych.

Wspomina Pan o książkach Ignara i Madajczyka o reformie rolnej. Ignar daleko odszedł od swych dawnych poglądów. Nie znam obecnego stanowiska Madajczyka. Zwrócić należałoby przy okazji uwagę na książkę Mieczysława Mieszczankowskiego. Miała ona też swą „historię”, bowiem w Szkole Partyjnej została „przedyskutowana” i skrócona ponoć znacznie. W Warszawie wiele o tym mówiono. Gdyby jednak ten autor potrafił zawsze być tak konsekwentny w swych sądach, jak był we wspomnianej książce lub w swych artykułach na temat polityki rolnej Gomułki, wydrukowanych po wypadkach grudniowych 1970?!

Historia polityczna

Wspomniana przez Pana jako „gruntowna” praca Henryka

Jabłońskiego *Polityka PPS w I wojnie światowej (1914-1918)* miała dość szczególne perypetie. Napisana i złożona do druku przed przemówieniem Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe KPZS, ukazała się dopiero w 1958 roku. Wiele było w Warszawie plotek na temat autorskich „poprawek”. Niektóre z tych plotek były sensacyjne, wśród historyków krążyły sądy bardziej umiarkowane i rzeczowe. Nie znam tekstu pierwotnego, trudno więc sądzić ile w tych pogłoskach było prawdy. W każdym bądź razie w Warszawie dominowało zdanie: — Co sądzić o rzetelności pracy naukowej, którą jedno przemówienie polityczne może „wywrócić”? Książka ta odegrała jednak doniosłą rolę, pokazała, że nie ma tabu, że można sprawy PPS omawiać „obiektywnie”. Nie wiem, czy takie były pierwotne zamiary Autora.

Drugą książkę Henryka Jabłońskiego „*Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej*” ocenia Pan jako „interesującą aczkolwiek popularną”. Książka ta odegrała w polskiej historiografii rolę szczególną. Ukazała się ona na początku 1963 roku, a więc na początku okresu gomułkowskiego przykręcenia śruby. Ale... nie wobec tej książki. Była ona poprzedzona dużą reklamą. Fragmenty przedrukował *Przegląd Kulturalny*. Książka ta stała się sztandarową, wytyczną nauczania w szkołach wszelkich stopni, „zalecaną”. Była wytyczną nie tylko dla publicystyki, ale także dla historyków (zwłaszcza lojalistów). Książka ta była wytyczną dla całego okresu 1963-1970, aż do upadku Gomułki. A teraz? Są już wytyczne aktualnej polityki (vide *Nowe Drogi* z maja 1973).

Proszę zwrócić uwagę na wymowę polityczną tej książki. Polska — głosi Autor — mogła otrzymać niepodległość tylko dzięki „rewolucji”. Jedynym sojusznikiem niepodległości Polski mogła być „rewolucja proletariacka”, bo... wojna była „obustronnie imperialistyczna”. Polska w październiku 1918 stała w obliczu rewolucji. Klasa robotnicza stanowiła „największą siłę wyzwolenią narodu”. Wieści o rewolucji rosyjskiej wpływały „dynamizująco na masy”; stąd „bojowe wystąpienia mas ludowych”. Stąd też rzekomy dylemat: „burżuazyjne państwo czy rewolucja”. PPS oczywiście „ratowała” Polskę przed rewolucją, a rząd Moraczewskiego był „obroncą klas posiadających”. Demokratyczna droga do socjalizmu jest „złudzeniem”. I, o dziwo, SDKPiL i PPS Lewica „najaktywniej walczyły z okupacją”, rozpoczęły nawet „likwidację sił okupacyjnych”. Nawet na wsi groziła rewolucja agrarna typu rosyjskiego. Itd. itd. I tak niepoważne sądy serwowało się historiografii, publicystyce i szkolnictwu, urządzano nawet „dyskusje naukowe” w Instytucie Historii PAN. Jednym słowem — książka w łaskach, autor także. Ale na wszelki wypadek krytykom tych sądów zamykało się usta.

Warto dodać, że Jabłoński nie był oryginalny w swych sądach. Przecież przed „polskim październikiem” te same poglądy głosił Daniszewski, Kowalski *e tutti quanti*. I to po „metodologicznych tezach” Kowalskiego w 1957 roku i jego „samokrytyce”. Daniszewskiego i Kowalskiego usunięto z ZHP, ale nie ze względów

ideologicznych, lecz rasistowskich, ale Henryk Jabłoński pozostał na świeczniku — także ideologicznie.

Książka Józefa Kowalskiego *Trudne lata* była „uzgadniana”. Jest to ciekawy przyczynek apologii poprzez „krytykę”.

Wiele wspomnianych przez Pana książek zasługuje na pewno na szacunek. Czy zasługuje jednak na szacunek książka Jareckiej *Niezależna Partia Chłopska*? Wiele spraw (może ze względów cenzuralnych?) przemilcza ona. Co sądzić o artykule A. Bergman o „*Hromadzie*” białoruskiej? To sprawy trudne — nie ze względów naukowych, lecz politycznych. Rzetelność historyka wymagałaby bowiem ujawnienia penetracji tych partii przez KPP, nadto zgłędzenia przywódców tych partii w ZSSR. Na domiar należałoby ujawnić powiązania tych partii z Kominternem oraz... GPU. Obie instancje umiejętnie wykorzystywały ideowość i fanatyzm niektórych ludzi, a także ich naiwność polityczną.



4 sierpnia 1973.

Z zainteresowaniem przeczytałem ostatnią część Pańskiego eseju. Pozwoli Pan na jedną uwagę ogólną.

Przełomowy rok 1956 i przemówienie Chruszczowa na XX-ym Zjeździe miały niewątpliwie wpływ na rozwój polskiej historiografii. Wśród historyków polskich szerzyły się takie same złudzenia, jak wśród większości inteligencji polskiej, gdy np. w ZSSR złudzenia te były bardzo umiarkowane. W sowieckiej nauce historycznej nie mieliśmy w tym czasie żadnych „przełomowych” prac, rewidujących fałszywe poprzedniej stalinowskiej epoki.

Na szeroki rezonans przemówienia Chruszczowa w Polsce wpłynął zbieg okoliczności: śmierć Bieruta, który chyba potrafiłby opanować „podniesłe nastroje”; dojście Ochaba do władzy, którego „liberalizm” przyspieszył oznaki rozprzeżenia w centralnym aparacie partyjnym i w Bezpiece, jako ostoji władzy partii; dość „przypadkowe” powstanie robotników poznańskich; złudzenia w „postępowość” i w „antysowieckość” postawy Gomułki.

Złudzenia „październikowe” nie pozwoliły historykom zrozumieć wielu jaskrawych posunięć Gomułki. Jego oświadczenie z lata 1956 roku: „Ja nie pójdę przeciw Partii” przeszło bez echa. Przemówienie z 5 listopada 1956 w Sali Kongresowej nie zostało nawet zrozumiane w kołach dziennikarskich jako ostrzeżenie, tym bardziej w kołach historyków. Deklaracja Gomułki z wiosny 1957 o „walce na dwa fronty”, zdawałoby się bardzo jasna, także przeszła bez większego echa. Zamknięcie *Po prostu* spotkało się z uwagami wielu historyków: „To byli ludzie nieodpowiedzialni”. Dopiero hasło Gomułki z wiosny 1958 o „walce z rewizjonizmem” dało historykom wiele do myślenia, ale szerzyły się też głosy, że to „gest wobec Moskwy”.

Złudzenia te miały swą pozytywną stronę: wielu wydawców na własną rękę postępowało bardzo liberalnie; wielu redaktorów czasopism historycznych poszło w ich ślady; ośmieleni też byli sami historycy i podejmowali „drażliwe tematy”. Jedynie Daniszewski i Kowalski w mig się zorientowali i zorganizowali 5 czy 6-dniowy sąd inkwizytorski nade mną. Zrozumieli, że Gomułka ich zrehabilitował.

Dalszą datą „przełomową” dla historiografii polskiej jest chyba okres 1962-1963, gdy poważnie zaostrzone zostały warunki cenzuralne i partyjny nacisk na walkę z rewizjonizmem. W tym właśnie okresie ukazała się książka Henryka Jabłońskiego: *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej*, co było świadectwem ostrzeżenia historyków, by nie odbiegali od tego wzorca i zaostrzonej walki z „rewizjonizmem”. Była to jedna z prób „glajchsztaltungu” ocen historycznych.

Rok 1967 zasługuje na uwagę. Gomułka nie zmienił swej polityki kulturalnej, Moczar zaś szykował się do skoku. Był to też rok zwycięstwa Izraela w wojnie sześciodniowej i znanych oddźwięków w polskiej opinii publicznej. Był to jednak rok podniosłych nastrojów w świecie polskich humanistów. W rezultacie bardziej liberalną stała się polityka wielu wydawców i zwłaszcza redaktorów niektórych czasopism historycznych. Rok 1967 stał się okresem ożywienia myśli historycznej i chyba twórczości wielu historyków. Dopiero sprawa „Dziadów” i wypadki marcowe zmieniły stan rzeczy.

Na uwagę zasługuje nadto grudzień 1970. Inteligencja, zwłaszcza studenci, jak wiadomo nie poparli strajku robotników Wybrzeża. Wypadki te wybuchły na tle żądań zawodowych i nie znalazły w pierwszym okresie echa wśród inteligencji, a więc także historyków. Nastroje te rozwijały się powoli, ewolucyjnie. Obiektywnie dało to Gierkowi „pieredyszkę” i nie zmusiło do szybkich i radykalnych zmian polityki naukowej i wydawniczej. Na przełom w nauce historycznej jakoś trzeba długo czekać. Kiedyż nadejdzie okres „rozpraw”?

Serdeczne pozdrowienia,

Aleksander LITWIN



12 grudnia 1973.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w 26-tym numerze *Zeszytów Historycznych* artykuł Prof. Wiktora Sukiennickiego. „Amerykański memoriał Paderewskiego” oraz recenzję Z. S. Sie-

maszki z książki Daviesa o wojnie polsko-bolszewickiej. Ponieważ tak się składa, że memoriał Paderewskiego referowałem na sekcji historycznej II-go Kongresu Naukowego w Nowym Jorku 24 kwietnia 1971 roku, a skończyłem właśnie krótką recenzję pracy Daviesa dla amerykańskiego kwartalnika historycznego, byłbym wdzięczny gdy Pan Redaktor pozwolił mi dorzucić parę uwag do tych dwóch wypowiedzi.

Dobrze się stało, że Prof. Sukiennicki udostępnił polskiemu czytelnikowi pełny tekst memoriału Paderewskiego. Co więcej ważne jest, iż wykazał on, że memoriał został przekazany Balfourowi. Moje próby znalezienia tego dokumentu w Departamencie Stanu i papierach Wilsona skończyły się niepowodzeniem, z czego oczywiście nie wynika, że nie został tam przekazany. Egzemplarz memoriału znajdujący się w Yale (zapewne oryginał) nosi nagłówek pisany ręką Paderewskiego „*To Col. House with high regard of J. J. Paderewski*” a obok słowo „omit” (opuścić) zapewne dopisane przez House’a. W tekście jest również zdanie — przekreślone z uwagą „omit” — którego rzecz jasna nie ma już w tekście przytoczonym przez Prof. Sukiennickiego. Jest to ostatnie zdanie części I-ej memoriału i może warto by je tutaj podać w oryginalnym brzmieniu:

„In the interests of humanity, for the sake of liberty and of justice, the Polish problem must be solved by the re-construction of the entire Polish nation, and it is to be hoped that the solution will come through the initiative of the great and noble man to whom, evidently, not only the destinies of this country have been entrusted”.

Być może, że zdanie to usunął sam Paderewski za radą House’a jako ambarasujące dla Wilsona. W tekście dokonano jeszcze paru drobnych poprawek. W części 3-ej A, gdzie mowa jest o Królestwie Polskim dopisano po 24.000.000 mieszkańców „to 25.000.000”. W sekcji D Swislotch zmieniono na Sloodch (Stucz).

Jest wysoce prawdopodobne, że poprawki te wprowadzone zostały 17 stycznia 1917, kiedy — jak to wspomina Prof. Sukiennicki — Paderewski odwiedził House’a dla dokonania *corrections*. Pełny zapis w niepublikowanym diariuszu House’a brzmi:

„Paderewski called to make some corrections in the memoranda he gave the other day. He again expressed deep appreciation of the Poles for my efforts in their behalf”.

Zgadzam się najzupełniej z Prof. Sukiennickim, iż nie należy przeceniać wpływu memoriału Paderewskiego na politykę amerykańską. Można chyba jednak stwierdzić, że jego częste wizyty u House’a przypominały stale Amerykanom zagadnienia polskie. I tak na przykład rok później, niedługo przed ukazaniem się 14 Punktów Wilsona, Paderewski przekazał House’owi (30. XII. 1917) tekst rezolucji Narodowego Komitetu Polskiego (*House*

Papers, drawer 14), który jak wynika z zapisków House'a był użyty przy formułowaniu punktu 13-tego.

Chciałbym dorzucić tu jeszcze jedną uwagę, a mianowicie, że Komitet Narodowy był dobrze poinformowany o koncepcjach Paderewskiego i zapewne znał tekst memoriału. Seyda wspomina, że „Paderewski był... zwolennikiem programu federacyjnego i to w postaci unii Polskiej rdzennej z Litwą etnograficzną oraz rzeczpospolitą białoruską (po Dźwinę) i z rzeczpospolitą halicko-podolsko-wołyńską” (*Polska na przełomie dziejów*, t. II, str. 474). Na posiedzeniu Komitetu Narodowego 2 marca 1919 Seyda mówił: „dawniejszy program Paderewskiego szedł w tym kierunku: Polski etnograficznej — jako republiki Polskiej, połączonej federacją z republiką litewską, podlaską itd.” (*Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski*, t. I, str. 99).

Jaki egzemplarz memoriału Paderewskiego zachowany jest w Polsce? Z mojej korespondencji w tej sprawie wynika, że tekst jego jest identyczny z tekstem w Yale, ale czy jest to inna kopia, brudnopis, czy też egzemplarz napisany ręcznie, nie jest mi wiadome. Memoriał miał być opublikowany w wielotomowym zbiorze dokumentów Paderewskiego, ale jak na razie szanse na publikację nie są ponoć zbyt wielkie. Tym cenniejsze więc jest podanie tekstu w całości w *Zeszytach Historycznych* przez Prof. Sukiennickiego.

Przechodząc do recenzji Z. S. Siemaszki, chciałbym podkreślić, iż podzielałam w pełni pozytywną opinię recenzenta o pracy pt. *White Eagle, Red Star*. Słusznie podkreślił on, że przedstawienie zasadniczych spraw jak początek wojny, niezależność polityki polskiej, stosunek Ententy oraz bitwa warszawska, stanowi novum w brytyjskiej historiografii. Słuszne też są ostre uwagi Daviesa o tendencyjnych naświetleniach brytyjskich, np. E. H. Carr'a. Wpływ książki na kształtowanie się opinii zachodniej wobec zagadnienia wojny polsko-bolszewickiej ocenić należy jak najprzychylniej. Z drugiej strony, ponieważ recenzja ukazała się w piśmie historycznym przeznaczonym dla Polaków, nie wydaje mi się słuszne, iż recenzent zastosował pewną „taryfę ulgową” i zadowolił się jedynie wskazaniem paru drobnych poślizgnięć i błędów faktograficznych. Niestety jest ich dużo więcej niż można by wnosić z recenzji Z. S. Siemaszki. Ale chodzi też o rzeczy poważniejsze: bazę źródłową oraz naświetlenia osób i spraw, które trudno pominąć milczeniem.

W książce, która zajmuje się głównie stroną wojskową uderza brak wykorzystania ogromnego archiwum Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa za lata 1918-22. Archiwum to, znane także niekiedy pod nazwą Archiwum Belwederskiego, znajduje się w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, a mikrofilmy dokumentów są również dostępne w Londynie w tamtejszym Instytucie Piłsudskiego (przynajmniej od 2-3 lat). Zignorowanie tak poważnej bazy źródłowej jest trudne do zrozumie-

nia. Nie jest też całkiem jasne z jakich zbiorów archiwalnych w Polsce autor korzystał. Archiwum Wasilewskiego nie jest nigdzie wymieniane. Autor traktuje wyraźnie po macoszemu Sawinkowa — a przecież, nie mówiąc już o archiwaliach, dostępnych w Amsterdamie — sprawę stosunku Piłsudski-Sawinkow opisał szczegółowo Karol Wędziagolski (po rosyjsku) a także, choć jednostronnie, Grosfeld. Wydaje się, że autor nie korzystał z opublikowanych Protokołów Rady Obrony Państwa. Nie sięgnął do niepublikowanego dziurysza Kossakowskiego i wspomnień Osmołowskiego. Wydaje się, że zrozumiałby lepiej pierwsze kontakty polsko-sowieckie na obszarze Kresów, gdyby znał źródłowe artykuły Prof. Sukiennickiego. Przypisy nie pozwalają na zorientowanie się, jakie prace autor przeczytał — zwłaszcza w języku angielskim — a jest ich o wiele więcej niż może się domyśleć czytelnik tej książki.

Złożone zagadnienie Petlury potraktowane zostało z dość dużą dezinwolturą i przedstawione powierzchownie. I znów nie jest jasne na jakich pracach autor się opiera, gdy feruje, z dużą pewnością siebie, wyroki i sądy. Książka Daviesa, jak słusznie zauważył Siemaszko, napisana jest lekko i z werwą. Przyczyni się to niewątpliwie do jej dużej poczytności, na co wskazują zresztą recenzje pism angielskich. *A la bonheur!* Ale czy wartki styl musi pociągać za sobą płytkie oceny ludzi i pewnych wydarzeń? Czy porównywanie Piłsudskiego do nosorożca „niezniszczalnego, nieobliczalnego, krótkowzrocznego” nie jest szukaniem efektu raczej niż przemyślaną charakterystyką? Dlaczego zdaniem autora Petlura miał wyglądać jak „kapral” (*the perfect image of a rising corporal*)? Davies postanowił koniecznie zrobić z Daszyńskiego arystokratę, który wyrzekł się swego tytułu (?), co nie jest może bardzo istotne, ale na jakiej podstawie dochodzi on do wniosku, że polski sztab uważał gen. Henrysa za „przygłupiego natręta” (*featherbrained busybody*)? Wiadomo, że Piłsudski cenił Henrysa i że starał się przeszkodzić odwołaniu go do Francji. Z materiałów, które na ten temat zebrałem i ogłosiłem w swoim czasie w *Bellonie*, absolutnie nie wynika, by Henrys, był tak oceniany w Warszawie.

Trudno się zorientować czy autor wypowiadający tak apodyktyczne sądy dysponuje materiałem, który by go do tego upoważniał, czy też podchodzi do tych spraw z nonszalancją, którą można by wybaczyć dziennikarzowi, ale nie zawodowemu historykowi. W książce jest zbyt dużo drobnych błędów, wskazujących na niedbalstwo, aby można było przejść nad nimi do porządku. Już na pierwszych stronach dowiadujemy się że przedrozbiorowa Rzeczpospolita sięgała Odry (str. 29); że zamach Januszajtisa nastąpił po wyborach sejmowych (str. 23), że Komitet Dmowskiego domagał się granic z 1772 roku (str. 29), że Wasilewski żądał od Bolszewików uwolnienia z więzienia Aleksandra Lednickiego w 1918 roku (który w tym momencie był w Warszawie, str. 32); że Legiony Piłsudskiego istniały w 1912 roku

(str. 63) i że rozpoczęły marsz na Kielce 2 sierpnia 1914 roku (str. 65) itp. Twierdzenia, że przeszłość rewolucyjna Piłsudskiego była tak „nienaganna jak któregokolwiek z bolszewików” i że „jako zawodowy gangster (Piłsudski) mógł rywalizować ze Stalinem” (str. 63, 64); że „Lenin wiedział mało o Polsce” (str. 67); że rokowania Boerner z Marchlewskim rozbiły się tylko o sprawę Petlury (str. 73); że pokojowa kampania sowiecka w 1920 roku „wpędziła (Piłsudskiego)... w ramiona Narodowej Demokracji” (str. 98); że Piłsudski do 17 kwietnia 1921 nie pertraktował z Petlurą (str. 102) — są tak wątpliwe — jeśli nie wręcz nieścisłe — że muszą budzić zastrzeżenia. Osobiście nie wiem o istnieniu huzarów (*hussars*) w Wojsku Polskim podczas kampanii w 1920 roku. Określenie Dzierżyńskiego jako kolegi gimnazjalnego Piłsudskiego z Wilna jest chyba jakimś nieporozumieniem, gdyż Piłsudski był już na Syberii kiedy Dzierżyński miał dziesięć lat.

Pisząc o nominacji Sir Maurice Hankey na członka misji wysłanej do Warszawy, Davies podkreśla jego ignorancję w sprawach polskich, nie dodaje jednak — co jest chyba dość istotne — że Hankey protestował przeciw posyłaniu go do Warszawy, „ponieważ zarówno nie lubił Polaków jak i pogardzał nimi, a także nie wierzył, aby *à la longue* można zrobić cokolwiek aby ich uratować, a wreszcie miał wątpliwości czy warto ich ratować”. Ten epizod jak też i politykę Lloyd George’a wobec Polski opisuje bardzo szczegółowo historyk i politolog amerykański Richard H. Ullman w swej wartościowej pracy *The Anglo-Soviet Accord* (Princeton, 1973). Ullman wykorzystał również tzw. „intercepty” bolszewickie, to znaczy korespondencję radiową przejmowaną i odcyfrowaną przez wywiad angielski, której na próżno szukać by można w książce Daviesa. Określenie Sikorskiego jako człowieka Piłsudskiego w 1920 roku jest chyba nieporozumieniem (str. 194). Na czym opiera autor swe twierdzenie, że stosunki Weyganda z Rozwadowskim były gorsze niż z Piłsudskim (str. 221)? Virtuti Military trudno określić jako „*a medal*” (str. 222), a zaskakującym jest twierdzenie, że autorem Gdyni był gen. Sosnkowski (str. 247). Konwencja wojskowa francusko-polska była podpisana 19 a nie 18 lutego 1921 (str. 260). Jeśli pamiętamy o wypowiedziach Grabskiego i Dmowskiego na temat preliminarzy ryskich, nie łatwo zrozumieć co autor ma na myśli pisząc, że Narodowa Demokracja odrzucała („*denounced*”) Traktat Ryski.

Siemaszko zwrócił uwagę na błędy w notatce biograficznej. Niestety indeks nie przedstawia się też najlepiej. Białystok stał się Bałystok; Belina-Prażmowski — Belina-Prasmowski; Bienankonie, które stale figurują w tekście jako Bienankonie, nie zostały w ogóle uwzględnione w indeksie; Gierek otrzymał inicjał J.; większość *ł* zamieniła się w *t* co dało Hotowko (Hołówko), Osmotowski, itd. Miedziński, którego autor pomieszał z Wacławem Mienżyńskim obdarzony został inicjałem M; Biatowieża

forest na str. 305 zmienia się na Baiłowieża na str. 312; Petlura stał się Petrula; Luksemburg na str. 310 zmienia się na Luksenburg na str. 313. Vladimir Zatonsky nie figuruje w indeksie w ogóle. Imiona są niekiedy podawane w oryginalnym brzmieniu, niekiedy w angielskiej wersji, lub całkiem pomijane. Nie wiadomo dlaczego w wypadku generałów niektórzy z nich figurują z dopiskiem gen. w indeksie a niektórzy nie. Dunaburg w tekście zamienia się Dunabourg w indeksie.

Powyższe uwagi krytyczne w których pomijam błędy wytknięte już uprzednio przez Z. S. Siemaszkę nie są pomyślane jako złośliwe czy małostkowe „czepianie” się książki Daviesa. Jak już zaznaczyłem, podzielam pozytywne opinie recenzenta o książce jako całości. Podnosząc zbyt liczne moim zdaniem pośliżnięcia i usterki, pragnę zwrócić uwagę na fakt, że mogą one wzbudzić nieufność co do rzetelności pracy naukowej autora i rzucić niezasłużony cień na całokształt jego badań. Będąc początkującym historykiem — „Biały Orzeł, Czerwona Gwiazda” to jego pierwsza książka — autor powinien być szczególnie wyczulony na to aby jego warsztat naukowy był bez zarzutu. Obdarzony łatwością pióra powinien wystrzegać się łatwizny i efekciarstwa i nie wstępować w ślady *enfant terrible* historiografii brytyjskiej A. J. P. Taylora. Wstęp Taylora do książki Daviesa może przyczynić się do poczytności jego pracy, ale też wzbudzić pewne wątpliwości wśród poważnych historyków. Wstęp zresztą jest typowy: Taylor chwali autora bez zastrzeżeń i stwierdza, że Davies zrozumiał Piłsudskiego i Lenina, tak jak gdyby Taylor był nieomylną wyrocznią w tych sprawach. Zdanie, w którym Taylor stwierdza, iż paradoksalnie „klęska sowiecka pod Warszawą w 1920 roku ostatecznie doprowadziła armie sowieckie do Berlina i Wiednia w 1945 roku” nie zdziwi jedynie tych, którzy przyzwyczaili się traktować autorytatywne sądy Taylora jako paradoksy nie mające często pokrycia w źródłowych przekazach historycznych.

Wyrazy prawdziwego poważania łączę,

Piotr WANDYCZ

Yale University, New Haven, USA



Paryż, grudzień 1973.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przebywając czasowo na Zachodzie miałem okazję zapoznać się z dwudziestym piątym numerem *Zeszytów Historycznych*, w nich zainteresował mnie artykuł Z. S. Siemaszki „Rozmowy z kapitanem Szabunią”. W artykule tym dotknęła mnie specjalnie nonszalancja i niedbałość z jaką p. Siemaszko potraktował sprawę Pawła Jasienicy, człowieka na którego książkach wychowało się bez przesady całe pokolenie Polaków. Oczywiście, każdemu przysłu-

guje prawo posiadania własnego stosunku do takiego czy innego pisarza, niemniej szermowanie plotkami i wiadomościami nieprawdziwymi a łatwymi do sprawdzenia nie przynosi autorowi zaszczytu.

Ponieważ Pawła Jasienicę znałem dobrze i przyjaźniłem się z nim na przestrzeni długich lat (co nie oznacza, że nie bywało między nami zasadniczych rozbieżności poglądów, ale nie na jednomyślności przecież polega przyjaźń), pozwolę sobie naskicować tutaj parę elementów Jego historii, tak jak mi są one znane.

Lech Beynar (Jasienica to pseudonim powojenny) urodzony 1910 w Symbirsku w Rosji, magister historii Uniwersytetu Stefana Batorego i przed wojną speaker rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, jako przedwojenny oficer rezerwy i uczestnik Kampanii Wrześniowej służył w charakterze oficera łącznikowego w wileńskim AK przy sztabie generała „Wilka” (Krzyżanowskiego), będąc jednocześnie wykładowcą historii na tajnych kompletach wileńskich. Znane, tragiczne perypetie, jakie nastąpiły na Wileńszczyźnie po wkroczeniu Armii Czerwonej (nie będę ich tu opisywać, choć relację Jasienicy pamiętam), skłoniły go najpierw, po aresztowaniu dowództwa, do samotnego przedzierania się na Zachód. Następnie przyłączył się do napotkanej w lesie brygady „Łupaszki” (major Zygmunt Szendzielarz), gdzie został najpierw adiutantem Łupaszki, a potem jego zastępcą w randze kapitana (pseudonim „Nowina”). Oddział Łupaszki, naciskany z dwóch stron, stoczył szereg potyczek z oddziałami rosyjskimi oraz milicji i wojska PRL. W jednej z nich — jak tym razem prawdziwie pisze p. Siemaszko — Jasienica został ciężko ranny — ślady kontuzji głowy odbiły się trwale na jego zdrowiu w postaci częściowego upośledzenia słuchu. Pozostawiony przez oddział Łupaszki w podlaskiej leśniczówce ukrywany był przez chłopów, aż do względnego odzyskania zdrowia, kiedy (myślę, że było to wczesną jesienią 1945) przedostał się do Krakowa, gdzie — polecony przez swych wileńskich przyjaciół Antoniego Gołubiewa i Stanisława Stommę — pisywać zaczął w *Tygodniku Powszechnym*. Zamieszkał prywatnie przy ulicy Zwierzyńckiej w p. Woyczyńskiej, wdowy po dawnym lekarzu Marszałka Piłsudskiego. Żona i córka Jasienicy, po repatriowaniu się z Wilna, zamieszkały osobno w pewnym miasteczku na Kielecczyźnie.

Stwierdzenie p. Siemaszki, że Jasienica „współpracował z pismem katolickim pomimo, że nie podzielał przekonań katolickich” brzmi dla wszystkich, znających Jasienicę, ówczesne czasy i redakcję *Tygodnika* zgoła humorystycznie — myślę, że kwalifikacje p. Siemaszki na badacza sumień i spowiednika-amatora nie są zbyt wielkie. Kompletną za to i to szkodliwą, brednią jest twierdzenie, że „UB dało spokój Jasienicy”, bo... „redaktor ks. Piwowarczyk miał podobno cichą umowę z UB, która dawała spokój jego pracownikom, a w zamian ks. Piwowarczyk miał pilnować ich postępowanie (!) i był za nich odpowiedzialny”. Podobnego nonsensu w życiu nie czytałem, uwłacza on przy tym pamięci niezwykle szlachetnego i prosto-linijnego człowieka jakim był ks. Piwowarczyk, który zresztą niezadługo po tym sam padł ofiarą szkyan ze strony UB (proces inż. Doboszyńskiego) i w rezultacie opuścić musiał redakcję *Tygodnika* i wyjechać poza Kraków, gdzie znajdował się pod dozorem. Żadnej takiej „umowy z UB” nie było i być nie mogło. *Tygodnik Powszechny* zaczął istnieć na zasadzie wielkiego autorytetu Ks. Metropolity Adama Stefana Sapiehy, którego odważne zachowanie się wobec Niemców w czasie okupacji zrobiło wrażenie także na komunistach. Z drugiej strony władze partyjne, zmuszone umową Jałtańską do stworzenia pozorów choćby wielopartyjności, dość chętnym okiem patrzyły wówczas na legalizację inteligenckich grupek katolickich, widziały w nich przeciwwagę do ludowej opozycji Mikołajczyka, której obawiały się najbardziej.

Paweł Jasienica od razu rozpoczął w *Tygodniku* ostrą i błyskotliwą polemikę z marksizmem i marksistami (grupa *Kuźnicy*). W świetle jego ówczesnych, a dostępnych w bibliotekach, tekstów twierdzenie ks. Mirewicza, jakoby Jasienica sądził że „...uda się wytworzyć nowy światopogląd, zrywający z tradycją chrześcijańską, a nawiązujący do marksizmu” wygląda również na kompletny wymysł, dla znających zaś Jasienicę i jego szlachecki „Polonusowy” temperament (szkoła Mackiewicza bądź co bądź) na wymysł wręcz absurdalny.

O niedawnej przeszłości Jasienicy nie wiedziało wówczas nie tylko UB, lecz i większość członków redakcji *Tygodnika Powszechnego*. Być może, że jego przyjaciele wileńscy bliżej znali przebieg wypadków, co do mnie znałem je tylko z jego aluzyjnych opowiadań, w których ze względów zrozumiałych nie podawał dat czy nazwisk.

W miarę upływu czasu Jasienica stawał się coraz bardziej znany. Obok utarczek z marksistami (sygnował je w *Tygodniku* częstokroć literami „Jas”) duży rozgłos przyniosła mu polemika z generałem Jerzym Kirchmayerem na temat istotnego przebiegu Kampanii Wrześniowej 1939. Uległ Jasienica również ówczesnemu podnieceniu politycznemu, jakie zapanowało wobec wymuszonej, względnej, ale odczuwalnej liberalizacji stosunków przed zapowiadzanymi na luty 1947 decydującymi wyborami do Sejmu. Między innymi wzięliśmy wtedy wspólny udział w rozmowach, dotyczących organizowania krakowskiego oddziału katolickiego Stronnictwa Pracy, a także w Warszawie jesienią 1946 w międzygrupowych rozmowach, mających na celu wystawienie wspólnej listy, łączącej wszystkie legalne i niezalegalizowane grupy katolickie w zbliżających się wyborach. Po upadku tej inicjatywy na skutek zmiany stanowiska ze strony Prymasa Hlonda (ks. Prymas, początkowo bardzo tej inicjatywie przychylny, nagle — w listopadzie chyba — zmienił swój pogląd i obiecywanego poparcia odmówił; o sprawie tej chciałbym kiedyś napisać osobno) postanowiliśmy wraz z Jasenicą „zaprząć się” do opozycyjnej kampanii wyborczej Mikołajczyka, zgłosiliśmy więc swe usługi redaktorowi krakowskiego organu PSL tygodnika *Piast* dr. Karolowi Buczkowi, ten jednak, jak się okazało zagorzał antyklerykał ze szkoły Putka, oświadczył nam, że ludzi „splamionych współpracą z klerem” Ruch Ludowy nie potrzebuje. Odeszliśmy z kwitkiem lecz być może dzięki temu nie zawędrowaliśmy do więzienia, które niestety, po ucieczce Mikołajczyka, stało się na długie lata udziałem dr. Buczka.

W czerwcu 1948 roku Jasienica udał się z wizytą do mieszkania swych krakowskich znajomych przy ówczesnym Placu im. Sikorskiego (obecnie z powrotem Plac Kossaka), gdzie założono tak zwany — często wówczas spotykany — „kocioł” i został tam zatrzymany. Nie było mnie wtedy w Krakowie, lecz w parę dni potem, po powrocie dowiedziałem się o fakcie, bo wiadomość się rozniosła. Kocioł trwał z 10 dni, miałem więc okazję kilkakrotnie chodzić z przyjaciółmi pod ów dom medytując co dałoby się zrobić — oczywiście wyjścia nie było. Jasienica wpadł do owego kotła przypadkiem, lecz tam właśnie został zidentyfikowany. Jak okazało się potem, Łupaszko-Szendzielarz wraz z kilku swymi ludźmi został parę tygodni wcześniej aresztowany w Zakopanem (nie w Krakowie, jak pisze p. Siemaszko). Wraz z nim wpadła kartoteka, zawierająca m.in. zdjęcia oficerów sztabu Brygady — na podstawie takiego zdjęcia Jasienicę rozpoznano. Podczas gdy innych „gości” kotła odstawiono do Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie lub zwolniono, Jasienicę w kajdankach i pod specjalną eskortą odwieziono kolejną do Warszawy, gdzie przesłuchiwać go zaczął osławiony Józef Różański. Jednakże po dwóch chyba miesiącach Paweł Jasienica (o którego aresztowaniu opinia publiczna nie wiedziała, nie znano zresztą na ogół jego praw-

dziwego nazwiska) został wypuszczony, a śledztwo przeciwko niemu umorzone. Jak do tego doszło?

Myszę, że po pierwsze, ówczesnym władzom Bezpieczeństwa bardzo było nie na rękę aby w procesie „leśnej bandy” — jak wtedy mówiono — figurował znany katolicki literat, do tego współpracownik *Tygodnika Powszechnego*, pozostającego pod protektorem Kardynała (już wówczas) Sapiehy. Z drugiej strony zgłosił się z interwencją Bolesław Piasecki, wysuwając argument nie byle jaki. Oto we wpływowym angielskim czasopiśmie katolickim *Tablet* ukazał się akurat artykuł publicysty o polsko brzmiącym nazwisku: Juliusz Łada. Autor artykułu twierdził, że w Polsce rozpoczął się terror antyreligijny i że „na początek” aresztowani zostali publicyści — Ks. Jan Piwowarczyk, Stefan Kisielewski i Paweł Jasienica. Była to oczywiście nieprawda, a raczej nie cała prawda, bo ani ks. Piwowarczyk, ani niżej podpisani aresztowani nie byli, zaś w chwili pisania owego artykułu w ogóle nikt z całej trójki nie siedział w więzieniu. Piasecki argumentował, że ze względu na napiętą sytuację międzynarodową artykuł wywołać może fatalne skutki „polityczne”, dałoby się go sprostować, ale w tym celu... Jasienica powinien być wypuszczony. Rzeczywiście, po jego (Jasienicy) zwolnieniu ukazał się w *Dziś i Jutro* głośny artykuł ówczesnego członka tej grupy (Stowarzyszenie „Pax” jeszcze wtedy nie istniało) Konstantego Łubieńskiego pt. „List otwarty do pana Juliusza Łady”.

W pewien czas potem (jaki, niestety w tej chwili nie pamiętam) odbył się proces Łupaszki i towarzyszy. Wszyscy otrzymali karę śmierci, wyroki wykonano. Lech Beynar został z procesu wyłączony, nazwisko jego nie padło ani razu. Widywałem go wtedy w Warszawie, był złamany i bliski rozstroju nerwowego, choć przecież nie miał sobie nic do wyrzucenia. Jedyną szkaną, jaka go wówczas spotkała, to wezwanie na komisję wojskową, gdzie podarto i rzucono mu pod nogi jego, znalezioną u Łupaszki, książeczkę oficerską, stwierdzając, że „wy w naszym wojsku nie tylko oficerem, lecz nawet szeregowcem nie będziecie”.

Jasienica po zwolnieniu jął pracować w redakcji *Dziś i Jutro*, uważając po dżentelmeńsku, że ma wobec Piaseckiego dług wdzięczności za uratowanie życia, a może przypuszczając, że był to warunek jego zwolnienia. Do *Tygodnika* już nie powrócił, choć bywał u nas w Krakowie. W redakcji *Dziś i Jutro* czuł się bardzo źle, jego polemiczny talent nie miał tam żadnego zastosowania. Pisał reportaże o odkrytych koło Pelplina prasłowiańskich zabytkach, reportaże, które złożyły się potem na książkę „Świt słowiańskiego jutra”. Nie były to w żadnym wypadku teksty pisane „ku ucieśze cenzury” (sformułowanie p. Siemaszki), ale niewątpliwie cechowało je pewne skrupowanie, czemu zresztą trudno się dziwić. W rok chyba czy więcej po rozpoczęciu pracy w *Dziś i Jutro* Jasienica spotkał kogoś ze znajomych mu członków Partii, który uświadomił go, że nie ma bynajmniej żadnego warunku, aby współpracował z Piaseckim, znajomy ofiarował się też załatwić mu możliwość druku w *Życiu Warszawy*. Tam też ukazywać się jeły reportaże z cyklu „Wisła pożegna zaścianek”, pozytywne lecz rzeczowe, trudno się w końcu martwić tym, że uregulowano i zagospodarowano dorzeczne Wisły środkowej, bez względu na to czy sprawę zainicjowali Czerwoni, Zieloni czy Niebiescy. Potem przyszła ciekawa książka o podróży do Chin, później mniej, moim zdaniem, udany nieco historyczny esej o Powstaniu Styczniowym „Biały front” (po latach wydany w nowej wersji). I wreszcie Paweł Jasienica odnalazł siebie na nowo: wycofał się zupełnie z publicystyki i jął ogłaszać swe wielkie serie historyczne „Polska Piastów” i „Polska Jagiellonów”, które odzwierciedliły jego specyficzny stosunek do historii i przyniosły mu sławę, poczytność oraz miłość czytelników.

Stał się z powrotem popularny, cieszył się ogólnym szacunkiem i symp-

tią. Był pewien czas wice-prezesem Związku Literatów Polskich (na zjazdach Związku wygłosił wiele znakomitych, odważnych przemówień), a także prezesem słynnego „Klubu Krzywego Koła”. To ostatnie miałem mu nieco za złe, tłumacząc, że owo interesujące i sympatyczne zrzeszenie jest trochę nie w jego stylu, bo grupuje raczej mniej lub bardziej zawiedzionych marksistów, on zaś marksistą nigdy nie był. Nie przyznał mi racji, wskazując na liberalny i wszechstronny charakter tego, zamkniętego w końcu przez władze, Klubu.

29 lutego 1968, na głośnym zebraniu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Jasienica wygłosił bardzo ostre przemówienie, dobitnie przedstawiające prowokacyjny charakter antysemickiej hecy na Uniwersytecie Warszawskim. W sporo dni potem w prasie, radio i telewizji rozpętała się przeciw niemu gwałtowna, obelżywa kampania. Przypomniano sobie dokładnie jego udział w Brygadzie Łupaszki, znaleźli się świadkowie rzekomych bestialstw, ba, po latach nagrano płacz i jęki ofiar, odtworzone w audycji „Narewka oskarża” (Narewka to wieś, gdzie okrążona brygada mjr Szendzielarza stoczyła jedną ze swych potyczek). Atakowany znosił to wszystko dzielnie, decydujący cios zadał mu dopiero Władysław Gomułka, który w swej głośnej mowie 19 marca, przypominając partyzancką przeszłość Jasienicy-Beynara, stwierdził, że został on zwolniony z więzienia „z powodów sobie wiadomych”. Było to po prostu oskarżenie o współpracę z UB czy donosicielstwo, oskarżenie nie poparte żadnymi dowodami ani faktami, a zupełnie bezzasadne z punktu widzenia nieskazitelnie czystego życia Jasienicy po zwolnieniu. Nikt w to oskarżenie nie uwierzył, lecz Jasienica, człowiek o ogromnie rozwiniętym poczuciu honoru osobistego, przeżył rzecz ciężko. Próbował protestować, pisał i rozsyłał listy, wszystko szło w próżnię — zarzutu już nie ponowiono (nawet w prasie nie powtórzono), lecz i nie odwołano. Ciężka choroba, rak narządów oddechowych, dokonała reszty. Miał poważne zmartwienia, lecz nieprawdą jest, jak to beztrudno pisze p. Siemaszko, że „w końcowym okresie życia został alkoholiczkiem”. Pijał się nieraz wódkę na przestrzeni lat dwudziestu pięciu, głowę miał mocną, był człowiekiem mężnym, a „alkoholiczkiem” na pewno nigdy nie został.

Zgadzałem się z p. Siemaszką, że akademika ku czci Jasienicy w londyńskim „Ognisku” (słyszałem ją w Warszawie przez Radio „Wolnej Europy”) była zbyt jednostronnie hagiograficzna — to już wada wszystkich polskich akademii. Żywy, cierpiący pisarz i człowiek jest i powinien zostać kontrowersyjny, można było i należało mówić więcej i inaczej, postawić problem, konflikt, zarysować dramat. Nie zgadzam się natomiast, żeby o człowieku tak dla społeczeństwa ważnym mówić podobnie niedbale, niedokładnie i nonszalancko jak to robi p. Siemaszko, w dodatku co widzieć z jego tekstu i własnych słów, badacz niezwykle mizernie o całej sprawie poinformowany.

Stefan KISIELEWSKI



New York, 6 grudnia 1973.

Do Pana Redaktora *Zeszytów Historycznych*.

W tekście swej „Relacji” (*Zeszyty Historyczne* Nr 26) p. Jerzy Michalewski podaje, że udając się w grudniu 1939 roku z Francji, poprzez Węgry, do okupowanej Polski, on i towarzyszący mu p. Władysław Gieysztor byli „zaopatrzeni w dokumenty aktualne w Generalnej Guberni” Gieysztor — jako Niemiec Rudolf Langrod”.

Pragnę stwierdzić, że stryj mój, śp. dr Rudolf Langrod, nie miał nic wspólnego z niemieckością. Z p. Gieysztozem łączyły go więzy przyjaźni.

Co więcej, p. Gieysztor na pewno nie posiadał wtedy dokumentu wystawionego na mego stryjka, gdyż dokument z którym podróżował, *opiewał na mnie*. Gdy w tymże miesiącu grudniu przekraczałem z p. Zygmuntem Nagórskim jun. granicę polsko-węgierską udając się do Francji, obaj posiadaliśmy uzyskane przez p. Nagórskiego dokumenty, w których jakiś urząd niemiecki stwierdzał, że udajemy się w okolice Cisny dla zakupu drzewa na budowę jakichś baraków niemieckich. Przed ruszeniem w drogę przestrzegano nas, że dokumenty te są dobre dla policji niemieckiej, ale nie dla Gestapo. Bojąc się wyspy, a nie wiedząc nic o handlu i technice drzewnej, kupiłem książkę techniczną na te tematy i studiowałem ją w drodze. Gdy znaleźliśmy się w Budapeszcie, placówka naszego Oddziału II Sztabu zatrzymała mój dokument, twierdząc, że przyda się on dla podrobienia pieczęci niemieckich, ale skorzystała z niego w inny sposób, bo wręczyła go p. Gieysztorowi, który — na szczęście bez wyspy — mógł w ten sposób odbyć wędrówkę pod moim nazwiskiem.

Gdy, już w Paryżu, dowiedziałem się o tym, jako kapitan przydzielony przejściowo do Stacji Zbornej Bessières wniosłem drogą służbową zażalenie na takie narażanie mojej pozostałej w Polsce rodziny. Mój ówczesny dowódca charakterystycznie zareagował na to: „Dwójka wie co robi...”, ale przyrzekł skierować me zażalenie gdzie należy (wątpię, czy to uczynił).

Na tym jednak ta historia nie kończy się: gdy w dwa lata później zostałem przez Rząd Polski wysłany służbowo z Londynu do Nowego Jorku, ku swemu zdumieniu stwierdziłem, że do tamtejszego Konsulatu Generalnego Rz. P. nadchodzą listy z Rosji, a może też z okupowanej Polski, adresowane na moje imię i nazwisko, ale przeznaczone dla p. Gieysztora, które je odbierał; widać posiadanie wspomnianego dokumentu inspirowało go do dalszego korzystania z mego nazwiska. Poprosiłem Konsulat o spowodowanie, także z uwagi na moją rodzinę w kraju, by tego zaniechał.

Łączę serdeczne pozdrowienia,

Dr Witold L. LANGROD



Harrow, Middx., 20 listopada 1973.

Szanowny Panie Redaktorze,

W *Zeszytach Historycznych* (nr 26) w artykule pt. „Kilka uwag o gospodarce pieniężnej polskich władz w Londynie w latach 1944-1946”, którego autor ukrył się pod pseudonimem „Intendent”, przeczytałem (str. 206) następującą informację:

„Z funduszków będących w dyspozycji Tatarów zostały również przekazane stosunkowo niewielkie sumy: — Około 300 tys. dolarów i kilka tysięcy funtów sterlingów na subsydiowanie akcji Mikołajczyka w kraju i za granicą. W przekazaniu pośredniczyli Libermanowa z ambasady PRL w Londynie, *Łudowiec Wilk*, redaktor „*Jutra Polski*” oraz sekretarze Mikołajczyka — Siudak i Kulerski”. (Podkreślenie moje).

W związku z tym proszę Pana Redaktora o zamieszczenie w najbliższym numerze *Zeszytów Historycznych* następującego sprostowania:

W latach 1944-1949, gdy gen. Tatar przebywał w Londynie, nie mi nie było wiadome o tym, jakoby gen. Tatar przekazywał jakieś sumy na

„akcję Mikołajczyka w kraju i za granicą”, ani też jakie to były sumy i przez kogo zostały one przekazane.

Pragnę też kategorycznie oświadczyć, aby co do tego nie było żadnej wątpliwości, że nie pośredniczyłem nigdy w tej sprawie między gen. Tatarem i prez. St. Mikołajczykiem, jak bezpodstawnie twierdzi „Intendent”. Nie należałem bowiem nigdy do ludzi bliskich gen. Tatarowi, ani politycznie, ani osobiście, nie byłem więc tym, przez kogo mógłby gen. Tatar takie sprawy załatwiać, o ile one w ogóle miały miejsce.

Nie byłem też w tych latach redaktorem *Jutra Polski*; był nim Stanisław Młodożeniec, po którym objąłem tę funkcję dopiero w kwietniu 1954 roku.

O tej sprawie, jakoby gen. Tatar miał przekazać jakieś fundusze do prez. Mikołajczyka dla P.S.L. w kraju, dowiedziałem się po raz pierwszy dopiero ze sprawozdań w prasie z procesu ludowców: Witolda Kulerskiego, Pawła Siudaka, Marii Hulewiczowej, Wincentego Bryji i Mieczysława Dąbrowskiego, jaki odbył się przed komunistycznym Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie w dniach 5-8 października 1951 roku z oskarżenia o „zdradę narodu polskiego, dywersję i szpiegostwo imperialistyczne”. Oskarżał prokurator major Orlński.

Komunistyczna *Wola Ludu*, organ PZPR, z dn. 8 października 1951, pisała:

„Tatar dosyłał 40.000 dolarów przez angielską ambasadę w puszkach od konserw, a Siudak i Kulerski odbierają je w Warszawie i przekazują Mikołajczykowi. Zresztą Tatar twierdzi (proces jego odbył się w Warszawie w sierpniu 1951, przy. mój), że dał 270.000 dolarów, widać reszta gdzieś wsiąkła”.

Życie Warszawy w wydaniu niedziela-poniedziałek, 7-8 października 1951, obszerniej potraktowało sprawę i pisało:

„W drugiej połowie 1946 roku Kulerski udał się z polecenia Mikołajczyka z Polski do Londynu, aby skontaktować się z b. szefem VI oddziału sztabu londyńskiego gen. Tatarem i podjąć będące w dyspozycji Tatara poważne sumy dolarowe na finansowanie dywersyjnej działalności PSL w kraju [...] Kulerski otrzymał od Tatara 40.000 dolarów, które pokwitował pseudonimem 'Alfa'. Dolarę te zapakowane w cztery puszki od konserw zostały za pośrednictwem kierownika Wydziału dla Spraw Polskich Brytyjskiego MSZ Hankeya przesłane do kraju drogą dyplomatyczną [...]. Odjeżdżając Kulerski zabrał od Tatara list i pewną sumę dolarów dla przywódcy WRN, Pużaka. Oskarżony stwierdza, że dolary te pochodziły od Kwapińskiego”.

Informacje te, w ślad za prasą warszawską, powtórzył dosłownie *Dziennik Polski* w Londynie w dniu 8 października 1951 roku i do nich odsyłał „Intendenta”, jeśli nie ma dostępu do prasy warszawskiej z tego czasu. Egzemplarze *Dziennika Polskiego* znajdują się we wszystkich większych bibliotekach.

Do spraw tych i oskarżeń wracał wielokrotnie prokomunistyczny miesięcznik *Nasz Znak*, wydawany w Szwecji przez Waldemara Sobczyka, a w szczególności w broszurze-paszkwiłu pt. „Dzieje grzechu Stanisława Mikołajczyka”, wydanej pod pseudonimem „Tadeusza Mateji”. Broszura ta została napisana w warszawskiej Bezpiece (MSW), a wydrukowana w Szwecji (Linköping 1964) i stamtąd szeroko kolportowana, aby mogła uchodzić za wydawnictwo emigracyjne.

W broszurze tej na str. 23 czytamy:

„W praktyce (Amerykanie — przyp. mój) roztaczali nad nim (Mikołajczykiem — przyp. mój) pieczę już znacznie wcześniej, podczas pobytu Mikołajczyka w Polsce. Być może uda się kiedyś ustalić rozmiary subwencji finansowej, z jakiej Mikołajczyk korzystał w tamtym okresie. Jest faktem,

że jako prezes PSL m.in. podjął sumę około 300 tys. dolarów z funduszu znajdującego się w depozycie w Londynie (! o Tatarze już nie ma tu mowy, przyp. mój). Suma ta przeznaczona była na akcję wyborczą PSL, rozwijaną w kraju”.

Gdy komunistyczny prokurator stalinowskiej doby mówi o 40 i 270 tys. dolarów, broszura W. Sobczyka podaje, że było wtedy „około 300 tys. dolarów”. Czyżby z tego źródła zaczerpnął swe informacje „Intendent”, dodając do tej sumy jeszcze „kilka tysięcy funtów sterlingów” i rozszerzając te sumy także na „akcję Mikołajczyka za granicą”, oraz dodając do tego także i mnie, jako „pośrednika”, choć o tym nie było mowy ani w procesie warszawskim ludowców w 1951 roku, ani w broszurze „Mateji”-Sobczyka. Czy „Intendent” sądzi, że wprowadzając w tę sprawę „ludowca Wilka, redaktora *Jutra Polski*, aby nie było wątpliwości, o którego Wilka chodzi, w ten sposób swe ‘rewelacje’ typu dezinformacyjnego” uprawdopodobni?

Jak eskalacja oszczerstw wyglądała, dał tego dowód także Karol Lewkowicz w przeżywym *Obliczu Tygodnia* (wydawanym w Londynie) w omówieniu broszury „Mateji” (nr 266/316 z dnia 15 lutego 1964) pisząc:

„Wielki majątek PSL ulotnił się z bankowego schowka. W roku bodajże 1957 pani Libermannowa zmarła nagle. Z mieszkania jej w tajemniczych okolicznościach zniknęły ponoć niektóre dokumenty oraz klucz do „safu” [...] jeden z najbliższych zauszników Mikołajczyka, po śmierci pani Libermannowej, wszedł w posiadanie klucza do schowka; że zaś w banku był znany, bo wielokrotnie przychodził tam w imieniu p. Libermannowej, bez trudu przywłaszczył sobie znaczną sumę pieniędzy [...]. Jaka suma znajdowała się w „safie” w chwili śmierci pani Libermannowej wie o tym tylko p. Mikołajczyk i może również p. Wilk. W każdym razie nieco obznajomieni z finansami prezesa Mikołajczyka i jego PSL-u oceniają, że była to suma nie mniejsza niż £ 100.000. Niektórzy twierdzą nawet, że w grę wchodziła suma bliższa £ 200.000 niż £ 100.000”.

A więc tu już mamy nie ok. 300 tys. dolarów, jak u „Intendenta”, ale 600.000 dolarów, licząc po ówczesnym kursie, które — sugerował Karol Lewkowicz — „przywłaszczył sobie — najbliższy zausznik Mikołajczyka p. Wilk”.

Ponieważ nic o żadnym sejfie Stefani Liebermanowej nie wiedziałem, nigdy do niego w jej imieniu nie chodziłem i niczego sobie z niego nie przywłaszczyłem, zwróciłem się do mec. A. Kamienieckiego z prośbą o wytoższenie K. Lewkowiczowi procesu o oszczerstwo przed sądem angielskim. K. Lewkowicz w liście do mec. A. Kamienieckiego z dn. 9 kwietnia 1964 oświadczył: „our article did not contain such accusation („stealing vast amount of public and party moneys”) and it was not our intention to question his (your client's) financial integrity”. Na podjęcie procesu, którego koszty mec. Kamieniecki obliczył na ok. £ 600 nie było mnie stać, więc musiałem z niego zrezygnować i zadowolić się powyższym oświadczeniem K. Lewkowicza.

Nie mogę nie wyrazić swego zdumienia, że sprawy te wróciły dziś na łamy powszechnie cenionych *Zeszytów Historycznych*, jeśli dotąd zajmowali się nimi tylko komunistyczni prokuratorzy wojskowych sądów i prokomunistyczni dziennikarze i dywersanci. I tym bardziej mnie to zdumiewa, że „Intendent” kryje się pod pseudonimem, zamiast wystąpić z otwartym obliczem.

Łączę wyrazy poważania,

Mgr Franciszek WILK

RECENZJE

Tadeusz KATELBACH

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ — SWEJ IDEI DO KOŃCA WIERNY

W czasach gimnazjalnych, przed pierwszą wojną, mieszkałem na ul. Hortensji (później Wojciecha Górskiego). Najbliższy mój przyjaciel, Janek Zadarnowski, przeniósł się z Hortensji na Wspólną. Zaalatowaliśmy wciąż do siebie. Na wprost nowego mieszkania Zadarnowskich, po drugiej stronie ulicy, mieszkała rodzina Jędrzejewiczów. Często widywałem braci Jędrzejewiczów: młodszego Wacława, zawsze starannie ubranego, idącego elastycznym, żołnierskim krokiem, w siwej maciejówce studenta Wyższej Szkoły Rolniczej. Nie tylko wiedziałem, że jest jednym z kierowników tajnej szkoły wojskowej, lecz nawet go kiedyś poznałem. Starszy — Janusz — przyjechał do Warszawy w miesiącach poprzedzających zajęcie miasta przez Niemców, w sierpniu 1915 roku. Nie odznaczał się starannością stroju, nosił jak my wszyscy granatową maciejówkę, chodził niespiesznym krokiem, z lekka pochylony i zamyślony. Nie wiem od kogo się dowiedziałem, że jest belfrem. Nie wiedziałem wtedy, że ten znany mi tylko z widzenia belfer ma już ukończone studia w paryskiej École Libre des Sciences Politiques, że ukończył wydział matematyczno-filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, że parał się poezją, że pracował w P.P.S.-ie i był w tej samej co ja tajnej organizacji wojskowej.

Już w latach niepodległości, w okresie mej nieobecności w kraju, wiedziałem, że Janusz Jędrzejewicz pracował zawodowo jako nauczyciel, że później był dyrektorem seminarium nauczycielskiego i że należy do grona bliskich współpracowników Ko-

mentanta. Po maju 1926 roku wspólnie ze Sławkiem organizował B.B.W.R., był wiceprezesem Bloku, a przez pewien czas jego urzędującym prezesem. Od sierpnia 1931 do lutego 1934 roku był ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W maju 1934 roku został na rok premierem rządu. Za jego to premierostwa Sejm uchwalił nową konstytucję zwaną później Kwietniową. W przygotowywaniu jej brał żywy udział. Po śmierci Marszałka do 1938 roku zasiadał w Senacie ale już się wycofywał z czynnego życia politycznego. Wśród „pułkowników” był sławkowcem. Nie godził się, jak Sławek, z koncepcją powołanego przez Śmigłego-Rydza z pomocą Koca i Miedzińskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego, zwanego OZONEM.

Na emigracji organizował piłsudczyków, pisywał, wygłaszał odczyty. Kiedy w 1947 roku przeniósł się ze Środkowego Wschodu do Londynu wszedł do Rady Naczelnej Ligi Niepodległości. Zmarł 16 marca 1951 roku.



Człowiek wszechstronnie wykształcony, z zamiłowania nauczyciel i wychowawca o wieloletnim doświadczeniu fachowym, marzył żeby zreformować szkolnictwo. Gdy został ministrem, marzenia swe realizował, nie bacząc na to, że nawet we własnym obozie nie było zbyt wielu zwolenników jego reformatorskich poczynań. Obie ustawy — o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 roku i o państwowych szkołach akademickich były jego dziełem. Pierwsza wprowadzała nowy, jednolity system szkół powszechnych, gimnazjów i liceów ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa zawodowego. Istotę tej reformy streszczał w słowach, które nie mogły budzić zbyt wielu zastrzeżeń: 6 lat szkoły powszechnej plus 4 lata gimnazjum, plus 2 lata liceum, plus szkoła wyższa. Zrywał z pogardliwym stosunkiem do szkół zawodowych. W całości koncepcji — napisze — „ilość liceów powinna być znacznie mniejsza niż ilość gimnazjów ogólnokształcących. Dość znaczna bowiem część młodzieży mniej uzdolnionej, lub o bardziej praktycznych zamiłowaniach, miała iść w kierunku szkolenia zawodowego lub wręcz do pracy zawodowej”.

W przygotowanej z braterskim pietyzmem przez Wacława Jędrzejewicza książce „W służbie idei” (Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1972), zawierającej fragmenty pamiętnika i pism Janusza, znajduje się obszerny rozdział pt. „Reforma Szkolnictwa”. Jest to chyba jedyny, a w każdym razie najpełniejszy obraz historii reformy, stawianych jej trudności, oraz zasad ideowych, którymi kierował się jej autor. Obraz tym pełniejszy, że relacje

Janusza Jędrzejewicza poprzedzają interesujące wspomnienia o pracy w dziedzinie szkolnictwa ogólnokształcącego — Wacława. Jemu bowiem przypadło nieoczekiwanie objęcie po bracie teki ministra oświaty. Powód tego wyboru był prosty. Janusz chciał realizację reformy oddać w pewne ręce brata.

Jędrzejewicz przypuszczał, że przekona z czasem oponentów o słuszności swych poczyniń, tak się jednak złożyło, że w latach 1935-39, z inicjatywy Prezydenta Mościckiego, ministrem oświaty był prof. W. Świątosławski, który na odcinku licealnym psuł dzieło reformy. Odcinek ten (podobnie zresztą jak inne) nie mógł być zorganizowany ani przez autora reformy ani przez jego brata, gdyż licea zaczęły funkcjonować dopiero za rządów Świątosławskiego, w roku szkolnym 1937/38. Żle się wyraża Jędrzejewicz o Świątosławskim, a jego późniejszą dezercję z obozu niepodległościowego nazywa nikczemną. W tej sprawie jest sędzią surowym. Nie owija również rzeczy w bawełnę charakteryzując różnych czołowych aktorów obozu Piłsudskiego. Nie ze wszystkimi sądami można się zgadzać, niemniej opinie Jędrzejewicza stanowią ciekawy przyczynek dla historyków rządów pomajowych.



Jak się należało spodziewać największe krytyki reformy koncentrowały się na jej założeniach ideowych, które wskazywał Piłsudski. Obejmując bowiem tekę ministra oświaty Janusz Jędrzejewicz nie chciał być jedynie administratorem podległego mu urzędu lecz realizatorem jego wskazań w postaci „nowego planu wychowawczego”, wiedząc z góry że plan ten spotka się z połączoną opozycją zarówno z prawa jak z lewa. Ale tym się nie zrażał. Mówił o sobie, że jest „człowiekiem mocnego charakteru i wyraźnych decyzji”, który potrafi wcielić w życie zasady wychowania państwowego (czy obywatelskiego) w duchu obozu, którego był czołowym rzecznikiem.

W czasie debaty sejmowej nad budżetem ministerstwa oświaty 5 lutego 1932 roku, w mocnych słowach rozprawiał się z przeciwnikami wychowania obywatelskiego w jego ujęciu. Wychowanie to — mówił — ma na celu przygotowanie „człowieka lojalnego, uczciwego, kochającego swe państwo, obywatela o możliwie najgłębszym zrozumieniu swych obywatelskich obowiązków, z których to obowiązków wynikają jego prawa”. Rozumiało się samo przez się, że taki obywatel miał być lojalny wobec tych, którzy są u władzy. Bez obślonek wyraził tę myśl w dalszym ciągu przemówienia, polemizując z „gderliwością opozycji”.

Twierdził, że źródłem tej gderliwości była inna ocena przez nią rządów pomajowych i stosunku szkoły do tych rządów. Wśród oklasków posłów B.B.W.R.-u deklarował: „Trudno, proszę panów, z naszej strony, ze strony Rządu nie doczekacie się panowie z opozycji zmiany stanowiska pod tym względem. Sąd nasz o dziejach odzyskanej naszej niepodległości jest ustalony; w dziejach tych starannie odróżniamy ludzi, nie szczędzących swego życia i krwi, ludzi czynu, decyzji, walki, odpowiedzialności, od ludzi tchórzostwa, ugody, a często zaprzaństwa narodowego. I będziemy, będziemy na pewno szerzyli kult pierwszych, a pogardę drugich. A uważając, że osoba Marszałka Piłsudskiego jest żywym symbolem tego co jest wzniosłe i wielkie, że jest jednym w naszej tradycji z wzorów wychowawczych, miłość do niego i szacunek szkoła polska musi szerzyć i kultywować”.

Takim językiem mógł przemawiać fanatyk, wierzący, że kresu epoki Piłsudskiego nie widać i że nawet jego epigonowie nie licząc się z opozycją rządzić będą krajem, gdyż oni tylko nie szczędząc życia i krwi przywrócili mu po okresie niewoli wolność i niepodległość. Januszowi Jędrzejewiczowi całkowicie odpowiadał rodzaj kierownictwa państwowego zapoczątkowany wypadkami majowymi. Nazywał go ustrojem kanclerskim, ograniczonym jedynie przez fakt zasiadania w rządach pomajowych postaci tej miary co Piłsudski. W jednym ze swych odczytów, wygłoszonych w Tel-Awivie, zastrzegał się, że jego Piłsudski jest absolutnie niepodobny do Piłsudskiego w „Strzępach Meldunków” Sławoja-Składkowskiego. W odczycie tym wspomina m.in., że zapytał Marszałka jaką ma wizję Polski za 100 czy choćby 50 lat. Marszałek odpowiedział, że nic go to nie obchodzi. Obliczał wtedy, w 1924 roku, swoje życie na cztery względnie pięć lat. „Po mnie — mówił — przyjdą inni. Co oni będą robić? A któż to może wiedzieć!”. Kogo Piłsudski miał na myśli mówiąc „inni”, trudno zgadnąć. Można przypuszczać że myślał o swych następcach, kontynuatorach jego nauki, której — zdaniem Jędrzejewicza — „nie zdążył doprowadzić do końca”. Ale mógł również mieć wątpliwości czy będą w stanie wywiązać się z tego zadania. Wiadomo przecież, że umiał krytycznie oceniać swych najbliższych współpracowników.



Po śmierci Piłsudskiego — wspomina Jędrzejewicz — „ciężkie dni płynęły ponurym szeregiem”. Piłsudski był jedynym „żywym symbolem losów i przeznaczenia milionów ludzi”. Tym-

czasem okazało się rychło, że jego najbliżsi współpracownicy, żyjący beztrzesko w cieniu żywego symbolu, rozeszli się, co musiało doprowadzić „do głębokiego rozłamu w obozie Piłsudskiego i następnie do tragedii pułkownika Sławka”. W przekonaniu Jędrzejewicza tylko Sławek był godnym następcą Marszałka. Twierdzi kategorycznie, że żaden z generałów, a zatem i Śmigły-Rydz, nie posiadał politycznego zaufania Piłsudskiego. Piłsudski tylko w Sławku widział przyszłego Prezydenta Rzeczypospolitej. Jędrzejewicz wierzył, że tak się stanie. Nie przypuszczał, że kandydatura Sławka może się spotkać ze stanowczą opozycją Mościckiego, Śmigłego-Rydza, Miedzińskiego i innych. Nie przypuszczał, że ufając w dobrą wolę ludzi, „w swej pięknej skromności”, nie będzie walczył o władzę, ba, nawet weźmie udział w „buławizacji” Śmigłego, na co Jędrzejewicz nie mógł się zdobyć.

Ta szlachetnie skromna postawa Sławka budziła w jego przyjacielu bodaj największe obawy. Na razie jednak nie zdradzał niepokoju o losy „Powszechnej Organizacji Społecznej”, którą Sławek zamierzał powołać po rozwiązaniu B.B.W.R.-u. Miała to być nowa forma obozu, oparta o „kapitał moralny”, który reprezentowali — wedle Jędrzejewicza — sławkowcy czyli ta część obozu Piłsudskiego, „która najbardziej i najwierniej z nim współpracowała”. Sławkowcy wierzyli, że tylko oni potrafią wcielić w życie „wytyczne pozostawione przez Piłsudskiego”. Odmawiali tego tytułu twórcom OZONU, choć i oni uważali się również za najdoskonalszych interpretatorów ideologii Komendanta.

Jędrzejewicz stara się wprawdzie wytłumaczyć na czym polegała różnica między społeczną koncepcją Sławka i dyktatorsko-wojskową koncepcją Śmigłego-Rydza, ale trudno ją dostrzec. Zarówno Śmigły jak Sławek dążyli do tego samego. Chcieli na długie lata urwalić swe rządy w oparciu o Konstytucję Kwietniową, która w zgodnym mniemaniu obu tworzyła z Polski „nowe państwo”, Polska bowiem przestawała być „starą demokracją parlamentarną”, względnie państwem, jakim była do maja 1935 roku — rządzonym przez „geniusz jednego człowieka”. Istotną zaś cechą tego „nowego państwa” miała być bez mała nieograniczona władza Prezydenta Rzeczypospolitej. Ponieważ wybór prezydenta spoczywał w rękach ciał parlamentarnych, opanowanych przez piłsudczyków, oba skłócone z sobą odłamy miały pewność, że czy to pod szyldem „Powszechnej Organizacji Społecznej” czy OZONU, sprawować będą rządy państwem.

Krótką i — jak się okazało — nierówną walką między dwoma odłami rządzących „pułkowników”, nie toczyła się więc

o odmienne koncepcje, lecz o personalia, o to, kto z najwierniejszych będzie wprowadzał w życie Konstytucję Kwietniową i kto będzie rządził. Walkę tę Sławek przegrał i świadom klęski 2 kwietnia 1939 roku odebrał sobie życie. Sławkowcy zeszli ze sceny. Było ich znacznie mniej niż się można było spodziewać. Dla Janusza Jędrzejewicza był to wielki wstrząs. 22 lata pracował nieprzerwanie ze Sławkiem. Nazywa go „rycerzem prawdy”, zdolnym do kontynuowania rozprawy z „nieokiełznanym parlamentaryzmem polskim”, namaszczonego przez samego Marszałka do wykonywania jego testamentu, Konstytucji Kwietniowej. Czy jednak ten rycerz bez skazy umiał, jak jego przywódca, liczyć się z realiami życia? „Piłsudski — mówił Jędrzejewicz w odczycie wygłoszonym w kwietniu 1941 roku — był człowiekiem realnego myślenia i realnej pracy, żył w pewnej realnej epoce i realnych w niej zmian pragnął dokonać”. Czy gdy się wraz z jego śmiercią ta epoka skończyła, Sławek potrafiłby z tego bezspornego faktu wyciągnąć właściwe wnioski?

W rozumowaniu Jędrzejewicza uderzają niedomówienia i sprzeczności, typowe dla wielu czołowych epigonów Marszałka. Z jednej strony pragnęli być, jak on, realistami, z drugiej głosili zasadę bezwzględnego posłuchu dla głoszonych przez siebie zasad, nie dopuszczając od nich żadnych odchyłeń, nie dostrzegając nawet z emigracyjnej perspektywy prądów, które nie godziły się z pomajową rzeczywistością. Co więcej, nie chcieli nawet we własnym obozie dostrzegać dążeń, odbiegających wyraźnie od zasad proklamowanych w deklaracjach obozowej góry.

Można w nieskończoność dyskutować, czy gdyby do wojny nie doszło przedwojenna opozycja mogła sięgnąć po władzę. Jedno jest pewne, że jak istniała przed wrześniem 1939 roku, tak istniałaby nadal i że kiedyś musiałoby się skończyć kompromisem, który pogodziłby zasadę silnej władzy wykonawczej, o co chodziło Piłsudskiemu i piłsudczykom wszystkich odcieni, z zasadą demokracji parlamentarnej, której Piłsudski nie odrzucał. Osiągnięcie takiego kompromisu leżało w interesie kraju. Rozumieli jego potrzebę po śmierci Marszałka piłsudczycy, acz nie wszyscy. Wyobrażali sobie to porozumienie różnie. Rydz-Śmigły dążył, przynajmniej w pierwszym etapie, do porozumienia z częścią prawicy. Doły obozu i naprawiacze chcieli porozumieć się z lewicą, z socjalistami i ludowcami.

Wydaje się, że żadnych kompromisów nie pragnął Sławek i jemu najbliżsi, szlachetni, bezkompromisowi rycerze zakonu Piłsudskiego, nie pomni, co mówił o kompromisie, związanym jak najściślej z istotą demokracji. „Polega on bowiem na uznaniu, że nie tylko wola jednej strony, czy chęć jej, jest uprawniona do

objawienia się w państwie, lecz że równe prawa ma wola i chęć innych". Jędrzejewicz bez wątpienia znał tę maksymę. Wiedział również, że Piłsudski „występując ostro przeciw partiom, samego ich istnienia nie zwalczał. Pragnął tylko tak zmienić ustroj państwa, aby je zabezpieczyć od nadmiaru partyjnych uproszczeń". Wypowiedział tę myśl 27 lipca 1949 roku w wykładzie, w którym z perspektywy wielu lat charakteryzował „myśl państwową piłsudczyków w okresie 1918-1935". Dostrzegał „konieczności szukania rozsądnych kompromisów", lecz jedynie między piłsudczymi, choćby się bardzo między sobą różnili. Natomiast mówił nadal o „trudności współpracy z ugrupowaniami politycznymi o charakterze organizacji partyjnych" i, powołując się na Konstytucję, uważał, że nie ma podstaw do „przyznawania im szczególniejszych uprawnień lub przywilejów w odniesieniu do rządu państwem".

Czytając londyński wykład Jędrzejewicza narzuca się pytanie, czym w istocie rzeczy był obóz piłsudczyków w jego dojrzałym wydaniu? Można się zgodzić z Jędrzejewiczem, że B.B.W.R. nie był partią „w klasycznym wydaniu tego wyrazu" gdyż Blok w zasadzie (ale tylko w zasadzie) stanowił formację polityczną powołaną dla realizacji jednego celu — zmiany Konstytucji, że formacja ta wyrosła na specyficznym gruncie pracy żołnierskiej, społecznej, obywatelskiej i że indywidualność Piłsudskiego oddziaływała na nią w przemożny sposób. Proponowana przez Sławka formacja miała mieć podobny charakter. Taki sam charakter chcieli nadać OZONOWI jego inicjatorzy. W gruncie rzeczy były to, choć nie w klasycznym stylu, partie polityczne. Różniły się od nich jedynie tym, że — jakby powiedział Jędrzejewicz — same potrafiły ograniczyć zasięg swych wpływów, rozumiejąc, że demokracja, która tego nie czyni „stacza się nieuchronnie do poziomu warcholstwa i anarchii". Miały one jednak program w odniesieniu do każdej dziedziny życia państwa i własną machinę organizacyjną. Cały spór o charakter obozu Piłsudskiego w Dwudziestolecu Niepodległości należy do historii.

Janusz Jędrzejewicz był wyznawcą wartości, które Piłsudski nazywał impoderabiliami, jak: uczciwość, rzetelność, bezinteresowność, prawdziwość, odwaga, poczucie odpowiedzialności, szacunek dla cudzej pracy, poczucie własnej godności, honor. Można się nie zgadzać z jego filozofią polityczną, z jego analizą poczynai różnorodnych elementów obozu Piłsudskiego, wśród których nie dostrzegał tych, których dostrzegać nie chciał, ale nie można odmówić mu rzeczy budzącej szacunek, że idei takiej jak ją rozumiał, do końca pozostał wierny.

Tadeusz KATELBACH

ODBRĄZOWIONY LENIN

Pośród tysięcy autorów piszących o Leninie, nieliczni tylko interesują się nim jako żywym człowiekiem, a nie monumentalną figurą wykutą w kamieniu lub odlaną z metalu. Przed kilkunastu laty ukazała się po francusku broszura o jego życiu uczuciowym, opisując, pod sensacyjnie brzmiącym tytułem *Les amours secrètes de Lénine*, niezupełnie platoniczny „romans” z Rosjanką o francuskim nazwisku Inesse Armand. Obecna książka* jest poświęcona stronie materialnej życia. Na podstawie obfitej, lecz tylko częściowo ogłoszonej korespondencji z rodziną, opisuje z czego i jak żył Włodzimierz Uljanow, zanim zwycięska rewolucja nie usunęła wszystkich jego materialnych kłopotów. Z książki zresztą wynika, że nie miał on nigdy skrupotów co do pochodzenia środków na utrzymanie i dzięki temu nie odczuwał nigdy niedostatku. Początkowo przez czas dłuższy korzystał z finansowej pomocy rodziny.

Po śmierci ojca, który go odumarał gdy miał lat 16, pozostał nie tylko dom w Symbirsku i pensja wdowia w kwocie 100 rubli miesięcznie, lecz także kapitał, za który m.in. został nabyty przeszło 80-dziesięcinowy folwarczek Ałakajewka pod Samarą. Włodzia próbował nawet tam przez pewien czas „gospodarzyć”, bez większego jednak powodzenia, i folwark został naprzód wydzierżawiony, następnie po 10 latach sprzedany bez straty. Tenuta z Ałakajewki, część dochodów z matczynego majątku Kokuszkinu pod Kazaniem, gdzie gospodarzyła ciotka, oraz niebagatelna pensja, regularnie przez rząd wypłacana, pomimo politycznej niełojalności młodych Uljanowych, pozwalały na względnie dostatnie utrzymywanie Włodzimierza zarówno w czasie jego studiów jak i po otrzymaniu dyplomu. Jako aplikant adwokacki w Samarze i Petersburgu, oraz początkujący publicysta i pisarz, zarabiał on grosze i w listach do matki z końca 1893 wyliczał się z wydatków około 50 rubli miesięcznie i prosił o pieniądze, interesując się jednocześnie dochodami z Kokuszkinu oraz dzierżawą za Ałakajewkę. Gdy w 1895 wyjechał na kilka miesięcy do Berlina, Paryża i Szwajcarii, kilkakrotnie prosił matkę o przysłanie „jeszcze jakichś stu rubli”, gdyż „życie tu wypada bardzo drogo, a kuracja jeszcze drożej”. Niedługo po powrocie do Pe-

* W. Walentinow, *Maloznakomyj Lenin*, Librairie des Cinq Continents, Paris 1972, str. 195.

tersburga, został aresztowany i przesiedział 14 miesięcy w więzieniu. Nie było mu tam źle, gdyż matka i siostry przyjechały natychmiast do Petersburga i zorganizowały dostarczanie mu z miasta za specjalną opłatą pożywienia zgodnie z przepisaną przez szwajcarskiego specjalistę dietę. Gdy w marcu 1897 wyjeżdżał na 3-letnie zesłanie do zachodniej Syberii, jechał „prywatnie” na własny koszt; po drodze zajechał do matki, która go „odprowadzała” przez paręset kilometrów, następnie kilkakrotnie przerywał podróż dla odpoczynku i w końcu do Krasnojarska przybył o miesiąc wcześniej, niż jadący aresztanckim konwojem jego współtowarzysze, Martow, Krzyżanowski i inni.

Jako zesłaniec, Uljanow otrzymywał 8 rubli miesięcznie rządowego zasiłku (*posobie*), za co miał „czysty” pokój z utrzymaniem i praniem przy syberyjskiej rodzinie. Co tydzień zarzynano dla niego barana, nie był więc głodny, ale skarżył się w listach na jedностajność odżywiania. Mógł co prawda, jak inni zesłańcy, dorabiać jakąś pracą, o co nie było trudno, ale wolał prosić matkę o „finanse”. W szczególności pisał o przysyłanie „*pobolsze finansow*” przez przyjeżdżającą w marcu 1898 narzeczoną, Nadieżdę Krupską, która tam zjeżdżała ze swoją matką. W parę miesięcy po przyjeździe, Nadieżda pisała do siostry Włodzimierza, Marii, że wszystko tu „przypomina życie na letnisku... karmią nas dobrze, poją mlekiem ile chcemy, i wszyscy tu kwitniemy...” (str. 41).

Po przyjeździe pań, przeszły one na własną gospodarkę; wynajęły służącą i zamiast baranów zaczęły karmić zającami, kaczkami, cietrzewiami i kuropatwami. Podobnie jak matka Włodzimierza, starsza Krupska otrzymywała od rządu pensję wdowią. Leninowi, gdyż tak zaczął się nazywać, rodzina przysyłała wszystko co zamarzył: nie tylko paki książek, lecz również specjalną pieczętkę i lak do listów, skórkowe rękawiczki od komarów, wymyślny materiał (*czertowu kożu*) na myśliwskie spodnie oraz nową strzelbę. Gdy napisał, że ma trudności ze znalezieniem na miejscu rasowego psa myśliwskiego, chciano mu wysłać szczeniaka z Moskwy (str. 50); zamierzano posłać również „jakiś pud wiśni”, gdyż Wołodia bardzo je lubił. W sumie, życie było tak „cudowne”, że Lenin wcale nie myślał o ucieczce przez trzy lata. Na wiosnę 1900, wracając do Europy, odbył z matką i siostrą „wspañałą wycieczkę” statkiem po Wołdze i Kamie, po czym „osiedlił się” w Pskowie, gdzie w maju 1900 „w ciągu paru godzin” otrzymał paszport zagraniczny i wyjechał na zachód.

Życie na emigracji nie było być może tak „cudowne” jak na Syberii, nie było jednak i tak skromne (*wprogołod*), jak to twierdzą oficjalne biografie. Pomoc finansowa rodziny przychodziła w dalszym ciągu; gdy w 1900/1 zbierano pieniądze na wydawnictwo *Iskry*, wynikła kontrowersja z powodu przysłanych przez panią Uljanową przez Potresowa 500 rubli. Lenin twierdził, że to dla niego „prywatnie” i w końcu postawił na swoim (str. 79). Przesyłek takich, uzupełniających pobieraną przez Leni-

na pensję redaktorską, było niewątpliwie więcej. Gdy matka Krupskiej mieszkała z Leninami na emigracji, jej pensja wdowia również uzupełniała finanse rodziny. Oficjalne biografie nie biorą tego pod uwagę i m.in. twierdzą, że w Paryżu Lenin z żoną i teściową mieszkali przy ulicy Bonier w jednym pokoju z alko-
wą i kuchnią, wówczas gdy w liście do siostry Anny z 19 grudnia 1908 Lenin pisał o znalezieniu „szykownego i drogiego” nowego mieszkania przy ulicy Bonier — cztery pokoje, kuchnia, składziki, woda i gaz za 840 franków (rocznie) plus około 60 franków podatku i tyleż konsierżce (str. 63-4). Po wyjeździe teściowej, w lipcu 1909, mieszkanie to zmieniono na nieco mniejsze i o 140 franków tańsze przy ulicy Marie-Rose, ale za to z centralnym ogrzewaniem, gdyż palenie paryskich salamandr było uciążliwe.

W owym czasie już nie rodzina, lecz — za pośrednictwem przede wszystkim Gorkiego — milionerzy moskiewscy (Morozowy) i nadwożańscy (Jeremasow w Syzranu) byli głównym źródłem leninowskich „finansów”. O ile próby zbrojnych ekspropriacji na Uralu i w Tyflisie nie były w sumie zbyt szczęśliwe i wydajne, niezwykle skomplikowane machinacje ze spadkami po siostrzeńcu Morozowa Szmidcie i Sawie Morozowym stworzyły w latach 1908-1914 solidną bazę finansową dla bolszewickiej akcji politycznej w sumie ponad miliona złotych franków. Z funduszy tych Lenin pobierał miesięcznie 300-350 franków. Nie było to dużo, przekraczało jednak przeciętny zarobek fachowego robotnika francuskiego, co według ustalonych po rewolucji norm stanowiło górną granicę poborów inteligenta. Do tego dochodziły znaczniejsze już honoraria za artykuły, broszury i książki, m.in. od wydawnictwa encyklopedii „Granata” w Moskwie. Wpływały również „finanse” z tytułów rodzinnych. M.in. w 1914 Krupska otrzymała spadek po swojej ciotce, z którego w 1917 pozostawało na książeczce czekowej banku Azowsko-Dońskiego około 3.000 rubli. Wszystko to pozwalało Leninom podczas pobytu na emigracji nie odmawiać sobie niczego. W szczególności nie mogli oni obywać się bez mięsa. W 1915 Krupska skarżyła się na mleczną dietę w szwajcarskim pensjonacie, następnie zaś w Zurichu nie przestrzegała dni bezmięsnych, oficjalnie wprowadzonych na okres wojny (str. 169-70).

Książka o mało znanym Leninie pochodzi ze spuścizny po zmarłym w 1964 we Francji Mikołaju, synu Władysława, Wolskim, piszącym na tematy ekonomiczne, polityczne i historyczne pod licznymi pseudonimami, ostatnio najbardziej znanym jako Walentinow. W swoim czasie, w 1904, zetknął się on osobiście z Leninem w Szwajcarii i był przez niego nazywany „Samsonowym”, ze względu na wyjątkową siłę fizyczną. Następnie ich drogi się rozeszły, jednakże Lenin często wzmiankował o Wolskim w swych artykułach, przemówieniach i listach (ob. tomy 14, 17, 18, 19, 46 i 55 rosyjskiego 5-go wydania *Dzieł Lenina*). Wydana przez Walentinową w Nowym Jorku w 1953 po rosyjsku książka o *Spot-*

kaniach z Leninem wyszła w tłumaczeniu angielskim w 1968 (Oxford Press) i uzyskała duży rozgłos ze względu na pokazanie Lenina jako zwykłego człowieka. Książka obecna stanowi jej interesujące uzupełnienie.

Wiktor SUKIENNICKI

SPIS TREŚCI

Wacław Jędrzejewicz: <i>Sprawa „Wieczoru”</i> (Józef Piłsudski a wojna japońsko-rosyjska 1904-1905)	3
[Wstęp — Kontakty w Wiedniu, Paryżu i Londynie — W drodze do Japonii. Memoriał i projekt umowy — W Tokio — Sprawa Hannibala — Broń i dynamit — Partia — W dwadzieścia lat potem — Bibliografia]	
<i>Konkurs im. Józefa Wyrwy na prace o tematyce partyzanckiej</i>	103
Tadeusz Żenczykowski: <i>Rozmowy Delegatura Rządu — PPR w 1943 roku w świetle faktów</i>	104
Jan M. Ciechanowski: <i>Notatka z rozmowy z płk. dypl. J. Bokszczaninem („Sękiem”) od stycznia do lipca 1944 roku z-cą Szefa Sztabu K.G. A.K. do spraw operacyjnych, odbytej w Paryżu 14 i 15 listopada 1969 roku</i>	130
Jan M. Ciechanowski: <i>Notatka z rozmowy z płk. dypl. Janem Rzepeckim („Prezesem”, „Sędzią”, „Rejentem”), szefem BIP’u K.G. A.K., odbytej 2 kwietnia 1969 roku w Londynie w obecności ppłk. dypl. Zygmunta Jarskiego</i>	159

DOKUMENTY

<i>Protokół sowiecko-niemiecki z września 1939 roku</i>	169
--	-----

PAMIĘTNIKI

Wiktor Tomir Drymmer: <i>Wspomnienia</i> (Cz. I)	172
	239

POLEMIKI

Józef Lewandowski: <i>Glossy historiograficzne</i> (Na marginesie „Materiałów do studiów nad historiografią Polski Ludowej” Pawła Korca)	195
Aleksander Litwin: <i>Trzy listy do Pawła Korca</i>	206
Piotr Wandycz: <i>List do Redakcji</i> (w związku z „Amerykańskim memoriałem Paderewskiego” prof. W. Sukiennickiego i recenzji Z. S. Siemaszki z książki Daviesa „White Eagle, Red Star”)	215
Stefan Kisielewski: <i>List do Redakcji</i> (w związku z artykułem Z. S. Siemaszki „Rozmowy z kapitanem Szabunią”	220
Witold Langrod: <i>List do Redakcji</i> (Wyjaśnienie do „Relacji” Jerzego Michalewskiego)	224
Franciszek Wilk: <i>List do Redakcji</i> (Sprostowanie w związku z artykułem „Kilka uwag o gospodarce pieniężnej polskich władz w Londynie w latach 1944-1946”) ..	225

RECENZJE

Tadeusz Katelbach: <i>Janusz Jędrzejewicz — swej idei do końca wierny</i>	228
Wiktor Sukiennicki: <i>Odbrażowiony Lenin</i>	235

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POZATKU LUTEGO, MAJA,
SIERPŃIA I LISTOPADA KAZDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA — F. 80,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 70,00.

F. 20 (dol. 5,00)